Egz. archiwalny

# EKOLOGIA: IDEE, LUDZIE, INSTYTUCJE

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 338268X

INFORMATOR KULTURALNY

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

# ŚLĄSK

Nr 8 (142) • ROK XIII • SIERPIEŃ 2007

CENA 5 ZŁ (w tym 0% VAT)

ISSN 1425-3917 08 >

9 771425 391707

## LEON MARKIEWICZ: Szymanowski na Śląsku

## TADEUSZ KIJONKA: Honor Barbary Blidy



## GENOWEFA GRABOWSKA: Polska na europejskim aucie

## JOHN GUZLOWSKI – proza

## TOMASZ SANECKI: Pułk Strzelców Bytomskich w wojnie 1920 roku

Foto: ARC NOSPR




Z okazji 75. urodzin Wojciecha Kilara Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w hołdzie wielkiemu kompozytorowi przygotowała „Dzień Kilara". Dzień 15 czerwca rozpoczął się plenerowym koncertem w parku im. T. Kościuszki. Poranek symfoniczny wypełniła muzyka filmowa Wojciecha Kilara. Kolejny koncert (w kościele pw. Wniebowzięcia NMP) dala Orkiestra Kameralna Miasta Tychy Aukso i Kwintet Dęty NOSPR. „Dzień Kilara" zakończył w archikatedrze Chrystusa Króla koncert Filharmonii Śląskiej z udziałem Chóru Polskiego Radia w Krakowie.

Następnego dnia urodziny Kompozytora uczciła Częstochowa koncertem NOSPR na Jasnej Górze, natomiast w katowickiej księgarni Empik odbyło się spotkanie z Wojciechem Kilarem.

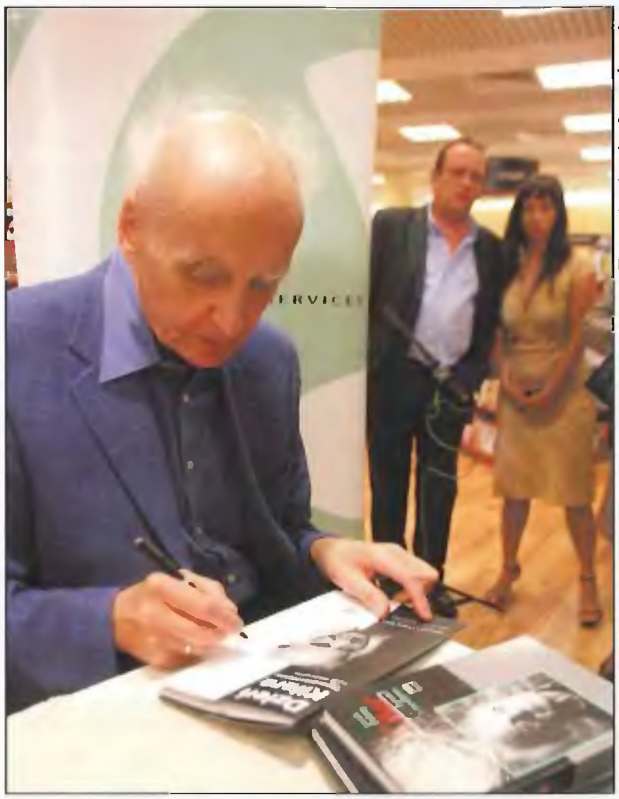


Foto: Agnieszka Łuczakowska

Foto: Zbigniew Sawicz



Z rozmachem i wielką starannością zostały przygotowane uroczystości z okazji 60-lecia Zespołu Szkół Plastycznych w Katowicach im. Józefa Pankiewicza nad którymi honorowy patronat objął minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski. Od czasu wybudowania nowej, wspanialej siedziby w roku 1997 na osiedlu Tysiąclecia nastąpił dalszy rozwój zasłużonej placówki, kierowanej z uznanymi sukcesami od ponad ćwierć wieku przez dyrektor mgr Irenę Rączkę. O dorobku i osiągnięciach tej znakomitej szkoły świadczą najwymowniej nazwiska absolwentów, spośród których wielu zaznaczyło się dokonaniami w sztuce. Duże wrażenie zrobiły dwie jubileuszowe wystawy: prac dyplomowych z lat 1997-2007 oraz tegorocznych absolwentów. Podczas oficjalnej części uroczystości wręczony został nowy sztandar – na zdjęciu: poczet uczniów i dyrektor Irena Rączka. Jubileuszowe uroczystości uwieńczyło „spotkanie rodzinne" nauczycieli, absolwentów i gości.

Foto: ARC R. Putzlacher



Na scenie Polskiego Teatru w Czeskim Cieszynie odbyła się prapremiera spektaklu Renaty Putzlacher pt. „W stronę Czarnolasu" – sztuki napisanej na podstawie życia i twórczości Jana Kochanowskiego, w reżyserii i ze scenografią Bogdana Kokotka. Przed premierą odbył się wernisaż „Plastycy znad Olzy".

Biblioteka Śląska


# ŚLĄSK

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 8 (142). Rok XIII. SIERPIEŃ 2007 r.

WYDAWCA: GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE W KATOWICACH
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13, Tel. 032-253-62-21
e-mail: slask@neostrada.pl
www.alfa.com.pl/slask

Redaguje zespół:
TADEUSZ KIJONKA
redaktor naczelny

FELIKS NETZ
zastępca redaktora naczelnego

WIESŁAWA KONOPELSKA
sekretarz redakcji

KRZYSZTOF KARWAT
dział kulturalny

BOGDAN WIDERA
dział społeczno-historyczny

WOJCIECH ŁUKA
dział graficzny

JERZY LUCJAN WOŹNIAK
marketing i prenumerata

MIROSŁAW KORBEL
nadzór techniczny i poligraficzny
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

IRENA FALKIN-SIBIGA
ANNA STRUMIŁOWSKA
korekta

ADRES REDAKCJI:
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13,
tel./fax 032-206-82-71.

DTP: STP „KorGraf", 40-081 Katowice, ul. Dąbrówki 15/12, tel. 032-354-09-88, 032-781-06-48

Druk: PW „Tolek"
DRUKARNIA IM. KAROLA MIARKI
43-190 MIKOŁÓW, ul. Żwirki i Wigury 1.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku oraz skracania korespondencji.

Warunki prenumeraty: – poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU" – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w sekretariacie Redakcji oraz w urzędach pocztowych. Wpłat należy dokonywać na konto: GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk", PKO PB SA I O/Katowice 92 102023130000 3302 00202176. Prenumerata roczna – 60 zł., półroczna – 30 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

Cena egzemplarza – 5 zł (w tym 0% VAT).

ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X


## W NUMERZE:


*Tadeusz Kijonka* **HONOR BARBARY BLIDY** ... 5
*Genowefa Grabowska* **POLSKA NA EUROPEJSKIM AUCIE** ... 6
*Rozmowa z posłanką PO Beatą Liberą-Małecką* **SŁYSZĘ SŁOWA, HASŁA, ALE BRAK STRATEGII...** ... 8
*Marek Mierzwiak* **NAGLE ŚWIAT TRACI SWE BARWY...** ... 10
*Rozmowa z posłem Janem Rzymełką* **ŻYCIE W UNIJNYM KRAJU BOCIANÓW I WILKÓW** ... 14
*Leon Markiewicz* **SZYMANOWSKI NA ŚLĄSKU** ... 16
*Barbara Gruszka-Zych* **WIERSZE** ... 20
*Maria Lipok-Bierwiaczonek* **GŁĘBOKA STUDZIENKA** ... 22
*Janusz Janeczek* **FRUWAJĄCY KOCI ŻWIREK CZYLI, CZYM ODDYCHAJĄ ŚLĄZACY?** ... 26
*Aleksander Żukowski* **PAPIESKIE DĘBY** ... 30
*Rozmowa z prezesem Fundacji Pracowniczej PRO-EKO Stanisławem Karpetą* **PRZEŁAMYWANIE STEREOTYPÓW** ... 33
*Ewa Siwczak* **RZEKA NIE DZIELI** ... 34
*Grzegorz Słobodnik* **WIERSZE** ... 37
*Andrzej Czylok* **PRZYRODA TO KULTURA** ... 38
*Rozmowa z Jerzym Trelą* **NIE TRZEBA NIGDY SIĘ ZNIŻAĆ** ... 41
*John Guzlowski* **NIEMIEC** ... 44
*Tomasz Sanecki* **PUŁK STRZELCÓW BYTOMSKICH W WOJNIE 1920 ROKU** ... 49
*Jolanta Matiakowska* **MISJA PROFESORA** ... 54
*Rozmowa z Robertem Dorosławskim, dyrektorem naczelnym Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie* **CHCEMY DOSTARCZAĆ EMOCJI** ... 56
*Marcin Hałaś* **METAFIZYKA GOŁĘBIA I KOTA** ... 64
*Wiesława Konopelska* **CAŁY TEN ŚLĄSK** ... 65
*Józef Musioł* **Z BÓLU I PROTESTU** ... 66
*Wiesława Konopelska* **TO ZUPEŁNIE INNE MIASTO** ... 80
**WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY** ... 81
*M.S.* **MUZEALNE SKARBY W PODZIEMIACH** ... 96
**ŚLĄSKI MIESIĄC** ... 2
**LISTY** ... 4
**POZA KADREM**
*Feliks Netz* **CHAOS** ... 58
**NOTATNIK SPÓŹNIONEGO PRZYBYSZA**
*Marek S. Szczepański* **UŚMIECH GÓRNEJ ADYGI** 59
**POLEMIKI** ... 60
**ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSZCZYZNA**
*Jan Miodek* **BOROK I BOROCZEK** ... 62
**POCZET DOWÓDCÓW POWSTAŃ ŚLĄSKICH**
*Zdzisław Janeczek* **ROBERT OSZEK (1895-1938)** .... 63
**TEATR**
*Krzysztof Karwat* **TOŁSTOJ MELODRAMATYCZNY** ... 68
*Andrzej Linert* **„JONASZ" W SEZONIE PRAPREMIER** ... 69
**OPERA**
*Wiesława Konopelska* **„NABUCCO" ZNÓW ZACHWYCA** ... 70
*Magdalena Dziadek* **MIĘDZY NUTAMI** ... 71
**KSIĄŻKI**
*Edyta Antoniak* **POZA SŁOWA W KIERUNKU UKŁADÓW** ... 72
*Marcin Wieczorek* **BRACTWO STRZELECKIE** ..... 73
*Krystyna Heska-Kwaśniewicz* **WSPOMNIENIA O DOMU** ... 74
*Krystyna Heska-Kwaśniewicz* **OPOWIEŚĆ ZANURZONA W KRAJOBRAZIE** ... 74
*Edyta Korepta* **CZY NA PEWNO „BLE, BLE..."?** .... 75
*Bogdan Nowicki* **„RAPSOD ŚPIEWA, POETA OPISUJE"** ... 76
*Edyta Antoniak* **BEZ STEREOTYPÓW** ... 77
*Maciej Dęboróg-Bylczyński* **CZŁOWIECZY IKONOSTAS** ... 77
*Bogdan Widera* **KRÓTKO O KSIĄŻKACH** ... 78
**PODKOPKI** ... 79
**NOTATNIKI KULTURALNE**
*Wiesława Konopelska* **KATOWICE** ... 90
*Jan Picheta* **BIELSKO** ... 92
*Elżbieta Kot* **CZĘSTOCHOWA** ... 93
*Janusz Wójcik* **OPOLE** ... 94
*Jacek Sikora* **ZAOLZIE** ... 95



Pismo wspierane finansowo przez ZARZĄD WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

oraz dotowane przez URZĄD MIASTA KATOWICE

Zrealizowano w ramach PROGRAMU OPERACYJNEGO PROMOCJA CZYTELNICTWA ogłoszonego przez MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO


W kolorze:
• Piotr Pilawa – malarstwo (str. A) • Dancing Silesia. Fotografia Joanny Siwiec i Bartłomieja Barczyka (str. B) • Chorzów na starych pocztówkach i współcześnie (str. C) • Znaki i Twarze Miasta Katowice. Bp Ignacy Jeż Honorowym Obywatelem Katowic (str. C). Prace nagrodzone w konkursie na nowe Muzeum Śląskie w Katowicach (III str. okładki).

Na okładce:
Piotr Pilawa, *Parka*


Prenumerata zagraniczna poprzez Dział Prenumeraty i Współpracy z Zagranicą „RUCH" S.A.
Infolinia 0800 120 029. Tel. +48/022/532-87-31.
www.ruch.com.pl

# ŚLĄSKI MIESIĄC

**Zapis wydarzeń z miesiąca poprzedzającego zamknięcie numeru**

■ PRAWIE tysiąc kardiologów z całej Polski spotkało się na początku czerwca w Zabrzu na 8. warsztatach zawałowych. Rozmawiali o tym co jeszcze można zrobić w leczeniu zawałów. Jedną z sesji poświęcono 20-leciu tzw. całodobowych dyżurów zawałowych, które pierwsze wprowadziło Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrzu.

■ OD nowego sezonu w pierwszej lidze zagra aż pięć drużyn z naszego regionu. Po 15 latach przerwy do ekstraklasy wraca Zagłębie Sosnowiec. Jeszcze dłużej, bo 20 lat, czekała na to Polonia Bytom. Oprócz Polonii i Zagłębia w ekstraklasie grać będą: Górnik Zabrze, Odra Wodzisław i Ruch Chorzów.

■ CZESI chcą przegonić Polaków z basenu. Władze Czeskiego Cieszyna postanowiły podnieść o 100 proc. ceny biletów wstępu na miejski basen. To efekt skarg mieszkańców, dla których brakowało miejsca z powodu tłumu Polaków.

■ NA Zamku Królewskim w Warszawie nagrodzono 4 VI uczniów gimnazjów i szkół średnich, którzy wzięli udział w kolejnej edycji programu „Historia Bliska" organizowanego przez Ośrodek KARTA i Fundację im. Stefana Batorego. Wśród laureatów znalazły się dwie uczennice II LO im. Waleregó Wróblewskiego w Gliwicach. Joanna Szczyrzyca uhonorowana została drugą nagrodą indywidualną, a Dorota Gregorowicz otrzymała wyróżnienie. Specjalną nagrodę otrzymał także Marek Trojan, pod którego kierunkiem pisane były prace.

■ EMERYTOWANY profesor matematyki Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Jan Konior zmarł 2 czerwca.

■ LEKARSKIE i pielęgniarskie protesty zapowiadają się na długi, trudny serial i budzą powszechną dyskusję. Nestor polskich nefrologów prof. Franciszek Kokot mówi krótko: Upokorzyli nas. I dodaje: Każdy chce w końcu normalnie żyć i nie dorabiać na kilku etatach kosztem rodziny. Nawet taki Łukaszenko na Białorusi to zrozumiał i dał lekarzom 100 proc. podwyżki. Gorzej, bo nad celami merytorycznymi protestów, zaczynają brać górę sprawy ambicjonalne, a malutkie mało znane grupki związkowe próbują się wybić i ugrać coś propagandowo, deklarując swoje nic nie znaczące poparcie dla protestującej służby zdrowia, w sumie szkodząc jej, bo zacierają swoją krzykliwością sens białego protestu.

■ KATOWICKIEJ policji grozi zapaść. Brakuje ludzi. W stolicy Górnego Śląska powinno służyć 981 policjantów, tymczasem codziennie na służbie brakuje aż 150 ludzi. Brakuje też samochodów. Wkrótce może dojść do tragedii, bo gdzieś za późno przyjedziemy – alarmują policjanci.

■ NA Śląsku strajkuje już ponad 70 szpitali. Trzech na czterech lekarzy chce się zwolnić z pracy, by wstrząsnąć rządem. Czy w strajkujących szpitalach z pacjentami zostaną wkrótce tylko pielęgniarki? Które zresztą też zapowiadają ostry protest.

■ FIASKIEM zakończyły się rozmowy władz Gliwic z PKP w sprawie przejęcia dworca. Po rocznej wymianie korespondencji koleje oświadczyły, że „budynek ma znaczenie strategiczne". Czyli, że zamiast być wizytówką miasta będzie witał podróżnych nadal brudem, „dziełami" graficiarzy i fatalnym niechlujstwem.

■ SMAKOŁYK z owczego sera jest od 11 VI pierwszym polskim przysmakiem na chronionej liście produktów regionalnych Unii Europejskiej. Wyłączne prawo do jego wytwarzania – oprócz Tatr i Podhala – mają bacowie z Żywiecczyzny.

■ ZESPÓŁ Pieśni i Tańca „Śląsk" otrzymał 11 VI nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie. Wyróżnienie jest przyznawane co roku za wybitny wkład w promocję regionu. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się w Muzeum Narodowym i związana była z 85. rocznicą powrotu Górnego Śląska do Polski.

■ SENATOR Krystyna Bochenek została wybrana do Rady Języka Polskiego przy Polskiej Akademii Nauk. Twórczyni Dyktanda będzie robić to, co dotychczas, czyli troszczyć się o poziom kultury słowa w sposób atrakcyjny.

■ PRAWIE 40 tys. osób słuchało 14 VI rocka na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Zagrały dwie amerykańskie grupy: legenda Grunge'u Pearl Jam i numetalowa gwiazda Linkin Park.

■ ŻONY górników, którzy w ciągu ostatnich 26 lat zginęli w kopalniach, dostaną renty specjalne. 13 VI w Kancelarii Premiera zapadła decyzja o przyznaniu 40 pierwszych świadczeń: od tysiąca do półtora tysiąca złotych miesięcznie.

■ PRZED wojną plac Wolności w Tychach był centralnym punktem miasta. Stał tu piękny i widoczny pomnik Powstańca Śląskiego. W 1939 r. zniszczyli go hitlerowcy. 13 czerwca odsłonięto na placu replikę przedwojennego pomnika. Autorem gipsowego modelu jest Augustyn Dyrda, a odlew wykonał Piotr Garstka ze Śremu. Pomnik waży 300 kg i ma 2,28 m wysokości.

■ SAMOBÓJSTWO z dzieckiem na ręku. 14 VI Aneta G. skoczyła z dziewiątego piętra bloku przy ul. Cichej w Bytomiu. W ramionach tuliła swojego czteromiesięcznego synka. Oboje zginęli na miejscu. Przyczyn materialnych desperackiego kroku nie było.

■ NIEMAL dwustu związkowców z bardzo hałaśliwego Sierpnia '80 pikietowało 14 VI siedzibę Kompanii Węglowej. Palili opony, rzucali petardy, skandując „Złodzieje, złodzieje". Wreszcie postanowili zamurować wejście do budynku. Uskarżali się na zbyt niskie podwyżki. Następnie pikieta przeniosła się pod śląską siedzibę PiS. Sierpień '80 twierdzi, że obecny rząd toleruje złe zarządzanie Kompanią, która w tym roku ma już 107 mln strat.

■ POLICJA zatrzymała 14 VI kolejnego sztygara z kopalni „Halemba", który zabraniał górnikom przerywania pracy, kiedy stężenie metanu groziło wybuchem. Do tej pory w sprawie katastrofy w „Halembie" zarzuty postawiono siedmiu sztygarom i nadsztygarom oraz szefowi działu wentylacji kopalni. Sztygar Bolesław H. jest trzecią osobą, która trafiła do aresztu.

■ AUSTRIACY zbudują nasze muzeum. W konkursie na nową siedzibę Muzeum Śląskiego wygrali architekci z Grazu. Sale muzealne umieścili pod ziemią i będzie się do nich zjeżdżać niczym do kopalnianych chodników. Projekt architektów z biura Riegler Riewe Architekten został jednomyślnie wybrany spośród 18 nadesłanych prac.

■ DWA dni (16 i 17 VI) trwały uroczystości i imprezy z okazji 750-lecia Chorzowa. Okazją do wzruszających spotkań był I Światowy Zjazd Chorzowian.

■ PRZEZ trzy godziny turyści zwiedzali 16 VI kopalnię „Guido" w Zabrzu. Trzeba jeszcze kilku poprawek, aby sztolnia stała się perłą górnośląskiej turystyki przemysłowej.

■ PIĘTNASTOOSOBOWA grupa pacjentów po transplantacji serca wyruszyła 15 VI z Zabrza na trasę dwudniowego rajdu rowerowego do Krakowa.

■ NA dwunastym spotkaniu pacjentów po przeszczepie szpiku – 17 czerwca – widownia Górnośląskiego Centrum Kultury wypełniona była po brzegi. W Klinice Hematologii i Transplantacji Szpiku w Katowicach wykonano już 1700 przeszczepów, w całej Polsce dziesiątki tysięcy. Pierwszy udany przeszczep wykonano 10 lat temu.

■ KSIĄDZ biskup Ignacy Jeż kończy w lipcu 93 lata; 24 czerwca świętował w katowickiej prokatedrze, kościele św. św. Piotra i Pawła 70-lecie kapłaństwa. Wcześniej, 19 czerwca został honorowym obywatelem Katowic. Najstarszy i najżywotniejszy polski hierarcha swym życiorysem mógłby obdzielić kilka osób. Jest emerytowanym biskupem ordynariuszem diecezji koszalińsko-kolobrzeskiej.

■ SĄ duże szanse, że mecze EURO 2017 będą rozgrywane w Chorzowie – powiedział przebywający 20 VI na Śląsku min. Tomasz Lipiec.

■ GRUPA Genesis, legenda światowego rocka, zagrała 21 VI na stadionie w Chorzowie. Słuchało jej 40 tysięcy fanów, których nie zmogła ulewa i burza z piorunami.

■ ŚLĄSKA policja zatrzymała pięciu handlarzy złomem, którzy na dostawach do Huty Katowice zarobili nielegalnie 25 mln zł. Zamiast złomu wwozili do zakładu beczki ze smołą lub kamienie, złom był tylko na wierzchu – ujawnił 21 VI rzecznik katowickiej Prokuratury Okręgowej.

■ SZALEŃSWO w Katowicach: dzięki szczęśliwemu losowaniu GKS Katowice awansował bez baraży do drugiej ligi! 22 VI spotkali się przedstawiciele kilku firm górniczych, żeby omówić szczegóły sponsorowania klubu.

■ ZAINTERESOWANIE funkcją ławnika jak do tej pory jest nikłe – alarmuje katowicki magistrat. Dotychczas wnioski na ławników w Katowicach złożyło tylko70 osób. Tylu wystarczy jedynie na obsadę w Sądzie Okręgowym. Do sądów rejonowych trzeba jeszcze ok. 190 ławników.

■ CENTRALNE Biuro Śledcze zlikwidowało 22 VI potężną wytwórnię amfetaminy i przejęło narkotyki o wartości 6 mln zł. Fabryka znajdowała się w zaniedbanej i opuszczonej willi w Ornontowicach koło Mikołowa Zatrzymani zostali 39-letni właściciel wytwórni i 38-letni chemik, który ma już na koncie „odsiadkę".

■ ZŁOTY jubileusz kapłaństwa obchodził 24 czerwca ksiądz Gerard Rogowski – salwatorianin. Uroczystości odbyły się w klasztorze salwatorianów w Mikołowie, skąd jubilat wyszedł na misyjne szlaki. W 1975 r. wybrany został – jako pierwszy z Polaków – generałem zgromadzenia i funkcję tę pełnił przez dwie kadencje. Urodził się w Oleśnie w 1931 r., ale sercem przylgnął do mikołowskiej wspólnoty salwatorianów.

■ ODSŁONIĘTA 23 czerwca drewniana rzeźba Światowida w Leśnym Parku na zboczach Prusowa w Milówce ma 14 metrów wysokości i jest największą na świecie rzeźbą wykonaną z jednego kawałka drewna. Rzeźba została zgłoszona do Księgi Rekordów Guinnessa.

■ PIERWSZY w historii żubr nizinny przyszedł 25 VI na świat w Beskidach. Mały żubr jest w świetnej kondycji i waży 20 kg.

■ KATOWICCY radni zgodzili się 25 VI na oddanie dwóch miejskich szpitali zakonom. Szpital im. Rydygiera w Bogucicach przejął Zakon św. Jana Bożego, a Szpital św. Elżbiety przy ul. Warszawskiej – Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety.

■ SZEŚCIOMIESIĘCZNE szkolenie zakończyło 26 VI 300 nowych policjantek i policjantów. Większość z nich będzie patrolowała ulice śląskich miast. Zarobią ok. 1,1 tys. zł miesięcznie.

■ 48-LETNI górnik zginął 26 VI w Zakładzie Górniczym „Sobieski" w Jaworznie. Mężczyzna został wciągnięty przez napęd przenośnika, gdy konserwował taśmociąg.

■ GÓRNOŚLĄSKI Związek Metropolitalny w Katowicach został wpisany do rejestru międzygminnych związków przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

■ ZACZĘŁY się wakacje. Dla najuboższych dzieci z Raciborza oznacza to koniec szkolnych obiadów. Codziennie rano zgłaszają się do pięciu szkół podstawowych po drugie śniadanie. Racibórz nie jest przykładem odosobnionym.

■ PRAWIE 45 tys. mieszkańców Rudy Śląskiej od południa 27 VI nie ma wody. Władze miasta zakręciły kurki, bo woda jest zanieczyszczona. Bakterie coli w rudzkich wodociągach zostały wykryte przez sanepid podczas rutynowej kontroli.

■ ŚLĄSCY policjanci przez wiele miesięcy prowadzą śledztwa, a kiedy przychodzi do zatrzymywania podejrzanych, wyręczają ich agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego. – Zasuwamy tylko po to, żeby oni mogli ogłosić sukces – żalą się policjanci. CBA jest oczkiem w głowie PiS-u, a każdy sukces biura sankcjonuje jego istnienie – dodają.

■ PÓŁTORAROCZNY Bohdan Kazancew z Kazachstanu przeszedł 28 VI operację serca. Lekarze są dobrej myśli. – Wszystko poszło zgodnie z planem – mówią. Lekarze w Kazachstanie nie dawali mu większych szans na przeżycie.

■ OSOBISTY list z gratulacjami z okazji 50-lecia kapłaństwa otrzymał od papieża Benedykta XVI biskup ordynariusz sosnowiecki Adam Śmigielski.

■ TABLICĘ poświęconą Marianowi Malinie, światowej sławy malarzowi i grafikowi odsłonięto 28 VI w Sosnowcu, na ścianie domu, w którym mieszkał i tworzył.

■ PIERWSZY przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" Politechniki Śląskiej Jan Tadeusz Żelisławski, zmarł 23 czerwca.

■ JEDENAŚCIE tysięcy kibiców poprowadziło 29 VI polskich siatkarzy do jedenastego z rzędu zwycięstwa w tegorocznej Lidze Światowej. Komplet widzów w Spodku szalał!

■ DO Dzięgielowa na Śląsku Cieszyńskim zjechały tysiące ludzi z Polski i z zagranicy. 30 czerwca rozpoczęło się ta największe w Europie spotkanie Kościoła luterańskiego – 58. Tydzień Ewangelizacyjny.

■ DYREKTOR Biblioteki Śląskiej prof. dr hab. Jan Malicki został powołany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na przewodniczącego 15-osobowej Krajowej Rady Bibliotecznej, będącej kolegialnym nadkustoszem wszystkich bibliotek w kraju.

KRONIKARZ

# Bliski większości z nas...

Z jego usług korzysta każdego dnia 1mln 200 tys. pasażerów na obszarze górnośląskiej aglomeracji i nie tylko. Komunikacyjny Związek Komunalny GOP obsługuje teren od Siewierza na północy po Chełm Śląski na południu i od Dąbrowy Górniczej na wschodzie po Gliwice na zachodzie. Od uprzemysłowionych ternów miejskich w aglomeracji po wiejskie i prawie górskie tereny Jury Krakowsko-Częstochowskiej, co wymaga nie lada uwagi i troski, a przede wszystkim profesjonalizmu.

Działa na rzecz 23 gmin aglomeracji katowickiej organizując transport zbiorowy na ich terenie oraz zapewniając sprawną komunikację z miejscowościami ościennymi, które nie zawsze należą do Związku.

Największym zainteresowaniem pasażerów cieszą się połączenia bezpośrednie, zwłaszcza linie łączące Katowice z Sosnowcem oraz Katowice z Chorzowem i Bytomiem, a Sosnowiec z Dąbrową Górniczą. Dla pasażerów przemieszczających się codziennie niekiedy z jednego krańca województwa na drugi – najważniejsza jest jednak jakość tych usług, a więc punktualność i rzetelność, stan taboru, wygoda podróżowania oraz uprzejmość i fachowość pracowników KZK GOP, z którymi spotykają się codziennie.

## Przede wszystkim informacja

Swoim pasażerom KZK GOP stara się zapewnić jak najlepszą informację. Na wszystkich przystankach zamieszczone są rozkłady jazdy w prosty i jasny sposób informujące o godzinach odjazdu tramwajów i autobusów. Szczegółowe dane można też znaleźć w internecie lub za pomocą telefonu komórkowego. Jest też czynna bezpłatna infolinia (0 800 16 30 30), gdzie można otrzymać poradę na temat godzin odjazdu, dogodnego połączenia z określonym miejscem aglomeracji lub przekazać swoje krytyczne uwagi. Potrzebnych informacji udzielają też pracownicy w Punktach Obsługi Pasażera w Gliwicach i Sosnowcu. Można tam również nabyć bilety, uiścić opłaty dodatkowe i kary, złożyć odwołanie od nałożonego mandatu itp.

## Podróżować wygodniej i bezpieczniej

Aglomeracja Górnośląska jest unikalna w skali całego kraju. Gęsta sieć połączeń szynowych i drogowych, częstsze niż gdzie indziej przemieszczanie się mieszkańców, zniszczone drogi i torowiska stwarzają dodatkowe problemy. Niestety, jeszcze zbyt często pasażerowie są narażeni na telepanie się starymi, roztrzęsionymi tramwajami i dalekimi od luksusu autobusami. Choć jest coraz lepiej. W 2006 roku wygodne, zwłaszcza dla osób niepełnosprawnych i chorych pojazdy niskopodłogowe stanowiły już 26,13 proc. taboru obsługującego linie KZK GOP. Największe zmiany dokonają się w Zagłębiu. Sosnowiec, Będzin, Dąbrowa Górnicza pozyskały na ten cel duże środki unijne.

Coraz częściej też starania KZK GOP o bezpieczeństwo i wygodę pasażerów oraz systematyczną poprawę jakości usług – satysfakcjonują najbardziej zainteresowanych. Z przeprowadzonych przez firmę Ernst & Young badań wynika, że 28 proc. respondentów jest bardzo zadowolonych lub zadowolonych z funkcjonowania komunikacji publicznej na terenie KZK GOP, połowa – raczej zadowolonych, 17 proc. – raczej niezadowolonych, ale tylko 5 proc. jest niezadowolonych lub zupełnie niezadowolonych.

Zdaniem respondentów potrzebna jest m.in. poprawa zapewniająca większą ilość wolnych miejsc w godzinach szczytu, oraz zapewnienie większej wygody w autobusach. Krytyczne uwagi dotyczyły też kosztów przejazdu. Do czynników ważnych, z których respondenci są zadowoleni, zaliczyli przede wszystkim punktualność, następnie niezawodność, a w dalszej kolejności bezpośredniość połączeń i ich częstotliwość.

## Tramwaj przyjazny przyrodzie

Komunikacja miejska jest bardzo istotnym elementem codziennego życia, co widać zwłaszcza w aglomeracji katowickiej, gdzie tysiące ludzi podróżuje codziennie między miastami do pracy – załatwia sprawy urzędowe, szuka rozrywki i okazji do wypoczynku. Właśnie aby im to ułatwić powstał i działa od 16 lat Komunikacyjny Związek Komunalny GOP skupiający gminy, których obszar w przybliżeniu pokrywa się z terenem zwanym Górnośląskim Okręgiem Przemysłowym – stwierdza Roman Urbańczyk, przewodniczący Zarządu KZK GOP. – Dzięki temu w tramwajach i autobusach obowiązuje ten sam bilet, z którym można podróżować nie tylko po 23 gminach należących do Związku, ale także po 11 gminach Międzygminnego Związku Komunikacji Pasażerskiej w Tarnowskich Górach i kilku gminach na obrzeżach aglomeracji. Stwarzanie sieci dogodnych połączeń w tak rozczłonkowanym administracyjnie regionie to niewątpliwy sukces.

KZK GOP ma jednolitą i atrakcyjną ofertę biletową. największym zainteresowaniem cieszy się sieciowy bilet miesięczny, który umożliwia swobodne przemieszczanie się po całej sieci tramwajami i autobusami, z możliwością dowolnych przesiadek. W czasach kiedy trudno o pracę, a gminy konkurują między sobą bogatą i różnorodną ofertą handlową czy rozrywkową mobilność ma wielkie znaczenie.

Dalszy, żywiołowy rozwój indywidualnej motoryzacji prowadzi do całkowitego zakorkowania miejskich ulic i zwiększenia zatrucia atmosfery. Dlatego wszystkie cywilizowane kraje dążą do wzrostu roli komunikacji zbiorowej w miastach. Zwłaszcza tramwaj jest przyjazny przyrodzie. Wnioski zasuwają się same: dobrze zorganizowana komunikacja publiczna jest po każdym względem lepsza dla miast niż ciągle rozszerzanie się ruchu samochodowego.

Rozdzielenie funkcji organizatora komunikacji – tę rolę pełni KZK GOP, od wykonawcy, czyli przewoźników, korzystnie wpłynęło na jakość usług. Dziś niemal nie zdarzają się wypadnięcia z kursów, a spóźnienia – jeśli są – to zawinione niemal wyłącznie przez korki.

(ifa)



## O budynku dworca kolejowego w Katowicach oraz całym temacie – porozmawiajmy wreszcie profesjonalnie!

Szanowny Panie Redaktorze, dlaczego ten tytuł?...

Aktualny obraz dworca kolejowego w Katowicach dziennikarze określili jako „porażający". Brud, zniszczenia, przykre wrażenia wizualne, zagrożenie bezpieczenstwa podróżnych spowodowane usterkami stanu posadzek, pomieszczeń i peronów, ale nade wszystko obecnością opryszków, bezdomnych, chuliganów.

Pytanie: dlaczego tak jest istotnie?

Modernizacja infrastruktury komunikacji lądowej, powietrznej, wodnej zaczęła się w stylu PRL w latach 60. ubiegłego wieku. Pomimo że były to czasy „zgrzebności Gomułkowskiej", rodziły nadzieję, że chcemy nadążać za światem. Przebudowa trakcji kolejowej przyjęła program nawiązujący do potrzeb już wtedy występujących, a także z pewnym spojrzeniem w przyszłość: konkurs architektoniczno-urbanistyczny na nowy dworzec PKP „Katowice Główny" w roku 1959 przyniósł w efekcie projekt – pierwszą nagrodę autorstwa czołowego wtedy w Polsce, liczącego się w Europie, zespołu architektów: Klyszewski, Mokrzyński, Wierzbicki, ze współautorem Wacławem Zalewskim, genialnym konstruktorem, dziś „idolem" konstruktorów MIT USA. Realizacja została oceniona z entuzjazmem przez społeczeństwo i władze, a nade wszystko środowisko profesjonalne, co znalazło w ocenach międzynarodowych porównanie do dworca Termini w Rzymie.

Obecnie obiekt jest zaniedbany, zabudowany w sposób uchybiający poczuciu ładu i sensu funkcjonalnego, oddany we władanie bezdomnym, brudasom, alkoholikom, kieszonkowcom, ze źle funkcjonującą informacją, nie posiada już nawet poczekalni dla podróżnych.

Oceny jakości architektonicznej tego obiektu dokonuje każdy na miarę swojej wiedzy, kultury i zwyczajnego rozsądku. I tak:

**Prezydent Miasta** mówi, że obiektu nie broni, gdyż mu się on nie podoba.

**Wojewoda** polemizuje uszczypliwie z „perełką, której nie widzi".

**Minister Transportu**, podjudzony przez swoich „Ministrantów", oświadcza, że wydał decyzję rozbiórki.

Przeciętny podatnik, myślący w kategoriach prostej logiki (tzw. chłopskiego rozsądku) pyta: *Gdzie byliście chłopcy, kiedy od entuzjazmu przeszliście do potępienia? Kto za to odpowiada? Przecież nie my: obywatele, podatnicy, których wysiłek został tak zmarnotrawiony?*

Nie wolno podejmować żadnej decyzji bez pełnej wiedzy o przedmiocie. Trzeba najpierw opracować rzetelną ocenę i odpowiedzieć na pytanie: jaki jest rzeczywiście stan techniczny, funkcjonalny i społecznej przydatności do dzisiejszych i przyszłych potrzeb? To muszą zrobić fachowcy, znający swoje obowiązki zawodowe respektujący zasady moralne i obywatelskie. Tylko taka rzetelna ocena może być podstawą do postawienia prawomocnego wniosku – co dalej ze sprawą?

Sądzić należy, że ocena skali zaniedbań oraz przewinień tych, którzy jako włodarze znacznego majątku społecznego odpowiadają za stopień jego dewastacji, musi zostać przedstawiona zarządcom obiektu, a więc dyrektorom DOKP – osobom odpowiednio wysoko wynagradzanym. Nie ulega wątpliwości, że poniesienie kary jest nieuniknione – tak powinno być w państwie prawa. Tylko, że dotąd nikt z urzędu nie podjął takich działań. A czas już najwyższy.

Gdyby Rzeczpospolita Polska „prawem stała, a nie nierządem", to nikt nie myślałby o „biznesie na dziś", lecz bronilby wartości znacznych dla kultury narodu. I tego należy oczekiwać.

**Ja, Henryk Buszko, Architekt – urodzony we Lwowie, wychowany w Tatrach, wykształcony w Krakowie a będący od 1949 roku Ślązakiem z wyboru – protestuję przeciw bezmyślnemu niszczeniu śladów naszej polskiej i śląskiej przeszłości. I domagam się reakcji uprawnionych osób z tytułu pełnionych funkcji i obowiązującego prawa.**

## SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze w sprawozdaniu z VI Festiwalu Teatrów Lalek „Katowice – Dzieciom" znalazło się zdjęcie ze spektaklu Baśń o rycerzu bez konia w wykonaniu Teatru Lalek „Banialuka" z Bielska-Białej, a nie ukraińskiego teatru „Bawka". Ponadto zaś reżyser bielskiego spektaklu, Janusz Ryl-Krystianowski nie zdobył w ubiegłym roku nagrody za rolę męską, dostał ją Marcin Ryl-Krystianowski. Przepraszamy.



Foto: Bogdan Kulakowski

## Odszedł Ryszard Twardoch

Należał do grona najwybitniejszych grafików i rysowników polskich. Urodził się w 1932 roku, mieszkał w Sosnowcu. Ukończył ASP w Krakowie, Wydział Grafiki w Katowicach. Był członkiem Związku Artystów Malarzy i Grafików, Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury i Partii Dobrego Humoru. Zadebiutował w 1967 roku w Szpilkach. Jego rysunki publikowano w książkach i czasopismach (m.in. *Twój Dobry Humor, Karuzela, Świat, Polska, Wprost, Przegląd, Panorama, Morze*). Publikacje zagraniczne – m.in. *Pardon, Pavlicha, Osten, Das Magazin, Spójnik*. Jego komentujące naszą rzeczywistość rysunki zamieszczaliśmy na łamach „Śląska" od początku jego istnienia.

Ryszard Twardoch był laureatem wielu prestiżowych nagród i wyróżnień w konkursach na plakat, grafikę artystyczną i rysunek satyryczny. (m.in. Cartoon '77 – Berlin Zachodni, nagroda pisma Spójnik – Nowy Jork '95). Brał udział w światowych wystawach (m.in. Belgia, Kanada, USA, Grecja, Niemcy, Francja, Turcja, Jugosławia), także w legnickich Satyrykonach. Tworzył także niezapomniane książeczki dla dzieci (tomiki „Bajek nie tylko dla dzieci", książki: *Dwa źdźbła, Przedziwny sen wiejskiego kota, Korolowy kot* (tak, nie ma tu błędu!). Był autorem rysunków do filmów animowanych, w tym chyba najgłośniejszej „Wiklinowej zatoki".

Charakterystyczną kreskę Ryszarda Twardocha znali również czytelnicy śląskich gazet regionalnych: Dziennika Zachodniego, Trybuny Robotniczej, Trybuny Śląskiej, Panoramy.

11 lipca 2007 roku odszedł człowiek niezwykle serdeczny, życzliwy ludziom, skromny, nade wszystko zaś człowiek wielkiego, niepowtarzalnego talentu.

## z listów do redakcji

**Dwie niepozorne noty prasowe –jakże ważne dla tragicznych okoliczności śmierci Barbary Blidy: pierwsza z dnia 11 lipca o umorzeniu przez Katowicką Prokuraturę Okręgową postępowania w związku z prowadzonym śledztwem dotyczącym afery węglowej. I druga, ujawniająca okoliczności filmowania akcji ABW podczas najścia na dom hardej Ślązaczki w ów fatalny dzień 25 kwietnia br. Filmująca te scenę funkcjonariuszka, potwierdziła, że miała udokumentować wyprowadzenie Barbary Blidy, do czego jednak nie doszło: wcześniej padł samobójczy strzał z rewolweru Astra...**

To miała być pokazowa akcja – wyprowadzenie z własnego domu o tak wczesnej porze zakutej w kajdanki byłej posłanki, osoby cieszącej się nadal wielkim autorytetem i popularnością. I co do tego nie może być wątpliwośc , nawet jeśli nadal usiłuje się związać jej śmierć i osobę z monstrualną aferą węglową i korupcyjnymi powiązaniami. Owszem, zaplanowana na ten dzień seria zatrzymań szeregu podejrzanych osób miała może operacyjny sens , lecz dopiero sensacyjne wyprowadzenie o świcie z własnego domu skutej Barbary Blidy mogło jej nadać założony medialny rozgłos, łącząc konteksty polityczne z gospodarczymi. Na to by działająca bezkarnie od początku lat 90. minionego wieku mafia węglowa doczekała się wreszcie surowych sądowych wyroków, opinia publiczna czekała od lat. Czy jednak w tym przypadku trzeba było sięgnąć po tak drastyczne środki, z użyciem organów ścigania? Przecież nie było ku temu żadnych uzasadnionych przyczyn, nie licząc oszczerczych zeznań przebywającej przez ponad rok w areszcie Barbary Kmiecik, uchodzącej za czołową postać tzw. śląskiej mafii węglowej, która zresztą już po tragicznej śmierci Barbary Blidy wyparła się obciążających ją oskarżeń. A to głównie na jej zeznaniach – osoby niewiarygodnej chociażby ze względu na okoliczności przesłuchań – opierały się posądzenia dotyczące Barbary Blidy.

Już następnego dnia późnym wieczorem w Sejmie powoływał się na nią szczegółowo minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro wygłaszając z pasją, rzec można, pośmiertny akt oskarżenia. Wcześniej koordynator ds. służb specjalnych, minister Zbigniew Wassermann, zapewnił Sejm, że akcja była filmowana. Wyraził przy tym zdziwienie, że nie padają pytania o motywy samobójczej śmierci, co można było rozumieć jako jednoznaczną sugestię zalęknionej Barbary Blidy przez obciążającymi dowodami a w efekcie do sięgnięcia przez nią po rewolwer. Te zdecydowane wypowiedzi przed kamerami stacji telewizyjnych kierowały uwagę wyłącznie w jednym kierunku, jakby to gwałtowne targnięcie się na życie było bezpośrednim następstwem wagi niepodważalnych dowodów. A przecież akt samobójczy w upokarzającej sytuacji może wynikać również z wysokiego poczucia godności i honoru, co było niegdyś oczywiste. Ale czy te kategorie moralne jeszcze w naszym życiu publicznym coś znaczą?

W pokazanym ostatnio przez wszystkie stacje telewizyjne filmie z operacji ABW, o co od szeregu tygodni upominała się opinia publiczna – została zarejestrowana w sposób skrajnie nieudolny jedynie kilkunastosekundowa scena na schodach przed wejściem do domu. To akurat koronny dowód na co i na kogo nastawiona była kamera... A co zapewne tego samego dnia stałoby się sensacją medialną jak podobne zatrzymania dokonywane wcześniej. Mieliśmy być świadkami wyprowadzenia z domu w kajdankach przez funkcjonariuszy ABW zatrzymanej w tych oko-

licznościach najpopularniejszej śląskiej posłanki szeregu kadencji, osoby publicznej i rozpoznawalnej, rodowitej Ślązaczki, która jako postać stała się na Śląsku symbolem skutecznej i ofiarnej pracy pro publico bono. Odtąd jednak jej śmierć właśnie w tragicznej aurze samobójczego aktu z politycznego wyroku przejdzie do historii i nic tego zbiorowego odczucia już nie zatrze. Bo jak to stwierdził z trybuny sejmowej poseł Cezary Grabarczyk: „IV RP ma krew na rękach. Ktoś za to powinien odpowiedzieć. Musimy się dowiedzieć kto". No właśnie – kto?..

Data 25 kwietnia 2007 roku zostanie zapisana i zapamiętana jako sprowokowany pośrednio mord polityczny, choć zapewne nie tak miała się rozwinąć sytuacja gdy kilka minut po godzinie 6.00 do siemianowickiego domu Blidów przy ulicy Oświęcimskiej 8 wkroczyli funkcjonariusze ABW. Drzwi otworzył mąż. Zaskoczona Barbara Blida w tak tragicznej sytuacji Henryk Blida został wywieziony do prokuratury na wielogodzinne przesłuchanie. W tym czasie pomimo jego nieobecności trwała w domu rewizja. Nawet śmierć żony nie okazała się barierą w naruszaniu prywatności.

Od blisko 3 miesięcy ten siemianowicki, blisko stuletni dom Barbary Blidy stał się najbardziej rozpoznawalnym domem w Polsce. Za każdym razem już przez sam fakt, że jest to stary, zwyczajny dom z czerwonej cegły, o wyglądzie miejscowego familoka, każdy może sobie wyrobić opinię kim byli i są jego mieszkańcy oraz co ich łączy, bo na pewno nie aspiracje nowobogackiej rezydencji. A przede wszystkim to czym dla Barbary Blidy był jej śląski rodowód związany z tym miejscem. To stąd wywodziło się jej niezachwiane nigdy poczucie śląskiej tożsamości. Ten dom służący już czwartemu pokoleniu, położony w miejscu zgoła nieprzyjaznym, przy uciążliwej trasie krzyżującej się z czynną do niedawna wąskotorówką, został zresztą w ostatnich latach gruntownie przebudowany. To z tego domu dziadek Szwajnocha, który postawił go w 1912 roku, wyruszał do śląskich powstań. I to tu jako żołnierz Andersa, wrócił po wojnie ojciec. Tu 3 grudnia 1949 przyszła na świat córka Barbara. I odtąd mieszkały tu przez wszystkie lata dwie siostry z rodzinami – starsza Katarzyna „u góry", która teraz powie, że to najście ich domu było jak „nóż w plecy". I tego właśnie Barbara nie wytrzymała, bo dla niej honor był zawsze w życiu najważniejszy. Nie darmo jako sławna Posłanka ze Śląska powoływała się w rozmowach na swego ojca, który mawiał: *Ino mi dziołcha wstydu nie przynieś!*



# Honor Barbary Blidy

mogła zrozumieć najście funkcjonariuszy jednoznacznie: jako zagrożenie jej wysokiego poczucia godności i honoru. Podejrzana o korupcję i związki z mafią węglową miała zostać publicznie wyprowadzona z rodzinnego domu w otoczeniu umundurowanych funkcjonariuszy... Jeszcze tego samego dnia na telewizyjnych ekranach w atmosferze sensacji i oszczerczych komentarzy!... I odtąd przez szereg dni na pierwszych stronach gazet, z piętnem pomówień i moralnej degradacji. Zbyt dobrze znała metody stosowanych obecnie zatrzymań pod takim bądź innym pretekstem dla politycznego efektu na kolejnej konferencji elokwentnego ministra. Teraz przyszła kolej na nią, dumną i ambitną Ślązaczkę, która nigdy nie zawarła publicznego kompromisu kosztem osobistej godności za cenę upokorzenia. Przecież wystarczyło doręczyć jej urzędowe wezwanie na przesłuchanie w katowickiej prokuraturze, gdzie niechybnie by się stawiła!

Dopiero ostatnio Henryk Blida, po raz pierwszy od śmierci żony, zwierzył się w prasowym wywiadzie, jak wyglądały te feralne minuty od wkroczenia funkcjonariuszy ABW:

*„...była bardzo spokojna, nie z tych, co im się ręce trzęsą. Potem, kiedy ja stałem z agentami w pokoju, ona najpierw zadzwoniła do pani mecenas, a po rozmowie z nią spytała funkcjonariuszy, czy może iść umyć zęby. Zgodzili się. Agentka poszła z nią. Za moment usłyszałem huk. Nie wiedziałem, że to wystrzał. Sądziłem, że może żona zemdlała. Upadła. Pobiegłem do łazienki. Zapamiętałem agentkę siedzącą na oparciu fotela i żonę leżącą na podłodze. Drzwi do łazienki były uchylone... to były ułamki sekund".*

Henryk Blida stanowczo wyklucza posądzenia żony o myśli samobójcze, stany depresji czy psychozę spowodowaną rzekomą chorobą nowotworową. Po samobójczym strzale żony, który okazał się śmiertelny, Barbarze Blidzie wezwanie na przesłuchanie w charakterze podejrzanej nie zyskało jednak posłuchu. Okazuje się, że także termin zatrzymania był ustanowiony odgórnie i skojarzony z planowaną konferencją prasową w Katowicach – i to z udziałem ministra! Misterny plan jednak się nie powiódł – nie wzięto pod uwagę tylko jednej rzeczy: honoru Barbary Blidy, ambitnej Ślązaczki, która w decydującym momencie bez wahania postawiła wyżej poczucie osobistej godności niż życie.

Gdy w tamten tragiczny dzień dotarła do mnie wiadomość o śmierci Barbary Blidy, a byliśmy zaprzyjaźnieni, o jednym od początku byłem przekonany. W tym momencie, niemal odruchowo, bez panicznych reakcji odezwał się z całą mocą honor i etos śląski jej rodowodu. Ta tragiczna śmierć wiele zamyka, ale i wyjaśnia.Teraz już Barbarę Blidę nie będzie można uznać w tej sprawie za osobę podejrzaną, skoro nie doszło do czynności przedstawienia jej zarzutu, bo już nie żyje. W tej sytuacji dziwić musi, że przez 11 tygodni trwało postępowanie związane z aferą węglową nim doszło do umorzenia.

*Należy wierzyć, że tej tragicznej śmierci oraz zaciemnianych skwapliwie jej fatalnych okoliczności już się zepchnąć w niepamięć nie da. Wbrew kolejnym blokadom w końcu będzie musiało dojść do powołania sejmowej komisji śledczej. Wtedy też stanie się w pełni jasne: kto ma krew na rękach. Jestem przekonany, że też nie spocznie, póki sprawy nie doprowadzi do końca, człowiek tak nieustępliwy w obronie prawa i dochodzenia do prawdy jak mecenas Leszek Piotrowski – pełnomocnik pokrzywdzonych. W tym przypadku zarazem wyraziciel tych wszystkich, którzy stanowią czującą opinię publiczną, bo nie mogą pogodzić się ze śmiercią wielkiej Ślązaczki.*

TADEUSZ KIJONKA

Ten dom i rodowód to było zawsze sacrum. Stąd brały się niezłomne zasady życiowe wielkiej Ślązaczki. A także stanowcze wystąpienia w sprawach dotyczących Śląska, gdy jako posłanka występowała bezkompromisowo i stanowczo, nie unikając ostrych starć. Toteż stała się z czasem postacią symboliczną jako osoba publiczna bez reszty kojarzona ze Śląskiem. Dowiodła tego już jako minister budownictwa w dwóch kolejnych rządach a następnie jako prezes Urzędu Mieszkalnictwa. O jej stanowczości w sprawach Śląska świadczył, wynikający z kolizji interesów, konflikt z premierem Millerem. Potrafiła sama jedna, wbrew klubowej dyscyplinie, wyrazić w głosowaniu swe stanowisko, gdy zagrożone były racje Śląska. Na znak protestu przeciw antyśląskiej polityce wicepremiera Jerzego Hausnera wystąpiła nawet z klubu rezygnując jednocześnie z partyjnych funkcji. Także w akcie protestu przeciw lokalnej polityce SLD, nie zdecydowała się kandydować do Sejmu, skoro nie zaproponowano jej czołowego miejsca na liście – a przecież w poprzednich wyborach, zdobyła rekordową liczbę ponad 80 tys. głosów, wprowadzając do Sejmu iluś tam posłów mocą tak wysokiego poparcia. A więc honor – i zawsze honor. W tej sytuacji w roku 2005 zdecydowała się startować do Senatu. Zdobyła ponad 90 tys. głosów, jednak tym razem nie wystarczyło: przegrała z kandydatem noszącym historyczne nazwisko Korfanty.

Do mieszkania Ślązaczki z takim rodowodem i społecznym poparciem przyszli o świcie, 25 kwietnia funkcjonariusze ABW. Kto ich nasłał, w jakich intencjach, za czyim przyzwoleniem? Seria publikacji prasowych w ostatnich tygodniach ujawnia wiele tajemnic towarzyszących tamtemu brutalnemu najściu. Przede wszystkim publikacje w „Gazecie Wyborczej" oparte na udokumentowanych zeznaniach (materiały z łódzkiej prokuratury, dokąd przeniesione zostało wkrótce śledztwo). Nie ma już wątpliwości, że katowiccy prokuratorzy prowadzący śledztwo działali pod presją zwierzchników. Wyrażone przez nich stanowisko, że wystarczy doręczyć

# Polska na europejskim aucie

GENOWEFA GRABOWSKA

W tym roku obchodzimy trzecią rocznicę naszego członkostwa w Unii Europejskiej i jednocześnie 50. rocznicę jej urodzin. Stąd, podsumowanie indywidualnych osiągnięć i ich porównanie z wcześniejszymi oczekiwaniami dwunastu niedawno przyjętych członków Unii, nakłada się na przebiegającą przez Europę falę oceny półwiecza europejskiej integracji. 25 marca 2007 r. minęło bowiem 50 lat od podpisania w Rzymie dwu traktatów: o utworzeniu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) i o utworzeniu Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej (EUROATOM), które wraz z wcześniejszym Traktatem o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali (1952) stanowią prawne podwaliny pod dzisiejszą formułę integracyjną.

Co sprawiło, że zarysowany niedługo po zakończeniu II wojny światowej projekt współpracy, najpierw gospodarczej, a potem politycznej, stał się europejskim sukcesem? Jaką siłą przyciągania dysponowały Wspólnoty Europejskie, iż pierwotna „szóstka" urosła do pokaźnej, złożonej obecnie z 27 państw, organizacji? Wydaje się, że o zdolności integracyjnej Wspólnot zadecydowały dwa czynniki: merytoryczna atrakcyjność europejskiego projektu oraz szczególna, oparta na kompromisie metoda funkcjonowania.

## Początki

W spadku po II wojnie światowej otrzymaliśmy podzielony świat i rozdzieloną „żelazną kurtyną" Europę. Próbę zatarcia tego podziału podjęli europejscy wizjonerzy z pokolenia naszych rodziców lub nawet – dziadków tacy jak: J. Monet, K. Adenauer, H. Spaak, A. de Gasperi czy A. Spinelli. Utworzone – według ich pomysłu – w 1957 roku przez 6 państw (Belgia, Holandia, Francja, Luksemburg, Niemcy i Włochy) Wspólnoty, szybko okazały się podmiotem bardzo atrakcyjnym, a członkostwo w nich niezwykle pożądane. W ramach pierwszego rozszerzenia (1972) Wspólnoty bez większych problemów wchłaniają Danię, Irlandię i Wielką Brytanię. Drugie rozszerzenie (1981) przywiodło do nich Grecję, która wówczas świeżo powróciła na drogę demokracji, a w trakcie trzeciego (1986) przyjęto ówczesnych „ubogich europejskich krewniaków" – Hiszpanię i Portugalię.

Wspólnoty były przede wszystkim formułą współpracy gospodarczej, która z czasem przestała jednak wystarczać jej członkom. Oni chcieli współpracy pogłębionej, wzbogaconej o elementy działań wspólnych także w sferze polityki. A to bezpośrednio prowadziło do kolejnego stopnia współpracy, czyli integracji, której symbolem staje się Unia Europejska (Traktat z Maastricht, 7 luty 1992), nadal atrakcyjna i pożądana przez kolejnych kandydatów. Jednak wejście do niej nowych państw zostało obwarowane ostrzejszymi wymaganiami, negocjacje trwały dłużej, a warunki nabycia członkostwa stawały się trudniejsze i coraz bardziej sformalizowane.

Z czwartym rozszerzeniem o Austrię, Finlandię i Szwecję (1995), Unia poradziła sobie – podobnie jak i poprzednio – dość gładko. Nie powinno to dziwić, wszak do tej pory UE przyjmowała i integrowała państwa o różnym co prawda stopniu gospodarczego rozwoju, ale zawsze państwa o ugruntowanym stosunku do praw człowieka, podzielające tradycje demokratycznego państwa prawa i zasady gospodarki rynkowej

Piąte – wielkie – rozszerzenie (2004) było inne. Dziesięć państw Europy Środkowo-Wschodniej (Cypr, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Polska, Słowacja, Słowenia i Węgry) niosły ze sobą nie tylko energię i wolę włączenia się w nurt europejskiej integracji, ale także instytucjonalne i mentalne pozostałości po niemal 50-letnim trwaniu po drugiej stronie „żelaznej kurtyny". Podobnie było podczas szóstego rozszerzenia (2007), gdy do UE dołączyła Bułgaria i Rumunia. Kolejka oczekujących na unijne członkostwo wcale nie maleje i zważywszy, że stoją w niej np. państwa Bałkanów Zachodnich oraz Turcja (z którą toczą się już negocjacje akcesyjne), problem zewnętrznych granic oraz możliwości jej dalszego rozszerzania spędza sen z oczu wielu unijnym politykom.

## Trudny czas reform

Jeszcze do niedawna synonimem reformy Unii Europejskiej była Konstytucja Europejska (*Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy, 2004.*), dokument, który wywołał – głównie wśród polityków – wiele sporów i kontrowersji. Europejska opinia publiczna nie ekscytowała się specjalnie treścią Konstytucji, czemu się trudno dziwić, zważywszy suchy prawniczy język dokumentu oraz jego opasłe rozmiary. Walorem formalnym Konstytucji był jednak fakt, iż nie powstała ona (jak większość międzynarodowych porozumień) za zamkniętymi drzwiami, w zaciszu rządowych gabinetów, ale została demokratycznie wypracowana tzw. metodą „konwentową", tj. przez specjalnie powołane gremium, gdzie obok reprezentantów rządów (1/3) zasiadali przedstawiciele parlamentów narodowych oraz Parlamentu Europejskiego (2/3). I chociaż Konstytucja była remedium na większość unijnych bolączek, to jednak jej wejście w życie, wymagające zgody wszystkich 27 państw, napotkało na poważne przeszkody. W latach 2004-2007 osiemnaście państw powiedziało jej – tak, ale referenda we Francji i Holandii (maj 2005) dały wynik negatywny, a siedem kolejnych państw: Czechy, Dania, Irlandia, Polska, Portugalia, Szwecja i Wielka Brytania z różnych przyczyn wyczekująco milczało.

Po francuskim i holenderskim *nie* Europa znalazła się w impasie. Dla ochłonięcia i nabrania oddechu i niezbędnego dystansu, a przede wszystkim – dla ratowania unijnej reformy, zarządzono tzw. okres refleksji, podczas którego przez Europę przetoczyła się fala dyskusji i sporów o dalszy kierunek integracji. Wynik dyskusji był obiecujący: *chcemy więcej Europy, Unia musi być zreformowana* – taki sygnał wg Eurobarometru wysłali obywatele państw członkowskich i proeuropejskie rządy. Sprawujące unijną prezydencję w I połowie 2007 roku Niemcy wpisały tę trudną kwestię do swoich priorytetów, zdając sobie doskonale sprawę, że same nie uporają się z „rewitalizacją" traktatu konstytucyjnego. Dlatego, razem z państwami sprawującymi kolejne prezydencję, założyły następujący plan działania: na czerwcowym szczycie UE – decyzja co do dalszych losów traktatu; następnie prezydencja portugalska (7-12.2007) wynegocjuje ewentualne kompromisowe zmiany tekstu; a wiosną 2008 – Słowenia zainicjuje procedurę ostatecznego zatwierdzenia traktatu w nowym brzmieniu, tak aby mógł wejść w życie jeszcze przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2009 roku.

W dniach 21-23 czerwca 2007 roku oczy całej Europy były skierowane na Brukselę. To tam po pełnych napięcia i emocji dyskusjach, toczonych w światłach jupiterów oraz kuluarach, po perswazjach i rzucanych niekiedy groźbach, wykorzystywaniu nocnych „gorących linii" z decydentami pozostałymi w unijnych stolicach – Rada Europejska się porozumiała. Angela Merkel mogła ogłosić światu, że reforma Unii Europejskiej pójdzie w kierunku nakreślonym przed pięciu laty przez Konwent w *Traktacie ustanawiającym Konstytucję dla Europy*. Zręczna dyplomacja i daleko posunięta gotowość do kompromisu pani Kanclerz sprawiły, że Europa ma wstępne porozumienie wyrażające zgodę jej 27 przywódców na dalsze reformowanie Unii Europejskiej.

Obiektywna ocena rezultatów Szczytu jest trudna, ponieważ politycy, w zależności od miejsca na scenie politycznej, widzą w nich albo sukces (bo – „obroniono Europę narodów") albo porażkę (ponieważ wstrzymano budowę „Europy obywatelskiej"). I chociaż w każdej unijnej stolicy wynik Szczytu jest odczytywany i oceniany przez pryzmat doraźnych, politycznych potrzeb wewnętrznych, to poprzez zawarty na nim kompromis, została oddalona groźba Europy pogrążonej w marazmie i zastoju. Ponadto porozumienie daje szansę na przygotowanie dobrych podstaw prawnych dla sprawniejszego funkcjonowania rozszerzonej Unii, tak aby mogła sprostać wyzwaniom globalizacji, wszechobecnej konkurencji, a także – zapewnić pokój, bezpieczeństwo i dobrobyt swoim obywatelom.

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że reforma unijnych traktatów – chociaż w tym momencie dla przyszłości Europy najważniejsza – nie była jedynym dyskutowanym na Szczycie problemem. Uczestnicy Szczytu: 27 szefów państw lub rządów, towarzyszący im ministrowie spraw zagranicznych oraz dwaj przewodniczący: Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego – którzy tworzą Radę Europejską – ustalili także zasady współpracy w innych obszarach (m.in. wymiar sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, rynek wewnętrzny, zmiany klimatyczne, polityka energetyczna). Na Szczycie uzgodniono dokładną treść *mandatu* dla rozpoczynającej się w lipcu br. konferencji międzyrządowej (IGC), która na jego podstawie – w miejsce oprotestowanej *Konstytucji* – przygotuje *Traktat reformujący Unię Europejską*.

Dobrze się stało, że wiele reform zaproponowanych przez *Traktat konstytucyjny* zostało w mandacie zachowanych. Jednakże są i takie ustalenia szczytu, na które część państw, a tak-

że Parlament Europejski zgadzają się niechętnie. Należą do nich: rezygnacja z formy jednolitego traktatu oraz z terminu *„Konstytucja"*, rezygnacja z tytułu „minister spraw zagranicznych"; fakt, że Karta Praw Podstawowych nie będzie w całości opublikowana w traktacie, więc jej tekst w tej formie nie dotrze do obywateli UE, a także – rezygnacja z obecnych od dawna w europejskiej praktyce symboli Unii (flaga i hymn). Należy podkreślić, że wyeliminowanie wskazanych wyżej, konstytucyjnych elementów nastąpiło głównie pod wpływem żądań Francji i Holandii (przegrane referenda konstytucyjne) oraz Czech, Polski i Wielkiej Brytanii, których rządy (a nie społeczeństwa) najwyraźniej prezentowały swą niechęć do pogłębiania integracji.

Z drugiej strony – jako członek Konwentu – powitałam z zadowoleniem fakt, że najważniejsze reformy ustrojowe zaproponowane przez nas w czasie przygotowywania *Konstytucji Europejskiej*, zostały uratowane i włączone do *mandatu* konferencji międzyrządowej, i tak, znalazły się wśród nich: wzmocnienie kompetencji Parlamentu Europejskiego; powierzenie Parlamentowi prawa wyboru przewodniczącego Komisji Europejskiej; zredukowanie liczby komisarzy-członków Komisji; wprowadzenie rotacyjnej prezydencji Rady Europejskiej, która zamiast 6 miesięcy będzie trwała 2,5 roku; wprowadzenie nowej procedury budżetowej, wymagającej zatwierdzania wszystkich unijnych wydatków przez Radę i Parlament; powołanie *Wysokiego przedstawiciela UE do spraw polityki zagranicznej i bezpieczeństwa*, w randze wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej; ustalenie maksymalnej wielkości Parlamentu Europejskiego (750 miejsc) przy zachowaniu zasady, iż żadne państwo nie może mieć więcej niż – 96, ani mniej niż 6 posłów i wreszcie – przyznanie Unii Europejskiej, tak jak każdej organizacji, osobowości prawno-międzynarodowej.

Tak szczegółowo nakreślony mandat posłuży jako przewodnik dla unijnych reform pod wodzą kolejnej, portugalskiej prezydencji. Prezydencja niemiecka osiągnęła sukces i potrafiła zbudować trudny kompromis.

## Polska

W Polsce największe zainteresowanie wzbudzały postanowienia dotyczące systemu głosowania, niechcianą u nas, podwójną większością głosów. Najpierw hasło „Nicea albo śmierć", a następnie forsowanie „systemu pierwiastkowego" pozostawiło Polskę w walce o zmianę systemu głosowania osamotnioną i izolowaną (poza nieśmiałym poparciem Czech i Litwy). Nie potrafiliśmy zrozumieć, że siła państwa w Unii Europejskiej nie jest pochodną przynależnej mu liczby głosów, ale wynika z umiejętności pozyskiwania poparcia innych państw, z umiejętności budowania koalicji. Uzyskane koncesje czasowe (odroczenie wejścia w życie nowego systemu głosowania) jeszcze długo nie będą w stanie zrekompensować nam pozycji utraconej wskutek nieumiejętnie prowadzonej gry negocjacyjnej (grożenie vetem i zerwaniem Szczytu). I chociaż obok Polski, także inne państwa (Wielka Brytania, Francja czy Holandia) miały poważne zastrzeżenia do treści mandatu, to nasz kraj został zapamiętany jako *trouble maker*. Ostatecznie przyjęto następujące rozwiązanie: nowy system głosowania wejdzie w życie 1 listopada 2014, ale do 31 marca 2017 będzie trwał okres przejściowy. W tym czasie każde państwo będzie mogło wyrazić swe stanowisko w głosowaniu z pewnym opóźnieniem, ale *„w rozsądnym terminie i bez uszczerbku dla obowiązkowych ograniczeń czasowych określonych przez prawo Unii..."*. Nie ma natomiast w mandacie żadnych dodatkowych postanowień, ani innych odniesień kierowanych wyłącznie do Polski, czy też przyznających nam tytuł do posługiwania się inną „wzmocnioną" siłą blokującą podejmowanie decyzji po roku 2014.



*Parlament UE w Brukseli – miejsce gorących dyskusji o przyszłości państw członkowskich.*

*Foto: Wiesława Konopelska*

Źle się stało, że w europejskiej dyskusji zabrakło polskiej wizji i polskiego wkładu w rzeźbienie przyszłości Unii i przyszłości Europy. Szkoda, że wyprzedziły nas w tym względzie wszystkie (z wyjątkiem Czech) państwa „dziesiątki", przyjętej wraz w nami do Unii 1 maja 2004. Dalsze zamykanie się wyłącznie w kręgu wewnętrznych (często historycznych) problemów oraz widoczne u rządzących obawy przed dalszą, pogłębioną integracją, marginalizuje Polskę i wyrzuca nas na europejski aut.

A przecież dotychczasowe trzy lata naszej obecności w UE przyniosły pozytywne efekty. Najczęściej oceniamy nasze członkostwo przez pryzmat gospodarki. To oczywiste, że płynące do Polski fundusze unijne będą coraz bardziej zmieniały nasz kraj i niwelowały różnice w rozwoju. Zarządzając tymi funduszami zdobywamy nowe doświadczenia, uczymy się konkurencyjności oraz sprawności w administrowaniu. Generalnie – w płaszczyźnie skutków ekonomicznych – członkostwo w UE bardzo nam się udało. Polska staje się coraz bardziej atrakcyjnym miejscem dla inwestycji, ma znakomitych fachowców, a także duży potencjał rozwojowy. Możemy więc mówić o autentycznym sukcesie, który potwierdzają zresztą nie tylko suche dane statystyczne, ale przede wszystkim odczucia wielu grup społecznych, odzwierciedlone w wynikach polskich i europejskich sondaży (obecnie 88% zwolenników UE, w porównani z 58% w czerwcu 2003).

Tak oczekiwane przez Polaków otwarcie rynków pracy w państwach „starej Unii" przyniosło – poza wymiarem ekonomicznym – określone skutki społeczne. Wyjeżdżają, już niemal masowo, ludzie młodzi i dobrze wykształceni. W kraju zmniejszyło się co prawda bezrobocie i wzrosły płace w kilku deficytowych zawodach, ale jednocześnie zaczyna brakować rąk do pracy. To dzwonek alarmowy. Za kilka lat (2011), gdy znikną w Unii wszelkie bariery w swobodnym przepływie pracowników, możemy mieć jeszcze poważniejsze kłopoty. Oczekiwanie, że jakoś to będzie, bez podjęcia środków zaradczych i to zarówno w sferze gospodarczej, jak i społecznej, może tylko pogorszyć sytuację.

Trudno natomiast dostrzec znaczący wpływ naszego członkostwa w UE na funkcjonowanie polskiej sceny politycznej. W działalności i zachowaniach polityków z trudem przebijają się wartości i standardy niemal powszechnie obecne w zachodnich demokracjach takie jak: sztuka kompromisu, poszanowanie przeciwnika politycznego jako człowieka, kultura w dyskursie politycznym, odpowiedzialność za słowo, czy wreszcie – szacunek dla prawa. Być może zapisanie w prawie i teoretyczne przyswojenie podstaw demokratycznego działania jest dla polityków łatwiejsze i następuje szybciej, niż ich wdrożenie do codziennej praktyki.

Członkostwo w UE ma także wpływ na poszczególne grupy społeczne: mniejszości, kobiety, dzieci, niepełnosprawni, słowem – na pozycję ludzi słabszych, niekiedy izolowanych lub nawet społecznie odrzucanych. Można odnieść wrażenie, że te grupy wiążą z obecnością w UE szczególne oczekiwania. Liczą, że to Unia pomoże im w osiągnięciu lepszej pozycji na rynku pracy, w gospodarce, czy w polityce – słowem w życiu. Oczekują, że unijne zasady zmuszą ich państwo do stworzenia przyjaznego im środowiska nie tylko na gruncie prawnym, ale i w codziennej praktyce. Unia jawi się więc jako „ostatnia deska ratunku" lub czasem – jako „policjant", który przywoła do porządku i zadziała wówczas, gdy zawiodą mechanizmy odpowiedzialne w kraju za ochronę praw tych grup.

* * *

50 lat europejskiej integracji pokazało, że Europejczyków łączy wielka troska o pokój Europie i na świecie, walka z globalnymi zagrożeniami takimi jak: międzynarodowy terroryzm, czy zorganizowana przestępczość. Zamachy w Londynie, czy Madrycie udowodniły, że w tej walce Europa musi działać wspólnie. Tak właśnie tworzy się europejska solidarność, dzięki której możemy razem, w gronie 27 państw, stawić czoło wielkim wyzwaniom XXI wieku.

Lew Tolstoj powiedział: *„Wszystko, co łączy ludzi, jest dobrem i pięknem; wszystko, co ich rozdziela, jest złem i brzydotą"*. I aby zła i brzydoty było coraz mniej, czasami wystarczy się lepiej poznać. We wspólnej Europie nie musimy się wszyscy kochać. Do wspólnego egzystowania w zgodzie i pokoju wystarczy, że chcemy się poznawać, że będziemy się szanować, że zaakceptujemy to, co nas różni, ale jednocześnie będziemy świadomi – jak wiele nas łączy. Jednoczymy się, bo łączą nas wspólne wartości i cele.

Niestety, do zrealizowania planów i zamierzeń unijnych „ojców założycieli" sprzed półwiecza droga jeszcze daleka. Pełna integracja jeszcze się nie dokonała, musimy iść dalej i dla wspólnego, a także – naszego, indywidualnego dobra nauczyć się czuć Europejczykami, nie przestając zarazem być Polakami, Włochami czy Francuzami. Aby to osiągnąć powinniśmy ciągle mieć w pamięci zarówno unijne motto, że jesteśmy *„zjednoczeni w różnorodności"*, jak i motto prezydencji niemieckiej, że *„Europa uda nam się tylko wspólnie"*. ■

Z posłanką PO BEATĄ LIBERĄ-MAŁECKĄ
rozmawia JÓZEF WYCISK



# Słyszę słowa, hasła, ale brak strategii...

**– Powróciło wołanie o potrzebie reformy służby zdrowia. Tym razem wołanie dotarło od lekarzy. Tymczasem, obserwując ostatnie lata, możemy dojść do wniosku, że każda próba reformy była torpedowana przez to środowisko. Czy tym razem lekarze naprawdę chcą reformy?**

– Prób reform i przeprowadzenia zmian w służbie zdrowia było kilka, i to bardzo różnych. Pierwsza reforma dawała szansę na dokonanie dużych zmian...

**– ... mówimy o wprowadzaniu Kas Chorych...**

– ... tak, czyli o pierwszej reformie. Mamy rok 1999 i przekształcamy zakłady w samodzielne jednostki. Jednym z najważniejszych haseł tamtej reformy, było to, że pieniądz idzie za pacjentem. Hasło piękne, niestety do dziś niezrealizowane. Gdyby było inaczej, gdyby było konsekwentnie realizowane przez kolejne lata, niewykluczone, że bylibyśmy dziś w zupełnie innym miejscu. Na początku reformy tego hasła nie realizowano a w zamian wprowadzono limity z reguły niższe, niż mogły realizować to szpitale i – wykluczało to możliwość konkurencji. Niestety, tak naprawdę o konkurencji nie mówiło się ani wtedy, ani dzisiaj. Wprawdzie powstały niepubliczne lub prywatne zakłady opieki zdrowotnej, ale w rzeczywistości to my wszyscy boimy się słowa „konkurencja" w ochronie zdrowia. Zapominamy, że ochrona zdrowia, to taka sama usługa jak każda inna.

Owszem, ranga produktu jest zupełnie inna, bo jest nim ludzkie zdrowie i życie. Twierdzę jednak, że gdyby to hasło było realizowane, dzisiaj mielibyśmy już zreformowane szpitale, pacjent wybierałby szpitale dobre, czyli takie, w których jakość usług byłaby coraz lepsza, ponieważ wymuszałby to rynek. Z kolei właściciele i personel szpitala musieliby zadbać o to, aby ich jednostki w tej konkurencyjnej walce wygrały.

Tu mi się od razu nasuwa jedna myśl, o której rzadko się mówi – odpowiedzialność właścicieli, zwanych organami założycielskimi. To właśnie na nich, na organach założycielskich i radach społecznych spoczywa odpowiedzialność za nadzór nad szpitalem, niestety odpowiedzialność czasami czysto teoretyczna. Co się działo przez te wszystkie lata; gdzie były te organy, kiedy szpitale zadłużały się na dziesiątki milionów?

**– Przykładem tego, jak źle rozumiemy słowo „konkurencja" w opiece zdrowia był przypadek onkologicznego oddziału we Wrocławiu. Wszyscy nagle zaczęli się domagać pieniędzy dla tego szpitala, ale nikt nie domagał się przeniesienia tych pacjentów, może z częścią personelu, do innego, lepiej zarządzanego szpitala.**

– Tu się kłania słowo „edukacja". Dotyczy to personelu, który musi się ustawicznie kształcić, ale powinno również dotyczyć pacjenta. Nasz pacjent, nasze społeczeństwo tkwi nadal w czasach socjalizmu, gdzie służba zdrowia była „za darmo". Zmieniają się technologie, mamy coraz droższe leki i każdy z nas chce być leczony najlepszymi i najnowszymi metodami. Powstaje pytanie – na ile państwo stać na wdrażanie tych metod? Powiedzenie prawdy społeczeństwu jest ogromnie trudne, trzeba nadal tłumaczyć i wyjaśniać, że w ochronie zdrowia nie ma nic za darmo. Jeśli ta prawda dotrze do społeczeństwa, możliwości reformowania systemu będą większe.

**– Skoro reforma tego systemu trafia na opór, to może po prostu komuś zależy na tym, aby tak naprawdę nic się nie zmieniło... Może komuś jest z tym wszystkim bardzo wygodnie... Czy Pani się zgodzi z taką tezą?**

– Częściowo się zgodzę, ponieważ to są bardzo trudne decyzje. Wymagają ogromnej odwagi od rządu, od poli-

tyków, którzy muszą powiedzieć jasno, że nasz plan jest taki to a taki, a reforma będzie trwała tyle i tyle lat. Reformy nie da się zrobić w pół roku, czy w rok, to oczywiste. Jednak taki plan zmian systemowych musi być opracowany, przedstawiony i musi być konsekwentnie realizowany. Nie może być zmieniany każdego roku i to u samych podstaw. I nie może składać się tylko z haseł. To jest pierwsza trudność.

Druga trudność tkwi w środowisku medycznym. Lekarze byli przez wiele, wiele lat przyzwyczajeni do innego systemu. Dopiero od niedawna mówi się o kosztach leczenia, o wycenie procedur, o tym, że gazik użyty do wytarcia skóry przy iniekcji kosztuje. O wycenie kosztów, lekarze, nie menedżerowie, tylko właśnie lekarze rozmawiają dopiero od kilku lat. To jest dla nich świeży temat i nie można się im dziwić, kiedy powtarzają: „My jesteśmy od leczenia! My się tym nie chcemy interesować!" Proszę mi wierzyć, kiedyś zaczną się tym interesować, ponieważ ekonomika leczenia jest równie ważna jak jego efekt i skutek a zasady konkurencji wymuszą tę wiedzę. Ale na to potrzeba czasu i edukacji.

Jako były dyrektor szpitala chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tego problemu: proszę zwrócić uwagę, jak skutecznie promuje się w Polsce złe zarządzanie. Te szpitale, które wyszły z długów, podjęły wielki wysiłek, dokonały racjonalizacji zatrudnienia, poszukały nowych usług i tak dalej. Czy spotkało je za to coś dobrego? Coś pozytywnego?

**– Lekarze twierdzą, że w naszym systemie opieki zdrowotnej jest za mało pieniędzy. Ale czy ktoś tak rzetelnie policzył, ile w polskiej służbie zdrowia tych pieniędzy jest naprawdę?**

– Nie, ale wszyscy mówimy, że jest za mało pieniędzy. Być może jest za mało. Być może składka jest za mała, być może nakłady są za małe. Być może... Tymczasem my nie znamy kosztów leczenia, nie mamy wycenionych procedur. I to jest właśnie nasz problem. Bo co z tego, że jest w tej chwili proponowany koszyk usług gwarantowanych, skoro jest w nim wszystko, za wyjątkiem niektórych bardzo wysoko specjalistycznych metod leczenia. Powstaje pytanie – ile kosztuje to, co jest w tym koszyku? Tego tak naprawdę nie wiemy, nie znamy wyliczeń poszczególnych procedur.

**– Chodziło mi o to, że z jednej strony płacimy składki, podatki, ale z drugiej strony mnóstwo obywateli leczy zęby w prywatnych przychodniach stomatologicznych. O innych prywatnych praktykach nie wspomnę. Tam się przelewa szeroka rzeka naszych kolejnych pieniędzy na opiekę medyczną przecież...**

– Oczywiście szacunkowo wiemy ile pieniędzy wpływa dodatkowo do systemu z prywatnych gabinetów...

**– ... i może się okazać, że tych pieniędzy i tamtych pieniędzy wcale nie jest tak mało, jak niektórzy powiadają.**

– Ostrożnie sugerowałabym, że pieniędzy jest za mało, ale przede wszystkim uważam, że są one źle wydatkowane i tutaj tkwią duże rezerwy dla ochrony zdrowia. Czasem występuje podwójne płacenie, czasem można zastosować inną procedurę, a to wszystko daje oszczędności.

**– Ile powinien zarabiać lekarz, a ile zarabia?**

– Ile zarabia? Ja nie powiem, że zarabia 1600 złotych, bo oczywiście każdy złapie mnie za słowo, że jeden zarabia 1300, a drugi cztery tysiące. Lekarze różnie zarabiają, w zależności od tego, w jakiej pracują jednostce. Jednak uważam, że zarabiają za mało. Bo lekarz, po pierwsze, ze względu na swoje wykształcenie, a po drugie – ze względu na swoją odpowiedzialność, rodzaj pracy powinien zarabiać wielokrotność średniej podstawowej pensji w kraju. Oczywiście, możemy tu dywagować, że lekarz na pewno pracuje jeszcze gdzieś w pogotowiu, albo ma swój prywatny gabinet i generalnie zarabia duże pieniądze. Zgadza się, tylko czyni to kosztem swojego prywatnego czasu i kosztem wielu przepracowanych godzin. A ile godzin powinien pracować lekarz? Moim zdaniem lekarz powinien na etacie zarobić takie pieniądze, żeby mieć czas i na dokształcanie się, i na wypoczynek.

**– A czy może się okazać, że mamy w Polsce za dużo szpitali?**

– Z obliczeń wynika, że tak. Może nie tyle za dużo szpitali, co za dużo łóżek. Dodatkowo ze względu na starzenie się społeczeństwa struktura łóżek ostrych w stosunku do długoterminowych jest w Polsce złą strukturą. Brakuje nam łóżek długoterminowych, brakuje nam opieki dla ludzi starszych, łóżek geriatrycznych, hospicjów i tak dalej. Należy, zmieniając strukturę szpitali, przekształcać tzw. ostre łóżka w długoterminowe. Ale do tego potrzebna jest wieloletnia polityka zdrowotna, której brakuje. Powinna ona uwzględniać także różnice regionalne, wpływ środowiska, demografię, strukturę zachorowań. Polityka taka powinna zapewniać odpowiednią ilość specjalistów w danej dziedzinie, odpowiednią bazę łóżkową, dobrze wykorzystaną bazę diagnostyczną.

**– ... ale właśnie po to tworzono Regionalne Kasy Chorych, które się środowisku nie podobały.**

– Tak, to prawda, wszyscy wtedy chcieli zmian, a teraz wszystko kontroluje monopolista NFZ i sytuacja stała się jeszcze gorsza. To wymaga właśnie szybkich zmian, zmian systemu finansowania.

**– Czyli mówimy o prywatnych firmach ubezpieczeniowych...**

– ... o prywatnych, ale również o rozbiciu monopolu Narodowego Funduszu Zdrowia. Jeżeli powstanie chociażby kilka ośrodków NFZ, to już między nimi zacznie się jakaś rywalizacja o świadczeniodawcę. Tu chodzi o to, żeby była nie tylko rywalizacja między świadczeniodawcami, ale także między płatnikami. Rynek konkurencyjny wymusza nie tylko dobrą jakość usług, ale także odpowiednią cenę za tę usługę.

**– Czy koncepcje przedstawiane przez ministra Zbigniewa Religę są do zrealizowania?**

– Propozycje przedstawione przez pana ministra zakładają zmiany w ochronie zdrowia dopiero za siedem lat. Ale do tej pory nie znamy głównych, istotnych dla systemu propozycji rozwiązań systemowych. Z dotychczasowych obserwacji widzę tylko stagnację. Brak zgody na wzrost składki, brak zgody na zmiany organizacyjno-prawne (przekształcenia), brak zgody na zmiany w finansowaniu (monopol płatnika, brak zgody na dopłaty), propozycja koszyka usług bez wyceny procedur. Oczywiście w programie było kilka haseł typu „koszyk" czy „sieć szpitali", ale nadal brak istotnej odpowiedzi, jaki kształt rozwiązań i zmian uważamy za docelowy. Dalej tkwimy w monopolu NFZ, bez zasadniczych zmian w ustawie o ZOZM. Mijają kolejne miesiące a my nie rozpoczęliśmy zmian systemowych, chociaż wszyscy z obecnego systemu jesteśmy niezadowoleni.

**– To smutne.**

– Tak, to smutne. Kiedy zarządzałam szpitalem, kiedy wyprowadzałam go z długów, miałam plan i konsekwentnie go wdrażałam. Oczywiście to był trudny okres dla załogi, bo przecież ludzie z natury nie lubią zmian. Trzeba mieć jednak jasno wytyczony cel i konsekwentnie go realizować. To jest trudne, ale da się zrobić. W momencie, kiedy wygrałam wybory, miałam nadzieję, że to samo, z taką samą energią, z takim samym zapałem będziemy robić w całej służbie zdrowia. Ponad politycznymi podziałami, ponieważ tego wymaga interes nas wszystkich. Miałam nadzieję, że wspólnie potrafimy dokonać zmian w ochronie zdrowia; teraz słyszę słowa, hasła, ale brak strategii.

**– A porozumienie ponad podziałami politycznymi dla dobra ochrony zdrowia jest dziś możliwe?**

– Nie. Nie jest możliwe – mówię to na podstawie doświadczeń ostatnich 18 miesięcy. Żeby było możliwe, konieczna jest elementarna otwartość na rady, sugestie, krytyki, czy po prostu zwykłe współdziałanie z tymi, którzy pozostają w opozycji. Takiej otwartości nie widzę.

**– Pomimo tego, że obecny minister wyszedł przecież z Platformy Obywatelskiej?**

– Dlatego powiedziałam, że taką miałam nadzieję, że na temat ochrony zdrowia można mówić ponad podziałami politycznymi. Okazuje się, że nie można.

# Nagle świat traci swe barwy...

Tekst i zdjęcia
MAREK
MIERZWIAK

**– Katechizm Kościoła katolickiego mówi, że: Każdy jest odpowiedzialny przed Bogiem za swoje życie, które od Niego otrzymał. Samobójstwo zaprzecza naturalnemu dążeniu istoty ludzkiej do zachowania i przedłużenia swojego życia. Pozostaje w głębokiej sprzeczności z należytą miłością siebie.**

**Gdybym jednak postawił taką tezę, że każdy z nas, w jakiejś określonej sytuacji myślał o samobójstwie – to czy ona jest prawdziwa?**

– Myślę, że tak – **dr Krzysztof Czuma, dyrektor Centrum Psychiatrii w Katowicach** – każdy ma takie sytuacje, że to rozważa. Dłużej lub krócej, ale takie myśli przychodzą do głowy. Kiedy dopada nas jakieś nieszczęście, kryzys, myślimy sobie – *W ostateczności, zawsze mogę to zrobić. To jest jakieś wyjście.*

Samobójstwo traktowane jest jako rodzaj definitywnej ucieczki.

Popełniają je jednak ludzie słabi, ale tylko w tym momencie. To nie jest tak, że oni generalnie są słabi. Na skutek pewnych okoliczności ich mechanizmy obronne przestały funkcjonować i przestały ich strzec przed nimi samymi, ponieważ najważniejszym popędem biologicznym człowieka jest chęć zachowania życia.

– Od początku roku – **dodaje Jacek Pytel, aspirant sztabowy w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach** – do końca czerwca odnotowaliśmy 252 czyny samobójcze z czego 175 zakończyło się zgonem osób, które targnęły się na swoje życie. Zdecydowana większość to mężczyźni. Powody tych samobójstw są różne. Są takie jak powody ludzkich nieszczęść. To jest przewlekła choroba psychiczna, to są nieporozumienia rodzinne, zawód miłosny, problemy w szkole, utrata pracy, złe warunki ekonomiczne, nawet zdarzają się takie przypadki, że ktoś decyduje się na samobójstwo, gdy popełni przestępstwo. Po prostu nie może sobie z tym poradzić, sumienie go gryzie i chce odejść. Ktoś nie może się pogodzić ze śmiercią kogoś bliskiego i też decyduje się na krok samobójczy. Przyczyny są różne.

## Bytom

To miasto ostatnio jest na ustach wszystkich. To tutaj matka zabiła nastoletnią córkę, a później sama popełniła samobójstwo. To tutaj 15-letni Szymek chciał powiesić się na pasku w toalecie, bo nie mógł już wytrzymać molestowania przez nauczycielkę. To tutaj 60-latek wyskoczył z okna szpitala, ponieważ był nieuleczalnie chory. Wreszcie to tutaj powiesiła się niedawno 12-letnia Magda dlatego, że nie mogła znieść pijaństwa swoich najbliższych.

– Bardzo przeżywała to, co dzieje się w jej domu – mówi jeden z sąsiadów pragnących zachować anonimowość. – Wstydziła się za rodzinę. Mówiła matce, że jak domownicy się nie zmienią, to się zabije. Często to właśnie wykrzykiwała na klatce schodowej.

Kamienica w której dziewczynka mieszkała jest odrapana. Domofonu nie ma. Zewsząd wygląda bieda. Matka wraz ze starszą córką piła i zabawiała mężczyzn, którzy przychodzili „w gości". Po prostu – regularna melina. Wódka lała się strumieniami i nikt nie zważał na małą Magdę, która przy komputerze wchodziła w swój świat.

Wstydziła się tego co się w domu wyrabia, dlatego nie wychodziła na podwórko, nie chodziła ostatnio też do szkoły. Grała na komputerze i często powtarzała – „Ja się zabiję".

Ale kto te słowa brałby poważnie, gdy na stół co chwila wjeżdżały nowe butelki z wódką, a wokół było tylu wspaniałych „wujków". Matka i córka żyły od lat w świecie, gdzie panowała ciągła radość i beztroska. Nawet w chwili, kiedy Magda zarzuciła sobie pętlę na szyję i powiesiła się w przedpokoju.

Nikt nie zauważył jej odejścia. Jej szamotania się w tym domu. Dopiero gdy zabrakło wódki i trzeba było pójść po następną flaszkę odkryto, że drobniutkiej Magdy już nie ma. Odeszła wisząc na drzwiach i patrząc z innej już przestrzeni na swoją matkę i siostrę. Na sąsiadów, nauczycieli i na swoich kolegów.

Nie potrafiła sobie poradzić z rodziną, ze światem, z sobą...

**Dr Krzysztof Czuma** – Patologiczna rodzina sprzyja popełnianiu samobójstwa. Przy czym u młodzieży następuje, jak my to nazywamy, „reakcja krótkiego spięcia". To nie jest długo dojrzewająca decyzja, przemyślana (aczkolwiek u tej dziewczynki mogło tak być), ale raczej jest to reakcja natychmiastowa na jakieś przykre, trudne, stresujące zdarzenie. Taki nagły impuls.

U Magdy, w związku z tą sytuacją mógł rozwinąć się jakiś stan depresyjny, który trwał, i który nie został przez nikogo zauważony, i znikąd w związku z tym nie otrzymała pomocy. W jej przypadku mogło to tak wyglądać, ale wiemy też, że młodzi ludzie z powodu zawodów miłosnych dokonują często zamachów samobójczych. Kiedy jednak okazuje się, że samobójstwo jest nieskuteczne, bardzo często młody człowiek jak gdyby zaczyna żyć od nowa. Ta przyczyna, która go doprowadziła do tego, że targnął się na swoje życie, przestaje być już dla niego aż tak ważna. Ta próba jest oczyszczająca i stwarza możliwość tak zwanego „nowego początku". Taki zamach na swoje życie może być swoistym wołaniem o pomoc. O to, żebyśmy zostali zauważeni, że istniejemy.

**Aspirant sztabowy Jacek Pytel** – To jest bardzo tragiczna, bardzo dramatyczna sytuacja, że małe dzieci chcąc rozwiązać radykalnie problem decydują się na taki krok. Właśnie ten przypadek z Bytomia, tej dziewczynki, która nie mogła patrzeć na alkoholizm swojej mamy i siostry o tym świadczy. Nikt nie mógł jej pomóc, nikt nie znał jej problemów, no i zdecydowała się na takie drastyczne rozwiązanie.

Kiedy jeszcze kilka lat temu pracowałem w służbach kryminalnych, wiele razy byłem w miejscach, gdzie znaleziono zwłoki. Najbardziej pamiętam takie miejsce w chorzowskim parku, gdzie narkoman popełnił samobójstwo. Przedawkował. To najbardziej utkwiło mi w pamięci. To było ustronne miejsce, spokojne. Nie chciał żeby ktoś mu przeszkodził w tym, co sobie zaplanował.

## Katowice

— Nie chcę wracać do tego co już było – **pani Maria ma już łzy w oczach** – ale wracam prawie codziennie. Widzę go i słyszę. Był najmłodszy z nas. To znaczy szósty. I najbardziej chyba przez rodziców kochany. Ale on był zawsze jakby z boku, jakby nie z tego świata. Czasami nie słyszał, co się do niego mówiło, taki nieobecny. Od najmłodszych lat. Ale uczył się dobrze i kłopotów nam nie sprawiał. Ani rodzicom, ani nam siostrom, kiedy później po śmierci mamy i taty opiekowałyśmy się nim. Skończył szkołę z wyróżnieniem, poszedł na studia. Do Krakowa. Na filozofię. Bardzo chciał studiować, ale kiedy przyjeżdżał tutaj, do nas, to coś czułam, że z nim nie tak. Mówił i w połowie zdania przerywał. Albo odchodził od stołu i siadał gdzieś w kącie. I milczał.

Po jakimś czasie znowu się odezwał, ale już nie wracaliśmy do tematów, które wówczas omawialiśmy. Nie miał dziewczyny, nie miał przyjaciół. Tak mi się wydawało, i innym siostrom też, że on jakby żył w swoim świecie. Tylko tam chyba był szczęśliwy.

Byłyśmy w szoku, kiedy powiadomiono nas, że Krzysztof próbował się otruć. Wziął masę jakiś pigułek, ale go zemdliło i wszystko zwrócił. I to chyba wówczas uratowało mu życie. Na krótko. Nie chciał o tym rozmawiać, gdy przyjechał na święta do domu. Nie było tematu. Gadaliśmy o wszystkim i o niczym. Powiedział tylko, że najwięcej samobójstw jest na filozofii i medycynie. Dlaczego? Nie odpowiedział.

Ale ja coś przeczuwałam, że on niedługo będzie na tym świecie. Dlatego kiedy powiedziała nam kuzynka, że Krzysztof wyjechał do Wiednia, tak niespodziewanie, wiedziałam, że może coś się stać. Tu jeszcze w Polsce, byłyśmy blisko, to niecałe przecież sto kilometrów, ale tam... Był całkiem sam. I po co tam pojechał?

Zabić się, to jasne. Wynajął gdzieś pod Wiedniem jakiś pokój z ogrodem. Kiedy tam pojechałyśmy, aby przywieźć jego ciało, gospodarz mówił nam, że on ciągle przesiadywał w ogrodzie. Z książką. Ale nie czytał, tylko trzymał ją na kolanach i gdzieś tam patrzył. W niebo, albo za ptakami.

To trwało jakiś tydzień. W końcu zapłacił za pokój i powiedział, że jutro wyjeżdża do Polski, bo stęsknił się za rodziną, za krajem. Chce zobaczyć swoich przyjaciół. Tylko że on nie miał żadnych przyjaciół. I rano go znaleźli. Powiesił się na jabłoni. Za drugim razem udało mu się. Zrobił to, co planował od dawna. Tak myślę. On nie był przeznaczony do tego, aby żyć z nami. Tak to czuję dziś i tak czułam zawsze.

Lekarze powiedzieli nam, że był schizofrenikiem, że prędzej, czy później musiało się tak skończyć. Dziś są na to jakieś lekarstwa, ale dwadzieścia lat temu, w tym żałosnym PRL-u człowiek był skazany na śmierć.

Zawsze mam przy sobie jego zdjęcie. Patrzy z niego takimi wodnymi oczami. Jakby jego już nie było. No niech pan popatrzy, czy tak nie jest...

**Dr Krzysztof Czuma** – Depresja jest jednym z tych czynników, które najczęściej prowadzą do samobójstwa. Innymi słowy oceniamy, że 30-50% zamachów samobójczych spowodowane jest jakąś chorobą psychiczną. Ilość tych samobójstw popełnianych przez osoby z zaburzeniami depresyjnymi wcale nie zmalała od momentu wynalezienia leków przeciw depresjom. Drugą dużą grupą z zaburzeniami psychicznymi, popełniającymi samobójstwa są chorzy na schizofrenię. To jest około 15 procent.

**Aspirant sztabowy Jacek Pytel** – Każdy czyn samobójczy jest przez nas odnotowywany, każde znalezienie zwłok wymaga przyjazdu ekipy dochodzeniowo-śledczej. Policjanci na miejscu ustalają, co było przyczyną śmierci. Natychmiast też powiadamiamy prokuraturę. My przede wszystkim sprawdzamy, czy w tym zdarzeniu nie brały udział inne osoby, bo czasami morderstwo może być upozorowane





*Dr Krzysztof Czuma, dyrektor Centrum Psychiatrii w Katowicach*

na samobójstwo Po to jesteśmy i to musimy dokładnie ustalić. Przesłuchujemy świadków, przesłuchujemy lokatorów, najbliższą rodzinę, zbieramy informacje. To nam pozwala ustalić, czy to faktycznie było samobójstwo.

## Mysłowice

– Uważaj na niego – **wspomina tamten czas pan Wojciech** – mówił mi sąsiad, ponieważ on jest strasznie zazdrosny o swoją żonę. Okropnie! Potrafi, gdy ktoś spojrzy na nią, a jemu się coś tam nagle wydaje, wywrócić stół, porozbijać szkło i wyjść zabierając ją ze sobą bez słowa. Zazdrośnik do potęgi. I rzuca się czasami do bicia...

To zapamiętałem, chociaż nigdy w zasadzie go nie spotkałem na klatce schodowej. Ale przestrogę przyjąłem i z niekłamanym zdziwieniem patrzyłem w wizjer gdy to właśnie on kiedyś zadzwonił. „Czego chce"? – myślałem, przecież ani jego nie znam, ani jego żony w zasadzie też.

Otworzyłem jednak i wówczas dowiedziałem się, że on musi złożyć kwiaty pod krzyżem pomordowanych w kopalni „Wujek". To był rok chyba 1983. Dostał zadanie od podziemnej „Solidarności", że musi tam złożyć wieniec. Powiedziałem, żeby to zrobił między 3. a 4. rano. Bo krzyża pilnują esbecy i zaraz go zwiną. A tak wcześnie rano to będą spali w swoim samochodzie, a on wykona zadanie i z czystym sumieniem może powiedzieć: „Chłopaki, złożyłem te kwiaty pod krzyżem".

Dałem mu jeszcze ksero listu Papieża z gratulacjami do Wałęsy, bo wtedy Lechu dostał pokojową Nagrodę Nobla, jakieś gazetki i książki. Podziękował. Odetchnąłem.

Po kilku dniach sytuacja powtórzyła się. Sąsiad stał pod moimi drzwiami. Kiedy otworzyłem rzucił się w moje ramiona dziękując za radę, za list Papieża i za wydawnictwa podziemne. „W oczach kolegów urosłem bardzo" – mówił. – „Zostałem wice na naszej kopalni. Zapraszam do siebie na wódkę"

Usiedliśmy, a jego żona nakryła błyskawicznie do stołu. Starałem się na nią nie patrzeć. A on mówił: „Sąsiedzie! Jak dostanę 13. pensję lecimy do Gdańska po Wałęsę. I on będzie siedział tu, pan tu, a ja tutaj. A Bożena będzie nam podawała jedzenie i wódkę. Dziękuję jeszcze raz za wszystko".

O zazdrości nie było mowy. Czułem się bardzo swobodnie chociaż starałem się na gospodynię nie patrzeć zbyt nachalnie. A i ona na nas nie zwracała specjalnie uwagi. Podała to, co miała podać na stół i znikała w kuchni. Kiedy wychodziłem trochę, a może bardzo zawiany, myślałem: „fajny chłop".

I dlatego, kiedy dowiedziałem się, dwa tygodnie później, że popełnił samobójstwo, przeżyłem szok.

I to w taki sposób...

– Nie wiem dlaczego ciągle mnie podejrzewał o jakieś romanse – **pani Bożena ucieka wzrokiem gdzieś daleko**. – Przecież nie dawałam mu absolutnie żadnego powodu. Byłam wierna i tylko jego kochałam. Ciągle mu to powtarzałam, a on swoje. A najgorzej było, kiedy pił. Nie panował wtedy nad sobą. Wyzywał mnie od najgorszych i czasami bił. Nie wiedziałam, co mogę zrobić, kogo prosić o pomoc?

Zrobił to kiedy byłam w sklepie z małą. Wówczas niczego prawie nie było i za masłem trzeba było stać godzinami. Kiedy wróciłam poczułam gaz. Zostawiłam ją na korytarzu, a sama weszłam do kuchni. Klęczał, a głowę miał w piecyku gazowym. Strasznie śmierdziało. Zakręciłam gaz i z krzykiem wyleciałam na klatkę. Krzyczałam, płakałam, rwałam sobie włosy z głowy, a sąsiedzi mówili – jak to dobrze, że nie było gdzieś jakiejś iskry, bo wszyscy byśmy wylecieli w powietrze...

Najgorzej było gdy córka pytała mnie o tatę. Ona wówczas miała 4 lata. Dorastała i chciała wiedzieć. A ja co jej miałam powiedzieć, że tata wsadził głowę do piecyka. I odszedł od nas, bo mu się coś ubzdurało...bo może za bardzo kochał, a może nie potrafił kochać...?

**Aspirant sztabowy Jacek Pytel** – Różne są sposoby popełniania samobójstw. To jest otrucie gazem, zażycie trucizny, podcięcie sobie żył, samookaleczenie, rzucenie się z wysokości, rzucenie się pod pojazd, utopienie się, zastrzelenie.

Są też różne miejsca dokonania tych czynów samobójczych. Głównie to jest mieszkanie, strych, piwnica, jakieś zabudowania gospodarcze, teren kolei, droga, park, las, czyli miejsca, gdzie nikt nas nie widzi, gdzie na pewno, decydując się na taki krok samobójczy, zdajemy sobie sprawę, że nikt nam w tym nie przeszkodzi. Zdarzają się też samobójstwa w miejscach pracy, takich jak jednostki wojskowe, sanatoria, szpitale.

**Dr Krzysztof Czuma** – Dużą grupą związaną z samobójstwami są osoby uzależnione od alkoholu. Wchodzi tutaj w grę poczucie przegranego życia. Jest też depresja. Zresztą te zamachy bardzo często są dokonywane w trakcie ciągu alkoholowego, bowiem alkohol obniża poziom lęku, no i w związku z tym dochodzi do takich sytuacji. Możemy też, mówiąc o tak zwanych samobójstwach z rozsądku, że popełniają je osoby, które mają choroby nowotworowe i cierpią z tego powodu. Jest to świadomy wybór i chęć przyniesienia sobie ulgi. Nic dobrego je nie czeka i dla nich jest to jakieś wyjście. Są też tak zwane samobójstwa bilansowe. To dotyczy zwłaszcza mężczyzn w wieku powyżej 55-60 lat, kiedy dokonuje się bilansu życiowego i konfrontuje się swoje zamierzenia z tym co się osiągnęło. Często ten bilans jest tragiczny i dochodzi do tragedii. To są przeważnie mężczyźni samotni, często wdowcy. Generalnie małżeństwo zapobiega samobójstwom.

## Cieszyn

– Śmiałam się z niego, że nic nie umie. Tak jak syn – **pani Marta wyciera oczy chusteczką i dalej mówi przez łzy.** – Może to my jesteśmy winni jego śmierci? Bo nie rozumieliśmy go i tego, że on też czuje i też ma coś do powiedzenia w tym domu. Tak jakoś się porobiło. Syn odwrócił się od niego. Co prawda to syn z pierwszego mojego małżeństwa, czyli był dla niego pasierbem, ale kiedy miał jeszcze osiem, dziesięć lat, doskonale się z Władkiem rozumieli. Razem chodzili

na mecze, razem wyjeżdżali na rowerach do parku, chodzili w góry, odrabiali lekcje. Później syn coraz bardziej oddalał się od nas. Ojciec chciał, aby on się uczył, a on wolał wychodzić z kolegami. Nauka szła coraz gorzej. W szkole był ostatni. Groziło mu wywalenie, więc awantury w domu były częste. Już wtedy absolutnie nie rozumieli się i ich drogi się rozeszły. Ja brałam zawsze stronę syna. Raz, był moim dzieckiem, a dwa – wydawało mi się, że Władek jest za ostry.

No i tak to ciągnęło się latami. Coraz więcej milczenia, coraz więcej niezrozumienia. Mąż już nie reagował na jego późne powroty, na to, że coraz gorzej się uczy. A ja tak byłam między młotem, a kowadłem. Chciałam łagodzić, ale mi to nie wychodziło. Zawsze ktoś był niezadowolony.

Władek czasami próbował jeszcze rozmawiać. Raz na miesiąc siadaliśmy wszyscy w dużym pokoju i zaczynało się. „To źle" – mówił do syna – „tamtego nie zrobiłeś, to zawaliłeś". Syn nie pozostawał mu dłużny: „A ty do czego doszedłeś? Do niczego! Inni swoim dzieciom domy stawiają, a my co? Kisimy się na tych 40 metrach jak ogórki. Przepieprzyłeś swoje życie. Ja taki nie będę. Będę lizał d... każdemu, kto tylko pomoże mi się ustawić".

I zawsze te rozmowy kończyły się krzykiem. Nie dochodzili do porozumienia. A ja nigdy nie powiedziałam: „Zenek, uspokój się, ojciec ma rację".

Milczałam. I o to też Władek miał do mnie żal, że nie stanęłam po jego stronie. Powtarzał – jak rodzice nie mają wspólnego zdania w kwestii wychowania, to nigdy nic dobrego w tym domu nie będzie. Dziś widzę, że miał rację.

To była wegetacja, a nie rodzina. Milczenie. Chłód. Żadnej radości. Mąż powtarzał zawsze, że jakby spotkał w pracy kosmitę, a pracował jako architekt, i ten z kosmosu by go zabrał na przejażdżkę, to i tak by nie miał komu tego opowiedzieć. Bo nikogo to w domu nie interesuje. No i milczał. Przez trzy lata. A później wziął i napił się wódki, i połknął te tabletki. Ale go odratowali. Bo ktoś zauważył, że długo nie wraca pan inżynier z toalety. Wywalili drzwi i zaraz pogotowie, płukanie żołądka, szpital. Kiedy wrócił po trzech tygodniach, to syn przywitał go zdaniem: „Wiesz co stary, ty to nawet zabić się nie potrafisz. Wszystko spartolisz".

Chciałam coś powiedzieć, ale milczałam. Mąż po tej próbie był na chorobowym, bo stwierdzono u niego jakieś zaburzenia psychiczne. Wychodził coraz częściej wieczorem na spacery. Nie pił, nie palił, tylko chodził kilka godzin po naszym osiedlu. Wreszcie powiedział, że jest taka zaniedbana działka do kupienia i on wziął pożyczkę, 5 tysięcy i ją kupi. Oczywiście zaraz usłyszał od nas, że nie ma na co pieniędzy wydawać, tylko na jakąś zawszoną działkę.

Kupił. Zaczął systematycznie ją porządkować. Sam. Wywoził śmieci. Wyrzucał chwasty. Ogródek był bardzo zaniedbany, ale powoli zaczął przypominać jakąś działkę, gdzie człowiek coś robi.

Kiedy jednak wieczorem spotykaliśmy się syn coraz brutalniej go atakował. Myślę, że czarę goryczy przelały słowa, że do niczego nie doszedł, nic nie zdobył, a teraz to wszyscy go uważają za wariata.

Nie myślałam, że do tego dojdzie. Wyszedł jak zawsze z torbą w której była woda mineralna i robocze rękawice. I już nie wrócił. Policjanci przyszli mi powiedzieć, że mąż odebrał sobie życie. Usiadł na pieńku, oparł się o ścianę i przeciął sobie żyły. Wykrwawił się. Nie wiedziałam co powiedzieć. A teraz wiem, że to była i moja wina...



*Asp. sztab. Jacek Pytel z Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach*



**– Zenku, co możesz powiedzieć o swoim ojczymie, o tej całej sytuacji jaka była u was w rodzinie od lat?**

– Nic.

**Aspirant sztabowy Jacek Pytel** – Samobójstwo rodzi się w naszym wnętrzu. Bezustannie myślimy o nim i wreszcie się na ten krok decydujemy. Czynów samobójczych, które kończą się zgonem, jest w województwie śląskim więcej niż zabójstw.

**Dr Krzysztof Czuma** – Czy można scharakteryzować człowieka który chce popełnić samobójstwo. Czy na pierwszy rzut oka można takiego człowieka rozpoznać? To może być bardzo trudne, aczkolwiek taki psychiatra austriacki Erwin Ringel opisał coś, co nazywa zespołem sytuacji presuicydalnej. Objawy, które poprzedzają ten czyn. On się w sposób szczególny zajmował tą problematyką. Jego pomysłem były telefony zaufania jako jedna z tych form, które mogą zapobiegać samobójstwom. Generalnie on uważa, że w okresie poprzedzającym sam zamach samobójczy dochodzi do zawężenia psychicznego, człowiek tylko koncentruje się na myśleniu jak pozbawić się życia.

**Aspirant sztabowy Jacek Pytel** – Telefony zaufania, rozmowy z rodzicami, z nauczycielami, z psychologami, ba! – nawet często z obcym człowiekiem pozwalają niedoszłemu samobójcy inaczej spojrzeć na świat. Zastanowić się, czy faktycznie warto? Tacy ludzie bardzo często korzystają też z komunikatorów internetowych. Opisują, że chcą popełnić samobójstwo. Ostatnio był taki przypadek w Zabrzu. Informacje otrzymaliśmy od księdza z północy kraju, który o tym przeczytał w internecie. Ktoś właśnie na takim komunikatorze rozmawiał z młodą dziewczyną, która powiedziała, że chce popełnić samobójstwo. Ksiądz od razu zgłosił ten fakt tamtejszej policji w Mławie, oni powiadomili nas, myśmy ustalili, gdzie mieszka ta dziewczyna, no i być może tak szybka przekazana informacja i szybka akcja policjantów z Zabrza uratowała jej życie. Rodzice poznali jej problemy i teraz będą mogli pomóc jej sami albo poprzez psychologa.

**Dr Krzysztof Czuma** – Im bardziej zintegrowane jest środowisko, rodzina, tym lepiej, bo kiedy dotykają nas sytuacje kryzysowe, tym większa pewność, że nikt z tego kręgu nie targnie się na swoje życie. Wówczas nikt nie jest tam samotny. ■

Z posłem Platformy Obywatelskiej JANEM RZYMEŁKĄ
rozmawia BOGDAN WIDERA



# Życie w unijnym kraju bocianów i wilków

**– W naszym Sejmie, co zresztą dzięki mediom dociera do milionów Polaków, opozycja kłóci się z rządzącą koalicją właściwie o wszystko - od ochrony zdrowia, poprzez podatki, aż po tworzenie (albo odwoływanie) kolejnych komisji śledczych. Ale nie pamiętam żadnej głośnej debaty dotyczącej ochrony środowiska. Czy to znaczy, że w tej kwestii wszyscy posłowie są zgodni „ponad podziałami", czy też nasz parlament w ogóle się ekologią nie zajmuje?**

– Ani jedno, ani drugie. Po prostu w Polsce ochrona przyrody, czystość ekologiczna – to nie są tematy „na pierwszą stronę". Zupełnie inaczej niż w krajach Unii Europejskiej (mam tu na myśli „starą Europę"), czy w USA.

**– Znowu są winni dziennikarze?**

– Raczej nasze cechy narodowe. Polacy nigdy nie cenili specjalnie porządku i, z powodu naszej powikłanej historii, prawa narzucanego „z góry". Tymczasem dziś podstawą tych wszystkich nakazów i zakazów, dotyczących także ekologii, są nie jakieś tam normy dyktowane przez zaborców, czy okupantów, ale dyrektywy unijne, czyli „nasze", skoro jesteśmy częścią tej wspólnoty. One stanowią podstawę polskiego (czyli stanowionego przez nasz parlament) prawa w zakresie ochrony środowiska a nawet są stymulatorami (lub hamulcami) rozwoju gospodarczego. Większość przyrodniczych dyrektyw (ptasia, siedliskowe itd.) powstała w umysłach Belgów, Holendrów, Anglików z tęsknoty za dziką przyrodą. Dotyczy to więc krajów na wysokim poziomie cywilizacyjnym, w których jakość życia jest nieporównanie wyższa. Krajów w bardzo wysokim stopniu zabetonowanych autostradami. Nic więc dziwnego, że kiedy tam pojawi się jeden bocian albo jeden wilk, to z mocy prawa tworzy się wielokilometrowe obszary buforowe, czy ochronne, na których wstrzymuje się całkowicie działalność gospodarczą. Ten sposób myślenia został przyjęty przez całą UE. Tymczasem Polska jest „mistrzem świata" w ilości bocianów na jeden kraj, jest też w czołówce, jeżeli chodzi o ilość wilków. I rodzi się konflikt. Ponieważ, żeby wypełnić zobowiązania akcesyjne i zgodnie z normami unijnymi chronić te zwierzęta, trzeba by wyłączyć z rozwoju cywilizacyjnego jedną trzecią naszego terytorium.

**– Mrożek by tego nie wymyślił.**

– Dlatego należy szukać jakiegoś rozwiązania. Bo konsekwencją tego konfliktu są np. protesty związane z budową obwodnicy Augustowa mającą przeciąć dolinę Rospudy, objętą projektem Natura 2000. Wiadomo, że ludzie chcą żyć w lepszych warunkach cywilizacyjnych, a to oznacza budowę nowej drogi, ba! – postawienie choćby stałego, nowego płotu, nie mówiąc już o tworzeniu zakładów produkcyjnych zapewniających mieszkańcom miejsca pracy. UE musi więc na coś się zdecydować. Albo jej kasa będzie finansowała ludzi mieszkających na terenach atrakcyjnych ekologicznie za „siermiężność" warunków ich życia (tak było już kiedyś z rolnikami francuskimi), albo też trzeba będzie zjednoczoną Europę „podzielić" na kilka terytoriów, na których obowiązywać będą zróżnicowane dyrektywy ekologiczne. Niech kraje pokryte autostradami tworzą sobie wielokilometrowe obszary ochronne wokół swojego jednego bociana, natomiast w Polsce niech te strefy będą mniejsze.

**– Musimy, zwłaszcza teraz, latem, porozmawiać o pogodzie, bo coraz**

**więcej ludzi uważa, że nasz, umiarkowany do tej pory klimat zaczyna wariować.**

– Podobno kilkadziesiąt tysięcy lat temu, w dolinie Neandertalu, siedzieli sobie ludzie pierwotni i zamartwiali się zmianami aury. Narzekali, że topi się lądolód skandynawski i coraz mniej jest mamutów. Jeden z tych neandertalczyków stwierdził wtedy, że to ocieplenie klimatu spowodowane jest nadmierną emisją $CO_2$ do atmosfery. I zaproponował, żeby ograniczyć wygrzewanie się przy ognisku oraz spożywanie smażonej „mamuciny". Nie posłuchali go, nie dostosowali się też do zmian klimatycznych i... wymarli. Neandertalczyków zastąpił homo sapiens, który przywędrował z centralnej Afryki.

**– Rozumiem, że to taki dowcip „z brodą" ogromną, prehistoryczną, ale to jednak humor dość czarny.**

– Nic dziwnego, bo znaleźliśmy się dokładnie w sytuacji tamtych neandertalczyków. Dziś świat jest podzielony na państwa, które uznają za skuteczne w ochronie klimatu właśnie ograniczenie emisji $CO_2$ (są to kraje, które podpisały protokół z Kioto, m.in. Polska i cała UE) oraz te, które nic sobie nie robią z przyjętych w Japonii zasad. I to właśnie te drugie emitują do atmosfery większość dwutlenku węgla. A są to potęgi przemysłowe, chodzi bowiem o USA, Chiny i Indie. Państwa-sygnatariusze protokołu z Kioto narzuciły sobie bardzo silne ograniczenia, czyli redukcję emisji $CO_2$, który powstaje w procesach spalania paliw kopalnych. I w związku z tym Polska znajduje się w szczególnie niekorzystnej sytuacji, bo jest w „węglożerności" wiodącym krajem Europy. Nie mamy w dodatku energii jądrowej, czystej, zaś zasoby energii odnawialnej (wiatrowej, hydrotermalnej, fotovoltanicznej) są u nas wykorzystywane zaledwie w kilku procentach. Ostatnio premier Jarosław Kaczyński zapowiedział realizację programu ograniczania emisji 20 x 20 x 20. Znaczy to, że do roku 2020 zmniejszymy emisję $CO_2$ o 20%, zwiększymy udział energii odnawialnej też o 20%, wreszcie powiększymy także o 20% efektywność wykorzystania energii. To brzmi imponująco, wydaje się jednak, że była to po prostu taka gra va banque w celu zamknięcia pola konfliktu unijnego. Ta deklaracja nie była bowiem poparta żadnymi analizami i ekspertyzami, wiadomo zaś, że dziś nie jesteśmy w stanie osiągnąć poziomu 8x8x8. A przydział przez Brukselę limitu emisji $CO_2$ na rok 2008 już budzi ogromne sprzeciwy energochłonnych przemysłów. Nasze cementownie na przykład nie bardzo rozumieją, dlaczego będą musiały ograniczyć produkcję o 30% albo kupować uprawnienia do dodatkowej emisji na giełdzie. Lub kupować cement od Chińczyków, skoro Polska potrzebuje teraz ogromnych ilości cementu na autostrady i budownictwo...

**– „Euro 2012" ante portas.**

– Właśnie. Mamy złoża surowców, nasz przemysł cementowy jest wysoko wydajny, o wiele mniej szkodliwy niż dawniej, a jednak musimy przyjąć takie ograniczenia w celach czysto ekologicznych.

**– Czym teraz konkretnie zajmuje się Sejm w dziedzinie ochrony środowiska?**

– Parlament (bo także Senat bierze w tym udział) nowelizuje prawo narodowe zgodnie z szybko zmieniającymi się dyrektywami unijnymi. Najwięcej zmian wymagają ustawy recyklingowe, czyli wymuszające odpowiednio wysokie poziomy odzysku surowców wtórnych. Chodzi nie tylko o aluminiowe puszki, szkło, czy makulaturę. Musimy stworzyć mechanizmy obowiązku odbioru zużytych produktów (lodówek, telewizorów, samochodów itd.) przez producentów lub dystrybutorów tych rzeczy, którzy zostaną zobowiązani do działalności na rzecz odzysku surowców oraz opłat produktowych. Zbliżamy się też do poważnej debaty na temat roli i funkcji parków narodowych. Nie są one w najlepszej kondycji, bo finansowane z budżetu państwa zarobki ich pracowników są porównywalne z wynagrodzeniami pielęgniarek. Szykuje się też gorąca dyskusja o energii atomowej w Polsce, o nowych modelach leśnictwa i łowiectwa. Burzliwe, jak sądzę, będzie również posiedzenie poświęcone propozycji, żeby minister finansów przejął kontrolę nad dobrze funkcjonującymi funduszami ekologicznymi (narodowym i wojewódzkimi) oraz żeby zlikwidować powiatowe i gminne. Wydaje się to bardzo niefortunne, gdyż pozabudżetowy system finansowania ochrony środowiska pozytywnie wyróżniał Polskę i przyczynił się nawet do nazwania jej „zielonym tygrysem Europy". Tym bardziej niewskazane wydaje się psucie systemu i ograniczanie aktywności działaczy ekologicznych, że stajemy przed coraz większymi zadaniami w zakresie ochrony środowiska, jakie narzuca nam UE.

**– Od problemów globalnych przeszliśmy do krajowych, chciałbym naszą rozmowę jeszcze bardziej „zdecentralizować". Czy Śląsk doczeka się jakiejś pomocy w odtruwaniu środowiska?**

– Wiadomo, że na Śląsku nadal znajduje kilkadziesiąt skażonych ekologicznie obszarów, na przykład Tarnowskie Góry, Staw Kalina w Świętochłowicach, hałdy, osadniki i generalnie skażone tereny poprzemysłowe. „Odtrucie" naszego regionu wymaga wsparcia przez budżet państwa. W dziedzinie ochrony środowiska istnieje taka fundamentalna zasada: kto zanieszczyścił, ten płaci. To przecież państwowe przedsiębiorstwa zdegradowały ekologicznie naszą śląska ziemię. Dlatego to państwo powinno wziąć na siebie odpowiedzialność za rewitalizację tych terenów i w swoim budżecie przewidzieć na to odpowiednie środki finansowe. Tymczasem z niepokojem obserwujemy bardzo niebezpieczne próby pozbycia się problemu. Widać wyraźnie, że rządzący wykazują wielką chęć przerzucenia odpowiedzialności za usuwanie skutków ekologicznej degradacji Śląska na barki samorządu lokalnego.

**– I podejrzewam, że tak się stanie, bo nie tylko „centrala", ale i ogromna większość obywateli naszego kraju nie zna i nie rozumie śląskich problemów. Co zatem w tej sytuacji możemy zrobić sami dla siebie?**

– W parlamencie i w ogóle w polityce – ciągle próbować walczyć o swoje. Ludzie zaangażowani w ochronę środowiska przyjęli kiedyś taką zasadę: „Myśl globalnie, działaj lokalnie". I to jest, myślę, właściwy kierunek. Jednym z elementów ochrony środowiska jest dbałość o przestrzeń publiczną, o krajobraz, o czystość ekologiczną. Na przykład w sferze tzw. zieleni publicznej zmieniło się niewiele. Mamy bylejakie kwietniki, skwery, parki. Natomiast prywatne „oazy" zieleni – ogródki przydomowe, czy działkowe – przeszły zdumiewającą transformację. Zachwycają bogactwem gatunków, kolorów, zapachów. Trzeba dążyć do likwidacji dysproporcji między zaniedbaną zielenią miejską a wypielęgnowanymi obszarami prywatnymi. Trzeba też dotrzeć do wszystkich tu mieszkających z bardzo prostą informacją: sortowanie śmieci, odzyskiwanie surowców, czyli to, co nazywamy recyklingiem, robimy dla siebie. Po to, żeby żyć w czystym, przyjaznym i pięknym otoczeniu. Każdy mieszkaniec województwa śląskiego powinien stworzyć sobie własny „kawałek zieleni". Nawet ci, którzy mieszkają w blokach. Balkonowa lub zaokienna skrzynka z kwiatami, a szczególnie z wiecznie zielonymi iglakami – to już jest coś. Ceny sadzonek są naprawdę bardzo niskie. A taki minioogródek to nasz mały wkład w ochronę środowiska. To nie tylko metry sześcienne tlenu, ale kojąca dla psychiki i wzroku zieleń, olejki eteryczne dla płuc, wreszcie – swoisty ekran akustyczny, chroniący nas trochę przed ulicznym hałasem. „Myśl globalnie, działaj lokalnie" – to hasło można zacząć wcielać w życie od umieszczenia skrzynki z roślinami na parapecie swojego okna.

**– Dziękuję za rozmowę.**

„W utworach Polaka bije gorące serce jego narodu”
– pisała niemiecka prasa

# Szymanowski na Śląsku

LEON MARKIEWICZ



Foto: Zbigniew Sawicz

*Portret Karola Szymanowskiego znajdujący się w Akademii Muzycznej w Katowicach*

**Gdy w roku 50-lecia katowickiej PWSM ówczesny rektor prof. Henryk Mikołaj Górecki ogłaszał obranie Karola Szymanowskiego za patrona tej najstarszej wyższej uczelni katowickiej, wskazywał na wymowny ciąg faktów: oto uczeń Szymanowskiego Bolesław Szabelski stał się w roku 1929 członkiem grona Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Katowicach właśnie dzięki rekomendacji Szymanowskiego złożonej organizatorowi tej placówki Witoldowi Friemannowi; sam Górecki zaś – jako uczeń Szabelskiego i od młodości admirator Szymanowskiego – dokonał symbolicznego utrwalenia w swej uczelni ideologii artystycznej „Karola Wielkiego” wyrażanej ongiś słowami: *Niech będzie „narodową” w rasowej swej odrębności, niech jednak dąży bez lęku tam, gdzie wznoszone przez nią wartości stają się już ogólnoludzkimi; niech będzie „narodową”, lecz nie „prowincjonalną”...***

Jeśli akt ten dokonał się już w pełnej świadomości profesjonalnego uznania znaczenia Karola Szymanowskiego dla muzyki polskiej, to warto w „Roku Szymanowskiego” przypomnieć fakty, jakie zaistniały w naszym regionie za życia tego kompozytora, kiedy to on sam walczył „dźwiękiem i słowem” o swe racje artystyczne i jako taki jeszcze nie był znany w szerokich kręgach społecznych – zwłaszcza na Śląsku.

Oto 5 grudnia 1927 roku w sali konserwatorium Teodora Cieplika w Bytomiu odbył się koncert kompozytorski Karola Szymanowskiego z jego osobistym udziałem w roli pianisty towarzyszącego Irenie Dubiskiej – niespełna trzydziestoletniej wschodzącej gwieździe polskiej wiolinistyki.

W ówczesnej sytuacji stosunków polsko-niemieckich na Górnym Śląsku koncert ten miał znaczenie ważnego politycznego posunięcia na drodze wygaszania poplebiscytowych konfliktów narodowościowych. Ze strony polskiej przygotował go Konsul Generalny RP w Bytomiu Aleksander Szczepański, sprawujący jednocześnie funkcję przedstawiciela Polski w Górnośląskiej Komisji Mieszanej i Trybunale Rozjemczym Polsko-Niemieckim. Na dobro ówczesnych władz polskich należy przypisać fakt, że do reprezentowania polskiej kultury muzycznej w Bytomiu – mieście wyróżniającym się od dawna najbogatszym życiem muzycznym spośród miast niemieckiej wówczas części Górnego Śląska – poproszono Karola Szymanowskiego; właśnie w tym roku został on dyrektorem Konserwatorium Warszawskiego i przez to uzupełnił swą rangę wybitnego kompozytora o oficjalną funkcję stawiającą go na czele największych polskich autorytetów muzycznych.

Polityczne znaczenie koncertu kompozytorskiego Karola Szymanowskiego w Bytomiu zostało należycie zdyskontowane przez udział w nim oficjeli tej miary co prezydent Górnośląskiej Komisji Mieszanej Calonder, prezydent Górnośląskiego Trybunału Rozjemczego Kaekenbeck, Konsul Generalny w Katowicach Ilmen, nadburmistrz miasta Bytomia Knakrick, goście z Genewy, Berlina i Warszawy, przedstawiciele miejscowego społeczeństwa – niemieckiego i polskiego. Po koncercie odbył się w hotelu „Keiserhof”” uroczysty bankiet wydany na cześć artystów polskich przez konsula Szczepańskiego dla wysoko postawionych gości.

Zarówno prasa polska jak i niemiecka przyjęły koncert bytomski z wyrazami najwyższego uznania. W oficjalnym komunikacie PAT opubliko-

wanym w „Gońcu Górnośląskim" jak i w „Nowinach Codziennych" znalazły się słowa: *Artyści zdobyli wielkie powodzenie u publiczności i krytyki jednomyślnej w oświadczeniu, że koncert ten stanowił prawdziwe wydarzenie artystyczne w życiu Śląska niemieckiego.*

Recenzent „Ober/Schlesien Zeitung" (6 XII 1927) okazał się w swych opiniach bardziej wylewny: *... z wewnętrzną satysfakcją powinniśmy podziękować tym, którzy przyłożyli serca i rąk do zrealizowania tego koncertu. Było to na pewno coś więcej niż zwykłe spotkanie ludzi ze środowiska kultury i sztuki. Gościnny występ warszawskiego kompozytora na ziemi niemieckiej, w Bytomiu, na najbardziej wysuniętym skrawku ziemi niemieckiej, stał się zwycięstwem nad politycznym urągowiskiem i ciasnotą umysłową, ponieważ zaapelował do serc. (...) Tak więc dzisiejszy wieczór był tym, czym przede wszystkim powinien dla nas być: w pełni udaną próbą dopuszczenia wreszcie do głosu tej wysokiej pośredniczki, jaką jest sztuka, ażeby przemówiła jako wysłanniczka pokoju, wysoko ponad narodowymi i partyjnymi nienawiściami i sympatiami.* (Za kilka lat, po dojściu Hitlera do władzy, takie pojednawcze sformułowania – zacytowane tu wg przekładu J. Bronowicza – nie miały prawa ukazać się w prasie niemieckiej...).

Obszerny program koncertu mógł dać publiczności bytomskiej należyte wyobrażenie o skrzypcowej twórczości Szymanowskiego i kunszcie wykonawczym Ireny Dubiskiej. Złożyły się nań bowiem: *Sonata na skrzypce i fortepian* op. 9, *Mity* op. 30, *Berceuse d'Aitacho Enia* op. 52, opracowane przez kompozytora *Kaprysy Paganiniego* nr 20 i 24 op. 40, *Nokturn i tarantela* op. 28; wobec nadzwyczajnego aplauzu Irena Dubiska wykonała na bis *Pieśń Roxany* z op. *Król Roger* w opracowaniu Pawła Kochańskiego.

Wspomniany recenzent wychodząc naprzeciw publiczności uznał za stosowne przybliżyć polskiego kompozytora, rozpoczynając swe relacje słowami: *Przy fortepianie zasiadł nie znany nam przybysz: Karol Szymanowski. Kim jest? Czego chce?* Zaraz w następnym zdaniu przytoczył obiegową opinię niemieckich krytyków o nim jako o czołowym reprezentancie polskich nowatorów muzyki współczesnej, a w szerokim wywodzie wymienił Szymanowskiego w jednym rzędzie wśród plejady takich sław śmiałej moderny jak m.in. Skriabin, Debussy, Ravel, Strawiński, czy Prokofiew, dodając w zapale, że *w utworach Polaka mimo owych tonalno-harmonicznych nowości bije gorące serce jego narodu – serce, którego żar, jak jakaś niezniszczalna magia, wciąż płynie z dzieł Chopina i Moniuszki.* Wyszukanymi słowami niekłamanego zachwytu skomentowane były też poszczególne kompozycje programu. Zapewne Karol Szymanowski w swoim życiu rzadko spotkał się z tak pochlebnymi recenzjami, jakie pozostały po jego koncercie w Bytomiu.

Z podobnym zachwytem przyjęto grę Ireny Dubiskiej, której interpretację i wirtuozerię recenzent „Ostdeutsche Morgenpost" nazwał *wielkim artystycznym wydarzeniem,* dodając: *Mistrzostwo, z jakim panna Dubiska opanowała swój tryskający niczym źródło instrument, temperament, z jakim interpretowała muzykę Szymanowskiego, energiczne, niemal męskie prowadzenie smyczka i rodzaj dźwięku, sposób, w jaki wykonała przyprawiające o zawrót głowy „Kaprysy" Paganiniego, nosiły w sobie tak bardzo indywidualne cechy artystki, że mimo rozmiarów jej występu słuchacz nie czuł się zmęczony.*

Zapoczątkowane w Bytomiu polsko-niemieckie kontakty muzyczne zaowocowały wkrótce odpowiednio znaczącą rewizytą: w grudniu 1928, a więc w rok po bytomskim koncercie kompozytorskim Karola Szymanowskiego, wystąpił w Warszawie niemiecki chór „Meistersche Gesangverein" pod dyrekcją Fritza Lubricha, który wykonał po raz pierwszy w tym mieście *„Mszę h-moll"* Jana Sebastiana Bacha. Chór ten, działający w Katowicach od roku 1883, wyróżniał się wysokim poziomem i szerokim repertuarem zawierającym wiele dzieł oratoryjnych. Objąwszy kierownictwo tego zespołu w roku 1919 Lubrich nie wahał się przed wzbogacaniem wyjątkowo bogatego repertuaru swego chóru także o dzieła kompozytorów współczesnych tej miary co oratorium *Król Dawid* Honeggera czy kantata *Psalmus Hungaricus* Kodaly'a. On to sięgnął także po najnowsze dzieło Szymanowskiego *Stabat mater*, którego wykonanie przez „Meistersche Gesangverein" nastąpiło w Katowicach w dniu 10 XI 1930 roku. Wydarzeniu temu chciał on nadać odpowiednią rangę, usilnie namawiając listownie kompozytora na przyjazd do Katowic, do czego jednak nie doszło.

Wykonanie sławnego już utworu polskiego twórcy właśnie przez chór niemiecki było poważnym – wręcz „prowokującym" – wyzwaniem dla polskiego ruchu śpiewaczego, w którym przodował przecież swym poziomem artystycznym chór „Ogniwo" prowadzony przez wybitnego działacza muzycznego, kompozytora i dyrygenta Stefana Mariana Stoińskiego. Tenże, konkurując ze skądinąd zaprzyjaźnionym Lubrichem w sferze artystycznej, lojalnie doniósł na łamach „Śpiewaka" (1930 nr 11) o wykonaniu dzieła Szymanowskiego *z wielkim powodzeniem.* Ale i on także nosił się z zamiarem wykonania *Stabat* przez swoje „Ogniwo", o czym zawiadomił kompozytora już w roku 1929 podczas spotkania z nim na poznańskiej prezentacji tego dzieła. Musiało jednakże upłynąć jeszcze kilka lat, nim zamiar Stoińskiego doszedł do skutku.

Wreszcie w kwietniu 1934 roku doszło do wymiany korespondencji z Szymanowskim w konkretnych sprawach: *Niezmiernie się ucieszyłem wiadomością o zamierzonym przez Pana wykonaniu „Sabat Mater"* – pisał Szymanowski w liście z dnia 11 kwietnia 1934 roku. – *Jest to jeden z moich utworów, który osobiście najbardziej lubię, a ze względu na okoliczności najrzadziej słyszę! Słyszałem zaś wiele o wybitnych zaletach Pana chóru i chętnie wierzę, że będzie to najlepsze wykonanie, jakie dotychczas słyszałem. Oczywiście postaram się być obecnym na koncertach zarówno w Katowicach jak i w Warszawie (...). Co do solistów – to bardzo bym pragnął, żeby to mogła być obsada p i e r w s z e g o w y k o n a n i a d z i e ł a...*

Mając pisemną obietnicę kompozytora Stoiński starał się poruszyć wszystko, co tylko możliwe, by przyjazd Szymanowskiego znalazł się w centrum uwagi społeczeństwa śląskiego. Również sam fakt wykonania *Stabat Mater* starał się on wykorzystać także na zewnątrz, myśląc o nagraniu go na płyty, w czym zobowiązał się pomóc sam Szymanowski.

Ale podczas pracy na próbach pojawiły się poważne trudności wynikłe przede wszystkim z amatorskiego charakteru chóru. Pierwszą był nowoczesny język muzyczny oratorium. Jeden z najstarszych członków „Ogniwa" zwierzał mi się, że mimo wręcz entuzjastycznego nastawienia chóru do dzieła spowodowanego entuzjazmem Stoińskiego, wielu chórzystów przyzwyczajonych do klasycznych skojarzeń harmoniczno-melodycznych, nie było wprost w stanie opanować swych partii, powodując okresowe zniechęcenie. Intensywną pracę nad opanowaniem partii chóralnych podtrzymywała jedynie wiara w końcowy efekt, którego świadkiem miał być przecież głośny kompozytor.

Drugą trudnością było skompletowanie orkiestry, zwłaszcza związane z tym środki finansowe. W przeciwieństwie do finansowej opieki organizacji niemieckich nad „Meistersche Gesangverein" – „Ogniwo" zdane było na własną inicjatywę w zdobywaniu funduszów. Doraźnie znaleziono protektora. Była nim „Liga Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej". Wykonanie *Stabat Mater* przewidziano w programie koncertu poświęconego pamięci Żwirki i Wigury. W końcu komunikaty prasowe i afisze obwieściły termin koncertu, zawiadamiając społeczeństwo o przyjeździe Karola Szymanowskiego. Przybył on do Katowic 13 maja w nocy zatrzymując się w hotelu „Monopol", gdzie go rano, jeszcze przed Stoińskim, pośpieszył przywitać jego uczeń Bolesław Szabelski.

Jak wynika ze wspomnień najstarszych członków „Ogniwa", zawartych w księdze pamiątkowej „50 lat w służbie pieśni" *pojawienie się Szymanowskiego na próbie generalnej zmobilizowało wszystkich do najwyższej uwagi i wysiłku. Przez cały czas pierwszego prezentowania dzieła siedział z głową spuszczoną w dół, opartą na rękach. Następnie – ku radości zebranych – wyraził w najgorętszych słowach uznanie dyrygentowi i chórowi za świetne przygotowanie całości. W rozmowie ze Stoińskim prosił o jak najwolniejsze tempa, zwłaszcza w części ostatniej. Zaakceptował także przetransponowanie całej czwartej części o półtonu wyżej.*

Koncert odbył się w dniu 15 maja 1934 roku w Sali Teatru Polskiego, przepełnionej do ostatniego miejsca. Solistami byli: siostra kompozytora Stanisława Korwin-Szymanowska, Halina Leska i Eugeniusz Kossakowski. Oprócz *Stabat Mater* zostały wykonane fragmenty *Requiem* Berlioza oraz *Wielka Modlitwa* Stoińskiego. Chórowi i solistom towarzyszyła orkiestra Towarzystwa Muzycznego pod dyrekcją Stefana M. Stoińskiego.

*Po wykonaniu „Stabat Mater"* – wspominał ówczesny sekretarz „Ogniwa" Edward Mazurek – *rozległy się takie brawa, że nie wierzyliśmy własnym oczom i uszom. Wprost nie było im końca. Spotęgowały się one, kiedy Szymanowski, prowadzony przez ówczesnego prezydenta Katowic doktora Kocura, wszedł na estradę. Z zażenowaniem dziękował za gorące przyjęcie i zrozumienie dzieła przez publiczność. Kiedy zaś zwrócił się do chóru, spadł na niego deszcz kwiatów, które chórzystki miały przypięte do bluzek. Po wielu trudnościach, jakie mieliśmy do pokonania, nikt z nas nie spodziewał się aż tak wielkiego sukcesu wykonawczego, ani też tak gorącego przyjęcia ze strony publiczności.*

Po koncercie odbył się uroczysty bankiet wydany na cześć Szymanowskiego i solistów przez władze miasta Katowic z udziałem marszałka Sejmu Śląskiego Konstantego Wolnego. W zastępstwie nieobecnego wówczas w Katowicach prezydenta Kocura kompozytora przywitał Stefan M. Stoiński jako członek Komisji Teatralnej Magistratu.

*Była sposobność wypowiedzenia całego mego dlań uwielbienia* – wyznał w swym wspomnieniu Stoiński – *uczyniłem to w długim gorącym przemówieniu z radością w sercu, wpatrzony w twarz ubóstwianego kompozytora i człowieka, nieco zakłopotanego z słów, które go wywyższały na najwyższe szczyty współczesnej twórczości polskiej. Szymanowski wstał i podziękował ucałowaniem, ściskając długo dłoń, którą trzymał oburącz.*

Niedługo potem nastąpiła wymiana listów między Stoińskim a Szymanowskim. W liście dnia z 19 maja Stoiński znów wyraża uwielbienie dla Mistrza i radość z tego, że i on przyczynił się do sukcesu dzieła, deklarując w zapale: *W jesieni pójdzie „Stabat Mater" w Warszawie. Drogi Mistrzu! Muszę mieć jak najprędzej „Veni Creator". Partytura mnie wystarczy – głosy chórowe sami sobie odpiszemy. Proszę spełnienia pragnienia nie odkładać. Gdyby „Litania" była do września gotowa – odłożę przyjazd „Ogniwa" o miesiąc lub dwa miesiące później i wykonam ją także. Gdyby Fitelberg chciał ją dyrygować chętnie oddam batutę – chodzi o rzecz, a nie o batutę – lub o mnie. Nauczę chór tak, że Warszawa plackiem padnie przed Szymanowskim – a z zazdrości wszystkie kompozytory się rozchorują.*

W odpowiedzi Stoińskiemu Szymanowski w liście z dnia 27 maja pisał m.in.: *Szanowny i drogi Panie dyrektorze, Przede wszystkim najserdeczniej Panu dziękuję za przysłane krytyki a zwłaszcza za tak miły list, który mię prawdziwie wzruszył. Rzadko mi się zdarza w Polsce słyszeć tak szczere i ciepłe słowa uznania od mych kolegów-muzyków, tym bardziej więc umiem to ocenić! Pełen jestem jeszcze wspomnień ze świetnego wykonania „Stabat" i prawdziwie się cieszę na myśl powtórzenia go w Warszawie.* Obiecuje też przesłać informacje o partyturze *Veni creator* – oraz zapewnia o nadesłaniu swego zdjęcia.

Recenzje zamieszczone w prasie katowickiej z pewnością satysfakcjonowały Szymanowskiego, przejawiał się bowiem w nich szacunek tak dla dzieła jak i jego twórcy. I tak np. recenzent ukrywający się pod kryptonimem „L" pisał: *Spłacenie długu przeszłości, kontemplacja religijna na tle kościelnego tekstu łacińskiego otworzyły słuchaczowi drogę do tych najgłębszych bram religijności wewnętrznej, żarliwej; rozpamiętywania przeżyć Matki bolejącej: „Stała Matka bolejąca", w modlitwie polskiej, słowami i każdym tonem muzyki natchnionego wieszcza Karola Szymanowskiego. Arcydzieło jego, tylekroć wykonywane w kraju i na całym świecie, nie potrzebuje ani pochwał, ani komentarzy. Potęgę natchnienia tej muzyki odczuli słuchacze i w lot podchwycili to, co w tej muzyce jest nowego, a tak bezpośrednio działającego. „Stabat Mater", wykonana po raz pierwszy po polsku w Katowicach, odniosła wielki sukces i podbiła od razu całe audytorium. Chór „Ogniwo" pod swoim znakomitym dyrygentem pokonał mistrzowsko niesłychane trudności wokalne i muzyczne, toteż nic dziwnego, że nie tylko kompozytor, ale i wykonawcy spotkali się z przyjęciem wprost entuzjastycznym.* („Polonia" 17.V.1934)

W podobnym duchu utrzymana była opinia jednego z najbardziej autorytatywnych pedagogów Śląskiego Konserwatorium Tadeusza Prejznera, który uznał *Stabat Mater* za najwartościowsze dzieło prezentowane na tym koncercie, podkreślając, że *Głębia myśli muzycznej, osiągnięcie wyżyn wyrazu artystycznego kojarzy się genialnie z tekstem religijnej ekstazy. Pewną ręką artysty nadaje Szymanowski dziełu zwartą i logicznie występującą formę, poddając ją służbie głównej idei utworu* („Polska Zachodnia" 18 V 1934).

Wkrótce po wymianie korespondencji ze Stoińskim Szymanowski spełnił daną obietnicę i nadesłał swe zdjęcie z wymowną dedykacją: *Katowickiemu chórowi „Ogniwo" z głęboką wdzięcznością za przepiękne wykonanie Stabat Mater na uroczystym koncercie w Katowicach w dniu 15 maja 1934 roku.* Stało się ono jedną z najcenniejszych pamiątek „Ogniwa", do dziś pieczołowicie przechowywanych. Nie jest to jednak już oryginał, ponieważ autentyczny egzemplarz został zniszczony w pierwszych dniach wojny, kiedy to bojówki hitlerowskie zdemolowały salę prób i siedzibę chóru. Dzisiejsza kopia – identycznego formatu – pochodzi z odbitki, jaką otrzymał każdy członek chóru na pamiątkę owego wielkiego koncertu.

Na tej wymianie listów i fotografii z dedykacją zakończyły się kontakty Szymanowskiego ze śląskimi muzykami, tym bardziej, że niestety, z bliżej nieznanych przyczyn nie doszło ani do zamierzonego przez Stoińskiego powtórzenia *Stabat* w Warszawie, ani do planowanego wykonania przez „Ogniwo" *Veni creator* i *Litanii do Marii Panny*.

Ale po kilku latach znów pojawił się problem związku Szymanowskiego ze Śląskiem. W ostatnim okresie jego życia, w związku z długotrwałym przebywaniem w sanatorium w Grasse i nie najlepszymi perspektywami na pracę twórczą zaszła pilna konieczność zapewnienia sobie stałego źródła utrzymania. Z inicjatywy jego przyjaciół, zwłaszcza hrabiny Emilii Borkowskiej-Diehlowej, Szymanowski oswaja się z myślą powrotu do zaniechanej w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie pracy pedagogicznej. Zatroskana o jego przyszłość można przyjaciółka rozwiązanie widziała we wznowieniu profesury – i to właśnie w Śląskim Konserwatorium w Katowicach, pod warunkiem zamiany surowego klimatu Zakopanego z kosztowną „Atmą" na łagodny klimat Wisły. Korzystając ze znajomości z ówczesnym wojewodą śląskim Michałem Grażyńskim hrabina zyskuje jego wstępną akceptację i – możemy tego być pewni – gotowość dyrektora Konserwatorium Faustyna Kulczyckiego do zaangażowania sławnego kompozytora od jesieni 1936 roku.

Szymanowski długo się waha, ale w końcu oswaja się z tą myślą, czego daje wyraz w liście do swej kuzynki Marii Machnickiej z dn. 5 II 1936 r.: *... chciałbym Cię prosić, żebyś z Panią Diehlową pomówiła o tym, że ja pragnąłbym bardzo tę sprawę z Katowicami (profesury czy coś w tym rodzaju) – która ona tak doskonale zaczęła, ciągle uważać za aktualną. (...) Oczywiście o jakiejś regularnej, uciążliwej pracy pedagoga, a nawet o stałym zamieszkaniu w Katowicach nie może być mowy – a raczej o jakimś dojeżdżaniu raz na miesiąc czy coś w tym rodzaju.*

*Cieszę się* – pisze znów w liście z 28 II – *że ta sprawa z Katowicami pomyślnie się układa i z wielką niecierpliwością będę oczekiwał dobrych wiadomości. (...) A w jesieni, jeśli mi zdrowie pozwoli i jeśli się załatwi sprawa z Katowic, to przeniosę się gdzieś do Wisły, czy już nie wiem gdzie.*

Niestety – zgon w Lozannie wycieńczonego długotrwałą chorobą kompozytora zniweczył nadzieje na objecie przez Karola Szymanowskiego profesury w Śląskim Konserwatorium. Mimo to liczne grono pedagogów i studentów tej uczelni uznało za oczywiste uczestniczenie w pogrzebie swego niedoszłego profesora; jednym z niosących wieniec w ich imieniu był Bolesław Szabelski, niegdysiejszy uczeń Karola Szymanowskiego, który odtąd stanie się głównym kontynuatorem jego idei artystycznych jako współtwórca tzw. śląskiej szkoły kompozytorskiej. Odnotujmy też wzruszający fakt: w kondukcie żałobnym szła też ulicami Krakowa olbrzymia, bo aż 600-osobowa delegacja śląskiego śpiewactwa, składając swój szczery, spontaniczny hołd twórcy *Stabat Mater* – dzieła, które wykonane przez „Ogniwo", ukazało temu ruchowi nieznane mu dotąd walory muzyki współczesnej.

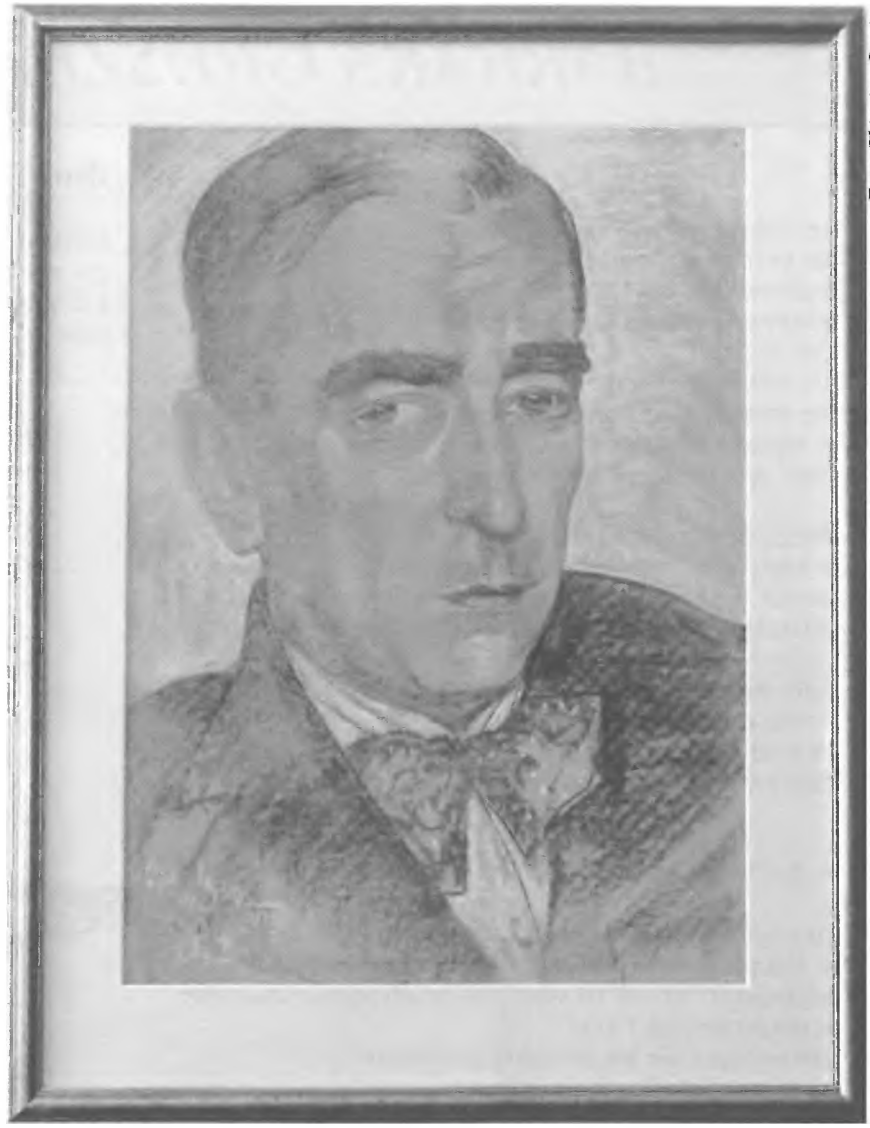


Foto: Zbigniew Sawicz

*Witkacy, Karol Szymanowski, pastel, 1930. Portret zdobiący pokój w Hotelu Monopol w Katowicach, w którym znajduje się pokój Szymanowskiego na pamiątkę jego pobytu w Katowicach.*

* * *

Karol Szymanowski w końcu pozostał w śląskiej muzycznej Alma Mater. Jako Wielki Patron jest dla pedagogów i studentów symbolem pobudzającym ich ambicję do twórczych wysiłków. Można być pewnym, że w pobudzaniu tych ambicji ma też swój udział śpiewactwo śląskie wyróżniające się niegasnącym umiłowaniem amatorskiego muzykowania. Ten ruch ma także coś do zawdzięczenia Szymanowskiemu; w swej wręcz rewolucyjnej rozprawie „Wychowawcza rola kultury muzycznej" poświęcił mu przecież wiele miejsca określając chór jako wręcz idealną społeczną komórkę, w której tkwi najgłębszy symbol stosunku jednostki do ogółu i której genezą jest *pozornie tylko e s t e t y c z n e hasło, która jednak – w miarę wspólnej pracy – wypełnia się najczystszą etyczną treścią.*

Czyż ktokolwiek inny lepiej określił społeczną ideę chóralnego muzykowania, niż uczynił to Szymanowski?

# BARBARA GRUSZKA-ZYCH

* * *

na stole tam gdzie się je i pije
ale to inny stół położyłam się
dobrowolnie jak bułka lub chleb
gotowa na rozcięcie lub pokrajanie

okruszki mego ciała w ich palcach
nie do strzepnięcia ale do złożenia
w lepszą całość którą ktoś kiedyś będzie jadł
choć dziś urażają jak okruchy szkła

tłoczą się lampy z mdławym światłem
w białych kitlach zapięte promienie
popiół w głowie alarmuje że krematorium
skończyło palić myśli będzie nieczynne

tylko ciasna obręcz ciśnieniomierza
ściska mnie za przedramię pociesza
że kiedy leżę niczym niezrażona krew
pnie się do góry zrywa ze snem

* * *

co z tymi butami martwymi skarpetami
w sklepach wszystko usprawiedliwione
bezradność bluzek na wieszakach ich opuszczone ręce
w domu smutek i kurz
gromadzący się jak śnieg na szczytach
na swetrach halkach spódnicach
złożonych na rękach półek
uniesionych ku niebu jak ostatnia prośba
tego który już nigdy nie otworzy szafy

## krynica

miasto kuruje się w słońcu
wszystkie stoliki zajęte przez niezdecydowanych
obudzić się czy usnąć

piją wody lecznicze a człowiek to woda
spływa do ziemi ubrana w futra
kostiumy pończochy i buty

te z minerałami wzbogacają życie
o pierwiastek długowieczności
na długą wieczność szykujemy się

skazani przez lekarzy
na tę kurację pisaną palcem po wodzie
że po roztopach wiosna

## dno

Ukrainiec w czerwonym swetrze
gra na saksofonie
kilka par za nim jak za kapitanem
idzie na dno *sleep safe and warm*



*Rys. Wojtek Łuka*

## kwaśna wnuczka

*Włodkowi W.*

1
płacze za drzwiami
tu wiszą plecy babci w granatowym fartuchu
w białe kropki mrówek
ciągle przez nie zjadane
nie da się przytulić

2
zlizuje z łyżeczek powidła
teraz grzeją
przecież ona je grzała na piecu godzinami

3
miąższ jabłek śliwek dyni
mięso ogrodu
zamknięte przez nią w słoikach
nie psuje się jak jej ręka

4
była gruba jak beczka
do kiszenia kapusty
potem schudły jej nawet usta
i wszystko było kwaśne nawet wnuczka

5
ta łopatka mniejsza niż na cmentarzu
idzie nią uklepać
rozsypaną
w piaskownicy babkę

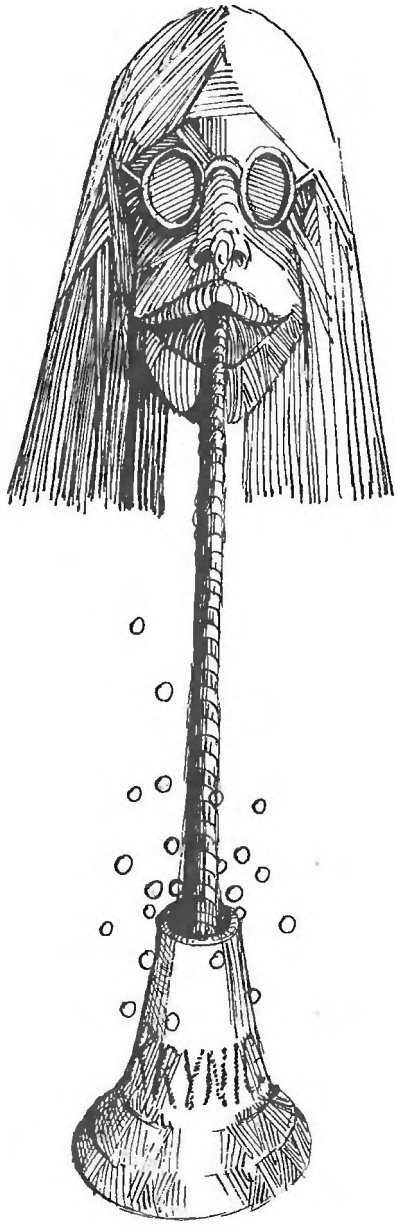
6
na jedno oko widziała mgłę
teraz za mgłą
chodzi po kuchni i przedpokoju
tłucze garnkami

sama się stłukła

7
trochę włosów
w jej gęstym grzebieniu
jakby podczas czesania straciła głowę

8
rano i wieczorem do kościoła
zamiast w podróż zagraniczną
teraz ją tu przynieśli

zza granicy



*Rys. Wojtek Łuka*

* * *

szyszki chodzą na palcach

świerk skrzypi
otwierając drzwi
do innego świata

**Mikołów, przestrzeń podmiejska na granicy z wiejskim przysiółkiem zwanym Gniotkiem. Kamienica przy wspinającej się na wzgórze ulicy Okrzei. Jest wodociąg, ale w kranach często brakuje wody (to epoka tuż przed zbudowaniem na pobliskich Groniach charakterystycznych kopców – zbiorników wodociągu – dzięki którym skończyły się kłopoty z suchymi kranami).**



*Studnia z żurawiem na wsi pod Opolem, jedna z ostatnich takich na wsi śląskiej. Rok 1970.*

# Głęboka studzienka

Tekst i zdjęcia:
MARIA LIPOK-BIERWIACZONEK

Moja mama bierze wtedy dwa wiadra i idzie do pobliskiego gospodarstwa. Sto metrów dalej zaczyna się bowiem świat wiejski – tu rozłożyło się m.in. gospodarstwo Rozmusów z wielkim podwórzem, pośrodku którego jest studnia. Życzliwi gospodarze zawsze pozwalają nabrać wody. Trudno sobie nawet wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Woda jest w ICH studni, ale jest przecież dobrem wspólnym.

## Spojrzenie w głąb studni

Przyszłam z mamą – ona, drobna, ale silna, kołowrotem ciągnie w górę jedno wiadro, potem drugie. Woda mlaska, chlupocze. Kołowrót skrzypi, łańcuch rozwija się szybko i dzwoni, kiedy wiadro leci w dół, a powolnie, ze zgrzytem zwija się przy wyciąganiu w górę. W końcu oba wiadra napełnione. Mama, trzymając mnie mocno za rękę, pozwala spojrzeć w głąb studni. Jakże daleko, głęboko w dole, połyskuje czarne oko wody – jej tafla jest jeszcze lekko rozkołysana, migocze. Ale na dziecięcą wyobraźnię równie mocno, jak widok migotliwego, czarnego lustra wody, działa obraz zdumiewającej, okrągłej ściany studni, wymurowanej z cegły. Cegły klinkierowej, pociemniałej od wilgoci, lekko omszałej. Jak ktoś odważył się wejść w tę czeluść i tam murować? Jak murował? Kim był ten śmiałek?

I nie wciągnął go w głąb utopiec czy inny żabi stwór, bo przecież stare babki o takich stworach, mieszkających w studni, opowiadały?

## Studniarze i różdżkarze

Poznawałam potem inne śląskie studnie. Większość miała wnętrze murowane z surowego, polnego kamienia. Większość też zaopatrzona była w kołowrót i wał drewniany, na który nawijał się mocny łańcuch ciągnący wiadro. Cała konstrukcja na powierzchni obudowana była drewnianym daszkiem i ściankami z drzwiczkami, aby ochronić wodę przed zaśmieceniem – chociażby opadającymi jesienią liśćmi. Obudowa i zamykane drzwiczki zapewniały też bezpieczeństwo, w pobliżu często bawiły się przecież dzieci. Daszki nad studniami były zazwyczaj proste, ale np. na Podhalu miały bogatą bryłę, przypominającą architekturę dachów góralskich chat.

Tak urządzona studnia to był duży postęp w stosunku do prostych

studni zaopatrzonych w długie ramię drewnianego żurawia, zazwyczaj otwartych ku górze, nie zabezpieczanych pokrywą. Ostatnie studnie z żurawiem można było znaleźć na śląskich wsiach jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku jako relikty minionego świata. Dziś ogląda się takie wyłącznie w skansenach. W pejzażu dawnej wsi łatwo było zlokalizować studnie, bo wyniosły drewniany żuraw widoczny był z daleka. Jeszcze dawniejszym, prostszym sposobem czerpania wody było mocowanie kubła na haku umieszczonym na końcu zwykłego drąga, trzymanego wprost w rękach. Taka operacja wymagała znacznej siły, czerpanie wody było ciężką pracą. To proste urządzenie mogło być stosowane, gdy lustro wody było dość wysoko, blisko powierzchni ziemi.

A zatem powszechne do niedawna studnie z walem, na który nawijał się łańcuch unoszący napełnione wiadro, to stosunkowo późne udogodnienie. Okazało się niezbędne tam, gdzie woda znajdowała się wiele metrów poniżej poziomu gruntu.

Budowanie studni było wielką sztuką. Studniarze cieszyli się dużym szacunkiem jako wytrawni specjaliści, wykonujący pracę niezwykłą i ocierającą się o niebezpieczeństwo. Musieli wszak pracować spuszczając się na linach (w specjalnej niecce) coraz głębiej i głębiej, w miarę postępu w drążeniu studni. Wybieranie ziemi i obmurowywanie ścianek powstającej czeluści na znacznej głębokości wymagało dużej odwagi i rozwagi. Wymagało też czujności pomocnika, który u góry, na powierzchni, pilnował lin i w razie zagrożenia (np. przebicia się do warstwy kurzawki) musiał szybko wyciągnąć studniarza. Zdarzały się bowiem wypadki zasypania kopiącego studnię – o przypadkach śmierci studniarzy opowiadano potem przez długie lata.

Ale zanim gospodarz (np. właściciel nowo zakładanej zagrody) zatrudnił studniarza – zazwyczaj prosił najpierw o pomoc „w znalezieniu wody" (tzn. najlepszego, pewnego miejsca na studnię) najbardziej tajemniczego specjalistę, czyli różdżkarza. O, różdżkarz to był KTOŚ! Samorodny talent, obdarzony niezwykłą zdolnością „czytania" sygnałów płynących spod powierzchni ziemi. Różdżka pozornie wyglądała na zwykłą, rozwidloną gałązkę leszczyny czyli łyski (tak w gwarze śląskiej nazywa się leszczynę), ale w rękach różdżkarza drgała i wyginała się, wskazując miejsca podziemnych cieków. Zdolności różdżkarza miał jeden z *ujków* mojej mamy, mieszkający w latach międzywojennych w Orzeszu Zeflik Krusche (dawno już nieżyjący), który szukał wody gospodarzom z rozległej okolicy. O umiejętnościach *ujka* Zeflika wspominano w rodzinnych pogwarkach zawsze ze zdumieniem i podziwem.



*Czynna studnia na cmentarzu w Międzyrzeczu koło Bielska-Białej. Rok 2001.*

## Symbolika i folklor

Woda jest początkiem wszystkiego – twierdził Tales z Miletu. To *materia prima*, z której wyłoniły się świat i życie. Woda była jeszcze przed początkiem Kosmosu.

Woda jest bezkształtna, niezróżnicowana. Ma związek z zaświatami. Uważana jest za symbol wieczności, ale i destrukcji. Tak symbolikę wody tłumaczy i charakteryzuje erudycyjny badacz, etnolog Piotr Kowalski, w dziele *Leksykon znaki świata*.

W systemie symbolicznych znaczeń jest miejsce dla każdej postaci wody. Deszcz na przykład to woda niebiańska o mocy zapładniającej. Szczególne jednak znaczenie ma wypływająca z głębi ziemi woda źródlana. Właśnie dlatego, że wypływa z głębi, z wnętrza ziemi, że ma moc wznoszenia się do góry. Kierunek ku górze jest pełen symboliki – wszystko, co wznosi się ku górze, jest lepsze, ma moc szczególną, moc wzrostu i życia.

Jak tłumaczy Piotr Kowalski, źródło jako miejsce naturalnego wypływu wody podziemnej otwiera drogę w zaświaty, prowadzącą za granice ludzkiej ekumeny. Źródlana woda pochodzi z Tamtego Świata, musi więc posiadać jego właściwości. Jest świeża, „nie napoczęta" i dziewicza, ponieważ reprezentuje świat nie podlegający czasowości, biologii i jakiejkolwiek zmianie. Źródło jest jednocześnie i graniczne, i centralne – w miejscu takim nawiązuje się kontakt ze sferą *sacrum*.

W obrazach raju powtarza się wizja znana ze Starego Testamentu: w środku Edenu, a więc w centrum wszelkiego bytu, znajduje się źródło. Wypływają z niego cztery rajskie rzeki, podążające w cztery strony świata. Świątynie wielu religii budowano przy źródłach lub nad rzekami. Ich woda służyła do rytualnych ablucji. W Mekce np. była święta studnia Zemzem.

W chrześcijańskich sanktuariach, zwłaszcza maryjnych, również znajdujemy źródła – obudowane, nazywane są studzienkami, ale często są to po prostu (w sensie hydrotechnicznym) właśnie studnie. Ich lokalizacja w miejscu uświęconym sprawia, że cech świętości nabiera sama woda. Powszechne przekonanie o niezwykłych właściwościach takiej wody, przede

wszystkim leczniczych, powoduje, że do ujęcia takiej wody ustawiają się długie kolejki pielgrzymów z kubkami i butelkami. Tak jest w Piekarach Śląskich, w Licheniu, przy Studzience w leśnym sanktuarium w Jankowicach koło Rybnika, przy kościółku na Wiktorówkach w pobliżu Rusinowej Polany w Tatrach, czy w Lipnicy Murowanej, rozsławionej ostatnio dzięki kanonizacji pochodzącego stamtąd św. Szymona.

Bardzo ciekawa jest historia wspomnianej studzienki w Jankowicach koło Rybnika – źródło bije w leśnej kotlinie, a związane jest z legendą o śmierci księdza Walentego, zabitego w czasie ucieczki przed husytami (1433 r.). Źródło wytrysło jakoby właśnie w miejscu śmierci księdza; cieszyło się przez wieki sławą cudownego. Z końcem XIX wieku wybudowano w kotlinie kapliczkę, a w latach międzywojennych rozbudowano ją do rozmiarów małego leśnego sanktuarium, z grotą maryjną obok. Przedziwną historię jankowickiej Studzienki opisał w swej książce Norbert Niestolik, opowiadając również o pustelniku, mieszkającym przez jakiś czas przy kapliczce, który z datków pobożnych ludzi, pielgrzymujących do świętej wody, ufundował dzwon.



*Zadrutowane drzwiczki nieczynnej studni w podtatrzańskiej wsi Jurgów. Rok 2006.*

Historia tej śródleśnej Studzienki pokazuje społeczną funkcję legendy i moc działania świętej wody, która pokierowała życiem wielu ludzi. W ostatnich latach kaplica przy Studzience stała się celem zbiorowych pielgrzymek i miejscem nabożeństw, odprawianych tam w maju.

Przytoczony przykład uzmysławia także charakterystyczne dla ludowego języka pomieszanie nazewnicze „źródło – studnia" (studzienka). Studnia w sensie symbolicznym ma wiele wspólnego ze źródłem. Studzienne lustro wody, widoczne w głębi ziemi, jest ostateczną granicą. Rozdziela świat żywych i świat zmarłych. Jak pisze Kowalski, studnia wykopana w ziemi i prowadząca w dół, w ciemność, do krainy zmarłych, jest drogą, którą można przekroczyć granice ludzkiego świata. Za jej pośrednictwem dokonuje się mediacja, a ten, kto tego dokonuje, trafia w zaświaty, gdzie może poznać tajemnice, przejść wtajemniczenie, inicjację, zdobyć wiedzę i niezwykłe moce.

Tak jest w powszechnie znanej dzieciom baśni o dwóch Dorotkach: każda z sióstr kolejno wpada do studni i poprzez lustro jej wody przedostaje się do innego, niezwykłego świata, w którym zostaje obdarowana stosownie do swoich zasług. Co więcej – poprzez lustro wody może na powrót przedostać się do świata żywych.

Woda pochodząca ze szczególnych źródeł i studni ma podobnie szczególną moc. Wszyscy pamiętamy z dzieciństwa baśnie, których bohater wyruszał na poszukiwanie wody żywej, mającej uzdrowić (a nawet przywrócić do życia) ukochaną osobę. W baśni ludowej opracowanej przez Romana Zmorskiego najmłodszy syn wyprawił się po wodę żywą, aby przywrócić życie zmarłej matce, a woda ta biła „spod gadającego drzewa na Sobotniej Górze, za trzema rzekami, za trzema puszczami". W innej baśni kruki, jako ptaki najmądrzejsze, przynoszą „wodę ożywiającą i gojącą" w celu ożywienia zabitego podstępnie bohatera (charakterystyczna jest rola kruka – to ptak-mediator pomiędzy sferą niebiańską, ziemską, a światem podziemnym).

Studziennej wodzie, błyszczącej na dnie głębokiego wykopu jak żywe oko, przypisywano często własności lecznicze właśnie w chorobach oczu.

Według starych wierzeń słowiańskich ptaki znikające jesienią i po-

dążające do obcych krajów ukrywają się w studniach, które są miejscem granicznym w drodze w zaświaty. Za pośrednictwem studni może się odbywać komunikacja między światami, możliwa jest wymiana energii i dusz. Dzięki tym własnościom próbowano wróżyć z lustra studziennej wody; uporczywie się weń wpatrując (zwłaszcza nocą, w niezwykłych momentach roku) można było jakoby poznać przyszłość.

## Woda społeczna

Choć studnie były w każdym gospodarstwie, choć korzystano z nich co dnia – budziły jednak dość trwożne uczucia. Kiedy patrzyło się w ich głąb – widziało się połyskliwe, czarne lustro wody. Trwożyło, niepokoiło właśnie to lustro. Odbijało zniekształcony wizerunek patrzącego, zniekształcało głosy. Stąd tak łatwo było dopatrywać się w głębi studni pozaziemskich bytów, lokować tam kryjówki tajemniczych, baśniowych stworzeń. To stamtąd mógł wyjść czasem utopiec czy żabi król.

Dla zneutralizowania niebezpiecznej mocy studziennej czeluści i wody wrzucano do niej czasem w wieczór wigilijny kawałek opłatka lub wlewano trochę święconej wody.

Ale mimo tych wszystkich trwożnych zachowań – studnia to woda właściwie już ujarzmiona przez człowieka, odkryta przez niego na własne potrzeby, ocembrowana, zabezpieczona. Studnie mieściły się przy tym w obrębie ekumeny, drążono je w pobliżu domu, w zagrodzie; woda z nich była w pewnym sensie udomowiona. Nieustanne korzystanie z tej wody musiało wpływać na traktowanie jej jako dobra oczywistego – i oswojonego.

Zawsze jednak woda w domach traktowana była z estymą. Czyste wiadro czy konew na wodę, stałe dla nich miejsce na ławie, czysty garnuszek czy chochla do jej nabierania. W śląskich domach kąt izby z ławą, na której stawiano wiadra z wodą, udekorowany był haftowaną makatką z białego płótna, zaopatrzoną w stosowną sentencję, na przykład: *Świeża woda najlepsza ochłoda*. Takie same makatki umieszczano następnie nad *kokotkiem* zlewu, gdy do mieszkań doprowadzono wodociąg.

Studnia, choć położona w obejściu, najczęściej pośrodku podwórza, była tym miejscem w obrębie prywatnej przestrzeni, do którego mógł zawsze podejść wędrowiec i nabrać sobie wody. Wiele starszych osób wspomina piesze wycieczki wiejskimi drogami, w czasie których nie trzeba było bać się letniej spiekoty, choć nie zabierało się butli z napojami chłodzącymi. Gdy dokuczył upał – wchodziło się na podwórko wiejskiej zagrody i czerpało wodę ze studni. Gospodarze nie przeganiali takich wędrowców, raczej wychodzili im na spotkanie, gawędzili. Obrazek idylliczny, ale prawdziwy.

Były zresztą studnie znane w okolicy ze szczególnie smacznej wody. W czasach, kiedy nie było jeszcze wielkiego miasta Tychy, taką sławą cieszyła się na przykład woda z gospodarstwa na Stachowej Górce, przy polnej drodze prowadzącej do Paprocan. Wodą tą orzeźwiali się liczni wycieczkowicze wędrujący pieszo nad jezioro.

Była zatem woda dobrem, którego nigdy nie odmawiało się wędrowcowi. Choć studnia była własnością prywatną – woda w jej głębi nigdy nie była traktowana jako prywatna.

Współcześnie woda ujęta w rury wodociągowe, woda opłacona według wskazań wodomierza – nabrała cech własności prywatnej.

## Studnia jako ikona

„Głęboka studzienka / głęboko kopana / a przy niej Kasieńka / jak wymalowana" – brzmią słowa znanej piosenki ludowej. Uzmysławiają one funkcję studni – zwłaszcza tych użytkowanych przez całą społeczność wiejską, a przynajmniej przez większą liczbę rodzin – jako miejsca towarzyskich spotkań, miejsca rozmów, wymiany nowinek i plotek, a także miejsca, które umożliwiało chłopcu wyreżyserowanie pierwszego spotkania z wypatrzoną wcześniej dziewczyną.

Spotkanie – niby przypadkowe – młodych ludzi przy studni to sentymentalny schemat powieściowy, ale to zarazem całkowicie praktyczny, zwyczajowy sposób na nawiązanie kontaktu z dziewczyną w tych tradycyjnych społecznościach, również pozaeuropejskich, gdzie jako wzorzec zachowań obowiązywał mniej lub bardziej całkowity rozdział zajęć dorastających chłopców i dziewcząt.

Ułan z dziewczyną przy studni to jeden z tematów malarstwa rodzajowego, temat powielany chętnie, do przesytu przez naśladowców-amatorów. Temat ten funkcjonuje jako ikona zbiorowej wyobraźni, wzmocniona dzięki wątkom śpiewanym – wszak często w piosenkach ludowych prosi się dziewczynę, aby „dała konisiom wody".

Tak oto utrwalił się w pamięci społecznej obraz studni – urządzenia, które wszakże dziś odchodzi w niepamięć, przynajmniej na śląskiej wsi, gdzie powszechnie korzysta się z wodociągów. Niektórzy gospodarze zachowują jednak w obejściu studnie z ich tradycyjną architekturą z sentymentu, czasem jako pamiątkę po starym domu rodziców. Gdzieniegdzie znaleźć można studnie na wiejskich cmentarzach, służące jako ujęcie wody wykorzystywanej do podlewania kwiatów na grobach. Tak zachowała się studnia na przykład w Międzyrzeczu koło Bielska-Białej.

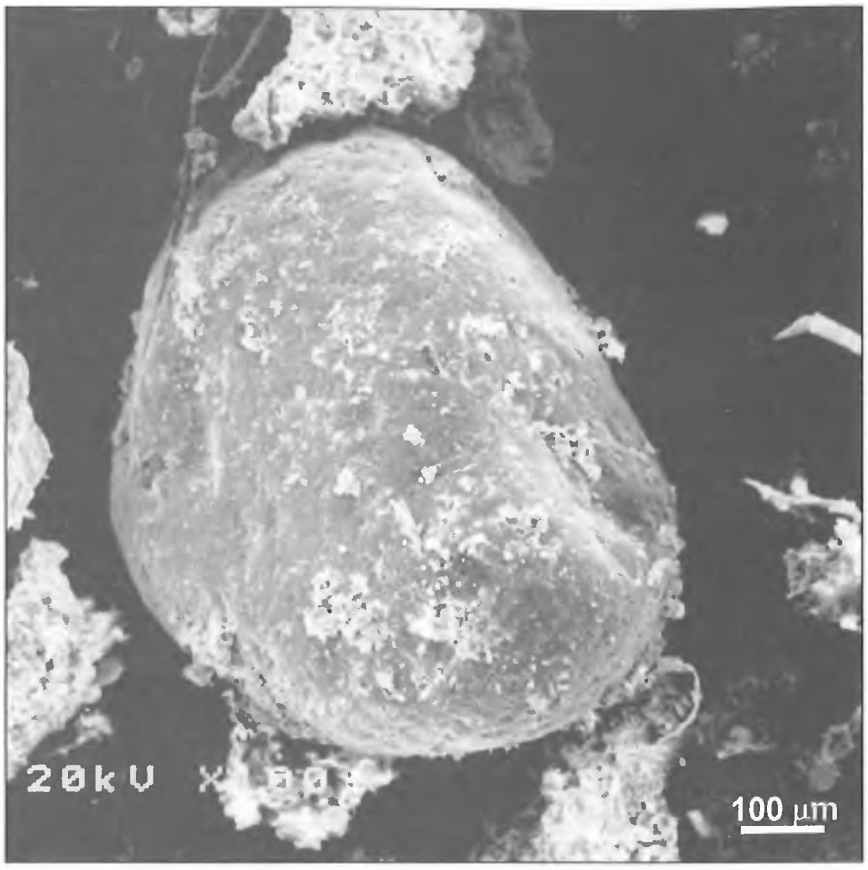
Ale pojawiły się też atrapy studni w supermarketach oferujących wyposażenie ogrodów. Zapotrzebowanie na takie atrapy, ustawiane w wypieszczonych ogrodach na przystrzyżonym równo trawniku, czasem traktowane jako kwietniki – to przejaw trwałości wspomnianej już sentymentalnej ikony: miejsce idyllicznego spotkania chłopca z dziewczyną przy studni i element sielankowego pejzażu wsi.

Stopniowo do takiej właśnie atrapy zredukował się związek człowieka z miasta, ale i z współczesnej cywilizowanej wsi – ze studnią. „Branie wody", ciągnięcie jej z głębi ziemi siłą własnych ramion – to już przeszłość.

Czy zapomnimy też całkowicie o bogactwie znaczeń, symboliki związanej z żywą wodą ze studni i źródła?

Studnie dobrze pamięta średnie i starsze pokolenie; pamięta i podkreśla wyborny smak i chłód studziennej wody. Młode pokolenie, dla którego oczywistością jest wodociąg, również na wsi, częściej może będzie kojarzyć hasło „studnia" ze studzienkami z wodą „świętą" w miejscach kultowych, pątniczych, w których to studzienkach nabiera się płynącą z ujęcia wodę do plastikowych butelek w kształcie Maryi (Licheń) czy z wizerunkiem św. Szymona (Lipnica Murowana). ■

**Na lekcjach geografii dzieci uczą się składu powietrza atmosferycznego: tlen, azot, argon, dwutlenek węgla, a wszystko to gazy bezwonne i bezbarwne. Śląskie dzieci mają z tym problem gdyż wiedzą z własnego doświadczenia, że powietrze atmosferyczne obdarzone jest zapachem, najczęściej smrodliwym i może mieć barwę szaroburą. Powszechnie wiadomo, iż zapach i barwa śląskiego powietrza biorą się z gazów i aerozoli będących wytworem ludzkiej aktywności. Wszechogarniająca szarość i charakterystyczna dla naszej krainy mglistość powietrza jest wynikiem zawieszonych w nim drobnych cząstek ciał stałych, czyli pyłu.**




*Przybysz z dalekich stron. Obtoczone ziarenko kwarcu zebrane na wysokości około stu metrów w Sosnowcu. Fotografia spod mikroskopu elektronowego wykonana przez dr Mariolę Jabłońską.*

# Fruwający koci żwirek, czyli czym oddychają Ślązacy?

JANUSZ JANECZEK

**Jeszcze na początku lat siedemdziesiątych XX wieku w niektórych miejscowościach Górnego Śląska (Chorzów, Zabrze) na metr kwadratowy powierzchni opadało rocznie grubo ponad kilogram pyłu. Dzisiaj jest tego kilkadziesiąt gramów. Mimo wielkiej poprawy to i tak ciągle dużo, bo przekłada się na kilkadziesiąt tysięcy ton pyłu rocznie wprowadzanego do atmosfery przez śląskie kominy duże i małe. Ponad dwadzieścia procent całkowitej emisji pyłów w Polsce pochodzi z województwa śląskiego.**

To, że duże zapylenie powietrza szkodzi zdrowiu udowodniono już dawno. W swoistym rankingu substancji najbardziej szkodliwych dla środowiska pył zawieszony w powietrzu zajmuje drugie miejsce tuż za dwutlenkiem siarki. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku w Stanach Zjednoczonych stwierdzono wyraźny związek między stopniem zapylenia powietrza atmosferycznego a śmiertelnością mieszkańców w sześciu miastach zwłaszcza wtedy, kiedy z ilością zgonów korelowano stężenie pyłu o średnicy poniżej 2,5 mikrometra. Pył o takiej średnicy jest bowiem łatwo wdychany przez człowieka, dlatego też określa się go mianem pyłu respirabilnego. Największą śmiertelność stwier-

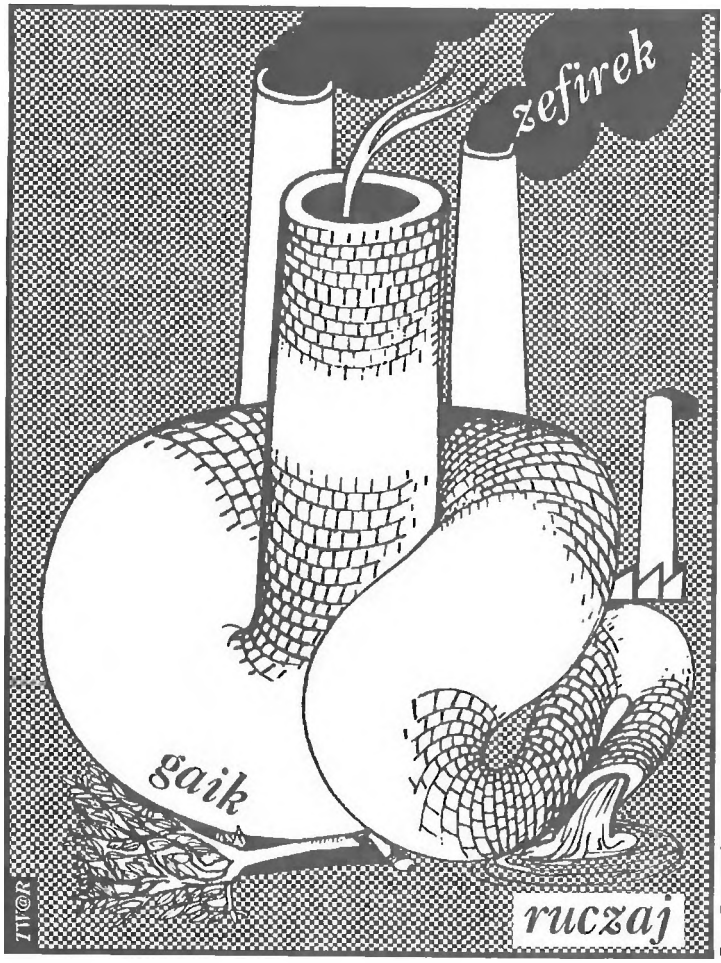
dzono w jednym z centrów przemysłu hutniczego w stanie Ohio. Była tam o 20 procent większa od śmiertelności w rolniczym stanie Wisconsin. Niektórzy badacze prognozują zmniejszenie średniej długości życia na Śląsku spowodowane cząstkami pyłu o średnicy mniejszej od 2,5 mikrona aż o 36 miesięcy, podczas gdy w mniej zanieczyszczonych rejonach Polski od 9 do 12 miesięcy.

## W świecie cząstek mikroskopijnych

Szkodliwość pyłu bierze się nie tylko z jego dużej ilości, ale także z tego, że niektóre jego składniki, na przykład sadza, stanowią nośniki cieszących się zasłużenie złą sławą metali ciężkich i tzw. wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych. Toksyczność jednego z nich (benzo-a-pirenu) ocenia się na czterdzieści tysięcy razy większą od dwutlenku siarki. Otóż te związki organiczne i metale ciężkie przywierają do powierzchni cząstek pyłu, zwłaszcza tych o średnicy mniejszej od jednego mikrometra i wraz z nimi wdychane są przez ludzi. Można powiedzieć, że cząstki pyłu spełniają rolę konia trojańskiego. Na szczęście nie wszystko, co znajduje się w powietrzu trafia do naszych płuc. Organizm człowieka wykształcił narządy i odruchy obronne, powodujące, że cząstki duże są dosłownie wykichiwane, gdyż drażnią naczynia włoskowate w naszych nozdrzach. Cząstki tak drobne, że trudno je dostrzec nawet pod silnym mikroskopem elektronowym rozpuszczane są w płynach ustrojowych. Pozostaje grupa cząstek respirabilnych mających rozmiary pozwalające im bez przeszkód wylądować i kumulować się w naszych płucach.

Ilość pyłu jest ciągle monitorowana i porównywana z przyjętymi normami stężeń dopuszczalnych, o czym informują nas media. Wszakże nie tylko masa pyłu jest ważna dla zrozumienia jego wpływu na nasze zdrowie. Istotny jest również jego skład mineralny. Poznanie go wymaga zanurzenia się w świat mikroskopijny, albowiem składniki pyłu mają średnicę od kilku milionowych części centymetra do kilkudziesięciu tysięcznych części centymetra. Aby je zbadać trzeba dysponować odpowiednim sprzętem obserwacyjnym i – co ważniejsze – ludźmi, którzy zechcą oddać się żmudnym i wielogodzinnym obserwacjom. W odróżnieniu od zautomatyzowanego pomiaru ilości pyłu, badania jego składników przypominają poszukiwania przysłowiowej igły w stogu siana. Szczęściem na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego udało się taki zespół młodych badaczek zgromadzić, które pod opieką dr Marioli Jabłońskiej od kilku już lat wypatrują oczy licząc, mierząc i identyfikując drobinki pyłów. A o tym, że ich ciekawość jest pożyteczna przekonuje nas przykład oznaczania ilości włókien azbestowych w powietrzu atmosferycznym.

Od kiedy okazało się, że minerały włókniste znane jako azbest, oprócz bardzo wielu zalet są niestety także podstępnymi zabójcami zainteresowanie ilością włókien azbestowych w powietrzu wdychanym przez ludzi jest zasadnie duże. Sęk w tym, że oprócz azbestu szereg innych substancji występuje w formie włókien i te włókna również w powietrzu się znajdują. Takie z nich jak celuloza czy włókna roślinne nie powinny stawiać nas w stan alertu. Szkodliwość włókna szklanego czy mineralnej waty nie jest jednoznacznie dowiedziona. Tymczasem urządzenia do pomiaru stężenia azbestu rejestrują wszystkie włókna respirabilne „jak leci", nie odróżniając go od innych włóknistych substancji. Bez badań mineralogicznych pozwalających na identyfikację poszczególnych włókien wyniki pomiarów mogą prowadzić do zawyżania ilości azbestu w powietrzu w stosunku do rzeczywistej jego zawartości. A przez to wprowadzać nas w błąd, co do wielkości rzeczywistego zagrożenia. Przed laty wykazaliśmy, że z pośród wszystkich włókien respirabilnych zebranych w kilku miejscach w Sosnowcu, azbestowe stanowiły od 80 do zera procent. Największą ilość azbestu rejestrowano na ruchliwych skrzyżowaniach ulic, gdyż z każdym naciśnięciem pedału hamulca i sprzęgła w starszych typach samochodów uwalnia się do atmosfery pewną ilość włókien azbestowych. Badania Ewy Kurpas na obszarze Chorzowa i Świętochłowic wskazują, na najwyżej czteroprocentowy udział azbestu pośród wszystkich obserwowanych włókien na osiedlach bloków mieszkalnych pokrytych ele-



*Rys. Ryszard Twardoch*

wacyjnymi płytami azbestowo-cementowymi również w czasie ich demontażu.

## Kwarc znad Sahary

Na szczęście to nie azbest gra główną rolę w śląskich pyłach. Ich dominującym składnikiem mineralnym jest kwarc. Mógł się o tym przekonać każdy, kto nieroztropnie próbował suchą ścierką przetrzeć politurowane meble, szyby czy karoserię swojego ukochanego samochodu. Taki nierozważny czyścioszek ze zgrozą zauważy na lśniącej powierzchni rysy pozostawione przez ów wszędobylski acz niewidoczny składnik. Kwarc ma twardość większą od szkła (studenci geologii z lubością udowadniają to na szybach w sali ćwiczeniowej), a jego niszczycielską działalność zwiększa ostrokrawędzistość mikroskopijnych okruchów. Uważny obserwator dostrzeże, iż niektóre z nich mają kształty obłe. Są to przybysze z dalekich stron. Obły kształt i inne cechy zaświadczają o długim powietrznym transporcie tych ziaren, w czasie którego uderzając o siebie wygładzają krawędzie i zaokrąglają się. Zdarza się, że przybywają do nas z tak odległych stron jak Sahara, kiedy sprzyjająca cyrkulacja sprowadza do nas pył wzniesiony burzami piaskowymi. Pył saharyjski w ponad 60 procentach składa się z zaokrąglonych ziarenek kwarcu.

W tym miejscu powiedzmy sobie, że choć w śląskim powietrzu zdają się dominować pyły pochodzące z działalności człowieka, to w ujęciu globalnym sytuacja jest całkowicie odmienna. Na Ziemi pyły atmosferyczne biorą się głównie z przyczyn naturalnych (wietrzenie oraz erozja skał i gleb, rozbryzgi fal oceanicznych, wybuchy wulkanów, naturalne pożary lasów i stepów, pyły z kosmosu). Ocenia się, że ze źródeł naturalnych do atmosfery uwalnianych jest rocznie 2 miliardy ton pyłu, podczas gdy działalność ludzi wytwarza tylko (?) 300 milionów ton. Wszelako w bilansie masy wszystkich rodzajów pyłów pył przemysłowy zajmuje trzecie miejsce po aerozolach wietrzeniowych i morskich.

Przekonać się o tym możemy również na Śląsku, gdyż skład pyłów wyraźnie zależy tutaj od pory roku. W lecie w pyle obok kwarcu dominują składniki naturalne, jak choćby dolomit pochodzący z wietrzenia tych skał pospolicie występujących w naszym regionie. W sezonie grzewczym przewagę zdobywają kuleczki zbudowane głównie z glinu i krzemu, którym towarzyszą takie metale jak tytan, żelazo, chrom, cynk, miedź, magnez, potas i sód. Te kuleczki glinokrzemianowe, jak je nazywamy, mają konsystencję szkła i powstały na skutek wysokotemperaturowych przemian substancji mineralnej towarzyszącej węglowi w czasie jego spalania.

Charakterystycznym zimowym składnikiem pyłu jest gips. Jego mikroskopijne kryształki często mają kształt do złudzenia przypominający jaskółcze ogony. Gipsowe jaskółki są naszymi dobrymi przyjaciółmi, gdyż ich obecność w powietrzu wskazuje na neutralizację aerozolu siarkowego, który jest przyczyną kwaśnych deszczy. Gips jest uwodnionym siarczanem wapnia i w powietrzu tworzy się w wyniku reakcji aerozolu siarkowego z bogatym w wapń pyłem. Fenomen Śląska w przeszłości polegał na tym, iż mimo dużej przemysłowej emisji tlenków siarki nie mieliśmy istotnego problemu z kwaśnymi opadami deszczu i śniegu. Pyłu w powietrzu było bowiem tak dużo, że reagując z aerozolami siarkowymi nieomal całkowicie je neutralizował tworząc głównie gips. Paradoksalnie zmniejszenie w latach dziewięćdziesiątych emisji pyłu przez duże zakłady przemysłowe przy jednocześnie ciągle dużej ilości dwutlenku siarki w śląskiej atmosferze spowodowało wzrost kwasowości deszczy. Zwłaszcza początek opadu może być bardzo kwaśny.

O ile kwarc i gips są w świecie latających minerałów „skrzeczącymi pospolitościami", to powietrze śląskie jak nigdzie indziej na świecie bogate jest w siarczan baru, czyli minerał baryt (od greckiego baros – ciężki). Źródłem metalu baru są przerosty mineralne w węglu. Śląskie węgle są w ten pierwiastek wyraźnie wzbogacone. Bar jest metalem toksycznym, a węglan baru uchodzi za najsilniejszą truciznę mineralną. Na nasze szczęście w śląskim powietrzu bar występuje w postaci bardzo trudno rozpuszczalnego siarczanu. Dlatego baryt może być bezpiecznie podawany pacjentom w postaci zawiesiny jako tak zwany kontrast przed prześwietleniami przewodu pokarmowego. A skoro już o gastrycznych sprawach mowa, to w śląskim pyle obecna jest, dobrze, że w ilościach symbolicznych „sól gorzka" znana jako skuteczny środek przeczyszczający.

## Złoto w śląskim pyle!

Zapewne najbardziej znanym składnikiem śląskich pyłów i zarazem zmorą śląskich gospodyń heroicznie i syzyfowo walczących o czystość okiennych szyb i parapetów jest sadza. Ta czarna i tłusta substancja zbudowana jest głównie z pierwiastka węgla. Powstaje w czasie spalania substancji organicznych przy ograniczonym dostępie tlenu. Sadza techniczna celowo produkowana jest ze wszech miar użyteczna. Natomiast sadza obecna w pyle zawieszonym na Śląsku ma cechy pozwalające na stwierdzenie, że w większości powstała w czasie niskotemperaturowego spalania węgla kiepskiej jakości i jako taka jest nie tylko bezużyteczna, ale dla środowiska wręcz groźna. Wspominaliśmy, że ze względu na dużą powierzchnię cząstek sadzy z łatwością przylegają do niej ciężkie metale i inne szkodliwe związki, aby wraz z jej drobinami trafić do naszych płuc. Sadza ze wszystkich cząstek pyłowych najskuteczniej ogranicza nam dostęp do promieni słonecznych, a także pokrywa tłustym całunem liście roślin utrudniając im oddychanie. Z drugiej wszakże strony działa jak katalizator ułatwiając tworzenie gipsu, co jak wiemy przeciwdziała kwaśnym deszczom.

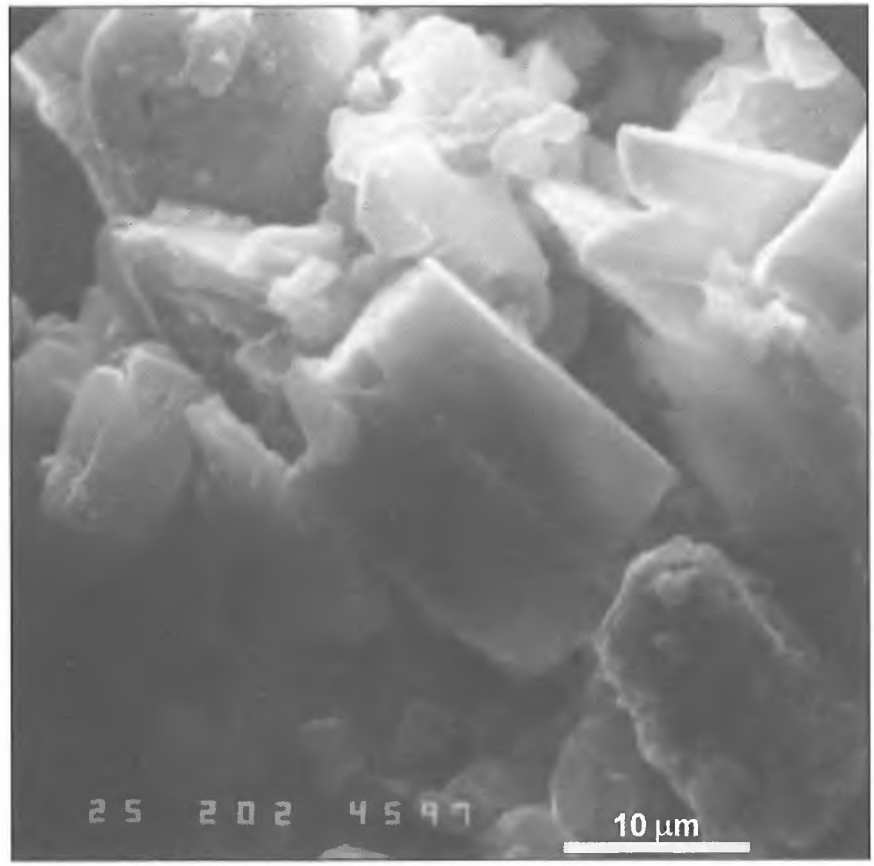
Skład śląskich pyłów ma odcienie lokalne wynikające ze szczególnych jego źródeł. Nie będzie, więc zaskoczeniem, jeśli w pyle opadłym w Szopienicach stwierdzimy związki cynku, a w Dąbrowie Górniczej duże ilości tlenków żelaza. Niedopalone fragmenty węgla, czyli tak zwane koksiki obficie występują w pyle osiadłym w Zabrzu przez cały

rok, podczas gdy w centrum Katowic znaczenia nabierają dopiero w zimie, kiedy pykają kominy domów opalanych węglem.

W pyle atmosferycznym śląskich miast i wsi stwierdziliśmy do tej pory ponad pięćdziesiąt różnych substancji mineralnych. Zdecydowana większość z nich występuje w ilościach nieistotnych z punktu widzenia naszego zdrowia. Nie brakuje w naszym śląskim pyle nawet...złota! Skąd się ono wzięło dokładnie nie wiadomo. Jest tego złota kilka mikroziarenek zaledwie, ale i tak czyni pracę badacza szarych pyłów bardziej ekscytującą.

Pył powstający ze spalania śląskiego węgla ma skład bardzo specyficzny. Wszędzie tam gdzie spala się śląski węgiel w popiele, dymie i pyle pojawiają się znajome minerały. W poszukiwaniu najczystszego powietrza w Polsce dotarliśmy do Biebrzańskiego Parku Narodowego. Jakież było nasze zdumienie, kiedy w zebranym tam pyle stwierdziliśmy znajome nam „śląskie" minerały, w tym wspomniany wcześniej baryt. Ani chybi, śląski węgiel dotarł pod biebrzańskie strzechy, czy raczej do biebrzańskich pieców.

Kiedy już nawdychawszy się zapylonego powietrza poszukamy schronienia w naszych mieszkaniach okaże się, że i tutaj czyha na nas wszędobylski pył, który przeistacza się w swojski kurz. Kurz to w istocie swojej również pył, tyle że oprócz typowych składników pyłów atmosferycznych występują w nim podwyższone koncentracje zarodników grzybów, wirusy, bakterie, roztocza i ich odchody. Lista wystarczająca do zachęcenia nawet najbardziej leniwych do walki z kurzem (pamiętajmy, nigdy na sucho, bo czyha kwarc!). W kurzu znajdziemy znajome składniki mineralne i w podobnych ilościach, co na zewnątrz mieszkań, bo w końcu zdarza się nam otworzyć okno, aby wpuścić nieco świeżego (?) powietrza. Do tych zewnętrznych składników dołączają „domownicy". A to składniki pigmentu farb, np. dwutlenek tytanu jako składnik białej farby, metaliczne aluminium (to zapewne „pstryczek elektryczek") i szereg innych, nierzadko egzotycznych substancji.




*Kryształy gipsu opadłe w Dąbrowie Górniczej. W prawym górnym rogu kryształ przypominający ogon jaskółki. Fotografia spod mikroskopu elektronowego wykonana przez dr Mariolę Jabłońską.*

## Pył jest wszędzie

Zatem przed pyłem nie ma ucieczki. Jest to bowiem stały składnik ziemskiej atmosfery. Nawet w górnej stratosferze natrafimy na pyły pochodzenia kosmicznego. Na Śląsku w najbardziej interesującej nas przyziemnej warstwie powietrza dominują zwłaszcza zimą składniki uwolnione do atmosfery przez człowieka. Obserwacje składu mineralnego potwierdzają, że głównym źródłem zanieczyszczeń powietrza jesienią i zimą jest tak zwana niska emisja, o czym na łamach „Śląska" przekonywująco pisała w styczniowym numerze w 2005 roku Jolanta Matiakowska. Nie brakuje wszakże i innych źródeł, żeby wspomnieć choćby o transporcie kołowym i rozlicznych zakładach przemysłowych, z których pochodzą pyły o nierzadko zdumiewającym składzie. Wszystkie te źródła czynią z szarego śląskiego pyłu niezwykłą kolekcję drobinek zaświadczających o różnych przejawach ludzkiej aktywności. Mimo tej fascynującej różnorodności składników pyłów, życzyłbym sobie i innym wdychaczom śląskiego powietrza, aby w jak najkrótszym czasie stało się ono tak czyste, że badacze pyłów zajmą się inną pożyteczną działalnością.

A tytułowy fruwający koci żwirek?... Jedna z moich magistrantek badała skład powietrza w swoim mieszkaniu. Kolektor kurzu umieściła wysoko pod sufitem, aby nie był dostępny domownikom, a wśród nich ulubionemu kotu.. Po pewnym czasie w kurzu pojawiły się znacznej urody i geometrycznie perfekcyjne mikrokryształy dolomitu. Minerał ten na Śląsku i okolicy występuje pospolicie w skałach o tej samej nazwie, niespotykany wszakże w postaci tak urodziwych i prawidłowo wykształconych kryształów. Okazało się, że tajemnicze kryształy pochodziły ze żwirku służącemu kotu za miejsce do załatwiania jego potrzeb fizjologicznych. Skąd składnik kociego żwirku znalazł się na szafie. No cóż, koty fruwać nie umieją, ale koci żwirek najwidoczniej tak.



Zdjęcia: ARC

*Dąb Chrobry w Piotrowicach liczy sobie ok. 740 lat. Z żołędzi tego drzewa wyhodowano Dęby Papieskie*

# Papieskie dęby

ALEKSANDER ŻUKOWSKI

**„Bliskość z naturą zmienia odbiór świata" – pisał ks. prof. Józef Tischner. Przebywanie wśród drzew, stały kontakt z nimi, sprawia, że ludzie stają się wrażliwsi, serdecznie nastawieni dla siebie. Bez wątpienia wrażliwości i szacunku dla natury uczy także sadzenie drzew. To bardzo bliski, niemal intymny kontakt z naturą.**

Sadzenie drzew pamiątkowych nie zostało wymyślone w Polsce i nie tylko u nas jest popularne. Drzewa takie sadzono wielokrotnie i z najróżniejszych powodów, nadając temu postać pojedynczych aktów bądź masowych akcji. Na przestrzeni dziejów wielokrotnie sięgano po naturalny symbol życia, pamięci i chwały. Godności tej dostąpiły drzewa co najmniej kilkunastu gatunków, najczęściej z rodzajów: dąb, lipa, buk, miłorząb. Sadzono je na różnych szerokościach geograficznych, w rozmaitych realiach geopolitycznych, ale zawsze dla podkreślenia rangi wydarzenia, które miały upamiętniać. Zwykle były to zdarzenia o dziejowym znaczeniu dla narodów i państw. Samo drzewo zaś pełni rolę „świadka dziejów" przypominającego kolejnym pokoleniom minione lata, ważne historyczne epizody, sławne postaci.

Obok pomników stawianych ze spiżu, brązu, stali, kamienia, betonu ludzie częstokroć wykorzystywali drzewa sadząc je uroczyście i przydając im walory pomników. Są to jednak pomniki wyjątkowe. Wyróżnia je nade wszystko to, że żyją, rosną, rozwijają się. Trwają przez dziesięciolecia, a nieraz i wieki. Symbolicznie zaświadczają swoim żywym bytem o wydarzeniu z przeszłości. Zyskują przez to rangę swoistych łączników pokoleń, żywych środków, strażników pamięci. Z samego faktu ich istnienia wynika nadzieja na lepsze i bezpieczne jutro.

**Drzewa pamiątkowe wyróżniają się w świecie drzew nie tylko niecodzienną metryką, ale nadto swoistą nazwą własną, lokalizacją, osiąganymi rozmiarami, długowiecznością, mirem społecznym. To bezsprzecznie wielkie indywidualności w świecie drzew. Częstokroć sława takiego drzewa-świadka rośnie wraz z nim, przydając mocy jego symbolicznej wymowie. Takie drzewa są powszechnie znane, cieszą się estymą społeczeństwa i są dla niego bezcennym skarbem dziedzictwa tak przyrodniczego, jak i kulturowego.** Zdarza się jednak i tak, że pamięć o symbolicznym drzewie zanika, a ono samo rośnie jakby nieco w zapomnieniu, bez należytej opieki, bez formalnego statusu ochronnego.

## Lipy Sobieskiego i Dęby Tysiąclecia

Do takich drzew-symboli należą Lipy Sobieskiego (rzadziej dęby lub buki) sadzone na Górnym Śląsku dla upamiętnienia zwycięstwa wojsk króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem 12 września 1683 roku. Po symbolikę żywych „świadków" sięgnęli w latach 1789-1792 Amerykanie sadząc 60 000 drzewek dla upamiętnienia zdobycia niepodległości przez Stany Zjednoczone. Podobnie Belgo-

wie, akcentując wyzwolenie spod obcego panowania, sadzili w 1830 roku Drzewa Niepodległości.

Drzew-świadków nie mogło zabraknąć po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku. W wielu miejscowościach tej części Górnego Śląska, którą w 1922 roku włączono do Rzeczypospolitej, rosną takie ponad 80-letnie drzewa znane jako Lipy Wolności (rzadziej Dęby Wolności). Kiedy obchodzono Millenium Państwa Polskiego w 1966 roku sadzono Dęby Tysiąclecia. Po dramatycznych wydarzeniach z 12 września 2001 roku na całym świecie sadzono drzewka upamiętniające ofiary ataku na WTC. W Katowicach takie symboliczne Drzewo Życia (miłorząb) posadzono przed gmachem Biblioteki Śląskiej. Także po zamachu terrorystycznym w madryckim metrze założono tzw. Gaj Pamięci złożony z cyprusów wiecznie zielonych, z których każdy upamiętnia jedną z ofiar zamachu.

## Akcja Lasów Państwowych

Od kilku lat jesteśmy świadkami wyjątkowej, ogólnonarodowej akcji sadzenia Dębów Papieskich. Chodzi tu o dwie spontanicznie rozpoczęte w 2005 roku, zorganizowane i nadal trwające, a zarazem całkowicie od siebie niezależne akcje sadzenia drzew pamiątkowych. Jedna z nich związana jest ze środowiskiem leśników i prowadzona przez PGL Lasy Państwowe, a druga inspirowana jest przez Burmistrza Wadowic przy udziale Stowarzyszenia „Rodzina Szkół Papieskich".

Wśród leśników, a także przyrodników i krajoznawców Dąb Chrobry znany był szerzej od co najmniej początku lat 90. XX wieku. Wtedy, za sprawą publikacji popularnonaukowych rozpowszechniła się wiadomość, że jest to najstarszy i najpotężniejszy z dębów szypułkowych rosnących w naszym kraju. Dla wielu osób sporym zaskoczeniem była informacja, że mamy w kraju dąb starszy o blisko 100 lat i grubszy w obwodzie o około 90 cm od znanego wszystkim Bartka z Kielecczyzny.

Dąb Chrobry rosnący w Piotrowicach niedaleko Przemkowa, w lasach Nadleśnictwa Szprotawa, szybko zyskiwał popularność. Z jego żołędzi w szkółce Nadleśnictwa Babimost hodowano młode „reprezentacyjne" dąbki wręczane podczas regionalnych uroczystości VIP-om oraz zagranicznym delegacjom odwiedzającym Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych w Zielonej Górze, której podlegają te lasy. Sadzonki opatrywano certyfikatem oryginalności i nadawano im numery.

Kiedy w 2004 roku w ramach obchodów Jubileuszu 80-lecia Lasów Państwowych w Polsce przygotowywano pielgrzymkę leśników do Stolicy Piotrowej, ktoś zaproponował, aby poprosić Ojca Świętego o poświęcenie sadzonki dębu wyhodowanej z żołędzia pochodzącego z Dębu Chrobrego. Ktoś zaproponował, aby zabrać Ojcu Świętemu do pobłogosławienia kosz z żołędziami zebranymi pod Chrobrym jesienią 2003 roku. Pomysł zyskał akceptację Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie. Do Watykanu pojechał spory wiklinowy kosz z kilkoma kilogramami żołędzi, nakryty białą szatką.

28 kwietnia 2004 roku na placu św. Piotra papież Jan Paweł II do blisko 300-osobowej grupy leśników z Polski wypowiedział słowa: „Cieszę się bardzo z waszej obecności. Wiele razy miałem okazję spotykać się z waszym środowiskiem. Niech wasza praca pomoże uratować piękno polskich lasów dla dobra naszej ojczyzny i jej mieszkańców".




*Tak wygląda certyfikat Pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II przekazywanych „szkołom papieskim" przez burmistrza Wadowic*

Pobłogosławione żołędzie wróciły do Polski i trafiły do Leśnej Szkółki Kontenerowej w Nędzy, administrowanej przez Nadleśnictwo Rudy Raciborskie. Tam rozpoczął się kolejny, tym razem śląski, rozdział niecodziennej historii Dębów Papieskich. Kierownik szkółki Samuel Śliwa powierzył koszyk z żołędziami dwóm odpowiedzialnym szkółkarkom: Elżbiecie Kozickiej i Marii Mazurek z nędzańskiego przysiółka Rogol. Miały wysadzić żołędzie i strzec kiełkujących dębów jak oka w głowie. Przez kilkanaście miesięcy z przejęciem i oddaniem wykonywały swe zadania. Z kilku kilogramów żołędzi wykiełkowało 516 młodych dębów. Dwa zmarniały.

**Młode dąbki urosły do rangi symbolu. Wydarzenia z kwietnia 2005 roku sprawiły, że zaczęto je nazywać Dębami Papieskimi i zmieniono ich przeznaczenie. Odtąd uznano je za drzewa pamiątkowe służące upamiętnianiu papieża Jana Pawła II i Jego nauk. Zdecydowano, że każde nadleśnictwo w Polsce otrzyma jedno takie drzewo, każda dyrekcja regionalna po trzy, a nadwyżkę dyrekcja generalna rozdysponuje między instytucje publiczne. Każdy z dębów otrzymał numer ewidencyjny oraz certyfikat zaświadczający o jego pochodzeniu.**

W latach 2005-2007 wysadzono w Polsce niemal wszystkie Dęby Papieskie. Sadzono je zazwyczaj w bardzo uroczystej oprawie połączonej z mszą świętą, okolicznościowym odczytem, koncertem. W uroczystości brali udział nie tylko leśnicy, ale także miejscowe społeczności parafialne, młodzież szkolna, przedstawiciele władz samorządowych, posłowie i senatorowie. Dokonując wyboru lokalizacji pamiątkowego drzewka kierowano się w pierwszej kolejności związkiem miejsca z osobą Papieża-Polaka. Dzięki temu Dęby Papieskie łatwo spotkać w miejscach, gdzie stały ołtarze podczas papieskich pielgrzymek do Ojczyzny, w miejscach szczególnie chętnie odwiedzanych przez papieża, a także tam, gdzie bywał On jeszcze przed wyborem na Stolicę Piotrową (np. w Beskidach).

## Nie tylko w Katowicach

Nie inaczej było w województwie śląskim. Dąb Papieski oznaczony numerem 1 po-




*Pamiątkowy głaz z informacją o Dębie Papieskim w Świerklańcu*

sadzono 6 września 2005 roku w ogrodzie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach. Drzewko miało 1,5 m wysokości. Aktu sadzenia dokonali wspólnie Janusz Dawidziuk – Dyrektor Generalny Lasów Państwowych, ks. biskup Edward Janiak – krajowy duszpasterz leśników oraz Kazimierz Szabla – dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach. Drzewo upamiętnia dodatkowo jubileusz 60-lecia RDLP w Katowicach, o czym przypomina napis na okolicznościowej tablicy osadzonej na sporym głazie.

28 października 2005 roku Nadleśnictwo Koszęcin zorganizowało uroczyste sadzenia dębu we współpracy z Ośrodkiem Rekolekcyjno-Edukacyjnym dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej pw. św. Rafała Archanioła w Rusinowicach w powiecie lublinieckim. Stolica Apostolska wniosła znaczący wkład w budowę i wyposażenie ośrodka. Posadzenie drzewka oraz umieszczenie tam głazu z pamiątkową inskrypcją było ze wszech miar uzasadnione. Pod korzeniami dębu umieszczono metalową kapsułę z nazwiskami wszystkich pacjentów ośrodka obecnych wówczas na turnusie oraz nazwiska gości.

W niedzielne popołudnie 20 listopada 2005 roku Dąb Papieski „wyrósł" w Nędzy w powiecie raciborskim. Posadzono go w I rocznicę poświęcenia urokliwej drewnianej kaplicy św. Huberta – patrona myśliwych. Drzewka „papieskiego" nie mogło zabraknąć w Nędzy, gdzie zaledwie kilkaset metrów od kaplicy rozciąga się teren imponującej nowoczesnością Leśnej Szkółki Kontenerowej Nadleśnictwa Rudy Raciborskie. To tam wyhodowano ponad 500 Dębów Papieskich z żołędzi Dębu Chrobry.

Podobne uroczystości odbyły się w kilku innych nadleśnictwach i miejscowościach województwa śląskiego.

## Wadowicka idea

Drugą, całkowicie niezależną akcję sadzenia drzewek papieskich, znanych jako Dęby Pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II rozpoczęły uroczystości z okazji rocznicy papieskich urodzin w dniu 18 maja 2005 roku w Wadowicach. Z całej Polski zjechały tam reprezentacje 178 „papieskich" szkół. Msza święta celebrowana przez ks. kardynała Franciszka Macharskiego zgromadziła na wadowickim rynku ponad 5000 wiernych. Po mszy delegacje szkół odbierały z rąk Ewy Filipiak – burmistrza Wadowic – młode dęby czerwone symbolizujące żywą pamięć o Janie Pawle II oraz ponadczasowość i moc jego nauki. Wadowiczanie własnym sumptem zebrali żołędzie z dębów rosnących na ziemi wadowickiej i wyhodowali 1-metrowe dęby, które trafiły do szkół.

W pierwszym roku akcji, wśród szkół, które otrzymały pamiątkowe dęby, były szkoły z terenu województwa śląskiego: Szkoła Podstawowa nr 6 w Raciborzu Sudole, Szkoła Podstawowa nr 17 w Mysłowicach Krasowach, Szkoła Podstawowa nr 2 w Kozach koło Bielska-Białej, Zespół Szkół Publicznych w Ciścu, Gimnazjum w Koszarawie, Gimnazjum nr 14 w Bielsku-Białej Komorowicach, Publiczne Gimnazjum w Czańcu, Miejskie Gimnazjum nr 3 w Piekarach Śląskich.

Ciekawostką pozostaje fakt, iż w 2005 roku wadowicki magistrat rozdysponował między „szkoły papieskie" sadzonki dębu czerwonego. Ten północnoamerykański gatunek cechuje się dużymi ostroklapowanymi liśćmi, które jesienią przebarwiają się na kolor intensywnie czerwony (także karminowy i brązowy). Jest przez to niezwykle dekoracyjny. Jest to jednak drzewo obce rodzimej dendroflorze, a nadto ustępuje długowiecznością krajowym gatunkom dębów. W kolejnych latach delegacje szkół przyjeżdżające do Wadowic otrzymywały sadzonki dębów szypułkowych, co lepiej odpowiada rodzimej tradycji sadzenia drzew pamiątkowych.

W 2006 roku podczas kolejnej rocznicowej plenerowej mszy św. w Wadowicach znowu spotkały się delegacje szkół noszących imię Jana Pawła II. Z terenu województwa śląskiego dąb odebrała, a następnie zasadziła u siebie młodzież z Gimnazjum n 1 w Czerwionce-Leszczynach. W 2007 roku „papieskie drzewka" przyjechały z Wadowic m.in. do Szkoły Podstawowej w Górkach Śląskich w powiecie raciborskim oraz do Gimnazjum w Kochanowicach w powiecie lublinieckim.

Akcja ma charakter permanentny. W kolejnych latach młode dęby będą przekazywane szkołom, które uzyskują imię Jana Pawła II. Każdy Wadowicki Dąb Pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II opatrzony jest certyfikatem, w którym czytamy: „Dąb ten niech będzie świadkiem i symbolem pielęgnowania oraz propagowania przez Waszą społeczność wartości, wynikających z nauczania naszego największego Rodaka Jana Pawła II".

**Zarówno Dęby Papieskie sadzone przez leśników, jak i wadowickie Dęby Pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II posiadają cechy drzew pamiątkowych. Są uroczyście sadzone w eksponowanych miejscach publicznych i od tego momentu pełnią rolę ważnych drzew-świadków. Upamiętniają drogiego nam wszystkim Rodaka. Drzewka te wyróżniają się w naszym krajobrazie kulturowym znamionami, których nie posiadają inne drzewa pamiątkowe. Za ich przyczyną opisywane akcje mają wybitnie polską specyfikę i nie znajdują odpowiednika poza granicami kraju.** Po likwidacji granic w postępującym procesie integracji europejskiej to właśnie Dęby Papieskie i Dęby Pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II będą wyznaczały zasięg ziem Rzeczypospolitej. Wszystkie te drzewka bowiem wysadzono w ciągu kilku lat i w podobnych okolicznościach. Można mieć nadzieję, że spełnią one rolę strażników pamięci o Wielkim Polaku i przez setki lat będą przypominały kolejnym pokoleniom rodaków papieża Jana Pawła II i Jego nauki. To ich zasadnicze przesłanie i dziejowe zadanie, które powierzyliśmy im u progu XXI wieku. ■

Rozmowa z prezesem Fundacji Pracowniczej PRO-EKO w Łaziskach Górnych STANISŁAWEM KARPETĄ



# Przełamywanie stereotypów

**– Fundacja powstała z myślą niesienia pomocy pracownikom elektrowni, dlaczego ochrona środowiska znalazła się w waszych celach statutowych?**

– Sama nazwa fundacji sugeruje, że mamy wiele wspólnego z ekologią, ale trzeba zacząć od korzeni. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Elektrownia „Łaziska" znalazła się na słynnej i niechlubnej „osiemdziesiątce", liście największych polskich „trucicieli", ale były to lata, kiedy funkcjonowało powszechne powiedzenie – węgiel mamy, taki jaki mamy i nie należy wybrzydzać. Był to raczej kamień węgielny – niskoopałowy, o dużej zawartości siarki i popiołu. Jeśli dodać do tego nasze składowiska w Gardawicach, wtórne pylenie odpadów i nagminne nieprzestrzeganie norm – nic dziwnego, że elektrownia była wyjątkowo uciążliwa dla okolicznych mieszkańców, a Łaziska zyskały miano „bramy piekieł". Na początku lat dziewięćdziesiątych zaczął się okres intensywnej przemiany; zainstalowano wówczas elektrofiltry, wybudowano instalację odsiarczania spalin itp. W efekcie nie tylko zniknęliśmy z „osiemdziesiątki", ale pod względem technicznym i ekologicznym Elektrownia „Łaziska" obecnie znajduje się w ścisłej czołówce polskiej energetyki i w niczym nie ustępuje podobnym zakładom w Unii Europejskiej. W ślad za tym sukcesem technicznym chcieliśmy, aby okoliczni mieszkańcy byli o tych wszystkich zmianach na bieżąco informowani, aby nie tylko wymazali z pamięci „bramę piekieł", ale również aktywnie współuczestniczyli w działaniach na rzecz ochrony środowiska. Dlatego między innymi powstała w 1993 r. Fundacja Pracownicza PRO-EKO. Pośród jej podstawowych celów, jak niesienie pomocy rodzinom, rencistom, emerytom Elektrowni „Łaziska", znalazły się również działania na rzecz społeczności śląskiej w zakresie ochrony zdrowia, pomocy społecznej, ochrony środowiska, działalności oświatowej i kulturalnej; ważne miejsce zajmuje pośród nich edukacja proekologiczna.

**– Upowszechnianie wiedzy z zakresu ochrony środowiska to praca „od podstaw"...**

– Postawiliśmy na dzieci i młodzież. Jednym z pierwszych naszych działań było zainicjowanie badań kontrolnych dzieci przez lekarzy specjalistów. Z jednej strony chodziło o jak najwcześniejsze wykrycie schorzeń i ich leczenie, z drugiej – o uspokojenie mieszkańców, których stale prześladowała mroczna wizja „czarnego Śląska". Badania powtarzamy co kilka lat, ich wyniki napawają optymizmem. Eksperci stwierdzają znaczną poprawę stanu zdrowia dzieci. Zapewne jest to efektem zastosowania nowoczesnych technologii oczyszczania i zniwelowania emisji toksycznych substancji, ale także troskliwszej niż w innych regionach kraju opieki medycznej. Fundacja każdego roku sponsoruje wyjazdy dzieci na „zielone szkoły" i wypoczynek wakacyjny z dala od Śląska. To także procentuje.

**– Czy elektrownia była zainteresowana wynikami tych badań, czy wpłynęły one na przyspieszenie inwestycji proekologicznych?**

– Na stan zdrowia okolicznych mieszkańców wpływ miała nie tylko nasza elektrownia. To, co stanowiło bezpośrednie zagrożenie, było komasacją wyziewów z różnych zakładów: Bytomia, Chorzowa, Miasteczka Śląskiego itd. Wiele z nich zostało zlikwidowanych, a w pozostałych znacznie ograniczono emisję szkodliwych substancji. Kadra inżynieryjna elektrowni każdorazowo otrzymuje wyniki badań, i traktuje je jako rodzaj impulsu do dalszego działania. Trzeba jednak podkreślić, że uporaliśmy się z największymi problemami, co nie oznacza oczywiście, że ze wszystkimi. Postęp w tej dziedzinie jest tak ogromny, że na pewno wkrótce znajdą się rozwiązania na przykład na nadmiar wydobywającej się pary. To już nie ten Śląsk, to już nie te Łaziska – widać to wyraźnie chociażby ze szczytu naszego dwustumetrowego komina: dzisiejszy Śląsk tętni zielenią. Przykładem może być hałda w Gardawicach, kilkanaście lat temu – dymiąca i cuchnąca, dziś ulubione miejsce spacerów, można tam spotkać sarny i zające.

**– To chyba nie takie proste zainteresować młodych ludzi ochroną środowiska?**

– Dbamy o szatę graficzną naszych wydawnictw, myślę że plakat-panorama elektrowni i okolic ma szansę znaleźć się pośród plakatów popularnych idoli, czy nowych modeli samochodów, mamy także szereg atrakcyjnych gadżetów, w których „przemycamy" wiedzę ekologiczną. Fundacja finansowała także produkcję filmów oświatowych o ochronie środowiska. Ten rok jest wyjątkowy w historii elektrowni, obchodzi ona bowiem swoje dziewięćdziesiąte urodziny. Przygotowujemy wydanie specjalne miesięcznika „Energetyka", w którym prezentowane będą osiągnięcia proekologiczne zakładu, trwają także prace nad „Vademecum Elektrowni Łaziska" w którym znajdą się nie tylko fakty historyczne, nowinki techniczne, ale także wiele zagadnień z dziedziny ochrony środowiska. Młodzież najbardziej jednak przyciąga Muzeum Energetyki. Fundacja była inicjatorem powstania placówki, rocznie przyjeżdża tu kilka tysięcy zwiedzających, wiele wycieczek szkolnych korzysta z okazji i udaje się na wędrówkę po elektrowni. Utworzyliśmy oddzielne stanowisko do kontaktów ze szkołami. Tym, którzy mają problemy z dojazdem, fundacja organizuje transport. Zgromadziliśmy w salach wystawienniczych atrakcyjne eksponaty, można tam zobaczyć między innymi żarówkę Edisona, zdjęcia zakładu z początku ubiegłego wieku, lampy karbidowe z lat 1920-1930, dokumenty, mierniki elektryczne z początków lat pięćdziesiątych, pierwszy komputer pracujący w elektrowni, żarówkę o mocy 4200 W i wiele innych, obrazujących historię energetyki. Wykorzystujemy każdą okazję – „zielone szkoły", kolonie, prezentacje, uczymy o elektryczności, ale jednocześnie ostrzegamy i pokazujemy jak pokonywać strach, który najczęściej wynika z niewiedzy. Fundacja jest także współorganizatorem Festiwalu Piosenki Ekologicznej „Ekosong", który zdobył już dużą popularność. Wbrew pozorom o wiele łatwiej jest wzbudzić zainteresowanie dzieci i młodzieży, niż walczyć ze stereotypami u ludzi starszych, dlatego ogromnie cieszą nas wycieczki do muzeum, jakie organizują księża z okolicznych parafii. Sądzę, że młode pokolenie będzie potrafiło zadbać o środowisko naturalne i wiedzę o nim potrafi przekazać swoim następcom.

MARIA SZTUKA

EWA SIWCZAK

# Rzeka nie dzieli



**Na mostku przy Przystanku nr 2 Lipy Dobieckie ścieżki dydaktycznej Biała Przemsza jest czysta, cicha i dzika. Wolno pluska gładząc gałęzie wierzby pochylonej nad lustrem. Takie zwalone drzewa widać dalej, fruwają nad nimi ważki, a ich szmaragdowe korpusy mienią się w słońcu.**

— Absolutna dzicz – mówi Stary z zachwytem w głosie. Prezes Józef Niewdana potakuje mu przykładem: Kiedyś jechali tędy drogą robotnicy leśni. Czerwonym traktorem. Był akurat okres godowy łosi. No i pan łoś myśląc, że ma przed sobą przeciwnika nastawił rogi... Wyjechali na tylnym biegu.

Biała Przemsza wypływająca z torfowisk pod Wolbromiem ma 63, 9 km długości. Płynie wzdłuż linii kolejowej Olkusz-Wolbrom płaskodenną doliną o głębokości 8-12 m i szerokości 200-300 m. Mija Klucze, przecina na pół Pustynię Błędowską, Chechło, przełamuje się przez Garb Ząbkowicki do Sławkowa, przepływa przez Okradzionów, dzielnicę Dąbrowy Górniczej, dzielnicę Sosnowca Maczki i Jaworzno. W Mysłowicach na wysokości 250 metrów łączy się z Czarną Przemszą i razem już jako Przemsza tworzą lewobrzeżny dopływ Wisły. Miejsce to u zbiegu granic Sosnowca, Mysłowic i Jaworzna znane jest jako „Trójkąt Trzech Cesarzy".

## Historia

Rzeka na pograniczu Małopolski i Śląska. Tu, na wysokości Olkusza, skąd wraz z prezesem Stowarzyszenia „Szansa Białej Przemszy" **Józefem Niewdaną** przyjeżdżamy, by poszukać stanowiska lilii złotogłów, rzeka wygląda jak nietknięta ludzką ręką. A przecież to jej historię tak smakowicie opisuje internauta Pakosz na stronie ForumJurajskie.pl w tekście o żegludze na Białej i Czarnej Przemszy oraz Warcie: *Rzeki te*



*od najdawniejszych czasów były wykorzystywane jako drogi wodne. Głównie spławiano tędy drewno, zboża, sól oraz inne kopaliny. Szlak Czarnej Przemszy i Warty był szczególnie ważny. To tym szlakiem wiodło pierwsze historyczne połączenie Wisły z Odrą.* Jak wspomniał w innym tekście kolega Skuter24 *w Porębie zbudowano będącą ewenementem na skalę światową przewłokę* (ukryta pod powierzchnią wody przegroda na rzece – przyp. ES), *którą przeciągano galary (barki) z Czarnej Przemszy do Warty. Ponoć miało to miejsce już w XVI w.*

*Nad brzegami tej wodnej arterii komunikacyjnej swą ciężką pracę wykonywali trybarze, holujący przy pomocy wołów lub koni wypełnione ładunkiem galary. W celu ułatwienia im pracy, wzdłuż brzegów poprowadzono specjalne drogi dla zwierząt pociągowych. Żegluga w dół odbywała się samospławem. Nurt i starorzecza podzielone były na rewiry między bractwa rybitwów czyli rybaków.*

*Największe porty umiejscowione były w Mysłowicach, Niwce i Będzinie, gdzie rzeka (tuż pod zamkiem) tworzyła rozległe, naturalne rozlewisko. Zapewne większe lub mniejsze przeładownie istniały w Siewierzu i Porębie. Być może istniał port w starym, górniczym Sławkowie...*

*Jeszcze w połowie XIX wieku do portu w Będzinie (a może i w Porębie) zawijał parowy holownik zbudowany w Niwce przez Anglika nazwiskiem Davny. Jednostka ta miała 25 m długości i 8 m szerokości, co świadczy o wielkości zasobów wodnych w owych czasach."*

Internauta Skuter 24 głęboko powątpiewa w ten holownik (statki nie pływały do źródeł), ale uczciwie dodaje: *Widziałem kiedyś zdjęcie z okolic Trójkąta Trzech Cesarzy, a na nim parostatek...*

W parostatek nie wierzy też prezes Niewdana. Natomiast w reprincie z 1938 roku przewodnika po Zagłębiu Dąbrowskim znalazł informację o spływach kajakowych, jakie odbywały się rzeką na trasie od Okradzionowa do Błędowa lub Sosnowca.

– Zresztą ziemi tej nie należy przypisywać legend – twierdzi – sama w sobie jest dość ciekawa.

## Atrakcje

W zlewni Białej Przemszy występuje więcej roślin i zwierząt chronionych niż w Puszczy Białowieskiej. Są tu łosie, bobry i derkacze. Jest lilia złotogłów, gatunek charakterystyczny dla roślinności górskiej, endemit warzucha polska, storczyki oraz mieczyk drobnokwiatowy, opisany w XIX wieku jako *Gladiolus parviflorus* w pierwszym wydaniu *Polskiej czerwonej księgi roślin*, znany współczesnym botanikom tylko z rysunków i okazów zielnikowych. W Maczkach na Białej Przemszy włoscy kamieniarze wybudowali wiadukt kolejowy Warszawsko-Wiedeńskiej Drogi Żelaznej długości 70 metrów, który do końca I wojny światowej łączył Rosję z Austrią. Jest tu Dolina Wodąca – „kolebka ludzkości", w okolicach Smolenia i Strzegowej. W niektórych z istniejących tu ok. 60 jaskiń i schronisk skalnych podczas badań archeologicznych napotkano ślady niedźwiedzia jaskiniowego oraz innych ssaków i ptaków. W Jaskinii na Biśniku natrafiono na najstarsze na ziemiach polskich obiekty wykorzystywane przez środkowopaleolitycznych myśliwych. Ślady ludzkości sprzed 250 tysięcy lat, w okresie międzylodowcowym... Natomiast życie w samej rzece – to pstrąg potokowy na całej długości i 8 zbadanych tarlisk, w tym 2 sztuczne i 6 naturalnych. A ponieważ pstrąg powraca na tarliska, gdzie się urodził, to można powiedzieć, że tu powstała fabryka pstrąga... Stało tu mnóstwo młynów. Do dziś w Okradzionowie dwa młyny działają, a jeden produkuje prąd, który sprzedaje do sieci.

## Zagrożenia

Jeszcze w 1928 roku w Maczkach na Białej Przemszy wybudowano ujęcie wody pitnej dla Zagłębia Dąbrowskiego. Jej wody były, według badań, najwyższej jakości. Potem już działo się gorzej. Miejsce, które obrała sobie Biała Przemsza, stało się nie-



przyjazne. W Wolbromiu powstała garbarnia i Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil", w Kluczach zakłady celulozy i papieru (ługi lignosulfonowe spowodowały katastrofalną degradację wód Białej Przemszy), w Olkuszu, Bukownie i Bolesławiu eksploatowano złoża cynku i ołowiu, działały tu 3 kopalnie, fabryka kwasu siarkowego, zakłady wzbogacania węgla, huta cynku. Jest jeszcze czynna do dziś kopalnia piasku w Szczakowej, która dodatkowo degraduje hydrologię terenu. W Dąbrowie Górniczej pracuje huta „Katowice" i koksownia „Przyjaźń", w Jaworznie zakłady „Organika – Azot" i zakłady dolomitowe. Biała Przemsza musiała przegrać.

– Najgorzej było, gdy kluczewskie zakłady produkowały celulozę metodą siarczynową. Powstawały ługi lignosulfonowe, brązowe i cuchnące. Przed wojną właściciel fabryki zaczął te ługi puszczać rzeką. Wtedy zaczęły się protesty ze stacji wodociągowej w Maczkach, więc wypuścili je na piaski Pustyni Błędowskiej – opowiada Józef Niewdana. – W piaskach powstał olbrzymi zbiornik, ok. 150 tys. ton ługów. Dostały się do nich bakterie ściekowe i zaczęły produkować dwutlenek węgla i metan. Ten metan wraz z wodą trafiał do kopalni Pomorzany, która zawsze była zametanowiona. Wiele napracowano się w kopalni, by te wody podzielić na czyste i brudne, czyli takie z metanem. Te ostatnie trafiały do Białej.

## Nadzieje i urzeczenia

Za Białą Przemszą ujęli się ludzie. Przemysł zelżał, Wolbrom wybudował oczyszczalnię, Klucze zrezygnowały z metody siarczynowej. W 1992 roku powstał Związek Gmin Szansa Białej Przemszy, a w 2004 roku powołano Stowarzyszenie Szansa Białej Przemszy, które, skupiając gminy położone w zlewni rzeki, postanowiło zaprowadzić politykę ochrony wód i dorzecza. Bolesław, Bukowno, Dąbrowa Górnicza, Jaworzno, Klucze, Olkusz, Sławków i Wolbrom wspólnie zastanawiają się, jak przywrócić rzekę ludziom. Stowarzyszenie ma wielkie plany – Olkusz, Bukowno, Klucze i Bolesław wspólnie ze środków Funduszu Spójności wybudują kanalizację sanitarną i zmodernizują swoje oczyszczalnie, czyli uporządkują obszar zamieszkany przez 87 tys. ludzi. Bo rzeka, także dzięki procesom samooczyszczania, ma na 2/3 swej długości I i II klasę czystości za wyjątkiem bakteriologii. Prezes Niewdana marzy więc o turystyce i zarabianiu na atrakcjach, o których mało kto wie, że są i mogą dać dorzeczu szansę. To szansa także dla mieszkańców.

W tym roku Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Katowicach nagrodził Zielonym Czekiem w kategorii projekty i programy „Program ochrony zlewni rzeki Białej Przemszy". Jego autorami są prof. dr hab. Andrzej Czylok, Józef Niewdana i Andrzej Tyc. To dzięki ich badaniom i wysiłkom program rozwija się i przynosi efekty.

Od strony Kuźniczki Nowej do rzeki jedzie się mijając pomnikowy dąb z Matką Boską Częstochowską, który dźwiga na swej koronie bocianie gniazdo. Dziś, w upalny, parny dzień lipcowy stoją w nim leniwie 4 młode bociany. Dalej – pomnik Francesco Nullo, który był w mych dziecięcych latach wzorem internacjonalistycznej postawy i bohaterem walk za wolność naszą i waszą w wymiarze ponadnarodowym, a nie klasowym. Potem mija się wiekowe lipy na obszarze, gdzie niegdyś było domostwo rodziny Dobieckich. Dziś miejsce, gdzie stał dom, znaczą bzy, zwarte i gęste. Rzeka płynie w dole. Oczko wodne u jej brzegów pokryte grubym kożuchem rzęsy wygląda jak seledynowy kocyk rzucony tu przez nimfy. Lilia złotogłów pyszni się nad brzegiem. A mnie ciągle na myśl przychodzą pagórki Lubelszczyzny i kazimierskie krajobrazy, moje niegdysiejsze urzeczenie.

– Tu jest tak samo...

– Tak samo – przytakuje Stary. ■

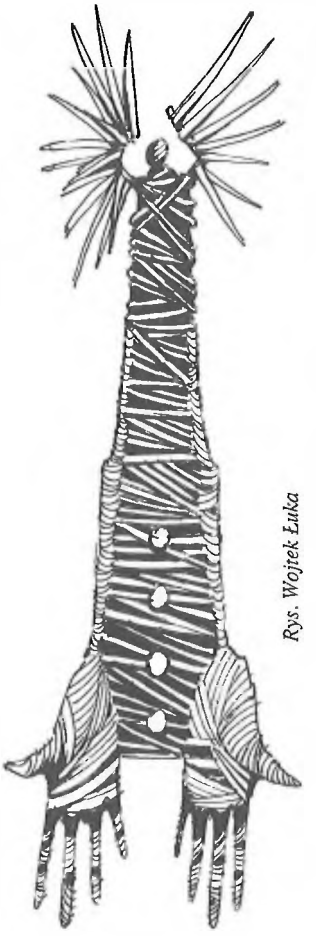
# GRZEGORZ SŁOBODNIK

## Jedna druga i pół

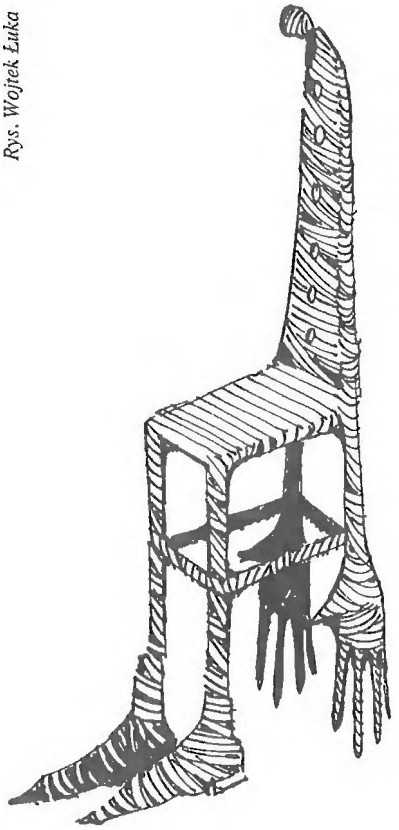
*Pół życia pół*
*miłości*
*pół dnia pół*
*marzeń*
*pół drogi pół*
*oczekiwań*
*pół spotkań pół*
*snu*
*pół śmierci pół*
*łez*
*pół dzieciństwa pół*
*godziny*
*pół starości pół*
*myśli*
*tylko samotność cała*
*jak wykonany wyrok*
*i jeszcze pół czarnej*
*na krótszą noc*

## Zgiełk

*W pogoni za spojrzeniem*
*jestem gotów*
*przewędrować pół świata*
*dotknięty uśmiechem*
*mam już przeczucie*
*takiego raju*
*w którym nie tylko*
*muślinowe anielice*
*unoszą się w powietrzu*
*na puszystych skrzydłach*
*ale i gdzie*
*ostrza płonących paproci*
*boleśnie ranią*
*zbyt pospieszne stopy*
*a ja koniecznie muszę*
*zdążyć*
*a ja koniecznie chciałbym*
*zdążyć*
*zanim moje powieki*
*przytulą się do moich*
*oczu*
*na zawsze lub na bardzo*
*długo*



Rys. Wojtek Łuka



Rys. Wojtek Łuka

## Pożegnania II

*Każdy odchodzi*
*inaczej*
*jedni żegnają się*
*długo*
*przystają parę razy*
*przed odejściem*
*wracają do przerwanych*
*rozmów*
*inni nawet nie machną*
*ręką na do widzenia*
*znikają za zakrętem*
*którego nie ma*

## Epilog I

*Stół*
*dwa krzesła*
*jedno puste*
*drugie samotne*
*obrus szary*
*jak zachmurzony*
*poranek*
*najtrudniej rozpocząć*
*rozmowę*
*a może lepiej*
*po cichu milczeć*
*i nie słuchać*
*siebie*

**Z profesorem Władysławem Szaferem zetknąłem się będąc uczniem liceum. W 1966 roku, jako szczególnie zainteresowany biologią zostałem wydelegowany przez szkołę na wykład profesora w ówczesnej filii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Katowicach. Jak pamiętam wykład odbył się w dzisiejszej auli Uniwersytetu Śląskiego imienia Kazimierza Lepszego. Wykład ten połączony był z obchodami 80. rocznicy urodzin profesora.**

# Przyroda to kultura

ANDRZEJ CZYLOK



Profesor WŁADYSŁAW SZAFER (1886-1970)

Dla mnie, postać profesora Szafera była szczególna, prawie mityczna. *Życie kwiatów* i *Szata roślinna Polski*, *Skarby przyrody i ich ochrona* były książkami z których zdobywałem moją pierwszą wiedzę botaniczną. Podczas owego wykładu Szafer mówił o potrzebie ochrony sędziwych drzew oraz szczególnej roli jaką w ich ocaleniu odgrywają wiszące na nich kapliczki. Należy pamiętać, że Szafer sam przyczynił się do ocalenia kilku szczególnie cennych pomników przyrody, które rosły na terenach wytyczonych pod szosy. Dokonał tego w prosty i zaskakujący sposób – wieszając na nich kapliczki. Bowiem w naszej kulturze, o silnych korzeniach chrześcijańskich, kapliczka czy krzyż nadaje aurę świętości drzewu na którym wisi. Prawdopodobnie nikt nie ośmielilby się ściąć takiego drzewa, było by to naruszenie swego rodzaju tabu.

## Zamienić hałdy w zielone wzgórza

Pod koniec wykładu nastąpił szczególny moment. Działacze na rzecz poprawy środowiska przyrodniczego Śląska, niejako w prezencie urodzinowym złożyli na ręce profesora raport o utworzeniu pasa ochronnego wokół Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego by, zgodnie z jego słowami: *martwe, szare, śląskie hałdy kopalniane zmienić w zielone wzgórza*. Być może ten szary, odkształcony przez przemysł krajobraz nie był mu obojętny także z tego powodu, że urodził się 23 lipca 1886 roku w Sosnowcu. Nie zdążył jednak związać się z tą ziemią, gdyż rodzina jego przeprowadziła się do Mielca. To właśnie nadwiślocka przyroda okolic tego miasta obudziła w młodym Szaferze pasje botaniczną. Kolejnym ważnym momentem, który zaważył na jego przyszłości było I Gimnazjum im. Konarskiego w Rzeszowie. Niewątpliwie była to renomowana szkoła, z dobrze wyposażoną pracownią przyrodniczą, w której nauczyciel przyrody, Wilhelm Friedberg, po raz pierwszy posadził młodego Szafera przed mikroskopem. W jednej ze swoich książek *Wspomnienia przyrodnika: moi profesorowie, moi koledzy, moi uczniowie*, Szafer z nostalgią wspomina ten okres swego życia pisząc o pięknej okolicy, wyprawach z kolegami w poszukiwaniu ciekawych okazów florystycznych, pierwszych książkach przyrodniczych kupionych w księgarni na ulicy Poznańskiej w Rzeszowie.

W tych okolicach prowadził swoje pierwsze obserwacje florystyczne: rosiczki, długosza królewskiego, czy flory stepowej na Cyranowskiej Górze. Nie dziwi więc fakt, że po maturze botanika stała się przedmiotem jego studiów. Początkowo kształcił się w Wiedniu, gdzie Richard Wettstein otworzył właśnie Instytut Botaniczny. Oprócz głównego kierunku studiował również inne nauki przyrodnicze, między innymi geologię. Jako wyróżniający się student, już w trakcie trzeciego roku otrzymał od profesora propozycję samodzielnej pracy naukowej nad wczesnymi stadiami roślin, których łodygi przejmują funkcje asymilacyjne

(tak zwane gałęziaki).Wyniki tej pracy opublikował w Austriackich Zeszytach Botanicznych. Studia kontynuował w Uniwersytecie Lwowskim równocześnie pracując jako asystent profesora Mariana Raciborskiego. Jak wynika z jego wspomnień, nie było łatwo pracować u tego dość oryginalnego człowieka. Już same warunki pracy młodego naukowca były trudne, gdyż pracownia profesora była dopiero w organizacji. Za biurko służyły mu wyjęte z framug drzwi, położone na beczkach. Ponadto profesor wymagał od swoich pracowników ciągłej dyspozycyjności. We *Wspomnieniach przyrodnika* Szafer przytacza przykład kiedy prof. Raciborski polecił mu udać się niezwłocznie w Tatry i przywieść pewien rzadki okaz potrzebny mu do wykładu o krasnorostachu. Mimo specyficznych przywar profesora Szafer bardzo wiele Raciborskiemu zawdzięczał i zawsze wypowiadał się o nim z niezwykłym szacunkiem. Podczas jednego z ostatnich udzielonych wywiadów mówił o nim w ten sposób: *Największym polskim botanikiem był Marian Raciborski. On nie tylko wiele zrobił, ale przede wszystkim badał polską przyrodę pod kątem naszych narodowych potrzeb już wówczas, kiedy Polska prawie nie istniała.*

Kolejnym ważnym krokiem w karierze naukowej Szafera była obrona doktoratu na podstawie pracy „Geobotaniczne stosunki Miodoborów galicyjskich". Mniej więcej w tym okresie otrzymał również propozycję pracy w Wyższej Szkole Lasowej. By prowadzić zajęcia dydaktyczne musiał jednak uzupełnić wykształcenie – przez dwa kolejne lata studiował w Monachium oraz w Wiedniu anatomię drzew, gleboznawstwo leśne oraz patologię leśną. W czasie gdy przymierzał się do habilitacji (której podstawą była praca nad modrzewiem polskim) wybuchła pierwsza wojna światowa. W 1914 roku opuścił Lwów jako podoficer Legionu Wschodniego Józefa Hallera. Gdy jednak odmówił złożenia przysięgi na wierność Habsburgom został wcielony do armii austriackiej, gdzie ostatecznie udało mu się wykorzystać swoją wiedzę, bowiem pełnił służbę jako bakteriolog a następnie jako hodowca roślin leczniczych.

## Oświadczyny w ogrodzie botanicznym

Po wojnie objął katedrę botaniki na Uniwersytecie Jagiellońskim po zmarłym profesorze Marianie Raciborskim. W latach powojennych poznał także swoją przyszłą żonę. Była nią Janina Jentysówna. córka Stefana Jentysa, profesora fizjologii roślin i chemii rolnej. Spotkania tej pary odbywały się w ogrodzie botanicznym, tam również Szafer oświadczył się i został przyjęty. Państwo Szaferowie mieli trójkę dzieci: Przemysława, Stanisława i Annę.

W 1918 roku, w wieku 33 lat Władysław Szafer został profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którym związany był praktycznie do końca życia. Mniej więcej w tym samym czasie został członkiem-korespondentem, a następnie w 1925 roku czynnym członkiem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Polskiej Akademii Umiejętności.

Z relacji licznych studentów profesora wynika, iż był on nadzwyczajnym dydaktykiem. Jego wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem młodych ludzi. Szafer potrafił mówić niezwykle interesująco, bez zbędnego „zadęcia" naukowego, używając prostego języka. Jak wspomina jego studentka, Zofia Kowalewska-Maślankiewicz: *Systematyka roślin uważana zwykle przez studentów za nieco monotonną i nudnawą dyscyplinę, w Jego wypowiedziach nabierała jakiegoś specjalnego wyrazu, interesowała i pociągała, a wykład nigdy nie wydawał się ani za długi, ani też nużący.*

We wspomnieniach z okazji 80. rocznicy urodzin profesora Szafera autorka ta pisze, iż znamienny był również szczególny stosunek profesora do studentów. Zawsze traktował ich bardzo poważnie, czym zaskarbił sobie szacunek młodych ludzi. Szczególnie doceniał studentów autentycznie zaangażowanych. Dla ludzi, u których dostrzegł prawdziwą pasję, drzwi jego gabinetu były zawsze otwarte i nie istniały godziny konsultacji. Angażował się w rozwój naukowy swoich studentów podsuwając im książki, opracowania, własne zbiory a nade wszystko prowadząc z nimi długie dyskusje. Miał bardzo bogatą bibliotekę. Gromadzone przez lata książki, często przysyłane mu z zagranicy były zupełnie niedostępne dla studentów czy młodych asystentów. Niemniej w tej kwestii mogli zawsze liczyć na profesora, który chętnie dzielił się swoimi zbiorami.

Szafer niewątpliwie posiadał pewien pedagogiczny dar. Jak relacjonują jego studenci i pracownicy, zawsze służył im swoją radą, dla każdego miał czas, by przedyskutować to nad czym obecnie pracują. Nie wytykał błędów, wszelkich uwag udzielał dyskretnie, w jasny i przystępny sposób. Cieszył się autorytetem nie tylko ze względu na swoją wiedzę, ale i szczególną osobowość, czas i zaangażowanie jakie im poświęcał. Jak wspomina Kowalewska-Maślankiewicz: *Profesora Szafera cechował też bardzo cenny przymiot, który raczej nie jest częstym atrybutem ludzi na stanowisku profesorskim. Wszystkim chętnym pozwalał czerpać ze skarbnicy własnej wiedzy, nie chował wiadomości tylko dla siebie i nie zamykał w szufladach własnego biurka. Przeciwnie, udostępniał je jak najbardziej. [...] Pamiętam taki moment, gdy pewnego dnia zjawiłam się w gabinecie profesora Szafera, jak podczas rozmowy wstał nagle zza biurka, zaczął otwierać szuflady z własnymi zbiorami jedną po drugiej i ukazując ich zawartość powiedział: „Trzeba brać te gotowe materiały, korzystać z nich jak najbardziej i opracowywać, przecież ja nie będę żył kilkaset lat".*

Umiejętność wyrażania myśli w sposób zajmujący a zarazem przystępny wykorzystał w swoich publikacjach. Oprócz opracowań ściśle naukowych z zakresu systematyki, geografii i socjologii roślin czy paleobotaniki mamy również książki przeznaczone dla szerszego grona czytelników, które zdecydowanie przyczyniły się do popularyzacji wiedzy botanicznej. Można tu wymienić choćby *Epokę lodową, Yellowstone, Z teki przyrodnika* czy *Tajemnice kwiatów, Skarby przyrody i ich ochrona, O fenologicznych porach roku w Polsce, Zarys botaniki* czy podręcznik *Botanika do drugiej klasy gimnazjalnej.*

## Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Szafer był wszechstronnym botanikiem, niemniej w sposób szczególny upodobał sobie drzewa. Wynikiem tego zainteresowania były liczne prace z zakresu dendrologii. Drzewo było dla niego nie tylko obiektem botanicznym, ale elementem kultury i historii, nierozerwalnie wplecionym w polski krajobraz. O stosunku uczonego do drzew świadczy przygotowany przez niego konspekt wykładu: *sosna – masztowa, bohaterska na skałach, na piaskach, jako parias na torfowiskach; limba – mieszkanka gór; świerk – wieża gotycka, strzelisty; jodła – jagiellońska, olbrzymia; cis – drzewo witeziów i Piastów, rycerzy, drewno cisowe na kusze, na łuki; modrzew — świetlisty, trwały, modrzewiowe dworki; dąb – królewski, długowieczny, symbol potęgi, niezłomności; lipa – drzewo słodyczy i miłości (liście jak serca), drzewo dawnych sądów; jesion – drzewo rycerskie, kopie naszych husarzy pod Kircholmem, Beresteczkiem, Chocimiem, dziś na narty; buk – matka lasu, dobroczynny wpływ na glebę.*

Antonina Lenkowa wspomina profesora wybierającego zdjęcia do książki; podstawowym kryterium była dla niego obecność na nich ciekawych drzew. Od razu odrzucił zdjęcie przedstawiające wodospad: *Wodospad jak wodospad, ale tu nie ma drzew* – mal powiedzieć. Miejscem szczególnie ważnym był dla Szafera ogród botaniczny, w którym pełnił funkcję dyrektora. Zastając ogród w nie najlepszym stanie zwrócił się do Sejmu Rzeczypospolitej o pomoc finansową na przebudowę starych szklarni oraz funkcjonalniejsze wykorzystanie terenu. Zespół szklarni przebudowanych w 1926 roku zgodnie ze wskazówkami Szafera spełnia swą funkcję do dnia dzisiejszego. Profesor ogromnie lubił ogród i czuł się jego prawdziwym gospodarzem. Pracownicy często widywali go spacerującego alejkami, doglądającego rośliny, czy karmiącego ptaki. Przebudowany ogród składa się ze szklarni z basenem, kaktusiarni, zimownika oraz dwóch pomieszczeń na rośliny tropikalne. Dzięki staraniom profesora udało się powiększyć jego powierzchnię do sześciu hektarów. Prężny rozwój ogrodu został przerwany przez wybuch II wojny światowej, mimo to prowadzono w nim najpotrzebniejsze prace. W okresie wojny szefem ogrodu został Gustav Herter, z którym Szafer nie potrafił ułożyć sobie dobrych stosunków. Dlatego też w grudniu 1941 roku otrzy-

mał pismo zakazujące mu wstępu do ogrodu. Nie wiedział wówczas że ponownie będzie mógł tam wejść po ponad trzech latach. We wspomnieniach tak relacjonuje swój powrót do ogrodu: *Na drugi dzień po uwolnieniu miasta, gdy możliwe było przejście po lodzie przez Wisłę, przeprowadziłem się z dzielnicy Podgórze, gdzie ostatnio mieszkałem z rodziną, i po przeszło 3-letniej przerwie przejąłem na nowo moje czynności jako dyrektor Ogrodu i Instytutu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

Trzy lata przed wybuchem II wojny światowej profesora wybrano na stanowisko rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, które piastował do 1938 roku. Można rzec, że cudem uniknął aresztowania w dniu 6 listopada 1939 roku, kiedy to aresztowano większość profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo Hutniczej. Od 1940 roku był rektorem tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oprócz działalności naukowej, przez cały okres wojny działał społecznie organizując opiekę oraz pomoc materialną dla rodzin uwięzionych profesorów.

W okresie powojennym profesor wrócił do pracy w Polskiej Akademii Umiejętności, gdzie pełnił funkcje dyrektora Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego oraz wiceprezesa tej instytucji. Na początku lat 50. Polska Akademia Umiejętności została włączona w struktury Polskiej Akademii Nauk. Akceptacja tej decyzji przez profesora budziła wiele kontrowersji, mimo to pozostał on niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie botaniki i ochrony przyrody. W kolejnych latach pracował na stanowisku dyrektora Zakładu Ochrony Przyrody PAN oraz dyrektora Instytutu Botaniki PAN.

Przez cały okres swojej działalności naukowej profesor Szafer działał na rzecz ochrony przyrody. Był inicjatorem wielu ważnych w tej dziedzinie przedsięwzięć, co przyniosło mu sławę zarówno w Polsce jak i za granicą. Początki jego aktywności w sprawach ochrony przyrody sięgają czasów gdy był jeszcze młodym asystentem profesora Raciborskiego.

## Na frontach walki w obronie przyrody

W 1919 roku Szefer nawiązał kontakty z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. W gronie tym narodziła się myśl o powołaniu państwowej instytucji zajmującej się zagadnieniami ochrony przyrody w Polsce. W grudniu 1919 roku z inicjatywy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego odbył się w Warszawie zjazd, na którym uchwalono organizację komisji dla ochrony zabytków przyrody pod postacią Tymczasowej Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, której przewodniczył Szafer. Ministerstwo dało członkom polecenie tworzenia organizacji zajmującej się postulatami ochrony przyrody w Polsce.

W roku 1925 na miejsce Tymczasowej Państwowej Komisji Ochrony Przyrody została powołana do życia Państwowa Rada Ochrony Przyrody (PROP) na czele której znów stanął Szafer. Podstawowym celem, jaki w pierwszym rzędzie postanowiła Rada osiągnąć, było uchwalenie ustawy o ochronie zabytków przyrody w Polsce. Dzięki staraniom Rady ustawa taka weszła w życie w roku 1934, otwierając drogę ku tworzeniu parków i rezerwatów. Krytycznym rokiem w działalności PROP był rok 1937, kiedy to wszyscy jej członkowie, z Szaferem na czele, w proteście przeciw budowie kolejki liniowej na Kasprowy Wierch podali się do dymisji. Protest ten nie przyniósł jednak żadnego rezultatu – kolejka została zbudowana, co za tym idzie – zintensyfikował się ruch turystyczny w Tatrach i trwające do dziś kontrowersje wokół kolejki. Z opublikowanej przez Szafera w 1937 roku pracy pod tytułem *Rzut oka na stan obecny ochrony przyrody w Polsce na tle 17-letniej działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody* dowiadujemy się, że w ówczesnym czasie istniało w Polsce sześć Parków Narodowych powołanych z inicjatywy PROP. Warto również dodać, iż praktycznie od początku istnienia tej instytucji wydawano kwartalnik zatytułowany *Ochrona przyrody*.

Kolejną istotną inicjatywą, jaką podjął Szafer w dziedzinie ochrony przyrody, była idea utworzenia w Polsce Ligi Ochrony Przyrody. W 1926 r. na 31 posiedzeniu PROP profesor przedstawił konkretny projekt organizacji Ligi oraz teksty odezwy i deklaracji. Liga miała być związkiem tudzież zrzeszeniem towarzystw rozsianych po całym kraju, zajmujących się ochroną przyrody lub pragnących wspierać tę akcję. Towarzystwa przystępujące do Ligi miały od każdego członka wpłacać niewielką, kilkudziesięciogroszową składkę. Jak się spodziewano, tak mały datek, ale pobierany od wielkiej ilości ludzi, miał umożliwić zebranie funduszy na wykupywanie terenów pod rezerwaty.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że profesor Szafer bardzo emocjonalnie traktował sprawy ochrony przyrody. Znane jest jego bezkompromisowe stanowisko w sprawie rozbudowy Huty imienia Lenina, czy jawna krytyka dygnitarzy partyjnych polujących na terenach objętych ochroną. Zdawał sobie sprawę, że jego nieprzejednana postawa dotycząca ochrony przyrody, często spotykała się z niezrozumieniem tak zwanych decydentów. W jednym z ostatnich wywiadów, w czerwcu 70 roku powiedział: *Konsekwentne postępowanie nie jest zbyt wygodne ani popularne wśród ludzi, którzy często nie tylko mnie unikają, ale uważają niekiedy za wariata.* Podczas tego wywiadu padły również inne, ważne słowa profesora, które warto tu przytoczyć. Na pytanie co należałoby jeszcze zrobić w dziedzinie ochrony przyrody, odpowiedział następująco: *Szczegółowe posunięcia mógłbym wymieniać bardzo długo: podporządkować Radę Ochrony Przyrody Ministerstwu Kultury i Sztuki, a nie – jak dotychczas – Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (bo przyroda, to sprawa kultury, a nie – przemysłu), zlikwidować zupełnie chemiczne metody walki ze szkodnikami na rzecz metod biologicznych, spowodować, aby obok konserwatora w każdym województwie urzędował ekolog (tak, jak to się już w niektórych krajach dzieje), uzależnić inwestycje PTTK od Rady Ochrony Przyrody (żeby na przykład nie budowało ono schronisk nad unikalnymi ze względu na faunę i florę jeziorami), w miejsce „wódczanej" turystyki upowszechnić turystykę właściwą, itd.*

## Dorobek i zasługi

W uznaniu zasług, członkostwa honorowe nadały profesorowi Szaferowi następujące instytucje i organizacje: Polskie Towarzystwo Botaniczne, Polskie Towarzystwo Geologiczne, Polskie Towarzystwo Geograficzne, Polskie Towarzystwo Leśne, Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Liga Ochrony Przyrody, Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej, Rumuńska Akademia Nauk, Royal Society w Edynburgu, Wszechzwiązkowe Towarzystwo Botaniczne w Leningradzie, Międzynarodowa Unia Przyrody i jej Zasobów oraz Międzynarodowy Komitet Parków Narodowych. Był też członkiem Generalnego Komitetu Nomenklatury Botanicznej, Królewskiej Akademii Nauk w Kopenhadze, Fińskiej Akademii Nauk, Węgierskiej Akademii Nauk, towarzystw botanicznych w Czechosłowacji, Francji, Holandii, Niemczech, Szwajcarii, Szwecji a także Fińskiego Towarzystwa Leśnego i Fińskiego Towarzystwa Fauny i Flory. Jest również doktorem honorois causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Karola w Pradze oraz Uniwersytetu Marii Curie-Sklodowskiej w Lublinie.

Ostatnie wykłady profesor Szafer wygłosił w roku akademickim 1956/57. Trudnym dla niego był również rok 1960, kiedy został równocześnie zwolniony ze stanowiska dyrektora Zakładu Ochrony Przyrody PAN oraz dyrektora Instytutu Botaniki PAN. Pozostał jednak w Instytucie Botaniki, zajmując swój dawny gabinet, natomiast urzędujący dyrektor profesor Bogumił Pawłowski zajął skromniejszy pokój.

Profesor Władysław Szafer zmarł w Krakowie 16 listopada 1970 roku. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim, a jego pogrzeb zgromadził tłumy.

Wniósł ogromny wkład w botanikę polską pozostawiając dorobek w postaci 651 monografii, podręczników, oraz publikacji popularnonaukowych z dziedziny florystyki, systematyki roślin, geografii roślin, fitosocjologii, paleobotaniki, ochrony przyrody i historii nauk przyrodniczych, z tego 248 to pozycje ściśle naukowe, Jego imię nosi Instytut Botaniki PAN w Krakowie, Fundacja Botaniki Polskiej, Muzeum w Ojcowie, pomnikowy dąb szypułkowy w Potulicach, Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej oraz wiele instytucji oświatowych.

Polskie Towarzystwo Botaniczne nadaje medal im. Władysława Szafera autorom odznaczających się wybitną wartością prac botanicznych. ■

# Nie trzeba nigdy się zniżać

Z JERZYM TRELĄ rozmawia MAREK MIERZWIAK

*Jerzy Trela – jeden z najwybitniejszych polskich aktorów o mały włos nie zostałby kolejarzem. Skończył jednak Liceum Plastyczne i zaczął pracować w Teatrzyku Lalkowym. Później zdał egzamin do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie podejmując natychmiast współpracę z nowo powstałym Teatrem STU.*

*Od 1970 roku nieprzerwanie do dziś jest związany ze Starym Teatrem w Krakowie. To tu zagrał role, które należą do największych osiągnięć polskiego aktorstwa. Był Konradem w „Wyzwoleniu", Starym Wiarusem w „Warszawiance" i Raskolnikowem w „Zbrodni i karze". Grał w „Hamlecie", „Powrocie Odysa", w „Sędziach" i „Weselu". Stworzył wiele kreacji w teatrze, filmie i telewizji. Za swoje aktorstwo wielokrotnie nagradzany. Dziś jest profesorem w PWST w Krakowie, a kontakty tak z młodzieżą, jak i ze swoimi widzami ceni sobie najbardziej.*

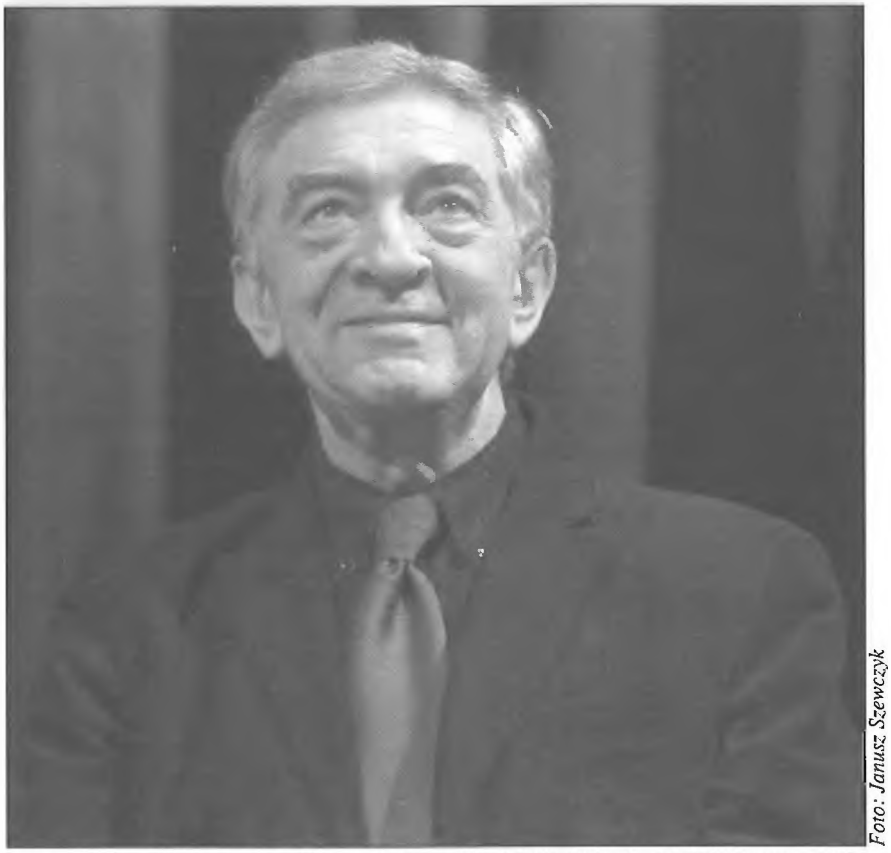


Foto: Janusz Szewczyk

*Jerzy Trela: „Wcielając się w różne postaci poznajemy życie, świat, innych ludzi, inne myślenie. To jest w tym zawodzie wspaniałe".*

**– Był Pan jurorem w czasie ostatnich katowickich „Interpretacji". Otworzył je spektakl mistrzowski Zbigniewa Zapasiewicza. Jak mistrz ocenia grę mistrza?**

– Zbigniew Zapasiewicz jest jednym z aktorów już nielicznych, a może jedynym, który wie, co to jest kunszt aktorski, co to jest kunszt tego zawodu i umie się nim posługiwać doskonale.

**– Powiedział mi niedawno, że dla niego teatr to całe życie. Nie wyobraża siebie grającego w serialu, a już, broń Boże, w reklamie. Bo to jest śmierć aktora. Myśli Pan podobnie?**

– My – myślę tutaj o odbiorcach, widzach – tak za bardzo tych gatunków czasami nie rozróżniamy. Wszystko wpychamy do jednego worka – sitcom, telenowele, serial. A przecież dawniej seriale telewizyjne były robione techniką filmową. Te w których ja grałem, na przykład *Kolumbowie*. A któż z polskich aktorów nie grał w *Stawce większej niż życie*? Prawie wszyscy! Może faktycznie poza Zbigniewem Zapasiewiczem, którego nie kojarzę, czy tam grał.

**– Grał, kapitana Karpińskiego w 18 odcinku zatytułowanym *Poszukiwany Gruppenführer Wolf*, a Pana pamiętamy z odcinka zatytułowanego *W imieniu Rzeczypospolitej*.**

– Wystąpiłem tam wspólnie z Bolesławem Płotnickim, Władysławem Kowalskim, Ignacym

Machowskim, Mieczysławem Stoorem i młodym Krzysztofem Materną, który zagrał partyzanta. Jest taka książka *Testament*, napisana przez Stefana Jaracza. Pisze on, że powinnością aktora jest służyć idei teatru. I myślę, że to mnie i wielu aktorom z mojego pokolenia zapadło głęboko w serce, i staramy się teatrowi służyć na miarę naszych możliwości.

A jeżeli serial byłby dobry, byłby dobrze napisany, nie mówię tu o sitcomie, bo w tym na pewno bym nie zagrał – nawet parę razy już odmówiłem – ale w serialu, dobrym, podkreślam, dlaczego nie. Zagrałbym. Taki mam zawód, muszę grać. Wszystko! A reklamy mnie denerwują. Miałem nawet propozycje, ale nie skorzystałem. Nie chciałem przez 2 lata wisieć na bilbordach, reklamując jakąś śmieszną rzecz. Wprawdzie zdarzają się reklamy, które są arcydziełkami filmowymi, na przykład reklama Janusza Gajosa z tą kawą. Świetny pomysł, dobrze zrealizowany i nie było w tym nic, co by jego kunsztowi aktorskiemu uwłaczało.

**– Jak świat światem ludzie mówili, że akurat teatr przeżywa trudny okres. Jednym słowem trwa w teatrze kryzys. Teraz też.**

– Odkąd ja jestem w teatrze słyszę o tym kryzysie. Słyszałem o nim w okresie największej świetności teatru Grotowskiego, kiedy on podbijał świat. To samo dotyczyło Tadeusza Kantora. Wielbił go świat, a my mówiliśmy o kryzysie w teatrze. Bzdura! A co było z teatrem Konrada Swinarskiego, a później Jerzego Jarockiego? Też był kryzys? Jerzy Jarocki może jest tym ostatnim reżyserem, który rzetelnie i zawodowo podchodzi do twórczości. Jako artysta i jako człowiek świadomy swojej zawodowej pasji. Nie stara się być tylko artystą, zapominając równocześnie, że jest to też zawód. Wielu młodych reżyserów powinno podpatrywać proces pracy Jarockiego. Już nie efekt nawet, ale też żmudny, a jakże twórczy proces dochodzenia do doskonałości. Żeby się nauczyli podstawowych rzeczy, których czasami im brakuje.

**– Czyli...?**

– Trzeba robić teatr. Raz on będzie lepszy, raz gorszy, raz odkrywczy, innym razem obrazoburczy, ale teatr taki ma być i nie ma sensu rozpaczać nad nim. Rozdzierać szat, że potrzebuje reform, zmian itd. Reformy sztucznie nie można zrobić. Ona musi się stać poprzez sztukę, poprzez artyzm. Reformę w polskim teatrze zrobił Stanisław Wyspiański, ale on zrobił ją poprzez sztukę, a nie poprzez administracyjne ustawy.

**– Gustaw Holoubek ciągle powtarza o brutalizacji teatru, gdzie aktorzy pokazują tylko zewnętrzność uczuć granych postaci, gdzie na scenie są akty i bezsensowne rozbieranki. Dla taniego efektu.**

– Z tym się absolutnie zgadzam. Poszukujemy prawdy w teatrze, chociaż tak czasami za bardzo nie wiemy, gdzie ona leży. Ale szukamy. Teatr to iluzja, natomiast przesadny brutalizm w teatrze, gdzie aktorzy nawzajem zamęczają się i maltretują, nie ma sensu.

Spotkałem się niedawno z taką oto sytuacją: młodszy kolega pytał mnie, co ma zrobić, bo plują na niego! Nie stwarzają iluzji, że plują, tylko plują naprawdę, bo taki jest zamysł reżysera. Mnie to śmieszy. Ja to wszystko już widziałem. 40 lat temu byliśmy z teatrem STU na Międzynarodowym Festiwalu w Erlangen w Republice Federalnej Niemiec. Pokazaliśmy *Pamiętnik wariata* według Mikołaja Gogola, a ja grałem rolę samozwańczego radcy Popryszczona. Notabene przedstawienie to zdobyło wówczas pierwszą nagrodę, ale nie o tym chciałem mówić. Spotkaliśmy tam teatry alternatywne, offowe, studenckie z całego świata. I tam już to wszystko było, co teraz niektórzy młodzi reżyserzy odkrywają jak Amerykę. Nagie ciała, że powiem delikatnie, przebiegały przez scenę, prezerwatywy fruwały tu i tam, ale to szybko się skończyło. Sarah Kane współtwórczyni „brutalnego realizmu" – nowego nurtu w teatrze współczesnym, kreowana była na Szekspira XXI wieku. Szekspir ma siłę ogromną, bo trwa i trwać będzie, a Sarah Kane, po kilku latach przestała istnieć. Zużyła się, mówiąc oględnie, a Szekspir dzięki swojej ponadczasowości jest ciągle grany i ma się dobrze. I młodzi inspirują się nim, czasami maltretują go na różne sposoby, a on prawie zawsze wychodzi z tych prób obronną ręką

**– *Antygona w Nowym Jorku*, *Do piachu*, *Dzieci Arbatu*, a ostatnio *Damy i huzary* – to tylko niektóre sztuki w reżyserii Kazimierza Kutza, w których Pan grał. I film *Sól ziemi czarnej*. Jak pracuje się z tym reżyserem, którego niektórzy uwielbiają, a inni boją się jak ognia?**

– Nawet przebywanie w jego obecności jest wielką przyjemnością, a praca z nim jest po prostu radością dla aktora. On ma w sobie coś takiego, co jest bardzo aktorom potrzebne, ma jakieś wewnętrzne ciepło i lubi zespół, z którym pracuje. Czasami nawet żartowaliśmy, że „matkuje" swoim aktorom. Poza tym jest w pracy bardzo wnikliwy, wiele się można od niego nauczyć. Umie i wie jak z aktorem rozmawiać, jak go poprowadzić.

**– Ale czasami denerwuje się i nie przebiera w słowach.**

– Ale denerwuje się w sposób też sympatyczny. Jak nie przebiera w słowach, to jest wręcz poezja. Ale aktor zawsze wie, czuje to, czego od niego chce reżyser, obojętnie czy Kutz żartuje, czy klnie i denerwuje się. W każdej sytuacji musi istnieć to wzajemne porozumienie. Jeżeli gramy w przedstawieniu reżyserowanym przez Kazia Kutza, to mamy do niego pełne zaufanie. Wierzę jemu i wierzę w jego koncepcję spektaklu. Oczywiście, co do jakiś szczegółów, to sobie czasami rozmawiamy, bo jest człowiekiem otwartym. Czasami prosi o podpowiedzi, ale zazwyczaj jest doskonale przygotowany i wie przed pierwszą próbą, jak powinno wyglądać końcowe jego dzieło. To jest szalenie ważne, bo daje nam pewność, że uczestniczymy w czymś wyjątkowym i daje spokój i gwarancję, że nie będziemy wyważać otwartych drzwi ani też rzucać grochem o ścianę, tylko że będą z tego konkretne efekty i czemuś to będzie służyć.

**– Z niejednego pieca chleb Pan jadł, czyli wielu reżyserów Pana prowadziło swoimi krętymi ścieżkami twórczości. Tak to nazwijmy. Czy widząc na pierwszych próbach, że spek-**

**takl zbacza z właściwego kierunku, buntował się Pan?**

– Zdarzało się, iż czasem jakiś przypadkowy reżyser, z którym dane mi było pracować szedł drogą nie tą, która byłaby obiektywnie właściwa. Nie mówię: „subiektywnie", ale właśnie: „obiektywnie". No, to wtedy człowiek się męczy, takie próby są udręką, ale trzeba to robić, bo jak się podjęło taką decyzję, to trzeba rzecz doprowadzić do końca. Jednak w trakcie wspólnej pracy zaczyna się tracić zaufanie do reżysera. Zdarzały się w moim życiu zawodowym takie przypadki, no ale byłem lojalny i nie ingerowałem w koncepcję twórczą reżysera, z którym pracowałem. Nie mam takiego zwyczaju. Co nie znaczy, że nie rozmawiałem, nie podsuwałem pewnych rzeczy. Jeżeli reżyser jest rozsądny i nie chce kryć swoich słabości, to dyskutuje, podejmuje rozmowę. Ale zdarza się też tak, że się zamyka. To chyba wynika z niepewności. Im bardziej go się próbuje przekonać, tym bardziej upiera się przy swoim niewłaściwym myśleniu. To się rzadko zdarza, ale jednak.

Miałem to szczęście, że pracowałem ze Swinarskim, Lupą, Grzegorzewskim, Jarockim. Ten ostatni był przez całe moje życie moim nauczycielem. Zawodowo mnie prowadził i każda próba z nim, każde przedstawienie, to była ogromna lekcja zawodu. No i podobnie rzecz się ma z Kutzem.

**– Zrobił Pan przeszło 130 „teatrów telewizji", występując w różnych rolach. Głównych, drugoplanowych i epizodach. Ale jest Pan również aktorem filmowym, radiowym, no i teatralnym. Pana miłość to...**

– Teatr, bez wątpienia. Dla każdego aktora teatr jest, a w każdym bądź razie powinien być, najważniejszy. Oczywiście, że film daje większą satysfakcję, popularność, bo ma szerszy zasięg niż teatr, ale przecież takie wybitne osobowości filmowe jak Al Pacino czy Anthony Hopkins, to są ludzie, którzy wywodzą się z teatru i do teatru ich ciągnie. Al Pacino jest genialnym aktorem filmowym i ma na swoim koncie Oskara, ale od czasu do czasu wyskakuje na Broadway, bo go teatr w dalszym ciągu fascynuje. Henry Fonda którego kojarzymy tylko i wyłącznie z filmem, grał w teatrze i nawet z gościnnymi występami przyjeżdżał do teatrów londyńskich. Myślę, że to jest ten sam zawód, może ciut inne środki, inna metoda pracy...

**– Młodzi aktorzy, którzy zagrali dwie, trzy role w filmie, pokazali się w jakimś serialu, czują się wielkimi gwiazdami, bo są rozpoznawani na ulicy, rozdają autografy. Mówią: „Po co mi grać w teatrze, jak przez tydzień zdjęciowy mam więcej kasy, niż gdybym grał w teatrze na okrągło".**

– To wszystko zależy od osobowości, od człowieka. Jeżeli traktuje się poważnie swój zawód, to ten serial, czy nawet sitcom nie jest w stanie młodego człowieka zepsuć. Wraca on z powrotem do teatru, nie zatraca swoich ambicji, swoich marzeń, które go zaprowadziły na scenę. Bo bycie sezonową gwiazdą to jest błysk, chwila tylko, a później to mija, natomiast życie zawodowe trwa. I trzeba się w nim znaleźć. Teatr to taka ostoja, gdzie mamy możliwość ciągłego treningu, ciągłego odnajdywania siebie.

**– Ale to strasznie ciężki zawód, Pan ciągle na walizkach.**

– Dopóki człowiek jest młody, te ciągłe podróże są może nawet atrakcją, a później są już bardzo męczące. Co nie znaczy, że spotykanie się z publicznością w różnych miejscach nie jest wielką radością i przyjemnością. Byłem razem z Krystyną Jandą w Polkowicach koło Zielonej Góry. To niesamowite jak nas przyjęli. Tam nie ma teatru, więc miłośnicy tej sztuki wynajmują salę na okres tygodnia czy dwóch, aranżują teatr i robią takie spotkania teatralne.

**– U nas podobnie jest w Czechowicach-Dziedzicach.**

– Wiem i będę tam niebawem z *Wielkim kazaniem księdza Bernarda,* przedstawieniem opartym na tekstach Leszka Kołakowskiego.

**– To chyba jednak niezapomniane przeżycia, tak wcielać się co wieczór w kogoś innego. Dziś jestem bohaterem, a jutro szubrawcem. Kocham i zabijam, jestem dobroczyńcą i katem...**

– Wcielając się w różne postaci poznajemy życie, świat, innych ludzi, inne myślenie. To jest w tym zawodzie wspaniałe. Przekazywać doświadczenia swoje swojemu bohaterowi. To też jest radość i satysfakcja, że mogę komuś coś od siebie dać. Być przydatnym, potrzebnym.

**– Dziś jest telewizja stale obecna w naszym życiu. Internet wdziera się w nie ostro i gwałtownie. „Trochę brakuje czasu na pójście do teatru" – tłumaczą się czasami młodzi ludzie, gapiąc się w ekran bądź serfując w sieci.**

– Przed laty teatr był bardziej potrzebny z racji tego, że właśnie było mniej innych możliwości zetknięcia się z dobrą literaturą czy sztuką. A poza tym, nie chcę nikogo urazić, ale trzeba to powiedzieć i o tym pamiętać, teatr spełniał pewną misję. W teatrze można było o wiele więcej powiedzieć, niż napisać w gazecie lub nawet w książce.

Teatr jest jednak tylko teatrem i w różnych okresach różnie jest odbierany, różnie postrzegany, ale mnie się wydaje, że jeżeli teatr jest daleko od polityki, tym dla niego lepiej. Odniosę się tu znowu do Szekspira, który nie tylko pisał o różnych książętach duńskich, Hamletach i Otellach, ale pisał o istocie rzeczy, o wielkich namiętnościach, o miłości, o władzy, o zdradzie. Wcześniej było to już w teatrze antycznym i właśnie to mnie najbardziej pasjonuje w teatrze. Jego ponadczasowość.

Teatr ma wielką pojemność, bo skupia w sobie wszystkie dziedziny twórczości. Jeśli następuje harmonia aktora, muzyki, scenografii, światła – jeżeli to wszystko ze sobą współgra, to mamy do czynienia z teatrem dobrym, ponadczasowym, który potrafi trwać. Oczywiście nie wiecznie, bo teatr musi żyć, zmuszając widza właśnie do refleksji. Nie może widzowi ulegać, musi mu podpowiadać, wyciągać z blokowiska. Bo taka jest funkcja sztuki, funkcja teatru, żeby stan ducha człowieka ciągle wzbogacać, a nie zubażać. I dlatego chcę robić swoje, robić to, w co wierzę i – w miarę możliwości – być sobą.

■

JOHN GUZLOWSKI

# Niemiec

z angielskiego przełożył
FELIKS NETZ



*Grafika. Wojtek Łuka*

Lufą karabinu ostrożnie popchnął niedomknięte drzwi, ale nie wszedł do środka. Jedyna izba w chałupie z okrąglaków, była jak wszystkie izby, jakie widział od czasu, gdy przekroczył granicę Rosji. Była tam brudna polepa, drewniany stół i dwa ociosane z grubsza stołki. W kącie, przy piecu, stała pusta, sklecona z palików klatka, w której pewnie trzymali coś z drobnej domowej zwierzyny, prosiaka albo cielątko. Na stole niepewnie paliła się lampa, płomień filował, jakby nafta była wymieszana z wodą. W półmroku dostrzegł starą kobietę śpiącą na łóżku. Od łóżka szedł smród mokrych, przeżartych kwasem szmat. Wyczuwał go na odległość trzech, czterech metrów.

Zastanawiał się, jak ludzie mogą tak żyć, w ciasnych izbach, w brudzie, ze zwierzętami, i przy tak skąpym świetle, że człowiek stale musiał mrużyć oczy, usiłując coś dostrzec. Ale na zewnątrz było już ciemno i śnieg padał coraz obficiej, dlatego wszedł do środka.

Z podniesionym karabinem podszedł do starej kobiety. Jej oczy i usta były otwarte, chustka skrywała jej włosy, ale był pewien, że są rzadkie i siwe. Ta kobieta była tak samo stara, jak stara jest ziemia późną jesienią, wyczerpana trudami wiosny i lata, usiłująca zrobić wszystko, co każdego dnia powinno być zrobione.

Żołnierz stał tuż przy łóżku, nad nią i czuł ciężar karabinu w swoich rękach. Mimo iż nosił go już cztery lata, wciąż był ciężki. Chciał go odłożyć, pragnął też wiele innych rzeczy. Pragnął nade wszystko ciepła i bezpieczeństwa. O, tak, bezpieczeństwo bardzo by się przydało, i żona i jedzenie i Bóg, który by się nad nim zlitował i zesłał swojego Umiłowanego Syna, aby wziął na siebie zabijanie, ponieważ człowiek ów czuł, że już dłużej nie potrafi tego robić. Ale wiedział też, że jego życzenia i modły były daremne. Widział zbyt wiele kościołów i synagog obróconych w popiół. Musiał zaspokoić głód.

Lufą swojego mauzera szturchnął starą kobietę w ramię.

Zrazu w ogóle się nie poruszyła, i pomyślał, że musi być chora, albo słaba z głodu, lecz po chwili drgnęła. Wzięła nierówny oddech, potem drugi. Oddychała kurczowo i chrapliwie. Nie było tu żadnej świeżości, jakiej mogłaby zaczerpnąć. Nabierała powietrza głęboko w płuca, robiła to powoli, jakby napełniała przelewającą się szklankę. Znowu ją szturchnął; powoli otworzyła oczy i spojrzała na niego, nie poruszywszy głową.

W izbie było zimno i cicho, ale nie odczuwał lęku. Z garści znajomych rosyjskich słów wybrał trzy: *„Babuszka, ja galodnyj"*.

Nic nie odrzekła. Czuł na sobie jej wzrok. Zapewne poznała po jego akcencie i mundurze, że jest Niemcem. Ruchem powiek dała mu znać, że rozumie i zabrała się do wstawania. Prawą rękę zacisnęła na krawędzi łóżka i jej ciało naprężyło się w ciężkiej próbie podźwignięcia się. Podnosiła się tak samo jak oddychała: nieustępliwie i boleśnie. Starzy ludzie znoszą brzemię, które w młodych złamałoby wiarę i nadzieję.

Niemiec usiadł na jednym z niezgrabnych stołków i przyglądał się starej kobiecie. Może nawet kiedyś była młoda i w jej żyłach kołatała się odrobina życia. Ale teraz była niczym jakiś martwy stwór, jak coś zostawionego w oborze na zbyt długi czas, jak krowa, której tłuszcz

rozcieńczył się a mięśnie zwiotczały w czasie suszy, kiedy z początkiem lipca trawy wypaliły się do cna.

Patrzył na nią, gdy powoli szła do drzwi i zamknęła je. Potem ruszyła w stronę pieca z porcelanowych kafli. Jaki ładny, pomyślał – biały jak śmietana, z wielkimi zielonymi kwiatami na drzwiczkach szabaśnika. Zdziwiło go, jak trafił do tej chaty pośrodku martwej, bezludnej wsi. W izbie nie było niczego takiego jak ów piec, co mówiłoby o pewnej zamożności. Czuł, że ów piec musi mieć jakąś historię, ale nie chciało mu się pytać. Opowieść starej jeszcze by ją tylko spowolniła, a on był głodny.

Pacnął dłonią w stół i krzyknął po niemiecku, że chce jeść, i to prędko *„Mach schnell, Frau, essen, essen!"* Tępe uderzenie i krzyk nie przestraszyły starej kobiety. Nadal poruszała się ślamazarnie, podpaliła zapałką zmiętą gazetę wciśniętą do pieca, zamknęła drzwiczki, obiema rękami przeciągnęła po polepie dużą drewnianą skrzynkę w pobliże pieca, po czym jęła wyjmować z niej blaszane puszki. Pochodziły z wojskowego przydziału. Na jednych były duże niemieckie litery, na innych rosyjskie. Jedna z dużych puszek była opisana ani cyrylicą, ani gotykiem. W półmroku nie mógł się zorientować. Może to było po japońsku. Litery wyglądały jak pagody, albo chaty, albo drzewa. Zastanawiał się, jak te puszki trafiły do niej, i wyobraził sobie jakiegoś żołnierza z wojny rosyjsko-japońskiej, dosyć starego, który walczył na pustynnych terenach Mongolii i Korei, i jakieś czterdzieści, pięćdziesiąt lat temu doszedł tutaj, no i przehandlował te puszki za to, że pozwoliła mu popatrzeć na cycki, albo dała się wyruchać. Może pięćdziesiąt lat temu miała co pokazać, była jeszcze młodą dziewczyną, blondynką, i poruszała się z gracją, niczym chłodny powiew w skwarny dzień. Teraz poruszała się jak wyczerpany muł w chłodny dzień, przygnieciona, dygocąca z zimna.

Wiedział, że uderzenie dłonią w stół nie sprawi, by kobieta zaczęła się raźniej ruszać. Bo pewnie poruszała się jak zwykle. Była wychudzona, skóra i kości, a oddech, który wydobywał się jakby z głębi ziemi, był chrapliwy i głośny.

Zdjął stalowy hełm i rozplątał szmatę, która chroniła jego uszy przed odmrożeniem. Następnie przejechał ręką po włosach. Były brudne i tłuste, czuł, że są tam wszy i pchły, jakby to byli milionerzy, którzy spędzają zimę na spalonej słońcem Rivierze. Podrapał się po głowie obiema rękami, ale ostrożnie, tak, by się nie poranić do krwi, i spróbował przypomnieć sobie, kiedy się kąpał po raz ostatni. Chyba jakiś miesiąc temu. Gdzieś bardziej na wschód, może pod Kurskiem, gdzie jego oddział bronił brodu, którym zwykle przechodziły przez rzekę czołgi, dzięki czemu mogły usunąć się Rosjanom z drogi. On i inni czekali dwa dni na tamte Mark-4. Głuchy grzmot artyleryjskiego ognia dochodzący z oddali porozrywał ich dni na strzępy, w nocy również widzieli błyski, purpurowe i żółte, kalecące chmury, niebo było pełne siniaków. Oczekujący żołnierze zażywali kąpieli powyżej brodu, najpierw gołowąsy z oddziału, po nich starsi. Młokosy chlapali się i zanosili śmiechem, jedni drugich próbowali podtopić; starsi stali w wodzie w milczeniu, obmywając twarze i ręce. I zawsze było tak, że kiedy jedni się kąpali, drudzy obserwowali okolicę, wsłuchując się w każdy odgłos od strony partyzantów. W takich miejscach było ich pełno, i mały oddział nad rzeką był dla Rosjan łakomym kąskiem.

Ponownie spojrzał na starą kobietę. Otworzyła kluczem puszkę i zaczęła podgrzewać jakieś mięso w zawiesistym brązowym sosie. Zastanawiał się, czy znała jakichś partyzantów. Może jej syn był z nimi, albo córka, albo mąż. Niemiec był pewien, że widziała niemało zabijania. Musiała mieć sześćdziesiąt, albo siedemdziesiąt lat. Ilu zabitych widziała w swoim życiu? Dziesięciu? Pięćdziesięciu? Stu? I kto to był? Dzieci? Mężowie? Rodzice? Dziadkowie? Sąsiedzi? Zbyt wielu, aby zapamiętać wszystkie nazwiska, myślał Niemiec. Jeżeli żyjesz dość długo, liczba zabitych, których znałeś, przewyższa liczbę żyjących, i zabici są bliżej ciebie.

A teraz ta wojna. Od trzech lat armie przetaczają się po kraju, raz w tę, raz w tamtą stronę. Jeśli w letni poranek wyjrzała przez drzwi, mogła zobaczyć okrytych kurzem żołnierzy. A także usłyszeć ich, o ile wiatr wiał w odpowiednim kierunku. I poczuć ich. A to już chyba najlepiej zimą. Jak teraz. Kiedy pada mokry śnieg słychać głosy i czuć zapachy do dziesięciu metrów. A widać nie dalej niż na pięć metrów. Twój dom może być bezpieczny, niewidoczny dla żołnierzy, a mimo to wyczują go, przypadkiem, czy to uciekając, czy pędząc naprzód.

Podniósł głowę i powiedział: „Niechybnie przestraszyłem cię, babuszka, kiedym tak wszedł tutaj, a ty leżałaś tam, a może nawet spałaś. Pewnie podskoczyło ci serce. I poczułaś się znów jak młoda dziewczyna, jak jakaś pszenicznowłosa panienka, która z bukiecikiem w ręku czeka za kościołem na pierwszy pocałunek."

Kobieta przestała mieszać jedzenie w płytkim, czarnym rondlu i spojrzała na Niemca. Była pochylona jak rosochata wierzba, a skóra na jej twarzy i rękach była twarda i popękana od zimna, chociaż wcierała w nią tłuszcz. Ręka, w której trzymała drewnianą łyżkę, była niemal całkowicie owładnięta przez artretyzm: cienkie palce poskręcane niczym konary, kłykcie zgrubiałe i czerwone. Jej oczy mówiły niewiele, tylko tyle, że była tutaj, zanim on tu trafił, żywiła mężczyzn, wiedziała jak dać im to, czego chcieli, tak, aby zostawili ją spokoju.

Ponownie zaczęła mieszać strawę w rondlu i Niemiec odwrócił od niej oczy. W chacie było okno i kiedy zabrała gazetę (była przyciśnięta do szyby, odrobinę chroniąc izbę przed mrozem), mógł popatrzeć na śnieg, który rozpadał się na dobre. Wiedział, że w ciągu tej nocy nie będzie w stanie opuścić tej chaty. Ale dokąd miałby się udać? W pobliżu nie było żadnego miasta, niczego prócz dwóch armii, które niezdarnie poruszały się w zimnie i ciemnościach, naciskając to tu, to tam, w nadziei, że gdy nadejdzie ranek, okaże się, że ta ciuciubabka przyniosła im maleńką przewagę.

Nagle, zachciało mu się mówić. Przez wiele dni był zupełnie sam, od czasu, gdy jego oddział dotarł do tego parowu i został tam zaskoczony przez partyzantów ukrytych w brzezinie.

Tam też zginęli jego koledzy, najpierw powoli, pojedynczo, a potem coraz szybciej, jeden po drugim. Kule odbijały się rykoszetem od skał i otoczaków z przerażającym świstem, drzewa eksplodowały drzazgami, drzazgi w lot zajmowały się ogniem i rozprowadzały go po

*JOHN GUZLOWSKI – ur. w r. 1948 w obozie dla uchodźców w Niemczech. Od r. 1951 w USA. Emerytowany profesor literatury angielskiej. Jego tom pt.* Language of Mules *ukazał się także po polsku (Język Mułów) staraniem Biblioteki Śląskiej. Z uznaniem pisał o nim Czesław Miłosz. Ostatnio wydał dwa tomy:* Lightning and Ashes *(Piorun i popioły) oraz* The Third Winter of War: Buchenwald *(Trzecia wojenna zima: Buchenwld). Czytelnikom „Śląska" znany jako poeta. Tym razem występuje jako prozaik: publikowane opowiadanie „Niemiec"* (The German) *ukazuje się równocześnie na łamach prestiżowego* The Ontario Review, *gdzie dział literacki redaguje wybitna pisarka, znana w Polsce z licznych przekładów Joyce Carol Oates*



*Grafika: Wojtek Łuka*

zaroślach i wzwyż, po gałęziach. Nie było gdzie się schować przed tym przeraźliwym świstem, przed ogniem i drzazgami, które raziły jak pociski, zabijały nie od razu, ale pewniej niż kule. Najpierw padł jeden sierżant, potem drugi. Peter runął na wznak z grubym odpryskiem dębu wbitym w gardło, niczym płonąca strzała. Trzymali się razem od dnia, w którym, przed trzema laty, przekroczyli granicę z Polską. Potem padł Gyuri, Węgier, a potem wszystko działo się tak szybko, że Niemiec nie potrafiłby powiedzieć, kto padł wcześniej, ten, czy tamten, czy ów. Jedno, co wiedział na pewno, to tylko to, że musi uciec z tego parowu, jak najdalej od Ruskich. Wczołgał się na wzgórze, tą sama drogą, którą jego oddział schodził do parowu. A kiedy się czołgał, kule ocierały się o niego, raniły, obracały nim w lewo i w prawo, ale nie zaprzestał wysiłków wydostania się z parowu. Czuł się jak jakiś starzec czołgający się po piaszczystej wydmie z workiem kamieni na plecach, który z każdą kulą, jaka rozszarpywała mu ubranie i kaleczyła ciało, stawał się coraz cięższy. Ale nie przestał, póki nie wspiął się na wzgórze, zostawiwszy za sobą parów z martwymi kolegami.

Martwych kolegów zostawił wcześniej niż parów, i wiedział, że będzie go to bolało tylko przez chwilę. Następnego dnia, Peter i Gyuri, i reszta będą już martwi.

Żołnierz znów spojrzał na starą kobietę. Chciał usłyszeć jej głos, musiał jakoś ja zagadnąć: – Babuszka – wojna nauczyła go kilkudziesięciu rosyjskich słów – ty zdies odna?

Nic nie odrzekła; nadal mieszała mięso drewnianą łyżką, trzymaną kurczowo w zakrzywionych palcach. Stała plecami do niego, ale był pewien, że go zrozumiała, ponieważ po jego pierwszym pytaniu na sekundę przestała mieszać w rondlu.

Spróbował ponownie: – Babuszka – powiedział po rosyjsku – czy mieszkasz sama w tej chacie?

Spojrzała na niego przez ramię: – Żyję tu z moim mężem: nie ma go tutaj, szuka w polu świni. Uciekła wczoraj rano, kiedy przyszli żołnierze.

– Swinja? To jakaś się uchowała. Eta wajna sehr schwer dla swinja".

Obróciła się ku niemu, postawiła blaszany talerz na stole. Nie podała mu noża ni widelca, wcale na to nie czekał. Miał swój zestaw, który zafasował w dniu, w którym włożył mundur. Lśnił niczym chrom na nowiutkim sportowym Mercedesie.

– Odpocznij sobie, kiedy jem – powiedział i zrobił gest zachęcający ją do zajęcia miejsca po drugiej stronie stołu.

Zamiast na krześle usiadła na łóżku, na pierzynie, koloru spranej czerwieni, cienkiej, niemal całkiem płaskiej. Gęsie pióra były bardzo stare; swoją pełnię i jędrność straciły co najmniej przed ćwierćwieczem. Oparła się dłońmi o kolana i patrzyła na niego w milczeniu.

– Dlaczego jesteś taka cicha? – powiedział. – Jestem pewien, że kiedy twój mąż jest w pobliżu, kwoczesz i dziobiesz jak prawdziwa kura. Powiedz coś, cokolwiek. Na przykład, jak tu było jesienią?

Wzruszyła ramionami i nadal siedziała w milczeniu, patrząc mu prosto w oczy. W tym, co mówił po niemiecku, były trzy, cztery rosyjskie słowa. Powoli zaczęła mówić. Powiedziała, że jesień była ciężka i ciągnęła się długo. Z początkiem października były deszcze i błoto, a potem przyszły chłody i pierwsze mrozy, błoto stwardniało na kamień. Powiedziała, że lubi kiedy błoto zamarza. Za to nie lubi zapachu rzadkiego błocka, bo śmierdzi jak gnój, jak w wychodku. Lepiej jak taki gnój zamarznie. Bo wtedy może sobie chodzić tu czy tam, bez obawy, że błoto wessie jej buty. Raz kiedyś jej mąż postradał gumowe buty tuż za progiem! Błoto tutaj to jest istny czort! Jakieś olbrzymie usta wsysają buty w jednej chwili. Jej mąż nigdy nie znalazł swoich butów. Nawet na wiosnę.

Niemiec rozumiał i nie rozumiał. Znał słowo „błoto" i słowo „usta". Błoto jak wielkie usta! Tutaj, w Rosji, widywał takie błota; widział ludzi, którzy zapadali się w błotach i nigdy się z nich nie wydostali. Sam poczuł, i to nie raz, jak go wciąga. Wyobraził sobie błoto jak wielkie usta – czy to w ogóle powiedziała ta stara kobieta? – ujrzał w wyobraźni kreskówkę z myszką Micki w smokingu i białych rękawiczkach, która tańcząc i śpiewając ponagla męża tej starej kobiety, aby wreszcie zaczął stepować w błocie. Zobaczył w wyobraźni błoto jak wielkie usta oraz tańczącą myszkę Micki i zaczął się śmiać, na cale gardło, hałaśliwie i długo. Wyobraził sobie mysz śpiewającą coś po włosku, może piękną arię z jakiejś opery o miłości i nadziei. Były to zabawne myśli i obrazy, ale po chwili przestał się śmiać i podniósł swoim żołnierskim widelcem szarobrązowy kawałek mięsa do ust i odgryzł mały kęs.

Żując, nie spuszczał z oczu kobiety, która uporczywie mu się przyglądała. Przestała mówić. Pomyślał, że zaniepokoił ją jego śmiech. Był Niemcem, siedział w jej chacie z bronią opartą o stół i śmiał się. Musiała bać się tego, co może nastąpić. Zauważył, że coś wydobyła z kieszeni. Wyglądało to jak jakiś rzemień. Jej artretyczne palce mocowały się z tym czymś, zaplątywały to i rozplątywały.

Kawałek mięsa, jaki obracał w ustach był twardy, włóknisty, chrząstkowaty. Znał ten rodzaj mięsa, to była konina, ale czuł przemożny głód i już samo to, że coś takiego miał w ustach, było prawdziwym szczęściem. Już czuł w żołądku ciepło tego mięsa i przypomniał sobie, że odczuwał coś podobnego kiedy jeszcze jako chłopiec jadł chleb z masłem po długim dniu postu i czekania na komunijny opłatek. Stare zakonnice mówiły zwykle, że Bóg chce, abyśmy czekali, bo cierpliwość przybliża nas do Jezusa.



Grafika. Wojtek Łuka

Skierował nóż w stronę starej kobiety, w nadziei, że dostrzeże uśmiech błąkający się w zaroście wokół ust. „Nu, babuszka – powiedział – gawari, gawari...

I znowu zaczęła mówić. Tym razem opowiedziała mu o tym jak zaginęła świnia. Wczoraj rano, kiedy śnieg i wiatr zelżał – powiedziała stara kobieta, a może zdawało mu się, że mówi – rozległo się głośne pukanie do drzwi, i zanim ona i mąż zdążyli wstać z łóżka, do izby weszło dwóch żołnierzy. Swoi, Rosjanie

Stara kobieta powiedziała: – Jeden z nich był mały jak chłopiec, ale to nie był chłopiec. Miał zarost i zły glos.

I ten mały odezwał się pierwszy: „Zabieramy świnię" – i ruszył w stronę drewnianego kojca pod ścianą. Wtedy jej mąż wyskoczył z łóżka i stanął przed żołnierzem.

„Gaspada, błagam, nie zabierajcie nam świni" – powiedział. – „To wszystko, co mamy, żeby przeżyć zimę. Żniwa były marne tego lata, jak sami wiecie, gaspada, a większość z tego, cośmy zebrali, została skonfiskowana dla naszych chłopców w armii".

Opowiadała niemieckiemu żołnierzowi, jak ten mały, o złym głosie odepchnął jej męża na bok i rozwiązał sznur, który trzymał w rękach. Obaj żołnierze weszli do kojca i ze sznura zrobili coś w rodzaju uprzęży. Świnia okropnie kwiczała i próbowała wyrwać się żołnierzom, stara kobieta i jej mąż błagali ich ze wszystkich sił, chociaż wiedzieli, że wszelkie prośby są daremne. Żołnierze zwykle biorą to, co chcą.

Gdy wywlekali świnię z chałupy, stara kobieta i jej mąż wyszli za nimi w przenikliwy ziąb i śnieg. Dobrze wiedzieli, że nic nie wróci im świni, ale nie umieli się z tym pogodzić.

Błagała tego małego żołnierza: „Dajcie nam chociaż jakąś karteczkę, wystarczy parę słów, że żołnierze zabrali nam świnię. Pokażemy papierek w sielsowiecie, to i dostaniemy coś w zamian, może parę rubli, może trochę mąki".

Ten mały, ciągnąc świnię, powiedział: „Matuszka, dałbym ci kwit, gdybym mógł, ale ja nie umiem pisać, a mój kolega to durak, no i też jest analfabetą". Co powiedziawszy wybuchnął śmiechem i spodem stopy popchnął zapierającą się świnię.

Wtedy wśród śnieżnej zamieci nastąpiła eksplozja. Mały żołnierz padł trupem na miejscu. Odłamek rozerwał mu głowę i przed drewnianą chałupą oraz dokoła powalonego ciała różowiły się i czerwieniały kawałki kości i kupki mózgu. Drugi żołnierz nawet nie zdążył zdjąć pepeszy z ramienia, gdy pośród śnieżnej zamieci nastąpiła druga eksplozja, osunął się na kolana i szara plama rozrastająca się na jego szarym szynelu stawała się coraz ciemniejsza i wyrazistsza. Był martwy, zanim runął twarzą w brudny śnieg. Przerażona świnia wyrwała sznur z rąk żołnierza bez głowy, puściła się pędem przez zamarznięte bruzdy i w kilka chwil zniknęła wśród coraz obficiej padającego śniegu.

„Oto dlaczego nie ma mojego męża" – powiedziała. „Mój mąż pognał za świnią. Potykał się w śniegu. Padał, podnosił się i znowu się potykał. Jest już stary i ma chore nogi. Zniknął mi z oczu w śniegu głębokim po kolana",

Niemiec nie czekał na koniec opowieści. Nie umiał powstrzymać się od śmiechu. Odrzucił widelec i wolną ręką ocierał łzy. Naprawdę, myślał, ta historia jest lepsza niż ten niemy film z Flipem i Flapem, jaki kiedyś wyświetlano w Magdeburgu. Ta stara kobieta miała cygański talent do snucia opowieści, i znów ujrzał w wyobraźni jej męża jak pada i czołga się za uciekającą świnią. Możliwe jednak, że stara kobieta milczała, a opowiadał on samemu sobie, w myślach.

– Babuszka – powiedział – wybacz mi ten śmiech. Pewnie myślisz, że tylko Niemiec może się śmiać z cudzego nieszczęścia, ale to nieprawda, ja po prostu nie śmiałem się tak od miesiąca, od chwili, gdy wycofaliśmy się za Desnę. Gdybym miał pięć kopiejek, dałbym ci je za te opowieści.

Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi. Co z tego zrozumiała, nie wiedział. Powoli, z dezaprobatą pokręciła głową

Kiedy przestał się śmiać, poprosił o drugi kawałek mięsa, a gdy mu dała, zaczął go powoli żuć. Odwykł od gorącej strawy i ciepła w domu, choćby tak nikłego jak tutaj. Ogarniała go senność. Chętnie przytknąłby głowę do poduszki, ale obawiał się, że zapadnie w głęboki sen. Kobieta była Rosjanką, i chociaż winiła swoich żołnierzy za utratę świni i męża, Niemiec wiedział, że nie może być pewny, czy go nie zabije we śnie. Nasłuchał się różnych opowieści o Niemcach, którym poderżnięto gardła pod niejednym ruskim dachem.. Napatrzył się na zbyt wielu martwych niemieckich żołnierzy siedzących przy stolach z nieociosanych pni, w rozpiętych mundurach i bez butów. Może, gdyby ją związał, jakoś by się zabezpieczył – przynajmniej przed nią.

Odsunął pusty talerz i poprosił ją o sznur, niedługi, tyle, żeby spętać konia.

Zrozumiała go, ponieważ przyjrzała mu się uważnie i zaczęła mówić łagodnie: – A na cóż tobie potrzebny sznur? Czy chcesz mnie udusić, albo związać i zabrać dokądś? A co będzie, jak mój mąż wróci ze świnią i nie zastanie mnie w domu? Co on wtedy powie? Jest taki sam jak ja, stary i słaby. My nie wojujemy ani z żołnierzami, ani z nikim innym. Przecież nawet nie powstrzymaliśmy żołnierzy przed zabraniem nam świni. A przedtem krowy. A jeszcze wcześniej ziarna.

– Nie mów tyle, babuszka – powiedział. – Nigdzie cię nie zabiorę. Bo niby po co miałbym gdzieś wlec taką starą wiedźmę jak ty? Bo niby dokąd? Do Berlina? Byłabyś niezłym łupem. Lepszym niż jakiś sowiecki generał. Lepszym niż twój święty Stalin. Po prostu

chcę cię związać, żebym mógł się spokojnie przespać, bez obaw, że poderzniesz mi gardło swoim rzeźnickim nożem. Zademonstrował na sobie gest podrzynania gardła.

– Nie bój się. Nigdy nikogo nie poderżnęłam.

– Ich glaube dich... Ja wierju tiebja, ale co będzie, jeśli wróci twój mąż i zobaczy, że śpię, może sobie pomyśli, że zabawiłem się z tobą, panimajesz? Ficken? I zechce mnie zastrzelić. A może wy oboje spróbujecie mnie zabić.

– Nie bój się. On jest stary i ma płuca cienkie jak bibuła. I bolą go plecy. Nie zrobi ci najmniejszej krzywdy.

– Halt Maul! Tu nie ma co dyskutować. Muszę cię związać.

W drugim końcu izby, w półmroku wypatrzył kawałek sznura zwisającego ze świńskiego kojca. Wziął go i przeciął w połowie długości. Potem kazał jej usiąść na drugim krześle. Jednym kawałkiem spętał jej nogi, drugim ręce. Podniósł ją razem z krzesłem i zaniósł na łóżko. Położył blisko krawędzi i przykrył skrajem czerwonej pierzyny.

Nie odezwała się słowem, leżała z twarzą przyciśniętą do siennika.

Patrzył na nią i zastanawiał się, o czym też może teraz myśleć? Prawdopodobnie zżera ją strach. Stara kobieta, o kruchych kościach, bez większej siły w nogach i rękach – spętana przez niemieckiego żołnierza – pewnie myśli, że będę ją torturował, a może ją zgwałcę. Naprawdę zżerał ją strach. I miała ku temu powód. Ktoś mógłby ją wyruchać – nieważne, że ma 60 czy 70 lat. Żołnierz, obojętnie jaki, niemiecki, ruski, angielski, węgierski, amerykański, włoski, wszystko jedno, tutaj, na tym zamarzniętym paskudztwie, wędrując w kółko jak Cygan bez domu i rodziny, rozciągnąłby ją na tym łóżku, ulżył sobie i byłby szczęśliwy przez tę krótką chwilę, nie bacząc na jej szamotaninę, błagania, ani na to ile ma lat.

Niemiec zamyślił się na moment i znowu ujrzał ciała martwych kobiet, na jakie natknął się w minionym tygodniu. Rozrzucone, niczym kostki domina, w pobliżu stajni, dwanaście ciał, niektóre młode, jakby w wieku szkolnym, niektóre, jak ta tutaj, stare i zniszczone, a wszystkie miały wysoko podciągnięte kiecki uwalane w błocie i krwi. Te kobiety, dobrze o tym wiedział, zostały zgwałcone, zanim zdążyły wydobyć z siebie krzyk. Już nie raz widział takie rzeczy. Kobiety były gwałcone nawet wtedy, gdy były martwe; jakiś żołnierz mógł na chwilę oderwać się od wojny i zapomnieć, że on także jest martwy. Niemiec widział to już nieraz i zobaczy jeszcze nie jeden raz. Długa była droga stąd do Berlina.

Potrząsnął głową i pomyślał, oto jacy jesteśmy, tak, tak, mój świecie w całej swojej chwale i pięknie.

Znowu spojrzał na kobietę i napotkał jej oczy skierowane prosto w niego. Nie było w nich niczego, ani zatroskania, ani strachu. Po prostu wyglądała na zmęczoną całą tą głupotą, wojną i zaginioną świnią, i mężem, który zniknął wśród śnieżnej zamieci.

Odwrócił się od niej i podszedł do stołu, do naftowej lampy. Przykręcił knot, płomień na chwilę rozjarzył się nawet mocniej, po czym zgasł. Ciemność w izbie miała odcień purpurowy, ciemność zmieszana ze światłem odbijała się od śniegu wciąż padającego za oknem. Przypomniał sobie, że tak samo wyglądały noce w Magdeburgu, kiedy był chłopcem, i po takim długim opadaniu śniegu bawił się na ulicy do późnych godzin wieczornych, i tajemniczy purpurowy blask przychodził znikąd i zewsząd. Było w nim piękno, i była w nim także magia. Czuł, że cały świat czeka na jego zachwyt, że sam Pan Bóg patrzy nań z nieba. Oparł się łokciami o olbrzymi parapet olbrzymiego okna i patrzy na niego, bawiącego się śnieżkami, toczącego śnieżne bryły wśród nocnej ciszy, i może to sam Pan Bóg rozsiewał purpurowy blask po ciemnym, zasypanym śniegiem świecie.

Niemiec otrząsnął się w jednej chwili. Był zmęczony, za wiele sobie roił i myślał. Jeszcze moment a rozpłacze się i opadnie na kolana. Wiedział, czego mu potrzeba: snu.

Odnalazł drogę do łóżka, wdrapał się na wiekową damę. Nie odezwała się, nie jęknęła, gdy na moment przycisnął ją całym swoim ciężarem. Gdyby się odezwała, może by nawet ją przeprosił. Zwalił się obok niej i okrył pierzyną, nawet zdziwił się, że pierzyna jest czerwona. Czyżby Stalin podarował czerwoną pierzynę każdej kobiecie, która urodziła silnego syna, lub płodną córkę? Niemiec uśmiechnął się w ciemności na myśl o Stalinie, wielkim Sowieckim Bogu Ojcu z nieodłączną fajką, niezmiennym uśmiechem, więzieniami i łagrami, i pięciolatkami, które doprowadziły biedny naród do tego, że patrzy w pustą miskę. Niemiec przytulił się do starej kobiety. Liczył na trochę ciepła, ale nie było go tam wiele.

Wiedział, że to będzie zimna noc. Słyszał wiatr szalejący za oknem. Jakby wielka miotła wymiatała na cały świat pokruszony lód. Drzwi i ściany i okna nie wytrzymają naporu takiej zamieci. Wiedział, ze rano na brudnej polepie będzie śnieg i zamarznięte błoto. Znowu przywarł do starej kobiety, delikatnie przyciągnął ją do siebie, i próbował zmusić się do snu, próbował, na próżno, opróżnić głowę z balastu myśli.

Myślał o tym, że pewnego dnia nie wstanie, nie obudzi się. Którejś nocy, zabierze go ziąb, nim nadejdzie świt, a koledzy znajdą jego ciało sztywne jak drąg. I zostawią go tam, gdzie go znaleźli, zamarzniętego na jakiejś ścieżce, albo gdzieś pod płotem, do którego przywarł, chroniąc przed wiatrem czułe miejsca, genitalia, żołądek. Jeśli dopisało mu szczęście i grunt nie był zamarznięty, koledzy, którzy go znaleźli, wykopali mu płytki grób. Widział to bardzo wyraźnie. Płytki grób z wystającą zeń zamarzniętą stopą. Trochę go to śmieszyło. Bo było coś śmiesznego w tej stopie wystającej ze śniegu. Co innego zamarznięta ręka. Widzisz tę rękę i wiesz, że ktoś zszedł hardo z tego świata, może zwracał się z prośbą do matki, w chwili śmierci. Tak jest, hardej śmierci.

– Dobranoc, pchły na noc – powiedział głośno i przez chwilę zastanawiał się, czy ta stara kobieta, do której tak ciasno przywarł, wciąż jeszcze nie śpi. Nie odzywała się, i nie słyszał jej oddechu.

Zastanawiał się, co trzymało ją przy życiu. Świnia i mąż? Obowiązki względem nich? Odeszli i nie wrócą. Może wróci jej mąż, ale świnia na pewno nie. Z tego, jak stara kobieta opowiedziała tę historię, Niemiec zrozumiał tyle, że jej mąż nie ma dość sił, aby ścigać świnię, a następnie przynieść ją do domu. Prawdopodobnie leżał gdzieś tam niedaleko, przytulony do łagodnego wybrzuszenia ziemi, zamarznięty i martwy.

Twarz Niemca zdrętwiała, stwardniał dawno nie golony zarost. Poczuł lód w stopach i goleniach. Co wzbudziło w nim ciekawość, czy jutro będzie zdolny wypuścić się daleko, a raczej, czy w ogóle będzie mógł chodzić. Dzisiaj, zanim natrafił na chatę starej kobiety, zrobił z dziesięć kilometrów, nie dość jednak, aby poczuć się bezpiecznie.

Jeszcze ściślej przywarł do starej kobiety. Kolana przycisnął do chudych łydek, pierś do wypukłych pleców. Czul, że jej stare kości, jej łachmany, jej wychudzone ciało musi jeszcze mieć w sobie tę odrobinę ludzkiego ciepła, jakim może się z nim podzielić. Spróbował nawet przyciągnąć ją jeszcze bliżej.

Ale gdzie się podziało to ciepło? W chacie była prawdziwa Syberia. ■



*Odznaka bytomskiego pułku piechoty*

# Pułk Strzelców Bytomskich w wojnie 1920 roku

TOMASZ SANECKI

**Początki I Pułku Strzelców Bytomskich wiązały się z myślą tworzenia polskich formacji wojskowych na Górnym Śląsku po koniec 1918 roku. Na wiadomość o tworzeniu polskich oddziałów wielu młodych Ślązaków już w grudniu 1918 roku przekraczało nielegalnie granicę, aby wstąpić ochotniczo do Wojska Polskiego.**

Ochotników, chcących wstąpić do Wojska Polskiego zbierano w powiatach wieluńskim, częstochowskim, Zagłębiu Dąbrowskim i ujmowano w ramy organizacyjne Polskiej Organizacji Wojskowej. Gdy liczba ochotników stale wzrastała, powołany został na mocy decyzji Polskiego Sztabu Generalnego w Warszawie z dnia 4 lutego 1919 roku Batalion Strzelców nr 7 z siedzibą w Częstochowie. W kwietniu 1919 roku Podkomisariat Rady Ludowej w Bytomiu doprowadził do przeniesienia batalionu na etat wojsk wielkopolskich, gdzie 17 maja 1919 roku przekształcono Batalion Strzelców nr 7 w I Pułk Strzelców Bytomskich, na czele którego stanął major Roman Witorzeniec. 25 maja 1919 roku Pułk Bytomski został przydzielony do składu 7 Dywizji Piechoty, obejmując pod jej dowództwem służbę ochrony pogranicza na pododcinku Wieluń-Wieruszów-Praszka.

## W ochronie pogranicza

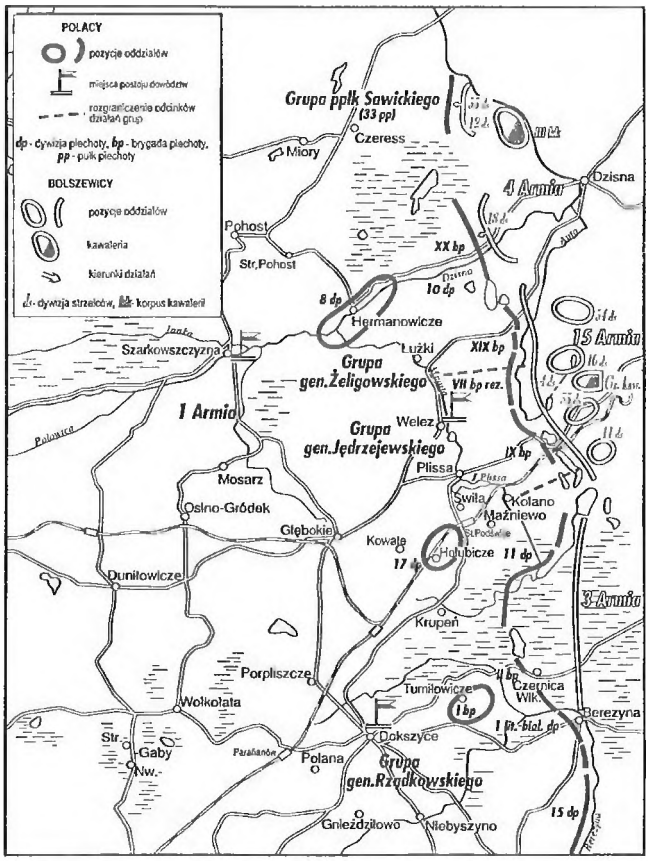
Podczas ochrony pogranicza żołnierze Pułku Bytomskiego brali udział w starciach z niemieckimi oddziałami pod Mieleszynem 24 czerwca i Bolesławcem 25-26, które nieustannie naruszały granicę. W lipcu 1919 roku Pułk Bytomski został powiększony do trzech batalionów; na rozbudowę pułku miało wpływ podwyższenie żołdu oficerom i szeregowym, jak również nowe uzbrojenie i umundurowanie, co zachęcało wielu młodych Ślązaków do wstępowania do Pułku Bytomskiego. W trakcie pobytu na pograniczu polsko-niemieckim 18 sierpnia 1919 roku do żołnierzy dotarła wiadomość o wybuchu powstania na Śląsku. I Pułk Strzelców Bytomskich jednak udziału w powstaniu nie wziął, gdyż decyzją Głównego Dowództwa Wojsk Polskich w Poznaniu II i III bataliony Pułku Bytomskiego zostały oddelegowane do Olkusza pod dowództwo generała Józefa Hallera, zaś I batalion odesłano do Zebrzydowic, gdzie pozostał pod rozkazami generała Franciszka Latinika.

W Olkuszu Pułk Bytomski poddano reorganizacji, między innymi wszyscy Poznańczycy, a zwłaszcza starsze roczniki zostały odesłane do Wielkopolski, a ich miejsce zajęły nowe napływające fale ochotników z Górnego Śląska. W październiku 1919 roku Pułk Bytomski został oddelegowany do ochrony granicy na Górnym Śląsku, od Cynkowa do ujścia rzeki Przemszy Białej, wchodząc w skład VII Brygady Piechoty. **Ochrona pogranicza, którą powierzono Pułkowi Bytomskiego odznaczała się szczególną aktywnością oddziałów Grenzschutzu, które prowadziły częste akcje zbrojne, mające na celu osłabienie działalności polskich oddziałów na Górnym Śląsku.** Po kilkumiesięcznym pobycie na granicy polsko-niemieckiej 9 lutego 1920 roku Pułk Bytomski otrzymał rozkaz wymarszu do Ostrowa Wielkopolskiego.

Podczas pobytu w Wielkopolsce 10 marca 1920 roku I Pułk Strzelców Bytomskich decyzją Ministerstwa Spraw Wojskowych został przemianowany na 167 pułk piechoty i przydzielony wraz z 155 i 159 pułkami piechoty do VII Wielkopolskiej Brygady Rezerwowej, dowodzonej przez kapitana Kazimierza Zenktellera. Na początku marca doszło również do zmiany dowódcy 167 pułku piechoty, major Roman Witorzeniec został oddelegowany do 51 pułku piechoty, a jego miejsce zajął porucznik Paweł Urban. VII Wielkopolska Brygada Rezerwowa, a wraz z nią 167 pułk piechoty (I Pułk Strzelców Bytomskich) na mocy rozkazu Głównego Dowództwa Wojsk Polskich z 28 marca 1920 obsadziły odcinek Kostów-Pawłów-Jutrosin-Leszno, zajmując okoliczne wsie i wprowadzając na nowo objętych terenach administrację polską. Po kilkutygodniowym pobycie na tym odcinku Pułk Bytomski otrzymał rozkaz objęcia całej południowej granicy Wielkopolski na odcinku Kostów-Pawłów-Wydawy-Brenna, co miało miejsce w dniach 15-25 kwietnia 1920 roku.

# W krwawych walkach nad Autą i Berezyną

Spokój żołnierzy Pułku Bytomskiego na granicy wielkopolskiej przerywają nagłe wypadki na froncie wschodnim, które toczyły się w coraz szybszym tempie. 7 maja 1920 roku wojska generała Edwarda Rydza-Śmigłego zajęły Kijów, jednak na północno-wschodnim odcinku działań wojennych nowy dowódca wojsk radzieckich Michaił Tuchaczewski 14 maja rozpoczął kontrofensywę, która ruszyła w kierunku Święciany-Wilno kontruderzeniem 15 Armii Radzieckiej Jewgienija Siergiejewa, co spowodowało zepchnięcie 1 Armii Polskiej generała Gustawa Zygadłowicza o 100 kilometrów na południowy-zachód. 23 maja 1920 roku w związku z postępami ofensywy radzieckiej marszałek Józef Piłsudski decyduje się na utworzenia Armii Rezerwowej na czele z generałem Kazimierzem Sosnkowskim. Do Armii Rezerwowej natychmiast została włączona VII Brygada Rezerwowa, a wraz z nią 167 pułk piechoty, który został skierowany koleją w rejon zgrupowania Armii Rezerwowej w Święcianach.



*Sytuacja przed rozpoczęciem ofensywy*

Stan kadrowy 167 pułku piechoty w dniu 1 czerwca 1920 roku tworzyły cztery bataliony, każdy po cztery kompanie i jednej kompanii ciężkich karabinów maszynowych. **Przed rozpoczęciem działań wojennych Pułk Bytomski został zasilony kompanią techniczną, plutonem łączności i oddziałem artylerii, a jego stan bojowy wynosił 28 oficerów, 242 podoficerów i 1430 szeregowych.** VII Brygada Rezerwowa, a wraz nią 167 pułk piechoty zostały rzucone do walki już 1 czerwca 1920 roku w rejonie miasteczka Rybczany. Przeciwnikiem polskich oddziałów była 53 Dywizja Sowiecka, której zadaniem była obrona Rybczan i Rusak, których ewentualne zdobycie przez wojska polskie umożliwiłoby im dalszy marsz w kierunku na Postawy i Połock.

**Dwudniowe walki zakończyły się sukcesem wojsk polskich, w tym 167 pułku piechoty, który nie tylko zdobył Rybczany i Rusaki, ale związał siły sowieckie tak, że umożliwił pozostałym oddziałom VII Brygady Rezerwowej zajęcie Postaw, co zmusiło wojska sowieckie do odwrotu za rzekę Autę.** 5 czerwca decyzją marszałka Józefa Piłsudskiego VII Brygada Rezerwowa została skierowana w rejon rzeki Auty, gdzie ustalono końcową pozycję wojsk polskich na froncie północno-wschodnim. 6 czerwca nadszedł również rozkaz zmiany dowódcy 167 pułku piechoty, dotychczasowy dowódca porucznik Paweł Urban został zastąpiony przez kapitana Władysława Langnera, który pełnił tę funkcję do maja 1923 roku.

Wraz z rozkazem zmiany dowódcy przyszły również rozkazy dotyczące kolejnych zadań dla Pułku Bytomskiego. 7 czerwca 167 pułk piechoty wyruszył wspólnie w stronę miasta Głębokie, które zostało zajęte przez 8 Dywizję Piechoty. Z Głębokiego 167 pułk piechoty został skierowany w stronę Filipowa, które zajął szybkim atakiem od wschodu wypierając z miasta oddziały 12 Dywizji Sowieckiej. 9 czerwca Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich wstrzymało ofensywę, która zakończyła się zdobyciem pasa 85 kilometrów ziemi i wyparciem wojsk sowieckich za rzekę Autę. 10 czerwca 1920 roku Armia Rezerwowa generała Kazimierza Sosnkowskiego została rozwiązana, a VII Wielkopolska Brygada Rezerwowa wraz z podległym jej Pułkiem Bytomskim została przydzielona do I Armii Polskiej generała Gustawa Zygadłowicza.

Zadaniem Pułku Bytomskiego było utrzymanie zdobytych pozycji nad Autą, co miało związek z obsadzeniem przez bataliony 167 pułku piechoty miejscowości leżących nad rzeką Autą, m.in.: Filipowa, Honczar i Spihalszczyzny. 11 czerwca wojska sowieckie przystąpiły do ofensywy w rejonie rzeki Auty, spychając oddziały polskie za rzekę. W dniach 12-20 czerwca 1920 roku wojska sowieckie kolejno zajęły Tupiczyny, Spihalszczyznę i Czubaryn. Dopiero w dniach 21-25 czerwca ataki sowieckie zostały powstrzymane przez 167 pułk piechoty, który wsparty pozostałymi oddziałami VII Brygady Rezerwowej rozpoczął atak w kierunku Berezyny, doprowadzając nie tylko do odbicia utraconych miast, ale umożliwił również odwrót rozbi-


*Podpułkownik Władysław Aleksander Langner – dowódca Pułku Bytomskiego w latach 1920-1923*


*Major Roman Witorzeniec – dowódca Pułku Bytomskiego w latach 1919-1920*



*Wręczenie sztandarów 74 i 75 pułków piechoty przez marszałka Józefa Piłsudskiego w Biedrusku w 1922 roku.*

tym oddziałom polskim w rejonie rzeki Auty.

**Walki w rejonie rzeki Berezyny i Auty okazały się bardzo krwawe, wojska radzieckie za wszelką cenę próbowały przerwać polskie linie obronne, co kosztowało 167 pułk piechoty (Pułk Bytomski) utratę 626 żołnierzy, co stanowiło 1/4 stanu bojowego Pułku Bytomskiego. Jednak tak zaciekła obrona pozycji nad Autą i Berezyną przez bataliony 167 pułku piechoty i całej VII Brygady Rezerwowej pozwoliła na czasowe powstrzymanie ofensywy sowieckiej,** a przede wszystkim dała tak potrzebny czas Naczelnemu Dowództwu Wojsk Polskich na przygotowanie się do obrony przed spodziewaną ofensywą wojsk sowieckich Michaiła Tuchaczewskiego.

## W ciężkich bojach nad Niemnem

Nowa ofensywa wojsk Tuchaczewskiego ruszyła 4 lipca 1920 roku uderzeniem oddziałów Frontu Zachodniego w rejonie rzeki Auty i Berezyny. VII Wielkopolska Brygada Rezerwowa, jak również „bytomski" 167 pułk piechoty wchodzące w skład I Armii generała Zygadłowicza otrzymały zadanie obrony odcinka od Filipowa wzdłuż rzeki Mniuty aż do Głębokiego. Jednak już pierwsze uderzeni 15 Armii Sowieckiej Augusta Korka w rejonie Filipowa doprowadziło do przełamania polskich linii obronnych. **Bytomski Pułk w sile III i IV batalionu krwawo odpierał ataki 16 Dywizji Sowieckiej, która została w godzinach popołudniowych 4 lipca wyparta za rzekę Autę. Sytuacja Pułku Bytomskiego zmieniła się diametralnie po wkroczeniu do walki 33 Dywizji Sowieckiej, która wsparta ogniem artyleryjskim najpierw zmusiła III i IV bataliony 167 pułku piechoty do wycofania się z zajmowanych pozycji, a następnie przystąpiła do szturmu na Filipowo, które zdobyła szybkim atakiem. Pierwszy dzień ofensywy wojsk Michaiła Tuchaczewskiego zakończył się jednak niepowodzeniem, gdyż mimo ogromnej przewagi wojsk sowieckich zdobyły one jedynie pas 6,5 kilometrów ziemi, ponosząc przy tym poważne straty.** Podobne straty poniosła również cała I Armia generała Zygadłowicza z tym zastrzeżeniem, że wojska sowieckie posiadały w odwodzie znaczne rezerwy ludzkie, czego nie można było powiedzieć o wojskach polskich.

Przewaga wojsk bolszewickich pozwoliła Rosjanom na kontynuowanie ofensywy na froncie północnowschodnim w dniu 5 lipca, co doprowadziło do natychmiastowego odwrotu całej I Armii generała Zygadłowicza. Zadaniem 167 pułku piechoty było umożliwienie odwrotu IX Brygadzie Piechoty, która po krwawych walkach nad Autą otrzymała rozkaz natychmiastowej ewakuacji do Głębokiego, skąd wszystkie oddziały I Armii Polskiej ewakuowano do Mołodeczna, gdzie znajdował się sztab Grupy Operacyjnej generała Władysława Jędrzejewskiego. 9 lipca wojska sowieckie zajęły Postawy i Święciany, a 15 lipca dowódcy sowieccy rozpoczęli przygotowania do przeprawy przez Niemen.

Dzień później cała I Armia Polska generała Zygadłowicza rozpoczęła przygotowania do obrony miasta Mosty nad Niemnem, jednak szybki marsz wojsk sowieckich i zdobycie przez nich Lidy doprowadziło do okrążenia wojsk polskich nad Niemnem, które zdecydowały się na odwrót w kierunku zagrożonego Grodna. Wojska I Armii Polskiej zostały skierowane w rejon ujścia Świsłoczy i Szczary do Niemna, gdzie miano przyjąć ofensywę sowiecką, która rozpoczęła się 22 lipca uderzeniem 3 i 15 Armii Sowieckich. 23 lipca 3 Korpus Konny Gaja Bżiszkjana rozpoczął forsowanie rzeki na jej całym odcinku, próbując przełamać polskie linie obronne. Rosjanie wykorzystując powstałą lukę w polskich liniach obronnych skierowali do walki wyodrębnione z 15 Armii Sowieckiej – 4, 11 i 33 dywizje sowieckie, które przypuściły atak na Zaniewicze bronione przez 167 pułk piechoty.

W Zaniewiczach doszło do krwawych walk, w których wojska sowieckie dysponując kilkakrotną przewagą zmusiły 167 pułk piechoty do odwrotu w kierunku Olekszyc, skąd został natychmiast przetransportowany w rejon Białegostoku, a następnie Ostrowi Mazowieckiej. Przyczyną tak szybkiego odwrotu, było nie tylko zagrożenie ze strony wojsk Michaiła Tuchaczewskiego, ale również przygotowywany plan w Sztabie Generalnym, który przewidywał koncentracje wszystkich wojsk polskich w rejonie Warszawy, gdzie miała się rozegrać decydująca bitwa dla losów wojny polsko-bolszewickiej.

## W obronie przedmościa warszawskiego – zdobycie Serocka i Pułtuska

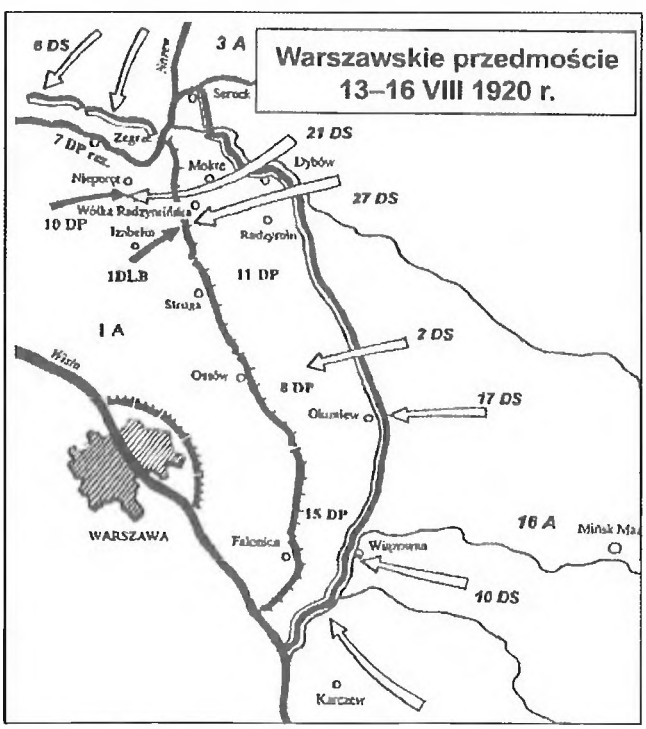
W związku z postępami wojsk sowieckich, które 14 lipca zajęły Wilno, 28 lipca Suwałki, a 2 sierpnia

Łomżę, część wojsk polskich skierowano w rejon tzw. przedmościa warszawskiego, obejmującego odcinek Modlin-Serock-Zegrze. W rejon przedmościa warszawskiego skierowano również całą VII Wielkopolską Brygadę Rezerwową podpułkownika Kazimierza Zenktellera. Zadaniem VII Brygady Rezerwowej była obrona przyczółków Zegrze i Dębe wzdłuż rzeki Narwi i zadanie jak największych strat przeciwnikowi celem osłabienia jego sił kierujących się od północy w stronę Warszawy. 167 pułk piechoty jeszcze przed rozpoczęciem bitwy warszawskiej został 12 i 13 sierpnia 1920 roku uzupełniony batalionem 28 pułku piechoty i I batalionem 4 pułku strzelców pomorskich. Ponadto 17 sierpnia do Pułku Bytomskiego został oddelegowany szwadron „Huzarów Śmierci" w sile 250 konnych.

VII Brygada Rezerwowa, a wraz z nią 167 pułk piechoty zostały włączone do walki 14 sierpnia 1920 roku, kiedy to w rejonie fortu Dębe III Armia Sowiecka Władysława Łazarkiewicza wykorzystując porażkę wojsk polskich pod Radzyminem przystąpiła do ataku celem przełamania pozycji polskich, co w razie powodzenia mogło doprowadzić do okrążenia i zniszczenia głównych sił polskich stacjonujących wokół Warszawy. Między 14 a 15 sierpniem 1920 roku wyodrębnione z III Armii Sowieckiej Łazarkiewicza 6 i 53 dywizje sowieckie przystąpiły do szturmu na fort Dębe. Mimo ogromnej przewagi jaką posiadały wojska sowieckie ataki na fort Dębe załamały się po kilku godzinach, co natychmiast wykorzystały pozostałe oddziały VII Brygady Rezerwowej, które przystąpiły do ataku zmuszając wykrwawione bataliony 56 Dywizji Sowieckiej do odwrotu. Załamanie się planu generała Władysława Łazarkiewicza spowodowało, że również z rejonu fortów Zegrze, Dębe i Orzechowo wycofano pozostałe tam oddziały radzieckie, gdyż dowódcy sowieccy obawiali się okrążenia i rozbicia przez nacierające z południa oddziały polskie.

Zwycięstwo w rejonie fortów Dębe i Zegrze natychmiast wykorzystał generał Józef Haller, który podporządkował VII Brygadę Rezerwową 5 Armii Polskiej generała Władysława Sikorskiego celem zdobycia przeprawy przez Narew pod Serockiem. 16 sierpnia 1920 roku bataliony 167 pułku piechoty wspierane batalionem Strzelców Pomorskich i szwadronem „Huzarów Śmierci" przystąpiły do ataku w stronę Pułtuska. Pierwsze natarcie zepchnęło wojska sowieckie od linii kolejowej łączącej Modlin z Mławą na wschód w kierunku na Narew, po czym przystąpiono do szturmu na Serock, który został zdobyty przez oddziały 167 „bytomskiego" pułku piechoty, 17 sierpnia 1920 roku w godzinach porannych.

Zajęcie Serocka umożliwiło Pułkowi Bytomskiemu rozpoczęcie działań wojennych zmierzających do zajęcia Pułtuska bronionego przez 5 i 56 dywizje sowieckie, które obawiając się okrążenia wycofały się z miasta, co umożliwiło jego zajęcia przez oddziały Pułku Bytomskiego. 19 sierpnia generał Józef Haller wyodrębnił z 5 Armii Polskiej Grupę generała Aleksandra Osińskiego, w składzie której znalazła się VII Brygada Rezerwowa i 167 pułk piechoty. Zadaniem Grupy generał Osińskiego było utrzymanie przyczółków mostowych pod Serockiem, Pułtuskiem i Szelkowem, a także skoncentrowanie wszystkich sił celem rozpoczęcia marszu pościgowego na Bug, utrzymując nakazany przez Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich kierunek na Maków Mazowiecki, Łomżę i Ostrołękę. W dniach 19-21 sierpnia 1920 roku Grupa generała Osińskiego prowadząc ciężkie walki z Konną Armią Gay-Chana zajęła m.in. Maków Mazowiecki, Przemianowo i skierowała się w rejon Narwi i Pisy, celem zdobycia Ostrołęki, która została zajęta 24 sierpnia 1920 roku przez oddziały 167 pułku piechoty.




*Walki w rejonie fortu Dębe, Zegrze i Nieporętu w dniach 13-16 sierpnia 1920 roku.*

Działania bojowe 167 pułku piechoty na froncie wschodnim zostały zakończone dnia 27 sierpnia 1920, wraz z oddelegowaniem VII Brygady Rezerwowej do Ostrowi Mazowieckiej. Tam właśnie został wyznaczony VII Brygadzie Rezerwowej i podległym jej oddziałom punkt zborny, z którego 13 września 1920 roku wszystkie jednostki zostały przetransportowane do Wielkopolski i umieszczone w koszarach w Inowrocławiu, Mogilnie i Strzelnie.

## W III powstaniu śląskim nad Odrą

13 października 1920 roku dowódca VII Brygady Rezerwowej podpułkownik Kazimierz Zenkteller dokonał ostatniego przeglądu Pułku Bytomskiego – na błoniach w Mątwach, dziękując w czułych słowach za dotychczasową służbę w ramach Brygady Rezerwowej. Żołnierze pułku zostali następnie w kilku transportach przewiezieni do Krakowa, a ostatni transport bytomiaków odszedł do Krakowa 9 listopada 1920 roku. Żołnierze Pułku Bytomskiego piechoty po przybyciu do Krakowa zostali zdemobilizowani i umieszczeni w obozach dla uchodźców w Krakowie i Sosnowcu. Wielu z nich w cywilnych ubraniach przedostało się przez granicę na teren obszaru plebiscytowego. Pozostali bytomiacy zorganizowali się w powstałym Towarzystwie Samopomocy Hallerczyków i Górnoślązaków Byłych Jeńców Wojennych, do którego należało około 10 tysięcy byłych żołnierzy, w tym ponad 2000 bytomiaków. Jednak niezależnie od wspomnianej organizacji major Augustyn Bańczyk zorganizował na terenie Sosnowca tzw. batalion szkoleniowy, składający się wyłącznie z byłych żołnierzy 167 pułku piechoty. Batalion ten został skoszarowany w koszarach im. Romualda Traugutta w Sosnowcu, a dowództwo nad nim sprawował jego założyciel major Augustyn Bańczyk. Batalion szkoleniowy liczył około 800 ludzi, podzielonych na cztery kompanie po około 160 ludzi, oraz kilka samodzielnych jednostek pomocniczych.

W chwili wybuchu III powstania śląskiego z 2 na 3 maja 1921 roku batalion bytomski został przeniesiony z Sosnowca do Krotoszyna, skąd wyruszył na powstanie przydzielony do Grupy Północnej. Batalion



*Sztandar 75 pp – reprodukcja z „Księgi Chwały Piechoty"*

szkoleniowy został skierowany w rejon walk na odcinku Praszka-Gorzów-Olesno-Dobrodzień. Najcięższe walki prowadził batalion w rejonie Dobrodzienia, gdzie zostały sprowadzone regularne wojska niemieckie z Rzeszy, które od 3 maja zaciekle broniły Dobrodzienia. Mimo wzrastającego oporu sił niemieckich batalion przełamał obronę niemiecką i dotarł do Odry. W kolejnych dniach został skierowany w stronę odcinka Olesno-Gorzów-Praszka, celem przerwania linii kolejowej prowadzącej do zagłębia przemysłowego, co miało uniemożliwić ewentualny transport posiłków niemieckich na Górny Śląsk. Batalion bytomski pozostał w rejonie Praszka-Gorzów-Olesno-Dobrodzień do końca powstania, skąd został następnie wycofany do Pleszewa w Wielkopolsce, gdzie był częściowo został zdemobilizowany. W walkach na odcinku Praszka-Gorzów-Olesno-Dobrodzień zginęło 40 bytomiaków, wchodzących w skład batalionu.

Wraz z zakończeniem III powstania śląskiego batalion został przeniesiony z Inowrocławia do Wolsztyna i Rakoniewic, gdzie stacjonował do lipca 1921 roku. Na przełomie 1920/1921 roku Ministerstwo Spraw Wojskowych dokonywało reorganizacji wszystkich rodzajów wojsk polskich, dokonując przy tym zmian w numeracji poszczególnych jednostek. 5 lipca 1921 roku I Pułk Strzelców Bytomskich – 167 pułk piechoty został przemianowany rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych na 75 pułk piechoty. 13 lipca 1921 roku 75 pułk piechoty został przeniesiony do Pleszewa, zaś 14 września do Biedruska. Tam 14 maja 1922 roku marszałek Józef Piłsudski wręczył dowódcy 75 pułku piechoty, podpułkownikowi Władysławowi Langnerowi sztandar, ufundowany z inicjatywy działającego w Poznaniu Komitetu Obrony Śląska, Rady Miasta i obywateli Poznania oraz poznańskich instytucji gospodarczych. Sztandar 75 pułku piechoty na lewej stronie ma wyhaftowany herb miasta Poznania i napis „Rybczany 2 czerwca 1920", mający upamiętniać wielkie zwycięstwo 167 pułku piechoty nad wojskami radzieckimi w czerwcu 1920 roku.

## Na czele kolumny wojsk polskich w Katowicach

Kiedy 15 czerwca 1922 roku przewodniczący Komisji Międzysojuszniczej generał Henri Le Rond oficjalnie przekazał Polsce przyznaną przez Komisję część Górnego Śląska, do jego zajęcia zostały wyznaczone trzy pułki: 73, 74 i 1 Pułk Strzelców Bytomskich – teraz 75 pp, wchodzące w skład 23 Dywizji Piechoty. W akcji miały też uczestniczyć 11 pułk piechoty stacjonujący w Będzinie i 3 pułk ułanów rozlokowany w Brzezince koło Oświęcimia. 20 czerwca 1922 roku I batalion 75 pułku piechoty prowadzony przez generała Horoszkiewicza i dowódcę pułku podpułkownika Władysława Langnera otwierał kolumnę wojsk wkraczających wraz z generałem Stanisławem Szeptyckim do Katowic. 23 czerwca II batalion 75 pułku piechoty zajął Królewską Hutę (dzisiejszy Chorzów), I batalion Rybnik, zaś III batalion Hajduki Wielkie. 26 czerwca 75 pułk piechoty wkroczył do Łagiewnik, Chropaczowa, Lipin i Brzezin.

75 pułk piechoty aż do wybuchu II wojny światowej w 1939 roku miał swoją siedzibę w Chorzowie, tutaj doszło również do zmian personalnych w 75 pułku piechoty. Po podpułkowniku Władysławie Langnerze, dowódcą 75 pp został pułkownik Tadeusz Wołkowski, po nim pułkownik Wacław Klaczyński, późniejszy zastępca dowódcy dywizji śląskiej. Dwoma ostatnimi dowódcami 75 pp byli podpułkownik Franciszek Kubicki i pułkownik dyplomowany Stanisław Habowski. W 1929 roku dowództwo 75 pułku piechoty chcąc upamiętnić 10-lecie istnienia I Pułku Strzelców Bytomskich przedstawiło w 1929 roku w Gabinecie Ministra Spraw Wojskowych projekt odznaki 75 (bytomskiego) pułku piechoty z prośbą o zatwierdzenie, jako wzoru oficjalnej odznaki pamiątkowej pułku.

**W Chorzowie doszło również w 1929 roku do powstania Koła 75 Pułku Piechoty – Byłych Żołnierzy I Pułku Strzelców Bytomskich, które skupiało wszystkich byłych i obecnych żołnierzy I Pułku Strzelców Bytomskich. Celem powstałego Koła Bytomiaków było pielęgnowanie tradycji Pułku Bytomskiego, niesienie pomocy doraźnej członkom koła, szerzenie i czuwanie nad czystością idei narodowej, utrzymywanie łączności z pułkiem macierzystym (75 pułk piechoty). Koło Bytomiaków liczyło 28 placówek** z własnym miejscowym zarządem trzyosobowym – komendantem, sekretarzem i skarbnikiem. Sekretariat Koła Bytomiaków znajdował się początkowo w koszarach 75 pułku piechoty, a od roku 1936 przeniesiony został na ulicę Marii Konopnickiej 22a w Chorzowie. Główną rolę w tworzeniu Koła Bytomiaków odegrali kapitan Jan Gosnior, major Augustyn Bańczyk i porucznik Edward Hanke, którzy dzięki swym wpływom nie tylko rozszerzali działalność Koła Bytomiaków, ale również dzięki ich staraniom około 350 bezrobotnych bytomiaków otrzymało pracę. Koło 75 Pułku Piechoty – Byłych Żołnierzy I Pułku Strzelców Bytomskich zostało rozwiązane w przeddzień wybuchu wojny, tj. 31 sierpnia 1939 roku z rozkazu Ministra Spraw Wojskowych.

**Wybuch II wojny światowej w 1939 roku kończy historię I Pułku Strzelców Bytomskich. W walkach na terenie Górnego Śląska brał udział 75 pułk piechoty, ale po klęsce wrześniowej wielu żołnierzy Pułku Bytomskiego przedostało się przez Węgry i Rumunię emigrując do Francji gdzie powstawała nowa armia polska. Wielu z nich zginęło podczas walk o Górny Śląsk, część z nich jak kapitan Jan Gosnior czy major Augustyn Bańczyk zostali zamordowani w obozach koncentracyjnych.** ■

# Misja Profesora

**W sztafecie pokoleń wybitnych przyrodników i ludzi ochrony środowiska prof. Maciej Nowicki zajmuje miejsce szczególne. Posiada w tej dziedzinie niekwestionowane zasługi. Kieruje się zasadami, które opierają się wszelkiej koniunkturze. Jest też godnym spadkobiercą wybitnej, polskiej myśli ochrony przyrody. Myśli, która wobec globalnych zagrożeń stała się wołaniem o ekorozwój.**

Dziś świat stoi na rozdrożu. Nie bardzo wiadomo dokąd zmierza? Ale jeszcze ma wybór. Pomiędzy samozniszczeniem a harmonijnym rozwojem. Prof. dr hab. inż. Maciej Nowicki jest o tym przekonany. Dlatego ekorozwój to dla Profesora nie tylko globalne hasło czy nazwa systemu, który ma wolą ludzkości zatrzymać bezkarną eksploatację nieodnawialnych zasobów Ziemi, ocalić przyrodę dla przyszłości. To praktyka i misja. Od początku jego zawodowej drogi.

## Badania naukowe

Absolwent Wydziału Inżynierii Sanitarnej i Wodnej Politechniki Warszawskiej. W 1972 roku z wyróżnieniem obronił pracę doktorską. Dwa lata później otrzymał stypendium naukowe w Niemczech. W Instytucie Badania Atmosfery w Garmisch-Partenkirchen kierował największym na świecie eksperymentem rozprzestrzeniania się zanieczyszczeń atmosfery w dolinie górskiej. Prowadził również unikatowe badania intensywności dyfuzji atmosferycznej w górach, w warunkach ciszy wietrznej. Te badania miały duże znaczenie praktyczne. Stały się też tematem jego rozprawy habilitacyjnej w 1976 roku.

Dorobek wydawniczy Profesora to blisko 170 publikacji, w tym 6 książek. I wciąż się powiększa. Nie słabnie też jego zawodowa aktywność. Jest członkiem w Komitecie Naukowym PAN „Człowiek i Środowisko"; prestiżowej Europejskiej Akademii Nauk i Sztuk z siedzibą w Salzburgu oraz Komisji do spraw Zmian w Przemyśle, która jest ciałem doradczym Komisji Europejskiej.

W latach osiemdziesiątych ub. wieku prof. Maciej Nowicki zaprojektował, a następnie kierował największą w krajach Europy Środkowej i Wschodniej akcją pomiarową MONAT 84 w Krakowie. Dała ona odpowiedź na pytanie w jakim stopniu poszczególne typy emitorów zanieczyszczeń wpływają na „kwaśny" smog w tym mieście. Głównym sprawcą zanieczyszczeń okazały się, nie wielka huta czy zanieczyszczenia np. ze Śląska, lecz małe kotłownie i paleniska domowe z centralnej części Krakowa.

Czystsze powietrze w Krakowie, w opinii **doc. dra inż. Edwarda Garści,** od 30 lat redaktora naczelnego „Aury", jest ogromną zasługą Profesora Nowickiego. Ale to tylko jedno z wielu jego dokonań. Zawdzięcza je swojej pracowitości. Jest człowiekiem uniwersalnych zasad i prawdziwych wyzwań.



*Prof. dr hab. inż. Maciej Nowicki*

Z pracy uczynił misję. Byłem zaskoczony, gdy po nominacji na stanowisko ministra nie zrezygnował z osobistego nadzorowania akcji pomiarowej zanieczyszczeń powietrza w Krakowie. Tak postępuje zawsze. Jako prezes Ekofunduszu dla rozwiązania m.in. problemów w dolinie Biebrzy, sam organizował spotkania władz gminnych, podpowiadał pomysły i przekonywał ludzi do podjęcia przedsięwzięć ekologicznych dla dobra wspólnego. Zawsze budził szacunek i podziw.

W 1986 prof. Maciej Nowicki zostaje kierownikiem Zakładu Ochrony Atmosfery w Instytucie Ochrony Środowiska w Warszawie. Pod jego kierunkiem opracowane zostają metody prowadzenia pomiarów zanieczyszczeń atmosfery w skali miasta, regionu i kraju. Budowana jest także pierwsza międzynarodowa stacja pomiarów zanieczyszczeń atmosfery w Czerniawie w Górach Izerskich (w tzw. Czarnym Trójkącie).

Jest moją dużą satysfakcją – wspomina Profesor – że stacja pracuje do dziś, a lokalizacja, jaką dla niej wybrałem, jest uznana za najbardziej reprezentatywną dla tego terenu, na którym w latach 90. umieszczono sieć 25 stacji pomiarowych.

## Minister

W 1989 roku zostaje powołany na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Odpowiada za ochronę atmosfery i gospodarkę odpadami, aktywnie uczestniczy w tworzeniu pierwszej polityki ekologicznej dla Polski.

W styczniu 1991 roku zostaje ministrem. Pełnił tę funkcję zaledwie jedenaście miesięcy, jak się miało okazać, miesięcy strategicznych dla ochrony środowiska w Polsce.

W tym czasie rząd i parlament przyjmują najważniejszy dokument pn. „Polityka Ekologiczna Państwa do roku 2010". Akceptują cztery kluczowe ustawy: o lasach, o ochronie przyrody, o Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska oraz Prawo Geologiczne i Górnicze. Dochodzi do powołania Międzynarodowych Rezerwatów Przyrody UNESCO w Puszczy Białowieskiej (wspólnie z Białorusią) oraz w Bieszczadach (wspólnie z Ukrainą), utworzenia Polsko-Niemieckiej Rady Ochrony Środowiska oraz nawiązania bliskiej współpracy w ochronie środowiska ze Stanami Zjednoczonymi, Francją, Szwecją, Danią i Wielką Brytanią. Nawiązywane są kontakty z Komisją Europejską i Bankiem Światowym oraz organizacjami środowiskowymi ONZ. Rośnie prestiż Polski na arenie międzynarodowej. Poprawia się atmosfera dla sfinalizowania pomysłu zamiany części polskiego długu zagranicznego na sfinansowanie przedsięwzięć w ochronie środowiska (tzw. ekokonwersji długu).

Była to unikatowa inicjatywa w skali światowej, uwieńczona powodzeniem. Klub Paryski zezwolił swoim członkom na zawieranie z Polską umów w tej kwestii.

I nagle, ku zaskoczeniu opinii publicznej, w tym właśnie czasie Profesor Nowicki odchodzi z ministerstwa. Zapytałam go wówczas o powody. Odpowiedział krótko: „by tu pozostać, musiałbym zapomnieć o swoich zasadach, którymi zawsze kierowałem się w życiu."

Ale nie marnuje wolnego czasu. W 1992 roku pisze książkę pt: „Strategia ekorozwoju Polski". Rozwija w niej idee, zawarte w „Polityce Ekologicznej Państwa...". Apeluje o przygotowanie studiów strategicznych, które stworzyłyby wizję ekorozwoju Polski na najbliższe kilkadziesiąt lat.

## EkoFundusz

W tym samym roku Profesor Nowicki zostaje prezesem nowo utworzonej Fundacji Skarbu Państwa – EkoFundusz. Powołano ją do zarządzania środkami pochodzącymi z tzw. ekokonwersji zagranicznego długu Polski czyli zamiany jego części na wspieranie przedsięwzięć w ochronie środowiska.

W latach 1992-2006 EkoFundusz otrzymuje około 450 mln dolarów z ekokonwersji długu. Jest to wsparcie dla 1300 polskich projektów.

Eksperci z Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) i Komisji Europejskiej wystawiają tej Fundacji

w 1997 roku bardzo wysoką ocenę. EkoFundusz zostaje zaliczony do tzw. centrów doskonałości, jako najlepsza instytucja finansowa działająca w ochronie środowiska w Europie Środkowej i Wschodniej. To mocny impuls, by do grona fundatorów EkoFunduszu takich jak Francja, Szwajcaria i USA przystąpiły jeszcze Włochy, Szwecja i Norwegia.

Kilka lat później EkoFundusz zdobywa w światowym konkursie prestiżową nagrodę Grand Prix „World Energy 2002". Wkrótce też wyróżnienie Quality International (QI) – za najlepsze zarządzanie instytucją.

Menedżerskie kierowanie EkoFunduszem nie osłabiło międzynarodowej aktywności Profesora Nowickiego. W 1994 roku został wybrany na wiceprzewodniczącego Komisji ONZ do spraw Zrównoważonego Rozwoju. (UNEP). Zasługi Profesora wkrótce docenia również Sekretarz Generalny OECD w Paryżu Dan Jonston, powołując go do grona swoich doradców. Zadaniem tego gremium było m.in. opracowanie strategii globalnego zrównoważonego rozwoju dla najbogatszych krajów świata, skupionych w tej organizacji.

## Ekologiczny Nobel

Dokonania prof. Macieja Nowickiego w dziedzinie szeroko pojmowanej ekologii są dla świata aż nadto oczywiste. W 1996 roku otrzymał największą, prestiżową nagrodę w dziedzinie ochrony środowiska, przyznawaną corocznie przez Niemiecką Federalną Fundację Ochrony Środowiska (DBU). Pokonał 94 nominowanych kandydatów. Był pierwszą osobą spoza Niemiec, uhonorowaną „Ekologicznym Noblem", o wartości 500 tys. marek. W laudacji podkreślono, że otrzymuje ją za całokształt działalności jako naukowiec, mąż stanu, polityk, menedżer i działacz ekologiczny o międzynarodowym autorytecie.

W opinii Profesora ta nagroda honorowała w sposób symboliczny znaczące wysiłki Polski związane z poprawą stanu środowiska po komunizmie. Postanowił, przeznaczyć większą część przyznanych mu pieniędzy na dalsze wspieranie tych działań.

## Wychowawca

Nie był to bynajmniej typowy gest fundatora, związany z finansowaniem potrzeb osób czy instytucji. Kreując wizje ekorozwoju Profesor pisał..." wiele wskazuje na to, że w przyszłości nie te kraje będą bogate, które mają wielkie zasoby surowców mineralnych, ale te, które mają największe zasoby intelektualne".

Jako nauczyciel akademicki miał pewność: największą wartością każdego narodu są młodzi, aktywni i inteligentni ludzie. Powtarzał: trzeba siać, by zbierać plony. I udowodnił to.

Miesiąc po otrzymaniu nagrody ustanowił fundację swojego imienia. Jej jedynym celem było wspieranie rozwoju najbardziej uzdolnionych absolwentów polskich uczelni w dziedzinach związanych z ochroną środowiska.

Ogłosił konkurs, w którym nagrodami były stypendia zagraniczne. Przeznaczył na nie 350 tys. marek. Zarządzający Niemiecką Fundacją Ochrony Środowiska (DBU), zachwyceni pomysłem Profesora, uchwalili wsparcie jego akcji stypendialnej sumą 1,5 mln marek w ciągu pięciu lat. Po tym okresie powiększono ją o milion euro.

To wsparcie umożliwiło wyłanianie w każdej edycji konkursu po kilkunastu laureatów i przyznawanie im półrocznych bądź rocznych stypendiów w najlepszych, starannie wybranych instytucjach w Niemczech. W latach 1997-2006 skorzystało z tej możliwości około 150 osób. Ponad 90 proc. z nich powróciło do kraju i pracuje dziś w urzędach, firmach inżynierskich i wykonawczych. Ponad 30 stypendystów obroniło już prace doktorskie.

Dla **dr inż. arch. Moniki Nadrowskiej**, pracownika naukowego i dydaktycznego w Katedrze i Instytucie Urbanistyki i Planowania Regionalnego Reńsko-Westfalskiej Wyższej Szkoły Technicznej w Akwizgranie największym i najtrwalszym wkładem prof. Macieja Nowickiego w rozwój ekologiczny Polski jest właśnie jego inwestycja w kapitał ludzki. Fundacja Nowickiego dała nam, stypendystom – mówi – szanse na zdobycie interesujących doświadczeń i nawiązanie cennych kontaktów zawodowych, które wykorzystujemy w pracy na rzecz szeroko pojętej ochrony środowiska.

Mnie osobiście stypendium Fundacji zainspirowało do napisania pracy doktorskiej, w której zanalizowałam niemieckie doświadczenia w zakresie przekształceń przestrzennych obszarów poprzemysłowych. Mogą się one okazać przydatne dla regionów takich jak np. mój rodzinny Śląsk.

Inna stypendystka **mgr inż. Joanna Maćkowiak-Pandera**, związana z Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych w Warszawie tak ocenia swoją naukową przygodę: „kiedy zgłaszałam się do konkursu, zupełnie nie oczekiwałam, że spotka mnie coś wyjątkowego. Dziś traktuję to konkursowe stypendium jako zaszczyt i wyróżnienie. Nie tylko mnie, podarował Profesor, oprócz możliwości nieprzeciętnego kształcenia, niezmiernie dużo pozytywnej energii, którą każdy z nas stara się przekazywać dalej. Jest Profesor wzorem do naśladowania, motywuje nas swoją nieustającą działalnością, którą tak bardzo sobie cenimy, ale którą przede wszystkim ceni świat.

**Mgr inż. Bolesław Michałowski**, zatrudniony po stypendium w jednej z największych firm działających w sektorze gospodarki odpadami – A.S.A. Eko Polska, tak mówi o Profesorze Nowickim... „jest dla stypendystów autorytetem w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest przewodnikiem naukowym, pomocną dłonią, przyjacielem. W swojej zawodowej działalności zdobył niemal wszystko, nam potrafił oddać jeszcze więcej. Ma zdolność słuchania argumentów młodych ludzi, docierania do nich, kierowania nimi. Przy tym jest konsekwentny i bardzo wymagający".

Stypendyści Fundacji Nowickiego powołali w 2000 roku Stowarzyszenie „Środowisko dla Środowiska". Jest ono obecnie jedną z najsilniejszych grup młodych profesjonalistów w tej dziedzinie. Grupą osób wartościowych pod względem etycznym, aktywnych, skromnych i sympatycznych. To oni w ub. roku zszokowani i zawstydzeni politycznym dzieleniem stanowisk w Polsce i przy okazji – zamiarem odwołania prof. Macieja Nowickiego z funkcji prezesa EkoFunduszu – napisali listy do premiera i ministra skarbu państwa w obronie niekwestionowanego autorytetu.

## O Śląsku

Profesor Nowicki dobrze zna sytuację ekologiczną na Górnym Śląsku. Boleśnie odczuwam fakt – mówi – że Górny Śląsk jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych regionów Europy. Wielkie zasoby bogactw mineralnych, dobre gleby i piękne lasy powinny gwarantować mieszkańcom tej ziemi wysoki standard życia. Stało się odwrotne. Rabunkowa gospodarka PRL-u i wzrost gospodarczy bez względu na cenę, bez patrzenia na koszty społeczne i środowiskowe, doprowadziła do zagrożenia zdrowia ludzi i wielkich strat materialnych.

Od kilkunastu lat wszyscy staramy się przywrócić czystość środowisku w Aglomeracji Górnośląskiej. Swój udział w tym ma też EkoFundusz. Jego dotacje wspomagały likwidację setek małych kotłowni i tysięcy pieców węglowych oraz budowę nowoczesnej elektrociepłowni Katowice. Wsparły budowę kilkunastu oczyszczalni ścieków, które mają kluczowe znaczenie dla poprawy jakości wody pitnej na Górnym Śląsku. Na te inwestycje EkoFundusz przeznaczył około miliarda złotych. I nadal czeka na dobre projekty ze Śląska. Bo to warunek przyznania dotacji.

Mimo stanowczości, Profesor Nowicki jest bardzo przystępnym człowiekiem. Gdy pytam go o zainteresowania, styl życia, mówi bez namysłu.

– W młodości pasjonowałem się historią architektury. Zdobyłem nawet główną wygraną w Wielkiej Grze w tym temacie. Interesuje mnie też malarstwo, religia, poezja i turystyka.

Skąd czerpię energię? – To takie proste. Z mojego domu. To największa moja ostoja, by zawsze być człowiekiem niezależnym i postępować uczciwie. Siłę daje mi rodzina. Żona, córki, wnuki. Wszyscy jesteśmy ciekawi świata. Często wędrujemy razem. Zwiedzając nasz kraj, Europę, odnajdując cudowne miejsca – zawsze w pięknie przyrody widzimy odbicie Boga i dzieła, stworzone przez ręce i umysł człowieka.

JOLANTA MATIAKOWSKA

Rozmowa z ROBERTEM DOROSŁAWSKIM,
dyrektorem naczelnym Teatru
im. Adama Mickiewicza w Częstochowie



Foto: ARC Teatru im. A. Mickiewicza

*Robert Dorosławski: – Z Piotrem Machalicą analizowaliśmy wszystko, co w naszym teatrze się działo. Dość szybko zgodziliśmy się, iż teatr w Częstochowie musi być różnorodny, tak jak to bywało w przeszłości.*

# Chcemy dostarczać emocji

**– Najpierw był kabaret szkolny i działalność w teatrze amatorskim. Potem studia polonistyczne. Kiedy pojawił się moment, w którym wiedział Pan, że teatr to nie tylko namiętność i pasja, literackie zainteresowania, ale również sposób na życie?**

– Nie wiem... Kiedy przypominam sobie wszystkie etapy mego jeszcze niezbyt długiego życia, to muszę stwierdzić, iż ponad jego połowę związałem z teatrem. Czy to z teatrem amatorskim, czy zawodowym, czy przez fakt, że uczyłem o teatrze, czy wreszcie przez to, że byłem również dziennikarzem i pisałem o teatrze do różnych, nie tylko częstochowskich periodyków. Czasem dzięki teatrowi zarabiałem na chleb, czasem traktowałem teatr tylko jako „odskocznię". Jednak teatr zawsze był blisko mnie.

**– Czy przełomem był rok 1995, w którym objął Pan funkcję kierownika literackiego?**

– Myślę, że chyba jednak nie. Przyjąłem propozycję Henryka Talara, nie wiedząc jeszcze, że tak mocno się z teatrem związę, raczej potraktowałem tę pracę jako rodzaj kolejnej przygody. Przede wszystkim chciałem poznać specyfikę funkcjonowania sceny profesjonalnej. Nie wiedziałem, czy sobie poradzę. Bo przecież, jak patrzyłem na inne teatry, to kierownikami literackimi bywały znakomite osobowości, wybitni tłumacze, teatrolodzy, krytycy literaccy, często z profesorskimi tytułami. A ja, zwykły magister, po uczelni pedagogicznej, mam pracować razem z Henrykiem Talarem, doskonałym aktorem, gwiazdą? Talar wówczas przyjechał do Częstochowy prosto z „Ateneum", a na dodatek znany był z wybuchowego charakteru. Myślałem, że jak szybko przyszedłem do teatru, to równie szybko z niego wylecę. Traktowałem swoją pierwszą funkcję w zawodowym teatrze raczej w kategoriach sprawdzenia samego siebie. Jeszcze nie rezygnowałem z innej pracy, między innymi na uczelni. Jednak praca w teatrze tak bardzo wciąga, że zorientowałem się, iż muszę wybrać. Chyba po roku okazało się, że dobrze nam się razem pracuje z dyrektorem Talarem, że się świetnie rozumiemy.

**– Jaką rolę odegrał w kształtowaniu zawodowego oblicza Roberta Dorosławskiego Marek Perepeczko? Powszechnie uchodził Pan za jego przyjaciela, wspólnie odeszliście z teatru...**

– Czy byłem jego przyjacielem? Oczywiście, bardzo bym chciał tak się nazywać, ale może to za duże słowo. Funkcjonowaliśmy w teatrze w wielkiej zawodowej bliskości. Za jego prawie sześcioletniej kadencji byłem kierownikiem literackim oraz promocyjnym i należałem do grona ludzi bezpośrednio biorących udział w zarządzaniu teatrem. Spotykaliśmy się nadal także wtedy, kiedy odeszliśmy z teatru. Marek mieszkał przecież w Częstochowie. Może to nawet nas do siebie zbliżyło. Jednak powody odejścia z teatru moje i Marka były różne. I nie jest do końca tak, że ja odszedłem, bo odszedł Marek Perepeczko. Odszedłem, uważając, że nie można pracować w teatrze na siłę. Ludzie, którzy działają razem w teatrze, muszą nadawać na tych samych falach. Nie chciałem i nie mogłem być pracownikiem teatru, w którym do działania motywuje jedynie pensja!

**– W lipcu ubiegłego roku objął Pan funkcję dyrektora naczelnego teatru w niełatwym dla częstochowskiej sceny czasie; wewnątrz zespołu trwał konflikt, a wszyscy oczekiwali szybkiej zmiany. Czy nie bał się Pan przejąć teatru właśnie w tym momencie?**

– Nie bałem się. Natomiast zastanawiałem się długo. Zostałem zaskoczony propozycją objęcia funkcji dyrektora naczelnego, którą złożył mi prezydent miasta.

**– Pierwszą decyzją, jaką podjął Pan, to powołanie Piotra Machalicy na funkcję dyrektora artystycznego. Dlaczego akurat postawił Pan na tego świetnego aktora, który jednak nie posiadał doświadczenia w kierowaniu sceną?**

– Współpracowałem ze znanymi, bardzo dobrymi aktorami i dyrektorami tej sceny. Naturalne wręcz było, iż rozpocząłem poszukiwania odpowiedniej osoby na dyrektora artystycznego wła-

śnie wśród aktorów. Takie myślenie znajdywało również potwierdzenie w powojennych dziejach naszej sceny. Kiedy dyrektorami byli znakomici aktorzy, to w teatrze częstochowskim działo się całkiem nieźle; świadczy o tym kadencja Augusta Kowalczyka, Tadeusza Bartosika, Henryka Talara czy Marka Perepeczko. Piotra Machalicę poznałem, pracując w agencji „Certus". W naszych kontaktach zawodowych postrzegałem go jako człowieka bardzo odpowiedzialnego, nieprzesiąkniętego „gwiazdorstwem" i niezwykle rzetelnego w działaniu. Istotny był również fakt, iż Piotr Machalica wychowany został na tym typie teatru, który jest mi szalenie bliski. Wiedziałem, że chyba nie będzie między nami zasadniczych różnic w zakresie wizji artystycznej i podejściu do repertuaru.

Machalica zaraz po szkole został zaangażowany przez Zygmunta Hübnera do Teatru Powszechnego i spędził w nim całe dotychczasowe życie zawodowe – 25 lat pracy aktorskiej. Teatr Powszechny był do niedawna jednym z moich ulubionych teatrów warszawskich, reprezentujący szczególnie cenioną przeze mnie teatralną – estetyczną i artystyczną – wrażliwość. Oczywiście, decyzja o zwróceniu się do Piotra Machalicy nie była decyzją jednoosobową, tu również swój głos mają władze miasta. Pan Piotr potrzebował dużo czasu do namysłu, rozmawialiśmy kilkakrotnie.

**– Wspomniał Pan o estetyce teatralnej. Jaki był Pański pomysł na teatr w Częstochowie?**

– Z Piotrem Machalicą analizowaliśmy wszystko, co w naszym teatrze się działo. Dość szybko zgodziliśmy się, iż teatr w Częstochowie musi być różnorodny, tak jak to bywało w przeszłości, a poza tym nie ma co wyważać otwartych drzwi. Jedyny w mieście instytucjonalny teatr musi proponować repertuar szeroki, adresowany do różnych grup widowni. Tworzenie teatru autorskiego czy teatru odnoszącego się do jednej konwencji artystycznej z góry skazane jest na porażkę. A przecież różnorodność nie oznacza wcale, iż powstaje scena mniej ambitna, idąca na łatwiznę. Teatr repertuarowy oznacza zatem realizację bajki dla dzieci i ofertę teatralną dla młodzieży, w tym także propozycję – nie bójmy się tego słowa – lekturową. Różnorodność w teatrze nie pozwala lekceważyć rozrywki, ale daje także możliwość sięgania po tematy trudne czy wręcz bolesne. Najważniejsze jednak, żeby wywoływać emocje, bo dobry teatr musi dostarczać widzowi emocji! Zły teatr to teatr obojętny – w tym myśleniu bardzo szybko zgodziliśmy się z panem Piotrem. Nie chcę mówić banałów, ale tak sądzę. Czy my widza rozśmieszymy, czy wyjdzie z teatru oburzony, czy zachwycony – nie jest wcale najistotniejsze – ważne, by w teatrze przeżył określone emocje. Uważam, że w pierwszym sezonie nam się to udało. Był trudny, bo mieliśmy mało czasu na zbudowanie repertuaru. Świadomie rozpoczęliśmy od *Jabłka* V. Thiessena, aby pokazać, że nie będzie w teatrze rewolucji, bo ten teatr jej nie potrzebuje! To, co wartościowe i sprawdzone, należy kontynuować. *Jabłko* wpisuje się przecież w formułę repertuarową stworzoną przez moją poprzedniczkę, Katarzynę Deszcz. Sztuka grana była już 50 razy. Postanowiłem także uciec od nużących dywagacji na temat teatru w Częstochowie – specyficznym mieście. Zamierzam traktować publiczność częstochowską normalnie. Często nawet w rozmowach z twórcami pojawiają się pytania-wątpliwości typu: „No tak, ale czy to w Częstochowie wypada?". Myślę, iż w Częstochowie wszystko wypada. Mam prawo tak mówić, bo tu się urodziłem i tu upłynęło moje życie. Nie chcę być uważany za widza teatralnego „specjalnej troski", pod parasolem ochronnym. Musimy w jakimś zakresie starać się oddzielić traktowanie Częstochowy jako miasta centrum religijnego i miasta pełniącego, z oczywistych względów, również funkcję ośrodka kulturalnego. Nie można sprowadzać rozmowy o działalności teatru czy innej instytucji kulturalnej w naszym mieście do poziomu, co wypada i co nie wypada w Częstochowie.

**– W teatrze zdecydowanie dominuje współczesność. Pojawili się twórcy młodej generacji: reżyserzy Tomasz Dutkiewicz *(Jabłko)* czy Piotr Gietzky *(Ożenek)*.**

– Rzeczywiście tak jest. Stwierdziliśmy, że młodzi twórcy posiadają ten rodzaj energii, na którym nam zależy. Czasami wolimy zaryzykować, chociaż w przypadku wymienionych twórców, trudno mówić o ryzyku, bo są to już osoby ze sporym dorobkiem, ale stawiamy na ludzi zaangażowanych, którzy wciąż poszukują czegoś nowego w teatrze. Nie powinniśmy się obawiać twórców nieznanych, mimo iż – jak powiedziałem – wiąże się to z pewnym ryzykiem. Jeżeli mamy do wyboru wielkich twórców, którym się już trochę nie chce, albo ludzi nieznanych, ale którym się bardzo chce, to wolimy postawić na młodych. Trwają rozmowy z Kariną Piwowarską, młodą reżyserką, aby wystawiła z naszym zespołem *Plażę* Petera Asmussena, ale to już w nowym sezonie. Sięgniemy też po klasykę; pojawi się Antoni Czechow i jego *Trzy siostry*. Pragnę zaznaczyć, iż decydujący głos w doborze repertuaru ma Piotr Machalica, którego nasza publiczność w nowym sezonie będzie miała okazję także podziwiać na scenie.

**– Ostatnie wydarzenie to premiera *Kramu z piosenkami* Leona Schillera w reżyserii Laco Adamika, którą uczczono 80-lecie istnienia stałego zespołu aktorskiego w Częstochowie.**

– Zdecydowaliśmy się na *Kram z piosenkami* pod warunkiem, że reżyserem będzie Laco Adamik. Adamik ma nie tylko doświadczenie w tego typu przedsięwzięciach, ale pracuje ze świetnymi scenografami z Czech, mającymi niezwykle nowoczesne widzenie sceny. Udało nam się pozyskać doskonałych i młodych aranżerów muzyki – Janusza Frączka i Pawła Lucewicza. Traktujemy *Kram z piosenkami* również jako element teatru narodowego, ale nie tego monumentalnego. Schiller zebrał pieśni i piosenki, i poprzez muzykę pokazał kawałek historii Polski. Nie bez znaczenia był dla nas fakt, iż na scenie mógł zaprezentować się praktycznie cały zespół aktorski.

**– Jakie plany na najbliższe miesiące?**

– Jeszcze czeka nas *Tajemniczy ogród* a wspomniany Gabriel Gietzky zrealizuje *Wariacje bernhardowskie* Przemysława Fiugajskiego. To totalny „dziwoląg" teatralny, który trudno nawet nazwać przedstawieniem. Gietzky dwukrotnie realizował *Wariacje* – w Teatrze Polskim we Wrocławiu i w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Widziałem warszawskie i uważam, że było to świetne przedstawienie dla dwójki aktorów, oparte głównie na ruchu, scenografii wypunktowanej światłami i muzyką. U nas tekst zaprezentowali w „Utopii" [częstochowski pub, gdzie odbywał się cykl imprez „Czytanie dramatu współczesnego" – E.W.] Adam Hutyra i Iwona Chołuj i okazało się, że właśnie w takiej formie jest idealne – kiedy się tego nie gra, ale traktuje jako rodzaj swoistej partytury dla aktora. Premiera odbędzie się na Scenie Kameralnej, ale zamierzamy grać w różnych miejscach, chociażby na rampie przed teatrem i właściwie wszędzie, gdzie się da. Teatr przyjdzie do widza – głównie młodego. Spektakl planujemy pokazać także w salach wykładowych, w klubach studenckich. Mamy zamiar urządzić przedstawienia na uczelniach częstochowskich. Zwrócimy się również do szkół wyższych w Polsce, może również zainteresują się naszą propozycją.

Dużym wydarzeniem artystycznym stanie się, a o tym jestem głęboko przekonany, organizowany przez nasz teatr w listopadzie Międzynarodowy Przegląd Przedstawień Istotnych „Przez dotyk". Traktujemy przegląd jako swoiste uzupełnienie naszej oferty programowej, gdyż prezentować będziemy sztuki, których z różnych względów u siebie nie zrobimy. Pragniemy pokazywać spektakle dotykające ważnych i drażliwych problemów współczesnego świata. Osią tematyczną pierwszej edycji stało się dziecko i jego relacje ze światem dorosłych. Będzie osiem przedstawień, chwilami ostrych, drapieżnych i kontrowersyjnych, zmuszających do dyskusji, na której nam zależy. Mamy nadzieję, że zaprezentujemy publiczności, między innymi, sztukę *Poduszyciel* Martina McDonagha z Teatru Narodowego w reżyserii Agnieszki Glińskiej. Chcielibyśmy pozyskać do współpracy Agnieszkę Glińską, ale to szalenie trudne zadanie, gdyż jest niezwykle zajęta i zapracowana. Na nasz przegląd przyjadą także teatry z Katowic, Łodzi, Sosnowca i Wrocławia.

**Rozmawiała:**
ELŻBIETA WRÓBEL



# Chaos

Fabularny debiut Xawerego Żuławskiego wygrał koszaliński festiwal „Młodzi i Film". Przewodniczący jury, Filip Bajon, zaznaczył, że nagrodzony został nie tylko sam film, ale i potencjał artystyczny, jaki ma w sobie twórca „Chaosu".

Ma on także w sobie upór niezbędny do uprawiania tego zawodu.

„Chaos" powstawał pięć lat! Jeden z wątków tego filmu miał być w zamierzeniu autora, wówczas jeszcze studenta łódzkiej filmówki, jego pracą dyplomową, niestety, rektor W.J. Has nie skierował tego projektu do produkcji. Spotkały się dwa obce sobie światy. Dla Hasa przyszły film musiał najpierw zostać dokładnie napisany, i to napisany bardzo literacko. Mogę sobie wyobrazić to, co przedstawił mu student Xawery Żuławski, skoro nawet po upływie kilku lat, na określenie tego samego materiału, poszerzonego, jakoś tam przetworzonego, zapewne ulepszonego, przyjaciel (też filmowiec) od serca znalazł jedno tylko słowo: chaos. (Dziwne, że w tym słowie mieści się także nazwisko HAS). A więc: chaos. Stąd też wziął się tytuł filmu.

I można by się bawić tym słowem, zarzucając debiutowi Xawerego Żuławskiego zamęt narracyjny, chaotyczność, słowem brak ładu i składu. W paru znanych mi recenzjach (zaskakująco niechętnych „Chaosowi", a może jeszcze bardziej samemu Xaweremu Żuławskiemu?) tego rodzaju zarzut się pojawił. Nie sądzę, aby był zasadny.

Film opowiada trzy historie o trzech przyrodnich braciach i siostrze, lecz ona wpisana jest w historię jednego z braci (Nikiego), i te trzy wątki przeplatają się jak w poczciwym, tradycyjnym kinie-papy. Scenarzysta i reżyser w jednej osobie zadbał, by odpowiednie proporcje zostały zachowane, aby jedna historia nie przydusiła drugiej. Są trzy wątki, ale często zderzają się, postaci przechodzą z jednego wątku do drugiego. Relacje między czworgiem młodych bohaterów są nieszablonowe: jeden jest ojciec, trzy matki, lecz Mania i Blondas są rodzeństwem z krwi i kości. Niki i Mania są w sobie zakochani. Jest to zatem związek kazirodczy. Sławek i Blondas dają ostry wycisk Nikiemu („To twoja siostra!"). Jest to zatem „niedobra miłość", i ona znajdzie swój tragiczny finał.

Wątek Nikiego jest opowieścią o buncie. Przeciwko czemu? Słynny amerykański film z Jamesem Deanem uczy nas, że bunt może się doskonale obejść bez powodu, ponieważ sam w sobie jest wartością. Niki zapytał belfra w szkole: „Kim ja jestem?", za co został najpierw ukarany dwójką, a następnie wyrzucony z klasy. Spotkamy go w Berlinie, gdzie nawiązuje podejrzane znajomości: handel narkotykami, może i kradzieże samochodów. W Warszawie przyłącza się do alterglobalistów, ponieważ oni przeciwko czemuś się buntują, a to mu odpowiada. Ale i to mu nie wystarcza. Błądzi w swoim labiryncie u progu życia. Jedyne, co ma, w co wierzy, to ta „niedobra miłość". I uczepi się tej możliwości, ponieważ jest w niej bezmiar niemożliwego.

Sławek ma wszelkie dane, by zostać cenionym adwokatem, broniącym z wiarą i pasją spraw słabo płatnych, ale wartych obrony. Ma też dziewczynę, z tak zwanego dobrego domu, która przygotowuje się do ślubu z ukochanym. Jak w tradycyjnym dramacie sprzed dziesięcioleci, życie zadrwi okrutnie z ich planów, zniweczy uczucie, a dobrze zapowiadający się prawnik będzie od tej pory szedł na pasku pewnej korporacji. W tej historii występuje demoniczna kobieta, Hanna von Bronheim, żona sparaliżowanego szefa owej korporacji, kochanica Sławka. Zimna i wyrachowana, dla której seks jest jednym z narzędzi w realizowaniu własnych planów.

I wreszcie Blondas, który ma stragan na Stadionie Dziesięciolecia, ale interes idzie kiepsko. Stąd też ma kłopoty z płaceniem haraczu. Wchodzi w niebezpieczne związki z gangiem. Dostaje pierwsze zadanie: egzekucję, czyli zabicie człowieka, o którym nic nie wie. Po prostu ma do niego strzelić. Potrzebuje pieniędzy, ma wspólne plany z dziewczyną, która (jeszcze o tym nie wie) dorabia w nocy jako prostytutka z krawężnika. Blondas strzela. Czyli zabija człowieka. Zrobił to. I nieważne, że była to próba, że naboje były ślepe. On strzelał ostrymi nabojami. Czyli gotów był zabić.

A może jednak nie były to ślepaki? Bo kamera już nie pokazuje, jak ów rzekomo zastrzelony człowiek wstaje z ziemi. To ci z gangu powiedzieli, że to tylko próba, i zabrali go z miejsca egzekucji.

Chaos jest przede wszystkim w bohaterach tego filmu. Są u progu dorosłego życia, dwudziesto-, dwudziestokilku-, trzydziestoletni. Być może są skażeni grzechem pierworodnym chaosu, powikłanym rodowodem, brakiem ładu i harmonii u samego początku życia. Film zaczyna się sceną wigilijnej wieczerzy, na którą schodzą się wszystkie dzieci i żony owego jednego męża i ojca. Jest to karykatura wigilii, karykatura życia rodzinnego, wszyscy skaczą sobie do gardeł. A ów żałosny ojciec rodu wyje w krajobrazie blokowiska niczym pies do księżyca.

Wróćmy do Mani. Pracowała w hipermarkiecie, w dziale mięsnym. W miejscu budzącym w niej odrazę jest bowiem wegeterianką. Gdy pojawi się szansa odmiany, łapczywie z niej skorzysta, lecz ów człowiek, ktoś z właścicieli firmy, pragnie jedynie wprowadzić ją do swoich słynnych w mieście orgii.

I jest jeszcze żołnierz o przezwisku Łysy, który zna Manię od piaskownicy, i kocha ją „na zabój". Urwał się z jednostki „na polski urlop", krąży po mieście niczym Orfeusz w poszukiwaniu swojej Eurydyki, jego poszukiwanie cienkim ściegiem zszywa różne wątki, i on też weźmie odwet na całym złu tego świata, wbijając nóż w brzuch Nikiego, a stanie się to w kościele, na oczach Madonny, lecz w wielkim zbliżeniu widać, że są to oczy niewidzące.

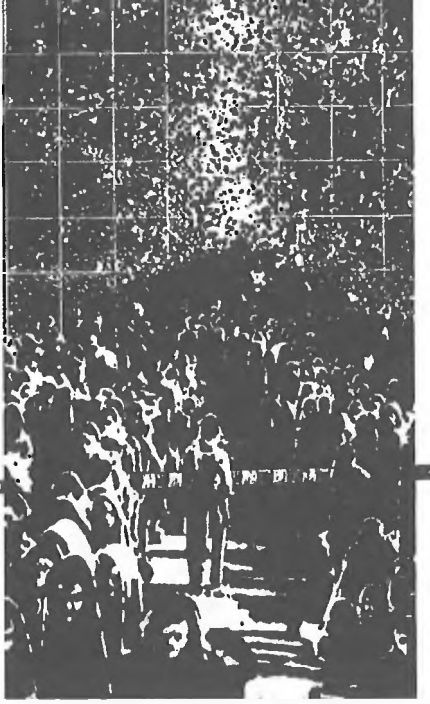
Jest w tym filmie bunt, jak powiedziałem, nie wiadomo przeciw czemu. Przeciw Systemowi, być może, bo w końcu wszyscy jesteśmy zależni od jakiegoś Systemu. I tragiczny paradoks polega na tym, że nie da się żyć poza Systemem. A przecież nie ma, i nie może być zgody na System.

„Chaos" kipi filmową energią. Jeśli w wielu polskich filmach wyczuwamy niedostatek kina, to w „Chaosie" jest go aż w nadmiarze.

Nie jest to film doskonały, nie, z pewnością nie! Ale nie mam wątpliwości: „Chaos" Xawerego Żuławskiego należy do wybitnych debiutów, jak „Pętla" Hasa, „Nóż w wodzie" Polańskiego, „Rysopis" Skolimowskiego, „Trzecia część nocy" A. Żuławskiego i „Na wylot" Królikiewicza.

W polskim filmie pojawiła się wielka indywidualność.

FELIKS NETZ



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Notatnik spóźnionego przybysza

# Uśmiech Górnej Adygi

Wcześniej składały się z autonomicznych regionów i państw-miast... i te granice są wyraźnie widoczne do dziś pod wieloma względami. Każdy region pielęgnuje lokalną tradycję i patriotyzm. Mieszkańców najmniejszych miasteczek rozpiera duma z krajobrazów, z architektury, ze zwyczajów i historii.

Wędrówka po Włoszech jest odkrywaniem coraz to nowych, innych, niezależnych kultur regionalnych, najbardziej widoczne jest to oczywiście w tradycji kulinarnej, która stanowi bezpośrednie odzwierciedlenie lokalnych bogactw naturalnych, kultury agrarnej czy kupieckiej. Różnorodność włoska to także różnorodność dialektów i języków mniejszości etnicznych. Nie czas i miejsce na analizowanie uwarunkowań historycznych decydujących o regionalnych i językowych podziałach, nie sposób jednak nie uczynić krótkiego wstępu jeśli chce się opisać region szczególny, jakim jest region Trydent-Górna Adyga.

**• Pożegnanie kolejki**

Ostatnie miesiące obfitowały w mediach w informacje i wiadomości na temat historii kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Jedynej takiej kolejki wysokogórskiej w Polsce, dzięki której wielu „ziemian", lub jak pogardliwie mawiają górale ceprów, miało okazję bez wysiłku stanąć w sercu polskich Tatr. Wysłużone wagoniki po wielu dyskusjach, kłótniach i sporach różnej natury, zostaną zamienione na nowe, nowocześniejsze. Przyszedł więc czas na huczne i sentymentalne obchody pożegnania starej kolejki i niecierpliwe wyczekiwanie nowej – godnej naszej obecności w strukturach Unii Europejskiej i w rozwiniętym świecie technologii oraz innowacji.

Cały ten medialny zgiełk spowodował, że cofnąłem się myślami do tych kilku momentów, kiedy sybarycko myślałem o wygodnym kursie w teren wysokogórski, zwłaszcza w okresie zimowym, lecz niestety z powodu nieznośnego tłumu oczekujących w kolejce do kolejki moje plany zawsze paliły na panewce i pozostawała piesza wędrówka do dolnej stacji wyciągu w Kotle Goryczkowym. Bez wątpienia wędrówki te powodowały powstawanie szczególnej więzi wśród narciarzy żądnych kilku zjazdów na alpejskim poziomie. Na trasie do wyciągu budowała się specyficzna atmosfera z jednej strony oparta na dumie i przywiązaniu do tego jedynego, niepowtarzalnego polskiego miejsca, z drugiej na wściekłości i niezadowoleniu ze złej organizacji, z braku infrastruktury, słowem: stałych polskich bolączek, decydujących o tym, co może zbyt dosadnie, ale trafnie nazywane jest cywilizacyjnym zacofaniem.

Z jednej strony obserwowałem mocne przejawy przywiązania do regionu, chęć uczestniczenia w rytmie lokalnym, z drugiej bez przeszkód mogłem wskazać czynniki wypychające polskich narciarzy, gotowych zainwestować środki finansowe, by satysfakcji sportowej szukać poza granicami naszego kraju. Przyszedł w końcu czas, że dałem się skusić opowieściami znajomych o fantastycznych warunkach panujących w ośrodkach narciarskich, zlokalizowanych w rejonie Dolomitów.

**• Regionalna różnorodność**

Włochy, należące zarówno do Unii Europejskiej, NATO i G8, tworzą elitarny klub najbardziej uprzemysłowionych i bogatych państwa świata. Jako kraj, kiedyś królestwo, później republika mają nieco ponad 150 lat.

**• Nad Adygą w cieniu Marmolady**

Na szczególną refleksję zasługują niektóre regiony włoskie w czasach ożywionej dyskusji nad pojęciem tożsamości regionalnej i coraz częściej jej dominującej roli względem tożsamości narodowej. Chyba nigdzie indziej, tak wyraźnie, jak właśnie w dolomickich wioskach nie zetknąłem się z równie głębokim wymiarem lokalnego patriotyzmu i przywiązania do regionalnej tradycji, z jednoczesnym jednak pełnym otwarciem się na całą europejską kulturę.

Region Trydent – Górna Adyga ze stolicą w Trydencie otrzymał swoją oficjalną nazwę po zmianie konstytucji w 2001 roku. W skład regionu wchodzą dwie prowincje – Trydent i Prowincja Bolzano, zwana też Południowym Tyrolem, która posiada od 1970 roku status prowincji autonomicznej z tzw. Pakietem – czyli zagwarantowaną równością języka włoskiego i niemieckiego, jako języków urzędowych.

Mimo że większość mieszkańców (60%) stanowią Włosi, to zaznaczają się również dwie wyraźne mniejszości – Tyrolczycy (35%) i Ladynowie. W Prowincji Bolzano z kolei to Tyrolczycy stanowią większość (70%). Ladynowie i Tyrolczycy stanowią również mniejszości językowe, Tyrolczycy posługujący się językiem niemieckim (około 220000), Ladynowie – ladyńskim (około 55000). Te szkicowe dane statystyczne ukazują różnorodność, która wpływała na charakter i oblicze regionu. Kształtowała i kształtuje jego niepowtarzalną tożsamość, którą możemy odczytywać wielowymiarowo. Płaszczyzny tej tożsamości regionalnej składają się zarówno z wymiaru psychologicznego stanowiącego o indywidualnym poczuciu tożsamości regionalnej, jak i socjologicznego, mającego swoje odzwierciedlenie w wyraźnych podziałach na „my" i „oni", „swoi" i „obcy".

Nie bez znaczenia dla tożsamości tego regionu jest wymiar geograficzny i ekologiczny. Mieszkańcy regionu charakteryzującego się umiarkowanym śródziemnomorskim klimatem, ale nie pozbawionym strefy wiecznych śniegów, zalegających alpejskie obszary powyżej 2000 m n.p.m., charakteryzują się szczególną gościnnością i przywiązaniem do swojej małej ojczyzny. Dumnie wznoszący się ponad niziny codzienności najwyższy szczyt Dolomitów – Marmolada i inne malownicze szczyty, z przebogatą infrastrukturą kolejek i schronisk, przyciągają rzesze narciarzy zimą i tłumy turystów – latem.

**• Bardolino i polenta**

Perspektywa etnograficzna i kulturowa nie pozwala nam przejść obojętnie

nad lokalnymi zwyczajami, językiem i kulturą. Ludowe stroje, które obserwujemy wśród mieszkańców Górnej Adygi ujawniają liczne austriackie wpływy z zachowanymi jednak wyraźnie korzeniami w kulturze włoskiej. O wpływach austriackich świadczy również lokalna kuchnia pełna treściwych zup i knedli. Północne Włochy słyną z sytych, prostych dań, mających swe źródło w wiejskim stylu życia. Warto skosztować pysznej wędzonej, lub suszonej wędliny, polenty i serów wytwarzanych w górskich szałasach pasterskich. Doskonała jest lokalna dziczyzna i peklowane mięso zwane carna salada, oliwa z okolic Garda Trentino i z doliny Val di Ledro, oraz warzywa z doliny Val di Gresta, jabłka i miód. Region słynie również z produkcji win. Uprawia się tu trzy najlepsze gatunki winorośli, z których powstają znane w całej Europie i w moim tyskim domu – produkty Bachusa.

Podobnie ma się rzecz w odniesieniu do wymiaru architektonicznego. W Górnej Adydze nie spotkamy domów w stylu toskańskim, czy śródziemnomorskim – charakterystycznym dla włoskiego wybrzeża. Zabudowa jest surowa, murowano-drewniana ze spadzistymi dachami, z wyraźnymi wpływami alpejskich wiosek wysokogórskich, w których charakter zabudowy determinowany jest przez klimat i dostępny najczęściej materiał budowlany.

Bardzo istotnym wymiarem tożsamości regionalnej w przypadku mieszkańców tego wyjątkowego, północnego regionu Włoch jest wymiar ekonomiczny. Wspólnota gospodarowania, ekonomia regionalna, kooperacja i konkurencja międzynarodowa w wymiarze ekonomicznym, w skali kontynentu i systemu światowego stają się ważnymi elementami trwania lub – częściej – rozkładu elementów tożsamości regionalnej. Stąd uderza nas wspaniale rozwinięta sieć hoteli, ośrodków narciarskich i SPA oraz całej infrasktuktury turystycznej. W surowym regionie wysokich gór z naturalnego bogactwa uczyniono źródło niewyczerpanych w zasadzie możliwości czerpania różnorodnych zysków z turystyki wspinaczkowej i narciarskiej. Ta wspólnota gospodarowania, w szczególny sposób kształtująca regionalną tożsamość jest godna uwagi zwłaszcza w obliczu wiecznych kłótni polskich górali o tereny pod wyciągi, podział zysków, czy sposób inwestycji.

**• Ulica jest po to, żeby tańczyć**

Będąc przybyszem w Górnej Adydze, czy to latem, czy zimą daje się odczuć niezwyczajne wręcz przywiązanie mieszkańców do lokalnych tradycji i kultury. Bynajmniej nie mamy do czynienia z ksenofobią, czy fałszywym pojęciem własnej wartości. Uderza jednak dojrzałe poczucie dumy z przynależności do takiej a nie innej wspólnoty regionalnej. Powszechnie znana radość i chęć zabawy i wiecznego świętowania wśród Włochów jest widoczna i w tym dość surowym klimacie wysokogórskim. Lokalnie urządzane festy uliczne i parafialne wzmacniają poczucie przynależności mieszkańców do swojego regionu.

Lokalni producenci artykułów regionalnych wystawiają więc na straganach okazałe wędzonki, szynki, mortadele. Nieokreślony zapach kukurydzianej polenty unosi się znad półmisków, będąc łagodnym przeciwieństwem dla aromatycznych serów. Wszystko zakrapiane różnymi odmianami wysokoprocentowej grappy i poprawiającym trawienie Vino Santo. Górna Adyga się uśmiecha. Nie przeklina na brak infrastruktury, nie zwalcza nowych inwencji a jednak pozostaje wierna wszystkim swoim tradycjom. **Taka pełna realizacja regionalnej tożsamości jest, jak mi się wydaje, dobrym przykładem dla regionów polskich szukających czasem po omacku jakichś punktów zaczepienia, grup odniesienia, fundamentów, na których można by ją trwale osadzić.**

**Tekst powstał we współpracy z Weroniką Ślęzak-Tazbir**

**Jest rzeczą przykrą, że o własne dzieje na własnej ziemi znów trzeba się dopominać.**

# DOŚĆ!

Szanowna Redakcjo!

Pragnę nawiązać do artykułu PT Jana Pichety „Kłopotliwy powrót Franciszka Józefa", zamieszczonego w kwietniowym numerze „Śląska". Jestem człowiekiem, który zaliczył już siódmy krzyżyk, i któremu przy różnych okazjach dano do zrozumienia, że jego klepki co nieco przyrdzewiały a co najmniej w wypowiadaniu takiej czy innej opinii nie jest kompetentny! Pozwalam sobie napisać do Szanownej Redakcji mimo, iż swego czasu w innej sprawie spotkał mnie zawód, gdyż nie zasłużyłem nawet na kilka zdań odpowiedzi.

Nie będę rugał Autora artykułu, gdyż to co napisał, w tonie wypowiedzi jest nieporównywalne z tym, co mogłem czytać w „Dzienniku Zachodnim", przeważnie pióra red. Trzcionki, a ostatnio także nadwornego historyka śląskiego Mgr. Marka Szoltyska.

Pragnę podzielić się z Autorem – Redakcją kilkoma spostrzeżeniami. Rozpocznę od końcowego zdania artykułu: „W decyzji burmistrza górę wzięła świadomość wielkiej i tragicznej historii Polski nad małą i milą historią małej ojczyzny".

Panie Redaktorze! Jestem rodowitym cieszynianinem i nie będę perorował, jak bardzo kocham swoje rodzinne miasto. I nie będę także dowodził, z czego to przywiązanie wynika. Wystarczająco świadczą o tym moje choćby skromne publikacje. Śmiem twierdzić, że wystarczająco jestem wyposażony w świadomość tragicznej historii nie tylko Polski ale i mojej małej ojczyzny. I to jest powodem mojego „buntu" przeciwko współcześnie pisanej „milej historii" i różnym fajerwerkom mającym na celu przypomnienie, jak to bosko było „za nieboszczki Austryje"! W tej całej wrzawie rzekomego odkrywania „prawdziwej historii" bolesne jest to, że CAŁKOWICIE pomija się drugą stronę medalu, w wyliczaniu różnych przewag tamtych „wspaniałych" czasów nie dopowiada się tej całej „reszty", stwarzając przez to zupełnie fałszywy obraz rzeczywistości. Obym się mylił, ale w tym szaleństwie jest metoda. Jeśli P. Julia Broda ze Skoczowa domaga się uznania jej praw autorskich zainicjowania przypominania „atmosfery cesarskiej Austrii", po części mogę się temu nie dziwić, ale trzeba dodać, że dzięki działalności pewnego kręgu osób, Cieszyn Skoczów prześcignął. W moim przekonaniu to nie o nie wadzący nikomu folklor i sławne już portrety tu chodzi. Czy mało mamy opinii Rodaków mających mizerne i niestety pejoratywne pojęcie o Śląsku? W tym miejscu dość.

Zadziwiająca jest rodząca się u nas mania czczenia takich czy innych nawiedzeń różnych miast i miejsc przez władców tego świata, przy których bledną wszelkie wyczyny himalaistów i sportowców na różnych arenach. Niewiele mówi się o nawiedzającym i całej otoczce wydarzeń z nim związanych, kim naprawdę był, czego takiego godnego pamięci dokonał, ale z dokładnością co do sekundy przypomina się, gdzie raczył kichnąć i jaka to rocznica.

Autor artykułu przytoczył obszerne fragmenty z „Gwiazdki Cieszyńskiej". Końcowy akapit zaopatrzył w krótki komentarz, za co słowo uznania! Nie znalem tego opisu; zadziwia mnie czołobitność redaktora tego pierwszego polskiego pisma na Ziemi Cieszyńskiej! Przypuszczam, że Stalmach przewracał się w grobie. Z drugiej strony doceniam, że inny tekst by nie przeszedł, ale czy aż tyle wazeliny musiano użyć?

# Polemika

Pozwolę sobie postawić kilka wątpliwości.

1) O tym, jak się organizowało „wielką radość" z powodu przyjazdu jakiejś ważnej persony, sam wiele razy w swoim życiu miałem okazję się przekonać. Na powitaniu cesarza pojawił się tłum 50000 „wdzięcznych poddanych". Cieszyn liczył wg austriackich statystyk z 1910 r. 10000 mieszkańców. Pytanie retoryczne – skąd się wzięła ta reszta, i to taka, która nic innego w tym czasie nie miała do roboty? I zasadnicze pytanie: w niespełna 2 lata po śmierci miłościwego cesarza na Rynku cieszyńskim pojawiło się 40000 manifestantów i... śpiewało „Jeszcze Polska nie zginęła" w czasie, gdy jeszcze formalnie Polski nie było! Tak nagle wszystkim się odmieniło?

2) Cieszyńskie za panowania Franciszka Józefa I przeżywało największe prosperity, rozwinął się przemysł, rozrósł się Cieszyn, powstało ponad 300 kamienic i innych ważnych obiektów. Zgoda. Pytanie dla kogo i czyim kosztem? Aby się nie rozwlekać, tylko jeden przykład. Wszyscy przeżywaliśmy tragedię górników na Halembie, ogłoszono żałobę narodową. Po katastrofie górniczej w Karwinej w 1894 r, zginęło 235 górników, tak sobie. Dopiero po strajkach, łaskawie wprowadzono 12-godzinny czas pracy!

3) w Cieszynie wybudowano ileś tam szkół, których budynki stoją do dziś. Nie powiedziano już, czemu te szkoły służyły. Czy tylko podnoszeniu powszechnej oświaty? Dlaczego nawet w szkołach ludowych ograniczano język polski tylko do nauczania religii? O tym pisał już także wyniesiony na cokół ks. Leopold Szersznik: polskie dzieci uczono niemieckiego przy pomocy czeskich ślabikarzy! Dlaczego wycofano z użycia wszystkie polskie podręczniki Jana Śliwki i zlikwidowano Towarzystwo Nauczycieli Szkół Ludowych? Dlaczego aż tyle wysiłku kosztowało uzyskanie zezwolenia na uruchomienie jedynego polskiego gimnazjum w Cieszynie i dlaczego aż takie bariery stawiano jego uczniom? Dlaczego...

4) zbudowano w Cieszynie Dom Niemiecki i nie byle jaki teatr, ale nie dodano, że z jego desek nigdy nie miało paść polskie słowo!

5) na manewry wojsk austriackich pod Cieszynem, które raczył wizytować cesarz, wydano lekką rączką 40 000 000 koron, tego samego wojska, które bohatersko pacyfikowało strajki górników i głodujących górali, pozbawionych serwitutów; Cieszyn otrzymał horrendalną sumę 20000 koron, cesarz otworzył adaptowaną salę ratuszową i gmach sądu. Ówczesny Urząd Miasta, w całości opanowany przez ludzi o wysokim poczuciu wyższości Narodu Niemieckiego stanął na wysokości zadania, ozdabiając salę nie tylko portretem Franciszka Józefa I, ale także jego poprzedników z Marią Teresą i Józefem II, pałających niezmierną miłością zwłaszcza do Spiszu i całej Galicji.

6) w trakcie konserwacji sali postanowiono przywrócić jej „historyczny wygląd", a więc w polskim urzędzie w granicach Rzeczypospolitej na publicznym miejscu wywiesić poczet Habsburgów, „którzy nie byli zaborcami, gdyż otrzymali Śląsk Cieszyński po wygaśnięciu cieszyńskiej linii Piastów"! Od takiej interpretacji można dostać zawrotu głowy. Swoiste było owe „otrzymywanie". Nic tylko uwierzyć, że kolejne zawłaszczenia nowych terytoriów nie były wynikiem celowej polityki a łaskawym przyjmowaniem spadku po kolei po wszystkich Piastach śląskich na zasadzie kochajmy się! Aneksji Małopolski dokonały krasnoludki (skoro nie byli nimi Habsburgowie!) i nic a nic nie obchodziło to mieszkańców Śląska Cieszyńskiego – to było inne państwo mimo, iż po obu brzegach Białej posługiwano się tym samym językiem!

„Wystrój sali [ratuszowej] był (...) perełką historyczną". Nie architektoniczną czy sztuk plastycznych, a historyczną! Pokazano całej Polsce i światu, w jaki sposób cieszyńscy cesarocy okazują nie „odradzanie" kultu a „życzliwą sympatię" – nie do „ziemi obiecanej – Polski a do Monarchii Habsburgów. Pojawiające się glosy dezaprobaty kwitowano zarzutem fałszowania historii i zaprzeczania zgodnemu „współżyciu" ludzi różnych kultur, do wplątania całej sprawy do kampanii wyborczej do samorządów włącznie. Gdy pojawiła się kontrpropozycja umieszczenia w sali ratuszowej portretów wybranych polskich działaczy narodowych, też z czasów Franciszka Józefa, na to nie było zgody specjalistów, gdyż nie przystają one do „historycznego wystroju"!

7) miasto (przez kogo opanowane?) wystawiło cesarzowi okazały monument, ale gdy inni poddani cesarza poskładali się na tablicę upamiętniającą 200. rocznicę uwolnienia Wiednia, „miasto" nie pozwoliło na jej wmurowanie!

8) odgrzewa się i serwuje różne wiedeńskie frykasy, przypomina, jakie to bezowe ciasta smakował cesarz, a jakoś zapomina, że cała reszta – około 80% roboli, czyli całej tej ciemnej (!) masie posługującej się jakimś „wasserpolnisch", w tym samym czasie obficie serwowano przydziałową gorzałę z gorzelni cesarskiej Komory Cieszyńskiej. Trzeźwi byli ledwo tolerowani, jeśli nie pod stałym nadzorem odpowiednich resortów, które dbały o właściwe utemperowanie nie dość wysokiej lojalności.

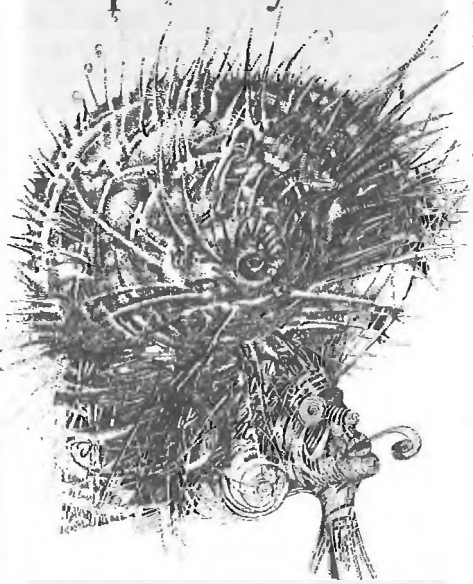
DOŚĆ!

Jest rzeczą ciekawą, że w tym całym „okazywaniu życzliwej sympatii" nie widzi się nawet cienia jakiejkolwiek fobii, ale gdy ktoś odważy się postawić znaki zapytania, od razu staje się polskim nacjonalistą, szowinistą, faszystą, nie wiedzieć kim jeszcze z tego gatunku, zakutym łbem bez jakiejkolwiek kompetencji, dzielącym społeczeństwo, nie rozumiejącym przemian społecznych w Europie, negującym nasze prawa bycia w Europie! W Katowicach dyskutuje się, jaki to pomnik ma być odtworzony na pl. Wolności (i aż dziw, że mówi się o tym dopiero teraz!!!), natomiast w stosunku do Cieszyna uczony historyk z Rybnika dziwi się jakimś śmiesznym sporom o portrety i nawołuje do tolerancji i wzajemnego szacunku. Pytanie tylko, kogo i do czego?

Panie Redaktorze! Chyba z tego co napisałem nie można mnie posądzić o brak znajomości „miłej historii" mojego rodzinnego miasta czy Śląska Cieszyńskiego (nie Podbeskidzia!!!). Tej przecież nie zmienię; fakty pozostaną faktami. Tu chodzi wyłącznie o świadomą gloryfikację jednych – panujących a zupełne pozostawienie w cieniu zaniechania drugich – poddanych i to pod płaszczykiem naukowego obiektywizmu i profesjonalizmu. I to jest przykre i bolesne i z tym nie umiem się pogodzić. A prawda jak zwykle – jest w środku. Jest rzeczą przykrą, że o własne dzieje na własnej ziemi znów trzeba się dopominać.

Z wyrazami szacunku!
WŁADYSŁAW SOSNA
*Cieszyn, 11 maja 2007 r.*

Śląska ojczyzna polszczyzna



JAN MIODEK

# Borok i boroczek

Do śląskich fenomenów leksykalnych z pewnością należą wyrazy *borok* i *boroczek* (z fonetycznymi wariantami *borołk, borocek, borołczek*) – znaczące tyle, co „ktoś, nad kim się litujemy, biedaczysko", a więc tożsame semantycznie z formami ogólnopolskiego języka literackiego *nieborak, nieboraczek*, choć różniące się nieobecną partykułą przeczącą-przedrostkiem *nie*.

Strukturalnie analogiczna sytuacja zachodzi w parze *opodal – nieopodal;* te morfologicznie przeciwstawne postacie znaczą to samo: „blisko, tuż obok" i używane są zamiennie (w tekstach Eugeniusza Paukszty np. czytamy: w „Ostatnim z wielkiego turzycowiska" – *Głosy ludzkie zatrzymały się nieopodal, Gdzieś opodal uderzył grom,* w „Koniarzu" – *Tam można było spotkać podrastającego syna chłopa z samotnej chaty opodal brzegów Korwieńskiego Jeziora,* w „Zmarzlaku" – *Wychodzili na pole nieopodal mrocznej linii lasów czerwonodworskich*).

*Boroka* czy *boroczka* spotyka się na Śląsku w zdaniach typu *boroku, cóż ci się przidarziło?; tyn nasz kocik to taki borok; choro boroczka, nic już jeść niy może (poradzi); boroczek, tela ino mo, co mu dobre ludzie dajom* (B. Cząstka-Szymon, J. Ludwig, H. Synowiec: „Mały słownik gwary Górnego Śląska – część I", Katowice 2000, str. 17). Zdarzają się też użycia ironiczne w rodzaju *boroczek, jaki to chudziutki!* – na widok kogoś bardzo otyłego.

Równie popularny jak *borok* i *boroczek* i to samo znaczący jest leksykalny wariant rodzaju nijakiego *borajstwo: jak się urodził, to było ś niego takie borajstwo; o borajstwo, pódź sam ino, dom ci cosik do zjedzynio* (przykłady – z tego samego źródła).

A jaka jest etymologia naszego *boroka, boroczka?* – Zanim ją przedstawię, wskażę pochodzenie ogólnopolskiego, standardowego dzisiaj *nieboraka* (w XVI-XVII w. – także *nieborasa*). Otóż zdaniem prof. Wiesława Borysia, a można się z tym sądem zapoznać na str. 257-358 jego „Słownika etymologicznego języka polskiego" z r. 2005, pochodzi on od zaprzeczonego prasłowiańskiego czasownika *ne boriti (sę), ne borti (sę)* – znaczącego tyle, co „nie zmagać się, nie mocować się, nie walczyć" (por. staropolskie imię *Niebór*). A zatem *nieborak* to prymarnie „ktoś bezsilny, niezmagający się, niewalczący, słabeusz", wtórnie – „ktoś godny pożałowania, litości". Oczywiście, formy niezaprzeczone *boriti (sę), borti (sę)* znaczyły tyle, co „zmagać się, mocować, walczyć" (wywodzi się od nich słowo *broń*). Relikty tych czasowników zachowane są dziś tylko w członach *borzy-* albo *-bór* licznych staropolskich nazw osobowych, np. *Borzysław, Bolebor, Racibór* (od tej ostatniej pochodzi nazwa śląskiego miasta *Racibórz*, utworzona archaicznym przyrostkiem *-j*).

Na pierwotne znaczenie *nieboraka* wskazuje kaszubski rzeczownik *bora* – „siłacz, atleta". Pod względem strukturalnym ten ostatni bardzo bliski jest naszemu śląskiemu *borokowi (boroczkowi)*, bo tak samo pozbawiony przeczenia *nie*. W tym zaś momencie mogę się pokusić o zapowiedzianą wyżej próbę semantycznej interpretacji śląskiej postaci: musiała też ona kiedyś oznaczać „kogoś silnego, zmagającego się, walczącego z przeciwnościami wszelkiego rodzaju". Z czasem element siły, walki przegrał z przeciwnościami losu i dziś *borok (boroczek)* jest synonimem kogoś, kogo dotknęła taka przeciwność.

Trudno wreszcie nie zapytać, czy *borok, boroczek, nieborak, nieboraczek* mają jakiś związek z bliskoznacznym rzeczownikiem *niebożę* (forma żeńska *nieboga*). Wielu historyków języka takiego pokrewieństwa nie wyklucza. Aleksander Brueckner np. w swoim „Słowniku etymologicznym języka polskiego" z roku 1927 uznawał *nieboraka* za umyślne odejście od pierwotnego *niebożaka*, a tenże *niebożak* – tak jak i *niebożę* – to etymologicznie według niego „człowiek niebogaty, ubogi, biedny" (*bóg* – to pierwotnie „szczęście"; do tej samej rodziny wyrazowej należą *bogaty, bogacz, bogactwo, bogacić się, zboże, zbożny, Bożena,* – por. indyjski wyraz *bhagas* – „przydomek bóstw", perski *baga* – „pan, dzielący, rozporządzający").

Ale tak jak przyjąłem za prof. Borysiem wywód *nieboraka* od prasłowiańskiego czasownika *ne boriti (sę), ne borti (sę)* – tak za krakowskim etymologiem uznaję za mało prawdopodobną wymianę *ż* w rzekomo prymarnym *niebożaku* na *r* we wtórnym *nieboraku*. Choć więc bliskość fonetyczna i dzisiejsza tożsamość znaczeniowa pary leksykalnej *nieborak – niebożę* niejako prowokują, by je także etymologicznie z sobą związać, to jednak zdecydowanie bym się opowiadał za ich odrębnością w punkcie wyjścia: *nieborak* – powtórzmy – to „ten, który nie walczy, nie zmaga się, nie mocuje się", *niebożę* – to „ktoś niebogaty, niemający żadnego majątku, własności, szczęścia".

Oczywiście, różny jest też status stylistyczny przywołanej pary. Tak jak na Śląsku *borok, boroczek*, a także *borajstwo* – również w języku ogólnopolskim *nieborak, nieboraczek* to postacie o wciąż dość dużej frekwencji w codziennej komunikacji, *niebożę* i *nieboga* natomiast to słowa o coraz wyraźniejszym charakterze archaicznym, współczesnemu Polakowi kojarzące się już tylko z dawnymi tekstami typu *Darmo kusisz się, niebożę, krypa jagłą być nie może* (Wincenty Poi 1807-1872), *Jedziesz na wojnę, niebożę, jedziesz na wojnę. Noce ci będą na dworze, a dzionki znojne* (Henryk Sienkiewicz 1846-1916) czy *Nie mam żalu do nikogo, jeno do ciebie, niebogo* (Włodzimierz Wolski 1824-1882, autor libretta do „Halki" Stanisława Moniuszki; wszyscy znamy cytowany fragment ze słynnej arii Jontka).

Wreszcie – archaiczny jest obowiązujący przez wieki typ odmiany takich rzeczowników, jak *niebożę, dziecię, niemowlę, prosię, kurczę, źrebię,* a mianowicie *niebożęcia, niebożęciu, dziecięcia, dziecięciu* itp. Jego znaczny stopień fleksyjnego skomplikowania sprawił, że seria przytoczonych słów wymieniana jest powszechnie na twory z przyrostkiem *-ak*, czyli *dzieciak, niemowlak, prosiak, kurczak, źrebak*, deklinowane prosto *dzieciaka, dzieciakowi, niemowlaka, niemowlakowi* itd. Z tego samego powodu, oczywiście, *nieborak* wygrywa zdecydowanie z *niebożęciem*. ■

## Poczet dowódców powstań śląskich



# Robert Oszek

## (1895-1938)

Robert Oszek urodził się 30 V 1895 r. w Zaborzu, jako syn górnika Jerzego i Katarzyny z Danchów. Jednak kontakt z nauką i zainteresowanie innym stylem życia sprawiły, iż Oszek zerwał z dotychczasową tradycją rodzinną. Żył w czasach gdy Rzesza i zagarnięty przez Prusy Śląsk, wcielony do zjednoczonych Niemiec przez Otto von Bismarcka, wkraczały w epokę industrialną i bogaciły się po niedawnych zwycięstwach militarnych nad Danią, Austrią i Francją, a młodzi obywatele coraz częściej garnęli się do przemysłu lub armii. Żołnierze otrzymywali solidne przeszkolenie w pruskim stylu. Robert Oszek w 1910 r. porzucił szkołę ludową w Gliwicach i uciekł jak wielu innych do Hamburga aby zaciągnąć się do służby morskiej. Żądny poznania świata odrzucił artylerię, piechotę i świadomie wybrał Kriegsmarine. Młody wiek stanął mu na przeszkodzie aby zrealizować swoje marzenia. Przez dwa lata służył na pełnym morzu jako prosty marynarz, a później harpunnik w rejonie Cieśniny Baffina oraz na wodach w pobliżu Ziemi Ognistej. Dopiero zdobyte doświadczenie żeglarskie i stosowny wiek pozwoliły Oszkowi zaciągnąć się do floty cesarskiej. Od 1 X 1912 do 1914 r. jako elew szkoły marynarki pobierał nauki w Marineschule w Mürwick koło Flensburga, a później w szkole nawigacyjnej w Altonie pod Hamburgiem. Na początek praktyki nabywał na krążowniku „Bremen", który chronił interesy niemieckie w rejonie Meksyku. Jego załoga m.in. spacyfikowała strajk tamtejszych nafciarzy. Wówczas to Oszek uświadomił sobie w pełni, iż jego poglądy nie były zbieżne z duchem niemieckiego nacjonalizmu. Oficjalnie nie opowiadał się za żadną partią, gdyż nie interesował się tym. Najważniejsza była dla niego służba morska. Rosło jego zaangażowanie oraz wyjątkowy entuzjazm i predyspozycje do wybranej profesji. W Meksyku Oszek solidaryzując się z aresztowanymi polskimi robotnikami, samowolnie obdarzył ich wolnością. Za czyn ten został zdegradowany i osadzony w areszcie. Jak na niemiecką dyscyplinę był to wyrok łagodny. Sąd wojenny wziął bowiem pod uwagę stan służby i opinie przełożonych, którzy dostrzegli jego talent, pilność, a nawet zdolności przywódcze. Jeszcze podczas kursów szkoleniowych stwierdzono, że jest zdolny, ma niespożytą energię, potrafi być lojalny, pracowity oraz przejawia wielkie zainteresowanie dalszym zdobywaniem wykształcenia. Mimo wykroczenia rokował spore nadzieje na przyszłość. Dalszy stan służby Oszka przebiegał na okrętach szkolnych „Herta" i „Kaiserin Augusta". W czasie I wojny światowej jego służba obfitowała w dramatyczne akcje: dwukrotnie ratował się z tonących jednostek – torpedowca i krążownika. Brał udział w bitwie morskiej przy Doggerbank. W styczniu 1915 r. według niemieckiego meldunku podczas wypadu ciężkich krążowników „Seydlitz", „Moltke", „Derfflinger", „Blücher" i towarzyszących im czterech mniejszych krążowników oraz dwóch flotylli torpedowców na Morze Północne, doszło do starcia z siłami angielskimi. Brytyjska torpeda zatopiła wówczas „Blüchera". Ocalały Oszek awansował na stopień bosmana, a dalsza służba zaowocowała patentem oficera pokładowego. Wojnę zakończył jako dowódca torpedowca D-8. Przerwał służbę w zrewoltowanej armii cesarskiej i wrócił do kraju.

Wobec bolszewickiego zagrożenia odradzającej się Rzeczypospolitej Naczelny Wódz Józef Piłsudski ogłosił zaciąg do polskiego wojska. Jednym z ochotników był marynarz z Altony. W listopadzie 1919 r. Robert Oszek został przydzielony w stopniu podporucznika do Flotylli Wiślanej i służbę pełnił w Porcie Wojennym w Toruniu. Wiosną 1920 r. został przeniesiony do Pińskiej Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej, by wziąć udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Został wówczas awansowany na zastępcę kapitana okrętu „Pancerny I", a od sierpnia 1920 r. dowodził odnosząc liczne sukcesy monitorem „Mozyrz", operującym w dorzeczu Piny. Toczono wówczas od 29 VIII do 18 X 1920 bitwę niemeńską. Oszek walczył na odcinku 4 Armii gdzie m.in. biła się 18 DP gen. Franciszka Krajowskiego-Kraliczka. W Cyplu Pińskim rozbito grupę nieprzyjacielską złożoną ze wszystkich gatunków broni, starającą się w nocy z 27 na 28 IX 1920 r. przedrzeć się przez rzekę Pinę w kierunku południowowschodnim, biorąc do niewoli 2000 jeńców i 4 działa. 30 IX ogólna zdobycz wynosiła 3200 jeńców, 10 dział i kilkanaście KM.

Oszek we wrześniu 1920 r. z zainteresowaniem obserwował ofensywę polską na Dobrosławkę-Pogost-Porohońsk-Płodnicę-Ruchczę-Stolin, posuwające się na Drohobyszcze i w kierunku Nieświeża. Był świadkiem okrucieństw jakich nie doświadczył na froncie zachodnim. Bolszewicy pastwili się nad rannymi i poległymi. Za udział w walkach, osobiste zaangażowanie i zasługi dowództwo Flotylli Pińskiej podało Romana Oszka do nominacji na porucznika Marynarki Wojennej. Już wówczas zwrócono uwagę na niezwykle dzielnego oficera bojowego o wybitnym talencie organizacyjnym i taktycznym. Wniosek o awans dla Oszka został uwzględniony, gdyż w krytycznych chwilach okazał się dzielnym dowódcą i oficerem, który męstwem i bohaterskim poświęceniem się dla sprawy Ojczyzny położył niespożyte zasługi na polu bitwy.

W obliczu zagrożenia niemieckiego dla Górnego Śląska Oszek złożył wniosek o urlop i 21 II 1921 r. oddał się do dyspozycji Dowództwa Obrony Plebiscytu. Podjął się zadania sformowania oddziału szturmowego marynarzy, który wyposażył w dwa samochody pancerne skonstruowane w hucie „Baildon" na bazie ciężarówek. Ostatecznie marynarze Oszka zostali włączeni do katowickiego 1 Pułku Walentego Fojkisa podporządkowanego 1 Dywizji Wojsk Powstańczych, dowodzonej przez Jana Ludygę-Laskowskiego, a następnie Jana Emila Stanka. W walkach o Górę św. Anny na froncie centralnym „Grupy Wschód" marynarze Oszka bili się z niezwykłą determinacją. Na linii Zalesie-Lichynia walcząc przez 4 dni ranny w brzuch dowódca wielokrotnie własnym przykładem podrywał do kontrataku cofających się powstańców. Oszek pomógł także Wojciechowi Korfantemu w likwidacji „buntu" w dowództwie „Grupy Wschód".

Po wygaszeniu powstania Robert Oszek stanął na czele organizacji „P", działającej od sierpnia 1921 r. do czerwca 1922 r. Celem organizacji była zbrojna ochrona polskich placówek i instytucji przed napadami ze strony niemieckich bojówek w miastach mających przypaść Polsce. Organizacja oficjalnie działała pod szyldem klubu sportowego „Spahi" w Królewskiej Hucie, który był sądownie zarejestrowany i posiadał swego prezesa w osobie adwokata Antoniego Rostka. Po przejęciu Górnego Śląska przez Polskę 29 VI 1922 r. otrzymał Oszek awans na kapitana marynarki ze starszeństwem od 1 VI 1919. W okresie powstań zasłynął on jako konstruktor wozu pancernego „Korfanty" i tzw. tragaczy – „pancernych taczek" z zainstalowanym karabinem maszynowym oraz jako „jeden z najbardziej wytrwałych oficerów i najpracowitszych robotników w branży niepodległości". Jego odwaga i poświęcenie zdobyły mu bezgraniczną miłość żołnierzy. Był aktywnym działaczem Związku Powstańców Śląskich, do którego Zarządu Głównego, jego biur i kół powiatowych zgłaszały się codziennie po wsparcie setki bezrobotnych. Przewlekała się, jak pisał Tomasz Falęcki, wypłata powstańczych żołdów i pośmiertnego dla wdów i sierot, a Rudolf Konrke podjął przygotowania do manifestacji bezrobotnych. Wielu wierzyło iż problem rozwiąże uzyskanie koncesji na trafiki tj. sklepy z wyrobami tytoniowymi. Handel tytoniem miał zapewnić kapitał na socjalną działalność. Ostatecznie rozdano hurtownie osobom prywatnym. Oszek otrzymał z ramienia Związku hurtownię w Królewskiej Hucie, podobnie Rudolf Kornke. Ich koledzy: Jan Ludyga-Laskowski w Katowicach, Jan Lorz w Lipinach, Paweł Golaś w Lublińcu, Stanisław Mastalerz w Szarleju, Józef Grzegorzek w Siemianowicach. Nie rozwiązało to jednak problemu braku miejsc pracy dla pozostałych powstańców.

Robert Oszek działał ponadto w Lidze Morskiej i Kolonialnej, a w 1928 r. został wybrany prezesem założonego przez siebie Związku Byłych Marynarzy Powstańców Śląskich.

Zmarł w Katowicach 13 IV 1938 r., gdzie został pochowany z honorami wojskowymi. Był odznaczony: Krzyżem Virtuti Military V klasy, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Walecznych (4-krotnie), Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi oraz Gwiazdą Górnośląską.

ZDZISŁAW JANECZEK



*Piotr Pilawa*

# Metafizyka gołębia i kota

„*Czterdziestka to taka chwila, w której człowiek zaczyna wyć, jeśli nie robi tego, co powinien*" – mówi Piotr Pilawa. On sam zamiast wyć – zaczął malować, a właściwie wrócił do malarstwa. Kłopoty, jakie przeżywał, paradoksalnie okazały się w tym pomocne – znalazł się na zasiłku i przez ponad dwa lata praktycznie nie wychodził z pracowni. Malował w dzień i w nocy, bo powroty po latach niewierności są trudne i wymagają wysiłku. Bywa jednak, że powracających Muza wynagradza szczodrze. Tak chyba stało się w jego przypadku. Dziś trudno nie oprzeć się wywiedzionemu z doświadczeń impresjonizmu malarstwu Pilawy: portrety kotów, wizerunki gołębi, które na płótnach przestają być „tylko" zwierzętami. Równie dobrze mogą być posłańcami z innych, metafizycznych, wymiarów.

Pilawa ukończył Wydział Grafiki w Katowicach krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Po uzyskaniu dyplomu podjął pracę dekoratora – wykształcenie plastyczne jest w niej niezbędne, lecz równocześnie jest to zawód raczej utylitarny, komercyjny niż artystyczny. Z uprawianiem sztuki wziął więc Piotr Pilawa rozbrat na całe 15 lat. A potem przyszły okolice czterdziestki i poczucie, że trzeba zacząć robić co innego. Wrócił więc do malarstwa. W 1994 roku odbyła się pierwsza w jego życiu indywidualna wystawa obrazów, zatytułowana *Podwórko*. 15 prac przedstawiających śląskie podwórka, koty, gołębie, dzieci pod murami z czerwonej cegły albo szarego tynku. „Pomyślałem, że trzeba malować to, co się najbardziej zna, a szukanie czegoś gdzieś daleko nie ma sensu" – mówi Piotr Pilawa. I tak już zostało. Ludzie, gołębie, ulice, koty, „ainfarty", dzieci, place będą stale już pojawiać się w jego twórczości. W pewnym momencie zacznie jednak dokonywać zbliżeń, wyławiając z „prostej rzeczywistości" to, co zazwyczaj jest tylko małym elementem pejzażu. Skieruje swoją uwagę ku gołębiom i kotom, które staną się ważną treścią jego malarstwa. I wraz z nimi na płótnach zagości tajemnica. Zwierzęta Pilawy są bardziej metafizyczne niż realistyczne. Czynią jego obrazy rozpoznawalne już w pierwszej chwili, stały się wyznacznikiem indywidualnego, niepowtarzalnego stylu artysty.

Spośród wielu opinii o malarstwie Pilawy warto przytoczyć słowa Andrzeja Kuczoka: „Te dziwne miejsca, te okna i okienka ożywione miauczeniem kota i gruchaniem gołębi nadają twoim obrazom niepowtarzalny, wzruszający ton, ciepły i sentymentalny wyraz wzbogacony jeszcze partiami dzieci, które tworzą barwne akcenty w szarym tle rzeczywistości; w tym wieloznacznym zamgleniu zatracającym ostrość i nadającym tym pracom jakieś tajemnicze skojarzenia". Tak więc okruch tajemnicy w twórczości Pilawy zauważa wielu odbiorców jego prac. Przytoczmy zresztą kolejną opinię – tym razem Krystiana Gałuszki: „Magia i tajemniczość miejsc codziennych wylania się z obrazów artysty, uświadamiając oglądającemu, że żyje w miejscu szczególnym". Niewątpliwie pomocą w osiągnięciu takiego efektu służy artyście warsztat. Impresjonistyczny brak ostrości kształtów, linii i postaci, operowanie odcieniami błękitu, zieleni i brązu, kompozycyjna staranność. I zapewne jeszcze coś – niedefiniowalne, odczuwane intuicyjne, bo wobec tajemnicy zawsze pozostajemy nieco bezradni, a ona wymyka się prostym formułkom.

Piotr Pilawa związany jest z dwoma miastami: Rudą Śląską, w której mieszka i Chorzowem, gdzie na pół etatu pracuje w miejskiej galerii „MM". W tych miastach najczęściej też wystawia. „Nie czuję potrzeby ekspansji na inne terytoria, wystarczy mi moja nisza, moja przestrzeń najbliższa" – minimalistycznie deklaruje artysta. Jego prace trafiają bodaj do dwóch galerii poza regionem: „Wernisażu" w Kazimierzu Dolnym i Beskidzkiej Galerii Sztuki w Szczyrku, stale goszczą też w katowickiej galerii „Art Nova 2" przy ZPAP, chorzowskiej „Fama art" oraz „Kolorze" przy bytomskim Rynku.

Piotr Pilawa angażuje się również w przedsięwzięcia wydawnicze – w spółce autorskiej z rudzkim poetą i pisarzem Krystianem Gałuszką. Owocem tej współpracy jest nieregularnie pojawiająca się „Gazeta Plakatowa", a także graficzne opracowania kolejnych książek Gałuszki. Z kolei Gałuszka jest autorem tekstów literackich do albumu malarstwa Piotra Pilawy zatytułowanego *Malarska opowieść o Górnym Mieście na Śląsku*, wydanego nakładem Towarzystwa im. Karola Goduli w Rudzie Śląskiej.

Czy jednak Piotr Pilawa jest malarzem Śląska? O to można się spierać. Niewątpliwie wyszedł od śląskich pejzaży i miejsc, wciąż deklaruje przywiązanie do nich. Z drugiej jednak strony – śląska inspiracja nie stała się dla Pilawy ramą, ograniczeniem, zobowiązaniem do dosłowności, do ilustracyjnej sztampy. Ze śląskiego „tutaj" Pilawa poszedł w stronę uniwersalnego „wszędzie". Kot ze śląskiego podwórka – użyjmy trywialnego stwierdzenia – mógłby równie dobrze zamieszkać na kartach powieści Lewisa Carrolla czy Bułhakowa. Artysta odrzuca pokusę łatwego regionalizmu, zamiast powielać śląskie krajobrazy, woli je symbolizować. Dlatego, choć maluje konkretne miejsca – trudno uznać go za realistę sensu stricte, wydaje się raczej metarealistą, twórcą, który instynktownie czuje, że do tego świata „przyklejony" jest jeszcze inny świat. Świat niematerialny, zwiewny, eteryczny, ale w jakiś sposób będący odbiciem realności – tyle że piękniejszym i lepszym. Ta wiedza wydaje się tkwić w wielu obrazach Piotra Pilawy.

MARCIN HAŁAŚ



*Kot w słońcu*



*Kałuża*



*Ogród*



*Młody*



*Gołąb w cieniu*



*Kundel*

# Piotr Pilawa



Foto: Bartłomiej Barczyk



Foto: Bartłomiej Barczyk



Foto: Bartłomiej Barczyk

# DANCING SILESIA



Foto: Joanna Siwiec



Foto: Joanna Siwiec

# Cały ten Śląsk

Ostatnie lata pokazują jak bardzo zmienił się przekaz fotograficzny Śląska jako regionu. Ewolucję sposobu postrzegania najlepiej widać podczas przekrojowych wystaw przygotowywanych przez Oddział Śląski Związku Polskich Artystów Fotografików. Jeszcze kilkanaście lat temu Śląsk jawił się jako kraina dymiących kominów, kopalnianych szybów, hałd, ekologicznej degradacji, pokryty burą zasłoną nieba z ledwo przebijającym się słońcem. Temat był eksploatowany prawie przez wszystkich fotografów, dlatego też funkcjonować zaczęły pewne stereotypy wizualnej prezentacji tego regionu. Wraz ze zmianami, jakie zaszły na Śląsku, zmienił się punkt widzenia – zaczęły dominować opustoszałe hale, nieczynne obiekty, popadające w ruinę miejsca, które jeszcze do niedawna tętniły życiem. Pustka, przerażenie, bezsilność.

Pozytywny ferment wprowadziła idea restauracji i rewitalizacji poprzemysłowych miejsc i obiektów. Dostrzeżono ich urodę i niepowtarzalność, a dotychczasowym „księżycowym" krajobrazom zaczęto nadawać nowy wymiar. Przyszła refleksja: przecież nigdzie więcej w Polsce nie ma takich miejsc, należy je chronić, przekształcać i wykorzystywać w sposób zgoła inny, do jakiego zostały stworzone.

Na zdjęciach Bartłomieja Barczyka i Joanny Siwiec poindustrialne ruiny stały się scenografią. Miejscami akcji są nie tylko poprzemysłowe, dawno nieczynne obiekty, ale także opuszczone kamienice, zapadające się w pokopalnianą otchłań, a nawet martwe drzewa sterczące jak kikuty. To wszystko jest częścią współczesnego obrazu Śląska. Wszystkie te przestrzenie zostają ożywione obecnością człowieka. Dynamiczne postaci wkomponowane w statyczną rzeczywistość, choć stanowią jej znakomity kontrapunkt, to jednocześnie współgrają z wnętrzem, w które zostały wpisane. Na zdjęciu wykonanym w kopalnianej łaźni (zdjęcie Joanny Siwiec), na łańcuchach zostały uniesione pod sufit dziesiątki ubrań, toreb – jak niegdyś czynili to górnicy po pracy na dole. Wraz z uczepionymi ubraniami zdaje się unosić w górę wiotka tancerka – zatrzymana w locie w wystylizowanej pozie. Na innym zdjęciu (autorstwa Bartłomieja Barczyka) nagi młody mężczyzna obejmuje ciałem kikut martwego drzewa, jakby chciał je ożywić swoją energią. Na innym dziecko z rozpostartymi ramionami unosi się nad jednym z miast śląskich. Widzimy już tylko zarysy kościelnej wieży, dachów domostw i czubki drzew, a rozradowane dziecko spogląda w dół ciesząc się swym niezwykłym stanem. Młodzi ludzie, którzy nie pamiętają już dymiących kominów, chcą zobaczyć Śląsk po swojemu. To wielce symboliczne zdjęcia. Można na nie popatrzyć nie tylko jak na kreację artystyczną twórcy zdjęcia, ale także jak na metaforę przemian zachodzących na Śląsku, na konieczność ożywienia tych zastygłych, niszczejących miejsc.

Joanna Siwiec i Bartłomiej Barczyk pamiętają jeszcze dymiące kominy, ale ich sposób widzenia Śląska jest niezwykle energetyczny. Pozytywna energia zostaje zaszczepiona w fotograficzną materię również dzięki zaangażowaniu do sesji zdjęciowych tancerzy – ich muskularne, pięknie układające się ciała, zwinność, skupienie, umiejętność wyrażania emocji, stały się esencją, mocnym punktem każdego ujęcia.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że tancerze reprezentują różne nacje, rasy i kulturę. Przybywają do Śląskiego Teatru Tańca, do Bytomia, gdzie ma swą siedzibę. Bytom to prawie symbol minionej epoki, wszystkiego co najgorsze mogło spotkać Śląsk. Ruiny domów, walące się kamienice z wielkimi ranami w miejscach okien, zabitymi deskami wejściami – stanowią przeciwieństwo drzwi zapraszających przecież do wnętrza, odrapane fasady, odpadające tynki wyglądają jak owrzodzone ludzkie ciała. I właśnie w Bytomiu przed laty powstał teatr tańca, jak na ironię, przeciwstawiający dramatowi ludzkiego losu, nadzieję wyrażaną tańcem – odwiecznym sposobem wyrażania przez człowieka emocji – sztuką mocno zakorzenioną w społecznym istnieniu, obywająca się bez słów. Doskonałą partnerką tańca okazała się fotografia. Dlatego możliwe okazały się zdjęcia ukazujące hinduską tancerkę zastygłą w świątynnej pozie wśród gipsowych figur świętych w pracowni ich wytwórcy, kiedy na ułamek sekundy staje się jedną z nich, czy czarnej kobiety w czerwonej sukni ustawionej w otoczeniu ruin jakiejś hali, albo krzyczącej kobiety z rozczapierzonymi dłońmi, której jednak krzyku nie słychać. Bo, odnosząc się do tego ostatniego zdjęcia, można uogólnić, że nie tylko Śląsk jest wyjątkowym miejscem na świecie, w którym człowiek, choćby nie wiem jak chciał wykrzyczeć swoje radości albo ból, nie będzie słyszany przez innych. Bo zdjęcia Bartłomieja Barczyka wpisują człowieka w symboliczny kontekst, pokazują jego niemożność a czasem nawet bezsilność w dokonywaniu zmian. Taki jest mężczyzna próbujący pokonać jakimś ogromnym wysiłkiem rozsypujący się mur – nie obchodzi go, nie omija, ale właśnie próbuje go pokonać, to inny człowiek wpisany w swoiste perpetuum mobile – w koło wieży wyciągowej, na wzór postaci ludzkiej, jaką Leonardo da Vinci wpisał w geometrycznie idealne figury.

Uwagę zwraca jeszcze inne zdjęcie – tym razem Joanny Siwiec: oto sfotografowane tzw. rybim okiem kobiety w barwnych, pięknych regionalnych strojach śląskich, zapewne biorące udział w uroczystości religijnej, a tuż za nimi, „zwyczajny" chłopiec i „zwyczajna" dziewczyna. Na tle tej samej, charakterystycznej kamienicy – familoka tradycja połączyła się z nowoczesnością, odświętność z codziennością. To także podkreślenie siły tradycji ciągle obecnej na Śląsku. W tym kontekście Śląsk zawsze był krainą wielokulturowości – Śląski Teatr Tańca jest dziś takim dawnym tyglem różnych kultur przybywających do Bytomia.

Jacek Łumiński, dyrektor ŚTT, o fotografiach Siwiec i Barczyka powiedział tak: „Przedstawiają Śląsk jako miejsce, gdzie marzenia i aspiracje igrają ze społeczną i ekonomiczną rzeczywistością, tworząc w ten sposób dynamiczną wizję przyszłości". Z pewnością z tych zdjęć można wyczytać dążenie ku innemu postrzegania Śląska, ku tworzeniu innego przekazu, który wędruje w świat, także za sprawą teatru tańca. To swego rodzaju manifest, w którym przy pomocy fotografii zapisano „wyższość Śląska" nad innymi regionami. Nie na darmo to właśnie wystawa, nazwana „Dancing Silesia", złożona ze zdjęć Siwiec i Barczyka reprezentowała (promowała?) Śląsk w Parlamencie Europejskim. Niech i inni zobaczą Śląsk jako miejsce ważnych wydarzeń społecznych i artystycznych.

Po prezentacji w Brukseli wystawa została pokazana w galerii „Elektrownia": wśród maszyn, szaf transformatorowych, sterowni, przy wtórze rytmicznych uderzeń sudańskich bębnów, zyskała nowy wymiar. Odnalazła się w naturalnym entourage'u, w jakim powstawała. Bo i tu autorzy wykonywali zdjęcia z udziałem tancerzy. Wielokulturowość i tradycja – zagościły w miejscu, które kiedyś również takie było, jak cały Śląsk.

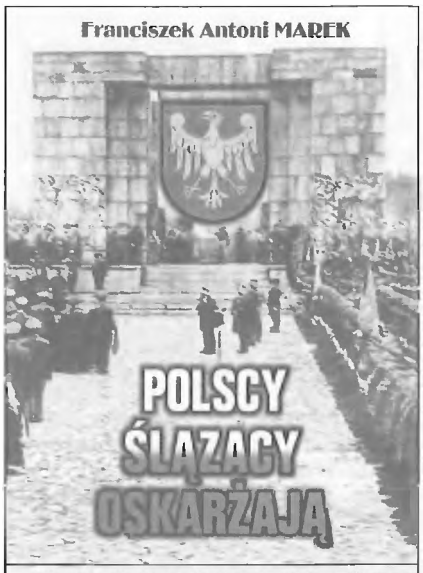
WIESŁAWA KONOPELSKA

***Dancing Silesia. Fotografia Joanny Siwiec i Bartłomieja Barczyka.* Galeria Sztuki Współczesnej „Elektrownia", Czeladź. Wernisaż odbył się 26 czerwca 2007.**

**Już sam tytuł „Polscy Ślązacy oskarżają" prowokuje do oddania się lekturze książki autorstwa prof. dr. hab. Franciszka Marka, pierwszego Rektora Uniwersytetu Opolskiego, wybitnego Ślązaka, znanego z niekonwencjonalnych wystąpień i publikacji.**

# Z bólu i protestu

JÓZEF MUSIOŁ




**Franciszek Antoni Marek: *Polscy Ślązacy oskarżają*. Wyd. Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, 2006 r.**

Aby uprzedzić czytelnika trzeba podkreślić, iż Franciszek Marek pisze tę książkę z pozycji Ślązaka, wielkiego polskiego patrioty i chrześcijanina. Z każdej strony tej książki wyziera ból z wszystkimi tego konsekwencjami w postaci ostrych i oskarżycielskich sformułowań wobec różnych podmiotów państwa polskiego i niemieckiego. Dotyka różnych obszarów: nauki, polityki, obyczajów, wykazując miałkość, niewiedzę, niekompetencję, fałszerstwo, dotyczące dziejów i historii Śląska oddanego przez Kazimierza Wielkiego Czechom, Śląska, mimo iż był poza pniem państwa polskiego przez przeszło 6 wieków, trwał w mowie, obyczajach, religii jako Ziemia Polska, choć poza jej granicami.

Omawianą książkę trudno zakwalifikować do jakiegokolwiek gatunku pisarskiego, choć jest w niej duży ładunek publicystyki, to niemal „bucha" z niej głęboka i wszechstronna wiedza naukowca-erudyty. Autor w formie publicystycznej przekazuje czytelnikowi niezwykły ładunek wiedzy z pogranicza różnych dyscyplin. Wielka historia przeplatana jest z osobistymi, rodzinnymi przeżyciami Ślązaków, często ubarwiona opowieściami. Wielka historia widziana oczami rzetelnego śląskiego badacza, który nie może się pogodzić z fałszerstwami, przeinaczaniem dziejów Ziemi Śląskiej przez historyków i polityków niemieckich, nie korygowanych przez polską naukę. Często jednak autor wykazuje, iż niemieccy uczeni, ci rzetelni, dowodzą polskości Śląska dobitniej niż czynią to Polacy, którzy od dłuższego czasu do dzisiaj są w tym względzie w niezrozumiałej defensywie; często cechuje ich nawet swoiste lizusostwo i niekompetencja. Chłoszcze więc profesor Marek jednych i drugich za polityczną niekompetencję, za kłamstwa, za brak szacunku polskich polityków do polskości Ślązaków. Czyni to z pozycji żarliwego Polaka, z tych co stoją na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej niczym słupy graniczne. Nie występuje jako szowinista, lecz jako człowiek walczący o prawdę o ludziach Ziemi, którzy przez wieki przy tej Ziemi w polskości trwali i czynem zbrojnym w trzech powstaniach, w tym zwycięskim w 1921 roku, przywrócili Macierzy.

Mottem tej pozycji mogłoby być pierwsze zdanie w tej książce: „Nie jest łatwo Ślązakom być Polakami na swych ojcowiznach w dzisiejszej Polsce" (str. 5). Profesor Marek to udowadnia to niemal aż do ostatniej strony. Można mieć pretensje, iż jego język jest zbyt emocjonalny, że autor momentami wręcz brutalnie wyraża swe poglądy i opinie. Zwróciłem na to uwagę kiedy Wydawnictwo Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie przesłało mi do oceny fragment tej pracy. Czasem używanie określeń pejoratywnych, zbyt negatywnych osłabia argumenty podnoszone w książce. Ale cóż zrobić, skoro gorycz profesora Marka jest tak wielka, że nie potrafi powstrzymać swych emocji. Najważniejsze są jednak fakty, a nad faktami, które przytacza, trudno przejść do porządku. Sypie nimi jak z rękawa. Są przerażające. O traktowaniu Ziemi Śląskiej, w tym Opolszczyzny przez władze PRL pisze rzeczy wstrząsające dla polskiego czytelnika. Oto pierwszą osobą piastującą najwyższą władzę państwową w Opolu zostaje niemiecki komunista, który nie umiał mówić po polsku, którego brat pełnił wysokie funkcje policyjne w NRD. Równocześnie zaś gnębiono wszystkich polskich Ślązaków.

Obecnie nurt polski na tej ziemi jest, zdaniem profesora Marka ledwo tolerowany. Według polskich polityków w Warszawie, to wyimaginowana mniejszość niemiecka jest solą tej ziemi, jest uprzywilejowanym partnerem, do którego Premier III RP przyjeżdża akurat w rocznicę powstań śląskich i zamiast spotkać się z tymi powstańcami, którzy jeszcze żyli, spotyka się w siedzibie niemieckiej mniejszości i przemawia pod flagą niemiecką. Autor przytacza liczne fakty, jak w III Rzeczypospolita mizdrzy się do powstającej wtedy jawnie antypolskiej „mniejszości niemieckiej" udając, że polskich Ślązaków nie widzi.

Autor ujawnia rozterki przy głosowaniu, bo głosując na człowieka popiera partię, co do której ma poważne zastrzeżenia. Na ewentualny zarzut zaś odpowiada *„możni tego świata nie powinni domagać się od nas postępowania sprzecznego z naszymi sumieniami i poczuciem naszej obywatelskiej odpowiedzialności. Nie powinni też przyczyniać się do wtrącania nas w upokarzające i bolesne rozterki"* (str. 63). Dokonując zaś analizy samopoczucia Polaków pisze: *„Jest źle, jeśli Polacy czują się w obecnych państwach bardziej wolni niż we własnej Ojczyźnie. To dowodzi, że ich Ojczyzna jest chora, albo podobnie jak oni zniewolona"* (str. 68). Przy czym pojęcia wolności Marek nie zawęża. Przeraża go ilość Polaków wyjeżdżających za chlebem, co rządzący przyjmują z zadowoleniem, bo w ten sztuczny sposób zmniejsza się w Polsce bezrobocie.

Autor poddaje też krytycznej ocenie politykę zagraniczną. Powołanie Powiernictwa Pruskiego grożące Polsce procesami sądowymi – nazywa pruską hydrą, której polski rząd nie zakwestionował prawnie – choćby powołując się na akty prawne z 1945 i 1947 roku o zlikwidowaniu państwa pruskiego *„uznające go za zbrodnicze i ludobójcze"* (str. 41).

Konrad Adenauer – pisze Marek – przyjął z całą aprobatą te decyzje. W jego ocenie Prusacy byli zniemczonymi Słowianami. Tym zniemczonym Polakom i Ślązakom Marek poświęca wiele uwagi, obnaża kłamstwo ich rodowodów, pokrętność udowadniania niemieckiego pochodzenia Ślązaków, czy śląskiej narodowości.

Jeżeli uważnie czytać tę książkę, to z jej stronic bije niepokój autora, bo kłamstwo nie może w dłuższej perspektywie służyć pojednaniu, zaś zróżnicowanie pozycji, a więc opowiedzenie się deklarujących się być Niemcami, a więc za lepszymi, lepiej sytuowanymi – kosztem prawdziwych Ślązaków-Polaków, lekceważonych i niedocenionych, którym odbiera się polskie rodowody, grozić prędzej czy później musi konfliktem. Polskie władze nie obejmują tego swoją wyobraźnią. A przecież Śląsk poza okresem kulturkampfu, czy potem nazizmu był obszarem społeczności żyjącej w harmonii.

Profesor Marek stojąc na gruncie polskości Śląska nie odmawia prawa mniejszości i nie zgadza się na kwestionowanie na przykład napisów pismem gotyckim. Tu podaje interesującą wiadomość. Otóż po-

czątkowo III Rzesza to pismo gotyckie szczególnie hołubiła, aż do 1941 roku. Autor – po wielu latach – natrafił w archiwum poczdamskim na dokument kancelarii NSDAP. Tym niezwykle ciekawym dokumentem jest okólnik (niepublikowany) z dnia 3 stycznia 1941 r., w którym zastępca sztabu führera, z polecenia führera, podaje do powszechnego przestrzegania: *„Uważanie i określanie tzw. gotyckiego pisma za pismo niemieckie jest błędne. W rzeczywistości tzw. pismo gotyckie powstało z żydowskich liter szwabachy. Zasiedzieli w Niemczech Żydzi, weszli później w posiadanie drukarni książek i przez to doszło w Niemczech do mocnego zaprowadzenia żydowskich liter szwabachy. W dniu dzisiejszym Führer rozstrzygnął po rozmowie z kierownikiem Rzeszy Amannem i właścicielem drukarni książek Adolfem Müllerem, że w przyszłości antykwę (alfabet łaciński) za normalne pismo określić należy (...)"*. Marek pisze: *„uszanujmy to liternictwo* (pismo gotyckie – przyp. J.M.), *gdyż jest ono (...) jedynie wizualną pamiątką po całkowicie i bezpowrotnie zniszczonej... wielkiej kulturze żydowskiej na Śląsku Opolskim"*.

Poszczególne rozdziały książki noszą też tytuły frapujące – podbudowywane treścią, która poza niekonwencjonalnymi określeniami wręcz eksplodują encyklopedycznymi informacjami.

Wymienię tylko niektóre z nich: Gorzki to chleb jest polskość dla Ślązaków; Czemu nas tak bardzo nienawidzą? Infantylna czy antypolska negacja zwycięstwa? Kłamstwo w sprawiedliwości się nie godzi; Czy chodzi rzeczywiście o uszanowanie noblistów? Moralne oblicze cierpiętników; Świętość flagi karatowej; Wymowa przemilczenia; Narodowości nie zmienia się jak rękawiczek; Patriotyczna siła śląskich gwar; Górnoślązacy szanują polski język literacki; Ślązacy czy Polacy? Mącenie w narodowej kadzi; Patriotyczna gorycz poczucia beznadziejności.

Każdy z rozdziałów godny jest szczegółowego omówienia, a przez tych, których treść rozdziałów dotyczy, lub z którymi autor podjął polemikę – właściwe byłoby rzetelne zajęcie stanowiska. I nie chodzi tu o jędmy i czasem obcesowy język autora, a o te fragmenty książki, które są brzemienne w ważne treści dotyczące Śląska, Ślązaków, polityki polskiej wobec tych ziem i nie tylko, również polityki zagranicznej.

Godne uwagi są wywody Autora dotyczące narodu, w tym tzw. „narodowości śląskiej", należnego traktowania przegranych – związanych z ogromnymi stratami i nieszczęściem powstań narodowych a jednocześnie zupełne ignorowanie Trzeciego Zwycięskiego Powstania Śląskiego z 1921 r. Zwraca uwagę na lekceważenie organizacji typu Pruskiego Powiernictwa, Rudi Pawelki, czy Eriki Steinbach. Odnośnie tych roszczeń Marek skomentował to cytatem Kanclerza RFN Willy Brandt'a: *„Pilnujcie się niemieckiego prawniczenia"* (str. 71). Autor w tej sprawie cytuje za innym czasopismem *„Niemcy zażądają od nas zwrotu pieniędzy za amunicję, którą rozstrzeliwali powstańców warszawskich"* – w ten sposób ostrzega przed absurdalnymi żądaniami wytykając Polsce zupełne nieprzygotowanie do odpierania i takich i tak podobnych żądań.

Tak na marginesie – osobiście uważam – iż istnienie odrębnej narodowości śląskiej



*Autor książki Franciszek Antoni Marek*

zrodziło się nie tyle z przekonania, iż taka realnie istnieje, ale z niewłaściwego przez Polskę traktowania Ślązaków i rządzenia Śląskiem. Błędów popełnionych już na początku II RP, ale szczególnie w PRL było co niemiara. Także w III RP – a i w IV RP, jeśli przyjąć tę numerację, a które w ogóle nie mają wypracowanej polityki wobec Górnego Śląska. Liderzy narodowości śląskiej żerują na tym uzasadnionym niezadowoleniu Ślązaków – Ślązaków, którzy w swej masie zawsze byli Polakami. W czasie okupacji hitlerowskiej, w obawie przed wywózką do obozu koncentracyjnego, gdy podawali narodowość polską wpisywali do tzw. „finderabdruku" „Ślązakisz". Ślązaków zawsze raziły warcholstwo, głupota i nieodpowiedzialność. Komisje śledcze *„... zniszczyły służby specjalne... bez których żadne państwo (...) swej suwerenności nie utrzyma"* (str. 82). Autor dalej pisze: *„Dokonspirowanie tajnych agentów służb specjalnych własnego państwa jest politycznym sabotażem..."* (str. 86). Za negatywne zjawisko antypolskie na Opolszczyźnie autor w dużej mierze obciąża *„... polską głupotę polityczną pospolitej dziczy przyjmującej patriotyczne pozy"* (str. 133). Nie boi się podjąć polemiki ze znanymi politykami i na wypowiedź Jana Nowaka Jeziorańskiego, iż na Zachodzie już w 1943 roku wiedziano, iż Polska utraci Kresy Wschodnie – stawia pytanie: *dlaczego np. Głos Ameryki, czy później Radio Wolna Europa tej wiadomości nie podawało. Uniknętoby krwawych walk bratobójczych, jakie przez pięć powojennych lat toczono (...), w których zginęło niepotrzebnie wielu, zwłaszcza młodych, Polaków. Łudzenie fałszywymi nadziejami repatriantów osiedlanych na Ziemiach Odzyskanych na rychły powrót do domu miało fatalne następstwa również dla Polski, bo repatrianci „... czekając na ów obiecany powrót „siedzieli na walizkach", o otrzymane mienie poniemieckie nie dbali i doprowadzili w dużej mierze do dewastacji...* (str. 154).

Z pasją i precyzją demaskuje profesor Marek przejawy mitologizowania zbrodniczego czynu braci K., którzy wysadzili w 1971 roku jedno skrzydło Wyższej Szkoły Pedagogicznej imienia Powstańców Śląskich – pierwszej polskiej uczelni w Opolu. Pod aulą, w piwnicznych magazynach, przechowywano biblioteczne zbiory starodruków z dawnych czasopism polskich wychodzących na Śląsku. Dla Ślązaków nastały wówczas koszmarne dni, jako że to oni znaleźli się w pierwszej chwili w kręgu podejrzanych. Autor pisze, iż patrzono wówczas na nich jak na bandytów (str. 215). Sprawcami okazali się nie Ślązacy a dwaj bracia zatrudnieni w tej uczelni, pochodzący z Mazowsza. Wysadzili nie gmach Komitetu czy MO, ale polską uczelnię i dzisiaj w radiu i prasie uznawani są za bohaterów. 35 lat po wysadzeniu w powietrze opolskiej auli odbyło się sympozjum nt. „Dramat braci Kowalczyków: Ślepy zaułek, czy początek opolskiej drogi do niepodległości?" (str. 216).

Autor podejmuje polemikę na wielu płaszczyznach. Z jednej strony uważa, iż wychodzenie z naszymi sprawami na zewnątrz kraju i krytykowanie rządzących jest niewłaściwe, z drugiej obnaża hipokryzję „świętoszkowatych", zacietrzewionych i żądnych krwi oprycznikow, chcących wieszać gen. Jaruzelskiego za wprowadzenie stanu wojennego, którzy równocześnie aprobują przewrót majowy, a jego twórcę wspominają z hagiograficznym uwielbieniem. W stanie wojennym zginęło 10 osób (w tym 9 górników), a trzy zostały ranne, natomiast w przewrocie majowym zginęło 379 osób, a 900 zostało rannych. (str. 227).

Rozprawia się też z posłem Jackiem Kurskim, który wypominając Tuskowi, iż jego dziadek (Kaszub) był w Wehrmachcie – postawił na polską głupotę polityczną i trafnie wyczuł jej skłonności do kupienia każdego oszczerstwa, wystawionego na sprzedaż w powabnym opakowaniu (str. 240). Marek przypomina też, iż w III Rzeszy uchylanie się od służby wojskowej zagrożone było karą śmierci. Zauważa również, że przedwojenny korpus wyższych (etatowych) oficerów polskich składał się niemal wyłącznie z byłych oficerów carskich lub austriackich, a podobno tylko dwóch rekrutowało się z armii pruskiej. Nikt wtedy tym oficerom nie czynił w Polsce zarzutu z racji ich przeszłości, choć różnica między oficerami a szeregowymi jest zasadnicza: pierwsi pochodzą z dobrowolnego wyboru, a drudzy z przymusowego wcielenia.

O stosunku władz centralnych do Śląska, jego polskich bohaterów niech świadczy sposób ich honorowania. Na odsłonięcie pomnika „Kurasia" – który z MO już po wojnie przeszedł w podziemie (na Podhalu żyją rodziny ofiar jego „patriotycznych" wyczynów) – przybył najwyższy dostojnik państwowy Rzeczypospolitej. W tym roku na odsłonięcie pomnika Ślązaka spod Raciborza – Biskupa Polowego II RP i Polskich Sił Zbrojnych, abp. gen. Józefa Gawliny, który obok gen. Władysława Andersa pochowany został na polskim cmentarzu Monte Casino, nikt z dostojników państwowych w Warszawie nie raczył się pofatygować. Jest to symptomatyczne i wiele mówiące...

Z omawianej książki wydobywa się wręcz krzyk protestu, poczucia krzywdy, dramatyczne upominanie się o prawdę, rzetelność, godność i żądanie uczciwego rządzenia Polską, w tym Śląskiem. Myślę, że te oczekiwania odzwierciedlają stan ducha polskich Ślązaków.

■

# Tołstoj melodramatyczny

TEATR



Foto: ARC GTM (Tomasz Zakrzewski)

*Jest też scena w cerkwi, zaśpiewana i zagrana perfekcyjnie, w pięknej scenografii, ale cóż z tego, skoro ona jest nieco ekstrawagancko „dolepiona" do spektaklu. Jest z innej teatralno-stylistycznej „parafii" niż cała reszta spektaklu.*

Decyzja o zaadaptowaniu *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja jest miarą rosnących z roku na rok ambicji Gliwickiego Teatru Muzycznego i jego kierownictwa pod wodzą Pawła Gabary. Niewątpliwie odejście od formuły teatru wyłącznie operetkowego było słuszne, co poświadczają kolejne mniej lub bardziej udane premiery. A przecież pamiętamy, jaki ciężki, niemal krwawy bój toczył się o zachowanie status quo. Władze Gliwic nie ugięły się jednak, wsparły Gabarę, zawierzyły mu.

Po latach wiemy, że dobrze zrobiły. Gliwicki Teatr Muzyczny stał się kulturalną wizytówką miasta, które chce być nowoczesne i wychylone w przyszłość. Z tą sceną Gliwicom jest – by tak powiedzieć – „do twarzy", Gliwicki Teatr Muzyczny jest wręcz hołubiony przez tamtejszych samorządowców, którzy – zdaje się – nie tylko dobrego słowa, ale i grosza nie skąpią. I niechby inne śląskie miasta taką wagę przykładały do podtrzymywania – nie tylko na duchu – instytucji kultury powierzonych ich pieczy. A przecież wiemy, że bywa różnie.

Ambicje ambicjami, a jednak nieraz warto liczyć zamiary na siły. A te są, cokolwiek by dobrego nie powiedzieć o gliwickim zespole, ograniczone. *Anna Karenina* tego dowodem, bo trzeba było w kilku przypadkach sięgać po tzw. artystów gościnnych. Rzecz jasna, to nie grzech, to już norma w Polsce, zwłaszcza w przypadku wielkich produkcji, a taką jest *Karenina*. Tu jednak ten szeroki zaciąg z zewnątrz sprawił, że spektakl nie skleił się. Wokalnie wyraźnie dominowali „swoi", aktorsko – „obcy". Choć nie w każdym przypadku. Nawet jeśli w tym rozróżnieniu jest jakieś uproszczenie, to na pewno zderzyły się tu różne style gry aktorskiej, a może raczej – różne możliwości, różne techniki i różne przyzwyczajenia sceniczne. Jerzy Głybin na przykład, grający Aleksego Karenina, jedną z najważniejszych ról w tym spektaklu, nie najlepiej czuł się w okowach eklektycznej i silnie zróżnicowanej muzyki Andrzeja Zaryckiego, ale tam, gdzie można było silniej zarysować dramatyczno-teatralny konflikt między Kareninem a jego żoną Anną, tam górę brało bogate doświadczenie Głybina w wielkim repertuarze klasycznym i psychologicznym. I wtedy na scenie bryłował.

Inaczej Małgorzata Długosz – w roli tytułowej. Aktorka obdarzyła Annę kobiecym ciepłem, ale i zdecydowaniem, wręcz silną namiętnością w dążeniu do celów, na przekór konwenansom społecznym. Można by rzec, iż w tak skonstruowanej roli doczytać się można podstawowego sensu, jaki stanął u podstaw zaadaptowania arcydzieła Tołstoja dzisiaj. Oto widzimy niemalże sufrażystkę (bo nie chcę powiedzieć: feministkę), gotową wszystkimi dostępnymi środkami walczyć o siebie, o swe uczucia, o prawo do nich. Czyżby miała to być delikatna aluzja do współczesnych debat o roli kobiety w społeczeństwie, o jej walce z dominacją mężczyzn i mężów? Być może. Jeśli ktoś tę aluzję zobaczy albo będzie chciał zobaczyć, to i łatwiej przyjdzie mu wysiedzieć przez trzy godziny z okładem w teatralnym fotelu.

Inna rzecz, że nie jest jasne, co takiego Anna dostrzegła w Aleksym Wrońskim, że aż gotowa była porzucić męża, wprawdzie surowego i trochę nieprzyjemnego, ale przecież nie odpychającego czy ordynarnego, ba, jednak głęboko przeżywającego odejście żony, potem jej chorobę. Nie jest jasne, bo grający Wrońskiego Piotr Warszawski nie wyszedł poza schemat bezbarwnego bawidamka. To nie jest osobowość. Za tą męską urodą nic się nie kryje. Małgorzata Długosz zaś, choć wiele serca włożyła w tę rolę, jednak nie wkracza w obszar prawdziwego dramatu i teatru co się zowie dramatycznego, trwając w schemacie sentymentalnej i nade wszystko melodramatycznej opowieści scenicznej. Ale czy to tylko jej wina? Realizatorzy nazwali swe widowisko „dramatem muzycznym". Taki gatunek w postaci „czystej" – chyba? – nie istnieje. I w tym największy problem tego spektaklu. Bo nie jest „dramatem" sensu stricto i nie jest klasycznym „spektaklem muzycznym". No i nie jest operą czy musicalem.

Najłatwiej byłoby powiedzieć, że gliwicka *Anna Karenina* jest nierówna, bo obok scen pięknie zaaranżowanym (choćby ta na hipodromie, na polowaniu czy w teatrze operowym), wzmacnianych ciekawymi układami choreograficznymi, są sceny nudne i melodramatyczne, w których właściwie tylko Wioletta Białk jako Kitty Szczerbacka broni się, wiarygodnie wydobywając z siebie emocje kobiety zranionej, z trudem dochodzącej do równowagi psychicznej, szukającej dla siebie nowej przestrzeni życia i w końcu odnajdującej ją w związku małżeńskim z Konstantym Lewinem (Michał Musioł z Wiolettą Białk w jednym z songów tworzą bodaj najlepszy duet wokalny w tym widowisku). Jest też scena w cerkwi, zaśpiewana i zagrana perfekcyjnie, w pięknej scenografii, ale cóż z tego, skoro ona jest nieco ekstrawagancko „dolepiona" do spektaklu. Jest z innej teatralno-stylistycznej „parafii" niż cała reszta spektaklu.

Mieszają się zatem style scenicznych wypowiedzi, mieszają się dialogi z songami, które nieraz zbyt brutalnie akcję opóźniają, choć reżyser Józef Opalski bez przerwy trzyma rękę na pulsie i w dobrym tempie, bardzo sprawnie prowadzi narrację. Przeskakujemy z miejsca na miejsce bez przeszkód, nie widać żadnych szwów, bo Opalski świetnie dogadał się ze scenografem Ryszardem Melliwą, a ten miesza czasy, przestrzenie, klimaty, światła, ich barwy (Ryszard Czernow z wielką odwagą wyreżyserował światła).

Duża to produkcja, z niekończącą się listą wykonawców, muzyków, asystentów, współpracowników, techników, maszynistów sceny etc. Wszystkie pracownie gliwickie miały co robić (jak zwykle świetne kostiumy Zofii de Ines). I wszyscy ludzie gliwickiego teatru włożyli zapewne w to dzieło wiele godzin pracy, niecodziennego trudu, mozołu i ambicji. A przecież trudno mówić o sukcesie. Bo nie powstał na scenie „dramat muzyczny", a tylko – wbrew intencjom – melodramat.

KRZYSZTOF KARWAT

***Anna Karenina*. Dramat muzyczny wg Lwa Tołstoja. Adaptacja: Krzysztof Korwin Piotrowski. Muzyka: Andrzej Zarycki. Tłumaczenie powieści: Kazimiera Iłłakowiczówna. Teksty piosenek: Michał Chludziński. Dekoracje: Ryszard Melliwa. Kostiumy: Zofia de Ines. Choreografia: Jacek Badurek. Reżyseria: Józef Opalski. Premiera 20 kwietnia 2007 roku w Gliwickim Teatrze Muzycznym.**

# „Jonasz" w sezonie prapremier



Foto: ARC Teatru Rozrywki (Tomasz Zakrzewski)

*Interesujące i niebanalne propozycje aktorskie, wszystkie lekko przerysowane, utrzymane w tonacji pastiszu i delikatnej groteski. W tym duchu jawi się nam despotyczna, znakomicie obsadzona w roli Matki – Elżbieta Okupska.*

Niezwykle rzadko zdarza się w repertuarowym teatrze muzycznym, aby wszystkie zrealizowane w sezonie spektakle były prapremierami. Tak stało się w Chorzowie. Po raz pierwszy w pełnej wersji na zawodowej scenie muzycznej 4 listopada ubiegłego roku wystawiony został Joshua'y Williama *Canterville Ghost* w reżyserii Dariusza Miłkowskiego. Wcześniejsza, koncertowa próba realizacji tego widowiska, podczas której aktorzy Teatru Rozrywki i studenci katowickiej Akademii Muzycznej odczytywali dialogi po polsku, piosenki zaś śpiewali w języku angielskim, miała miejsce 31 października 2000 roku w noc halloweenową i wersja ta była bodaj zaledwie trzy razy zaprezentowana publicznie. Tym razem trochę zabytkowa opowieść o duchu Sir Simona, który straszy sobie spokojnie w starym, angielskim zamczysku, otrzymała po raz pierwszy pełny anturaż sceniczny.

Drugim widowiskiem musicalowym sezonu w Teatrze Rozrywki była zrealizowana 22 grudnia 2006 roku prapremiera głośnej opowieści o nowojorskiej bohemie Jonathana Garsona *Rent*, w reżyserii Ingmara Villgista, scenografii Pawła Dobrzyckiego i Julii Kornackiej przy współpracy Marcelego Sławińskiego, w opracowaniu choreograficznym Katarzyny Aleksander-Kmieć. Odwołujący się do problemów: bezdomności, poszukiwania sensu życia, miłości, walki z narkotykami i wirusem HIV spektakl, był jedną z ciekawszych produkcji chorzowskiej sceny.

Trzecią prapremierą był wystawiony 30 marca 2007 roku musical Douglasa Pashley'a *Spin*, w opracowaniu grupy artystów skandynawskich (reżyseria Gunnar Helgason, choreografia Reija Ware i Sara Hirn oraz scenografia Grzegorz Policiński i Elżbieta Terlikowska). Tym razem była to prosta, momentami nieco naiwna, parakryminalna opowieść o manipulacji naszą świadomością, manipulacji dokonywanej przez współczesne media.

Warto podkreślić, że po 23 latach pracy na Śląsku Dariusz Miłkowski zdołał zrealizować niemal wszystkie najważniejsze, ciągle aktualne, klasyczne anglosaskie widowiska musicalowe. Mało tego, obok *Skrzypka na dachu, Cabaretu, Evity, West Side story, Jesus Christ Superstar, The Rocky horror show* i wielu innych, w repertuarze odnajdujemy widowiska wyrastające z rodzimej tradycji muzycznej. Przykładem jest m.in. przygotowana na zakończenie sezonu prapremiera autorskiego projektu muzycznego Jacka Bończyka i Zbigniewa Krzywańskiego *Terapia Jonasza* – w reżyserii Jacka Bończyka i Jarosława Stańka, scenografii Katarzyny Nesteruk, choreografii Stańka, ze zdjęciami filmowymi Adama Sikory.

W warstwie fabularnej widowisko jest próbą zdefiniowania funkcjonujących w pokoleniu współczesnych czterdziestolatków lęków, niepokojów i kompleksów, jest próbą opisania genezy współczesnego stanu ich ducha. W tym celu zarówno reżyser, jak i plastyk odwołali się do estetyki studia telewizyjnego, ukazanego w poetyce pastiszu. Całość akcji rozgrywa się w dwóch planach: telewizyjnym i scenicznym. Przestrzeń w planie sceny w swojej abstrakcji ukazana została w krzywym zwierciadle surrealnej rzeczywistości psychiki bohatera. Spektakl ma zresztą podtytuł: spektakl *lekko psycho-muzyczny*. Realizatorzy efekt ten osiągnęli odwołując się do elementów surrealizmu, zabarwiając całość anegdotyczną opowieścią z dystansem. Poszczególne rekwizyty, takie m.in. jak rower, fotel u dentysty, krata, wanna i zmywak, były zaledwie punktami odniesienia do świata wyobrażeń i majaków, dopowiedzeniem miejsca akcji. Ta ostatnia momentami rozgrywała się w pomieszczeniach szpitala psychiatrycznego, w którym szóstka tancerzy tworzyła tło dla rozgrywającej się akcji. W strojach tańczącego baletu szpitalne nakrycia głowy, bandaże na rękach i nogach, fragmenty kaftanów bezpieczeństwa, zdawały się być opowieścią, alegorią stanu ducha bohatera, uwikłanego w toksyczne związki zarówno z własną przeszłością, jak i otaczającą go współczesnością. Były scenicznym uzupełnieniem telewizyjnych relacji Jonasza.

Z kolei postaci czołowych bohaterów, stanowiły przeciwwagę dla wyświetlanych na monitorze obrazów telewizyjnych. Siedzący tyłem do widowni w fotelu Jonasz - Jacek Bończyk, milczał do chwili, aż nie zdecydował się wyśpiewać tego, co go dręczy i niepokoi. Do tego czasu funkcjonował wyłącznie, w momentami przydługich sekwencjach obrazu telewizyjnego i zdawał się prowadzić dyskurs ze swoim alter-ego. Podstawowy konflikt dramatyczny rozgrywał się więc wokół racji najbliższych członków rodziny, nawołujących Jonasza do porządku i normalnego życia, a racjami samego bohatera, próbującego żyć po swojemu. W finale, milczący przez cały czas trwania spektaklu za stosem książek Ojciec – Piotr Machalica, w pełnym dramatyzmu songu śpiewał: „Dajcie mu żyć tak, jak chce". Zarysowane racje, jakkolwiek ocierają się o banał, to jednak w swej teatralnej fakturze, w pastiszowym kształcie scenicznych postaci, z dystansem do realiów życia zarysowanej scenografii i oryginalnie pomyślanych, skrępowanych ruchach oraz gestach baletu, zdają się przesądzać o atrakcyjności tego widowiska. Widza bowiem nie tyle interesują bądź co bądź niedojrzałe rozterki tytułowego Jonasza, jego depresje i alergia na życie, ile dobrze zrealizowane w warstwie scenicznej i wokalnej widowisko. Zwłaszcza, że odnajdujemy także interesujące i niebanalne propozycje aktorskie, wszystkie lekko przerysowane, utrzymane w tonacji pastiszu i delikatnej groteski. W tym duchu jawi się nam despotyczna, znakomicie obsadzona w roli Matki – Elżbieta Okupska. Powszechny aplauz budziła opracowana karykaturalnie postać księdza Piórko w interpretacji Jacentego Jędrusika. Prowincjonalny wujek Wiechu – Roberta Talarczyka przemawiał z kolei do nas ciasnotą swojego umysłu. Pikanterii całości nadawały: pobudzona w nadmiarze erotycznie Pani Doktor – Marii Meyer i demoniczna, pieniąca się w kąpieli, bądź też ubrana w krwistoczerwoną suknię Żona – Renata Przemyk. Był to zresztą udany debiut sceniczny, gościnnie występującej wokalistki.

Zbigniew Krzywański – autor muzyki, kompozytor, gitarzysta i współzałożyciel zespołu „Republika", umiejętnie wpisał się w sceniczną ironię spektaklu. Jego rockowy kolaż, zabarwiony nutą pop, odwołujący się – jak sam przyznał – do kompozycji Franka Zappy, stanowił zgodną z duchem całego przedsięwzięcia interesującą oprawę muzyczną. Powstała całość pełna muzycznych kontrastów, ale i w decydującym stopniu odpowiadająca oczekiwaniom widowni. Dzięki istniejącemu pomiędzy realizatorami widowiska porozumieniu, otrzymaliśmy pełen rozmachu i dynamizmu, jednorodny w swym kształcie spektakl muzyczny.

ANDRZEJ LINERT

# Nabucco znów zachwyca



Foto: Tomasz Zakrzewski

*Scena zbiorowa z udziałem Giorgio Cebrani'ego (Nabucco) i Chiary Bonzagi (Abigaille)*

Pomiędzy datami 28 maja 1983 roku i 18 maja 2007 roku kronika Opery Śląskiej w Bytomiu odnotowuje 502 przedstawienia opery Verdiego *Nabucco*. To prawdziwy maraton artystyczny w wykonaniu śląskich artystów na scenach krajowych i zagranicznych. To także pasmo sukcesów zwieńczonych Platynową Płytą, która do rąk dyrektora artystycznego Opery Tadeusza Serafina trafiła po galowym spektaklu 15 marca 2003 roku. Przede wszystkim jednak to bezgraniczne uwielbienie licznej rzeszy melomanów przybywających niejednokrotnie po wielokroć na spektakl.

W taki oto sposób *Nabucco* stało się wręcz szlagierowym przedstawieniem zawsze gromko oklaskiwanym przez widownię w różnych zakątkach Europy, a pieśń *Va pensiero* urosła, nie przymierzając, do rangi popularnego przeboju. Tak więc bytomskie *Nabucco* zmierzało od sukcesu do sukcesu aż do momentu, w którym postanowiono na zawsze opuścić kurtynę na realizację przygotowaną przez Lecha Hellwiga-Górzyńskiego (inscenizacja i reżyseria), Jana Bernasia (scenografia) pod kierownictwem muzycznym Napoleona Siessa. Trudno jednak było sobie wyobrazić Operę Śląską bez *Nabucco*. Zapadła więc decyzja o przygotowaniu nowej wersji scenicznej tej opery. Reżyserię powierzono Laco Adamikowi, który z powodzeniem przygotował dla tego teatru znakomite przedstawienia *Tanhäusera* i *Aidy*.

Powszechną praktyką teatrów jest przygotowywanie nowej wersji dzieła, które od wielu lat znajduje się w jego repertuarze, a które wysoko ceni sobie publiczność jak i wykonawcy. Niemniej jednak po latach dzieło „zużywa" się, jak mówi Laco Adamik „starzeje się, i w pewnym momencie przestaje być podobne do tych, których legenda nadal funkcjonuje." I oto podczas premiery w dniu 18 maja można było zobaczyć *Nabucco* w nowej wersji scenicznej, poprowadzone dynamicznie przez Laco Adamika w roli reżysera i kierowane zza dyrygenckiego pulpitu przez Tadeusza Serafina. Przyzwyczajeni od 23 lat odbiorcy do kształtu scenograficznego dzieła Verdiego z pewnością zadawali sobie pytanie o nową koncepcję plastyczną *Nabucco*. Wszak scenograf Jan Bernaś ponownie został zaproszony do przygotowania scenografii i kostiumów – czy zatem zobaczymy dzieło zgoła niepodobne do swojego poprzednika?

Kiedy kurtyna uniosła się do góry, oczom publiczności ukazały się znane kostiumy wpisane w inną koncepcję scenograficzną, zdecydowanie bardziej uniwersalną i ascetyczną. Jan Bernaś poprzez kostiumy wojowników wprowadził cytat swojego poprzedniego dzieła, jednakże urozmaicił je dodając nowe elementy. Niezwykle dostojnie prezentowały się kostiumy głównych bohaterów – Nabucco i Abigaille, podkreślające demoniczną wręcz osobowość postaci. Zdecydowana i agresywna kolorystyka znakomicie kontrastowała z wyciszonym ludem i obcesowo zachowującą się armią. Uwagę przyciągała wspomniana ascetyczna a zarazem niezwykle funkcjonalna scenografia (podobnie jak to miało miejsce w innym realizacjach Laco Adamika). Jan Bernaś wprowadził światło nie tylko pod postacią elementu podkreślające bądź uwypuklającego sceniczne dzianie się, ale użyte zostało podmiotowo, jako „uosobienie" samego Boga. Porażające wzrok, świdrujące białe światło bijące wprost w publiczność, było symbolem Najwyższego, jego siły i wszechmocy. Światło powalające na kolana, światło – Bóg, światło – symbol. Sekwencje świetlne należą z pewnością do najciekawszych, najbardziej dynamicznych fragmentów przedstawienia.

Ale *Nabucco* to przede wszystkim muzyka! Przez jednych uwielbiana, przez innych przyjmowana z rezerwą jako przejaw konwencjonalności, a nawet trywialności – jak w 1983 roku pisał Henryk Swolkień. I zapewne taka opinia nie jest bezzasadna, bowiem *Nabucco* to ciąg melodyjnych, pięknych tematów i motywów, które w sposób jednoznaczny określają bohaterów, ich nastroje i przebieg dramaturgiczny dzieła. Jednak nie należy zapominać, że *Nabucco* należy do młodzieńczych oper Verdiego (napisał ją mając zaledwie 29 lat), a nade wszystko była dziełem, które otwarło my drogę do artystycznej kariery. Premierę *Nabucco* w mediolańskiej La Scali, w 1842 roku, żywiołowo oklaskiwała publiczność, która szczelnie wypełniła widownię, a pieśń *Unoś się myśli na skrzydłach złoconych (Va' pensiero)* od pierwszej chwili podbiła włoskie serca, stając się na długie lata nieformalnym hymnem pokoju i wolności.

Dziś trudno znaleźć przeciętnego miłośnika sztuki operowej, który nie potrafiłby zanucić melodii słynnej pieśni. W tej niebywałej popularności *Nabucco* ma swój udział i Opera Śląska, na scenie której doszło do odkrycia młodzieńczej opery Verdiego, która następnie doczekała się premier na wszystkich scenach operowych kraju. Trudno więc byłoby sobie wyobrazić, by Opera Śląska nie podjęła starań o przywrócenie tego dzieła nie tylko śląskiej publiczności. Była to więc bardzo oczekiwana premiera. Mając w pamięci znakomite przyjęcie scenicznej realizacji, zwłaszcza *Tanhäusera*, Laco Adamika, oczekiwanie na jego *Nabucco* wiązało się z ogromnymi nadziejami na kolejny spektakularny sukces bytomskich artystów. Nadzieje zostały spełnione, co pokazały premierowe spektakle (18 maja w Operze Śląskiej, 20 maja w Teatrze Śląskim w Katowicach). Główne role przedstawienia realizatorzy powierzyli włoskim wykonawcom: partię Nabucco kreował Giorgio Cebriani, a Abigaille Chiara Bonzagni – soliści związani z największymi scenami operowymi Europy. W ich interpretacji postaci Nabucco i Abigaille były niezwykle wyraziste i dynamiczne, zachwycały skalą możliwości wokalnych i ogromną sugestywnością przekazu. W premierze bytomskiej towarzyszyli im. Iwona Noszczyk (Fenena), Tadeusz Leśniczak (Zachariasz), Maciej Komandera (Ismael), Joanna Kściuczyk – Jędrusik (Anna), Bogdan Desoń (Abdallo), Zbigniew Wunsch (Arcykapłan), natomiast w premierze katowickiej, którą miałam przyjemność obserwować, wystąpili: Iwona Noszczyk (Fenena), Bogdan Kurowski (Zachariasz), Janusz Wenz (Ismael), Barbara Balda (Anna), Piotr Rachocki Abdello) i Zbigniew Wunsch (Arcykapłan). Pewnie na karb premierowej tremy można zrzucić wykonanie poniżej swoich możliwości partii Zachariasza (zwłaszcza w pierwszym akcie) przez Bogdana Kurowskiego. Pozostali artyści wprawdzie nie zaprezentowali się na „premierowym" poziomie, ale przedstawienie można zaliczyć do udanych. Inna rzecz, że w tej sytuacji zapewne zadziałał mechanizm oczekiwania na ...artystyczny cud, na spektakl wyjątkowy w każdym szczególe – bo *Nabucco* w całym swoim pięknie jest operą tak popularną, że tylko niebywale nadzwyczajne wykonanie mogłoby sprostać oczekiwaniom.

Mocną stroną spektaklu są sceny zbiorowe z udziałem chóru. Godzi się zauważyć, że zespół, na którym w dużej mierze spoczywa odpowiedzialność za powodzenie przedstawienia, przygotowywany jest przez Annę Tarnowską.

Należy też podkreślić zasługi reżysera Laco Adamika, który scalił czteroaktowe przedstawienie (a było to możliwe dzięki wielofunkcyjnym elementom scenograficznym) do praktycznie dwóch aktów z kilkoma odsłonami, dodając mu wartkości i spójności.

Ma więc druga realizacja *Nabucco* w Operze Śląskiej duże szanse na powtórzenie niebywałego sukcesu, jaki na scenach Polski i Europy odniosła poprzednia inscenizacja, pamiętać jednak należy, że czyha na nią nieodłączna pokusa porównywania obydwu przedstawień. Dlatego przed Operą Śląską stoi bardzo trudne zadanie, z którego, z pewnością wywiąże się znakomicie.

WIESŁAWA KONOPELSKA

**Giuseppe Verdi *Nabucco*. Opera w 4 aktach. Premiera w Operze Śląskiej w Bytomiu odbyła się 18 maja 2007 r. Kierownictwo muzyczne: Tadeusz Serafin, reżyseria i inscenizacja: Laco Adamik, scenografia: Jan Bernaś, kierownictwo chóru: Anna Tarnowska.**



## XII Mikołowskie Dni Muzyki

Bardzo często zmiany w obsadzie zarządów miast powodują automatycznie likwidację istniejących tam imprez kulturalnych, na których miejsce nowi władcy wprowadzają (albo nie) nowe. W przypadku Mikołowa tak się na szczęście nie stało, nowy burmistrz Marek Balcer zachował przy życiu Mikołowskie Dni Muzyki, stając na czele Komitetu Honorowego festiwalu wspólnie z księdzem arcybiskupem Damianem Zimoniem i kilku mikołowskimi politykami. Siedemnasty majowo-czerwcowy festiwal wydarzeń muzycznych przygotowali, jak zawsze: Gerard Piszczek jako dyrektor organizacyjny i Władysław Szymański jako dyrektor artystyczny. Na imprezę, która trwała od 19 maja do 9 czerwca, złożyło się jedenaście koncertów ułożonych w tradycyjne serie: klasyczną orkiestrową, kameralno-organową z dominantą muzyki dawnej, etniczną, popularną i (na szarym, ale nie zaniedbanym końcu) muzyki współczesnej.

Jako największe wydarzenie „Dni" zaanonsowano w programie występ NOSPR-u pod dyrekcją Krzysztofa Pendereckiego. Koncert ten, który odbył się 2 czerwca w kościele św. Wojciecha, zawierał w programie dwa utwory mistrza: *Adagietto* z misterium *Raj utracony* i *Largo* na wiolonczelę i orkiestrę (było to pierwsze w Polsce wykonanie utworu, który Penderecki napisał dla swego przyjaciela, niedawno zmarłego Mścisława Rostropowicza; solistą był Ivan Monighetti), poza tym - chętnie wykonywaną przez Pendereckiego-dyrygenta *Symfonię „Z Nowego Świata"* Dworzaka. Penderecki był zadowolony z koncertu, którego słuchało blisko tysiąc osób. Publiczność też.

Wśród zaplanowanych przez organizatorów wydarzeń „mniej wyjątkowych" znalazł się pierwszy w Mikołowie występ Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia „Amadeus" pod dyrekcją Agnieszki Duczmal (inauguracja festiwalu, 19 maja, kościół św. Wojciecha), z udziałem skrzypaczki Katarzyny Dudy. Dano program lekki – Mozart, Grieg, ale wykonano go ze znawstwem i temperamentem. Ciekawy był koncert organowo-chóralny z udziałem renomowanego Chóru Kameralnego Akademii Muzycznej w Katowicach pod dyrekcją Czesława Freunda, z udziałem organisty Mirosława Pietkiewicza i wiolonczelistki Katarzyny Bieniasz. Obok kilku klasycznych pozycji repertuaru barokowego (Bach, Buxtehude) muzycy zaprezentowali porcję muzyki współczesnej reprezentującej różne style: od mistyki Tavenera i Pärta, poprzez tradycjonalistyczne *Preludium i Toccatę* Tomasza Kiesewettera, zapomnianego polskiego kompozytora I połowy XX wieku, po najnowsze wydanie wschodnioeuropejskiej religijności w postaci nastrojowego *Otcze nasz* Łesi Diczko. Jednak clou programu stanowiły prawykonania utworów na organy i orkiestrę kameralną, które zostały nagrodzone w rozpisanym przez festiwal mikołowski konkursie kompozytorskim. Były to: *Missa brevis* Dariusza Przybylskiego (I nagroda) i *Canticum paschale* Jacka Rządkowskiego (II nagroda). Oba utwory okazały się bardzo interesujące – kompozycja Przybylskiego zdradzała ponadto profesjonalne obycie autora z organami.

Od pewnego czasu grupa absolwentów katowickiej Akademii Muzycznej, nazywająca się „Parnassos" występuje ze znakomitym „barokowym flecistą" Bartholdem Kuijkenem. Współpraca układa się znakomicie, czego dowodem był wspólny występ artystów 21 maja w kościele ewangelickim, na którym usłyszeliśmy bardzo mało grywane w Polsce utwory francuskiego baroku (de Mondoville, Leclair, de Boismortier, Chédeville le Cadet, Blavet).

W zeszłym roku wystąpił po raz pierwszy na Śląsku (w ramach organizowanego przez „Silesię" letniego festiwalu w Wygiełzowie-Lipowcu) rosyjski Zespół Pieśni Ludowej „Svetilen". Wzbudził zachwyt wykonaniem starych rosyjskich pieśni kościelnych w niezwykle nośnej konwencji „ceremonialnej", z repertuarem opracowanym z pietyzmem od strony muzycznej oraz choreograficznej, w kostiumach stylizowanych na wiek XVI czy XVII. Śląscy melomani wiedzieli zatem, czego się spodziewać, przybywając tłumnie na występ „Svetilena" do mikołowskiego kościoła ewangelickiego 24 maja. Koncert został przyjęty entuzjastycznie. Dzień później wystąpił w tym samym miejscu znakomity Alexander String Quartet z USA, wykonując m.in. kwartet op. 32 Beethovena oraz *Kwintet klarnetowy h-moll* op. 115 Brahmsa wspólnie ze znakomitą czeską klarnecistką Kateriną Vachovą.

Dzień 28 maja został poświęcony Karolowi Szymanowskiemu z racji obchodzonego w Polsce Roku Szymanowskiego. Rozpamiętywano dzieje dwóch wizyt Szymanowskiego na Śląsku – Krzysztof Lasoń i Marcin Sikorski dali rozszerzoną replikę recitalu, który Szymanowski i Paweł Kochański wykonali w bytomskim konserwatorium Tomasza Cieplika, a Lilianna Moll i niżej podpisana zrelacjonowały (w ramach towarzyszącej festiwalowi mini-sesji naukowej) kulisy wizyty kompozytora w Katowicach w 1934 w związku z wykonaniem *Stabat Mater* przez chór Stefana Mariana Stoińskiego, posługując się korespondencją kompozytora oraz dokumentami odszukanymi w m.in. w Archiwum Akademii Muzycznej w Warszawie. W Instytucie im. Rafała Wojaczka prezentowano ponadto cenny zbiór portretów fotograficznych Szymanowskiego, wypożyczonych z Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Drugą, czerwcową część festiwalu otworzył wspomniany już koncert NOSPR. Następnie odbył się recital włoskiego organisty Francesco Bongiorno z tradycyjnie ułożonym „przeglądowym" programem od Bacha do modernistów, koncert Orkiestry Muzyki Nowej pod dyrekcją Szymona Bywalca z udziałem organisty Władysława Szymańskiego (obok klasycznych pozycji muzyki XX wieku prezentowano m.in. – po raz pierwszy – *Tren na organy i orkiestrę* Adriana Robaka) i tradycyjny koncert muzyki operowej w wykonaniu Mikołowskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją Sławomira Chrzanowskiego (solistami byli: Iwona Hossa, Monika Ledzion, Paweł Tołstoj i Mieczysław Milun). Finałem festiwalu był występ chóru, orkiestry i solistów Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk" pod dyrekcją Jean-Claude'a Hauptmanna. Artyści pokusili się o wykonanie *Requiem* Francois-Josepha Gosseca – francuskiego kompozytora z późnej epoki klasycznej, wyniesionego przez twórców rewolucji francuskiej i zlekceważonego później przez ekipę Napoleona, znanego głównie z twórczości scenicznej i orkiestrowej, nie licząc serii utworów czczących rewolucję – tzw. „obywatelskich". Amatorskie wykonanie *Requiem* nie zniweczyło staroświeckiego uroku dzieła, w czym zasłużył się przede wszystkim niezły chór „Ślązaków".

Tradycyjną zaletą festiwali mikołowskich jest dogodny termin festiwalu i luźne rozłożenie koncertów w czasie, dzięki czemu może na nie uczęszczać nie tylko wąska, festiwalowa publiczność. Frekwencję na tegorocznym festiwalu organizatorzy ocenili jako rekordową – poszczególnych koncertów słuchało po kilkaset osób, a ogólna liczba słuchaczy przekroczyła cztery i pół tysiąca. Taki wynik świadczy niezbicie o tym, że uruchamiając festiwal w Mikołowie, jego twórcy działali pod dobrą gwiazdą, która towarzyszy – i oby dalej towarzyszyła – ich poczynaniom.

MAGDALENA DZIADEK




***Poza słowa. Antologia wierszy 1976-2006.* Wstęp, wybór i redakcja Tadeusz Dąbrowski. Posłowie Marian Stala, słowo / obraz terytoria. Gdańsk 2006, s. 634.**

# Poza słowa w kierunku układów

Antologie układa się z różnych powodów: by pokazać pewne zjawiska w literaturze, dać czytelnikowi wybór najlepszych utworów lub uporządkować naszą wiedzę o literaturze. Ukazała się właśnie książka „Poza słowa. Antologia wierszy 1976-2006" wydana przez gdańską oficynę „słowo / obraz terytoria", a przygotowaną przez Tadeusza Dąbrowskiego. Zbiór jest dość obszerny – zawiera wiersze blisko 130 poetów, uzupełniony „Aneksem krytycznym", liczy ponad 600 stron druku i wprowadza wiele zamieszania do wiedzy o poezji.

Zastanawia od razu metoda jaką przyjął autor – dlaczego odszukamy w książce pewne nazwiska, a wielu ciekawych poetów nie znajdziemy. Trzeba zapytać, co takiego wydarzyło się w tym trzydziestoleciu i dlaczego przegląd zaczyna się od 1976 roku. Dąbrowski tłumaczy wybór tej daty tym, iż właśnie wtedy pojawiła się wyjątkowo duża liczba debiutanckich książek poetyckich pokolenia „Nowych Roczników". Twierdzi, że pokolenie to zostało skrzywdzone, uznano je za pokolenie „słabe", a trzeba zweryfikować te sądy po latach. Ma tu trochę racji, jednak wybór roku 1976 wydaje się być podyktowany innymi względami, niż te, o których pisze. Jeśli ma to być antologia poezji po „Nowej Fali", to tę cezurę należałoby przesunąć 2 lata wcześniej, do roku 1974. Antologia byłaby pełniejsza, a intencje autora jasne. Chodzi o to, że m.in. z ważnej krakowskiej grupy „My" znajdziemy wiersze Andrzeja Kaliszewskiego i Andrzeja Dróżdża, a nie ma już wierszy Krzysztofa Lisowskiego. Z poetów warszawskiej grupy „Moloch" są w antologii wiersze Piotra Bratkowskiego, ale nie ma już wierszy Katarzyny Boruń i Waldemara M. Gaińskiego. Nie ma Zdzisława Jaskuły z Łodzi, grupy „Parkan" z Romanem Senskim i Stefanem Pastuszewskim i wielu innych poetów.

Skoro ta antologia ma przypomnieć poezję „Nowych Roczników" to należy zapytać, dlaczego Dąbrowski przyjął datę 1976, która dzieli to pokolenie niemal na pół? Co takiego ważnego stało się, że ta data jest tak szczególna, przełomowa dla poezji? Dąbrowski związany jest z redakcją „Toposu" i Uniwersytetem Gdańskim, który dotował wydanie tej antologii – i to wiele wyjaśnia. W książce znajdziemy niemal wszystkich gdańskich aktywnych do dzisiaj poetów generacji „Nowych Roczników": Zbigniewa Joachimiaka, Aleksandra Jurewicza, Władysława Zawistowskiego, Krystynę Lars, Stanisława Esden-Tempskiego, Annę Czekanowicz, Annę Janko, Wojciecha Borosa, Bożenę Ptak, Grzegorza Musiała. Nie ma za to w antologii Waldemara J. Ziemnickiego czy Jerzego H. Kamrowskiego, Stanisława Gostkowskiego – poetów, którzy wycofali się z życia literackiego Dąbrowski nie raczył przypomnieć. Zamiast słabych wierszy Piotra Cielesza i wielu przeciętnych poetów – jak ich Dąbrowski nazywa – należało raczej przypomnieć znakomite wiersze Ziemnickiego. Znajdziemy poetów związanych z redakcjami „Toposu" i czasopisma „Migotania, przejaśnienia": Krzysztofa Kuczkowskiego, Antoniego Pawlaka, Tadeusza Żukowskiego, Milenę Wieczorek, Jakuba Ekiera, Michała Piotrowskiego, Tadeusza Dąbrowskiego, Cezarego Domarusa i kilku innych. Zważywszy na pochodzenie autora tej antologii i miejsce jej wydania, rok 1976 był ważny dlatego, że wtedy zawiązała się gdańska grupa „Wspólność", której książki drukowało Wydawnictwo Morskie. Uznanie tej daty za najważniejszą w historii „Nowych Roczników" ma zatem promować poetów gdańskich – tych aktywnych jeszcze.

Ta swoista promocja nie zawsze wychodzi gdańszczanom na dobre – jak na przykład w przypadku Joachimiaka, który ma wiele lepszych i bardziej reprezentatywnych wierszy niż zamieszczone w antologii, czy Pawlaka – który może być przykładem dość przypadkowego i sprzecznego z deklaracjami autora antologii wyboru. Dąbrowski we wstępie zapowiada, że chciał pokazać poezję pełną wiary i siły. Tymczasem znajdujemy w tomie sporo wierszy słabych lub przeciętnych, pozbawionych wiary we własne słowo, sens pisania: „nie odtrącajcie nas / słabych poetów / to prawda / piszemy kiepskie wiersze" (A. Pawlak). Dąbrowski pokazał „Nowe Roczniki" jako generację poetów konfesyjnych – skupionych na przeżyciu własnej samotności, ulotnych, indywidualnych stanów psychicznych, zapominając o postulacie mówienia wprost – podejmowanym za „Nową Falą" przez poetów gdańskiej grupy „Warsztat" i warszawskiej grupy „Moloch".

Stosując cezurę 1976 Dąbrowski powtórnie obejmuje „zapisem cenzorskim" poetów „Nowej Fali". Nie zamieszcza w antologii wierszy Barańczaka, Krynickiego, Kornhausera, Zagajewskiego – stawiając „Nowe Roczniki" w sytuacji podobnej jak w momencie debiutu. Może to tylko utwierdzić czytelników w przekonaniu, że generalnie „Nowe Roczniki" są poetyckim pokoleniem słabszym od „Nowej Fali". Jeśli Dąbrowskiemu chodziło o to, by pokazać jakość i siłę tych wierszy należało postąpić wręcz odwrotnie – starannie wyselekcjonować i zestawić je z najlepszymi utworami poprzedników.

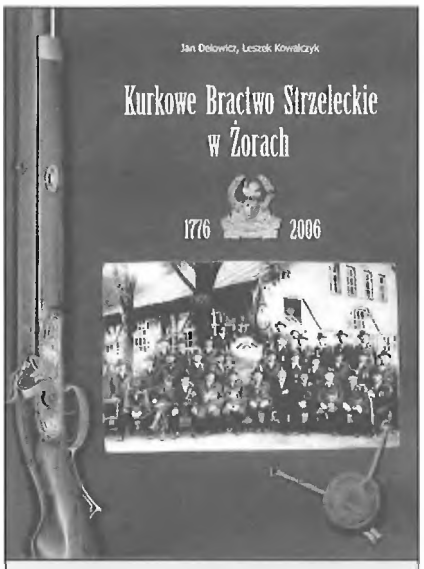
Rodzaj cenzury, jaką zastosował Dąbrowski jest swego rodzaju manipulacją – włącza do antologii wiersze poetów „bruLionu" i młodszych, co sugeruje ich związki z „Nowymi Rocznikami". Ma to podnieść rangę faworyzowanych Gdańszczan. Prowadzi też do kolejnych zakłamań – bowiem można na przykładzie Śląska pokazać, iż antologia Dąbrowskiego ogranicza się praktycznie do prezentacji poetów, którzy publikowali ostatnio w „Toposie" czy „Migotaniach, przejaśnieniach". Są wiersze Tadeusza Sławka, ks. Jerzego Szymika, Grzegorza Olszańskiego czy Bartłomieja Majzla, ale nie ma na przykład wierszy Andrzeja Szuby, Andrzeja Pańty, Barbary Gruszki-Zych, Genowefy Jakubowskiej-Fijałkowskiej i innych poetów. A przecież Szuba i Sławek współtworzyli katowicki „Kontekst", występowali ze wspólnym programem poetyckim. Jeśli zaś w „Poza słowem" publikuje się „Rysunek palcem" Krzysztofa Siwczyka, to powinien znaleźć się obowiązkowo także prekursorski wiersz „Mistyka zimą" Sławomira Matusza – a nie ma go. Na związki Siwczyka z poezją Matusza zwracało uwagę wielu krytyków – Marian Kisiel, Jerzy Suchanek, Marcin Hałaś i inni. Dlaczego w antologii są wiersze Lekszyckiego, czy Babuchowskiego, a nie ma utworów ważniejszego od nich Pawła Sarny? Przecież Sarna i Lekszycki debiutowali wspólną książką! To następny przykład dzielenia piłą i siekierą naturalnych związków.

Można dokonywać w ramach antologii pewnych wyborów, jednak nie mogą one zakłamywać obrazu literatury, hierarchii i kalendarza. A tak się dzieje. Deklaracja autora, że dobierając wiersze szukał takich, które „wychodzą poza słowa" jest tu o tyle prawdziwa, że jest to wyjście „poza słowa" – w kierunku układów i interesów. Układów środowiskowych, między redakcjami i wydawcami – przykre to stwierdzenie, ale słuszne. Utwierdza mnie w tym przekonaniu obszerny „Aneks krytyczny". Składa się na niego przede wszystkim wybór artykułów i wypowiedzi samego Dąbrowskiego, uzupełniony tekstami kilkudziesięciu innych krytyków, jakby głos Dąbrowskiego był najważniejszy w dyskusjach literackich ostatnich 30 lat. Znamienne, że o ile znakomicie funkcjonują terminy „Śląska Szkoła Poezji" i „Śląska Szkoła Krytyki" – to ze śląskich krytyków nie przywołuje się żadnego w aneksie. A przecież tworzyli ją Marian Kisiel, Dariusz Nowacki, Krzysztof Uniłowski czy Paweł Majerski.

Pisze we wstępie Dąbrowski o czarnej dziurze lat '80 w poezji – a zapomina o Piwnicy Literackiej „Remedium" – gdzie debiutowało kilku znaczących poetów, czy Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego w Bydgoszczy. Część tych wątpliwości wyraził w pełniących rolę posłowia „Sześciu uwagach na marginesie" – Marian Stala, pisząc o tym, czego w antologii nie ma. Jednak uzasadnienie krytyka dla tego „co jest" – co Dąbrowski pokazał – wydaje się mało przekonujące, wręcz niejasne. Wygląda jakby zamówioną recenzję wewnętrzną zamieszczono jako posłowie antologii. Tylko po co było to w ogóle robić?

EDYTA ANTONIAK

# Bractwo strzeleckie




**J. Delowicz, L. Kowalczyk: *Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Żorach 1776 – 2006*, Żory 2006, ss. 190.**

Wśród opracowań dotyczących dziejów miasta Żory pojawiła się niezwykle atrakcyjna pod względem edytorskim praca poświęcona dziejom bractwa strzeleckiego, które obchodziło 230. rocznicę swego powstania. Po epoce PRL-u reaktywowano przedwojenne bractwo, co niewątpliwie miało wpływ na ukazanie się pracy, gdyż jest to niezwykle prężna organizacja wśród tych, które funkcjonują na terenie Żor.

Autorzy pracy: Jan Delowicz i Leszek Kowalczyk stanęli przed niezwykle trudnym zadaniem. Obaj, mając doświadczenie na polu badań nad dziejami miasta i bractwa żorskiego przekazali czytelnikom niezwykle ciekawą pracę.

Wyniki ich dociekań można podzielić na dwa etapy. Pierwsze cztery rozdziały to opis historyczny dziejów miasta Żory i początków bractwa żorskiego. Część druga to omówienie czasów od reaktywacji bractwa aż po dzień dzisiejszy.

Treść rozdziału omawiającego dzieje bractwa po reaktywacji jest niezwykle obszerna. Omówiono szczegółowo zakres działalności bractwa. Na szczególną uwagę zasługuje opis zawodów strzeleckich w ciągu roku. Jak można się zorientować liczne zawody to żywioł żorskiej braci strzeleckiej. Aż dziewiętnaście razy ścierają się członkowie w zawodach przeprowadzanych przy różnych okazjach. Na uwagę zasługuje część poświęcona insygniom bractwa, trofeom oraz innym symbolom, które są związane z ich działalnością. Ta część pracy ma niezwykły walor dokumentu – kroniki wydarzeń. Świetnie wpisuje się w współczesność życia kulturalnego miasta Żory.

Jak już wcześniej wspomniałem cztery pierwsze rozdziały zawierają rozliczne wątki z historii bractwa. Autorzy ukazali bardzo szerokie tło dziejów miasta, począwszy od położenia geograficznego, poprzez jego początki i rozwój aż po zdarzenia z okresu II wojny światowej.

Trzy rozdziały omawiają losy bractwa żorskiego. Autorzy omówili jego początki na tle powstania bractwa kurkowego w średniowieczu. Kolejne etapy omówiono jako tło wykorzystując opisy z dziejów miasta.

Autorzy zadali sobie sporo trudu przywołując wiele faktów stanowiących w całości dość ciekawą mozaikę składającą się na dzieje miasta oraz bractwa kurkowego. Całość jest ciekawie zilustrowana materiałem ikonograficznym dobranym pod kątem tematu opracowania.

Treść pracy dotyka wielu wątków stanowiących w zamierzeniu autorów rozbudowane tło pracy. W tym miejscu należy wskazać na pewne kwestie sporne lub też ewidentne pomyłki. Na stronie 13 autorzy użyli sformułowania akt elekcyjny miasta. Nie wydaje się to być poprawna forma. W nauce przyjęto stosować akt lokacyjny, co potwierdzają liczne opracowania dotyczące miast polskich. Ta uwaga nie świadczy o poważnym przeinaczeniu faktów, niemniej na tej samej stronie autorzy omawiając fortyfikację miasta nie wiedzieć czemu nie biorą pod uwagę opracowań badawczych omawiających kwestię żorskich fortyfikacji miejskich. Zupełnym nieporozumieniem wydaje się data 1297, jako rok zakończenia budowy fortyfikacji! Wydaje się, że autorzy mogli wykorzystać wyniki dociekań badawczych. Spośród autorów podejmujących ten temat w ostatnich czasach należy wymienić Jacka Pierzaka i Grzegorza Utratę. Dziwne jest to, że dwie prace ukazały się w Żorach i nie mogły być nieznane autorom opracowania.

Omawiając mapy odnoszące się do dziejów Żor można było skorzystać z opracowania J. Kolenda, z którego to zapewne pochodzi wizerunek Żor.

Na stronie 22 w akapicie omawiającym wojny XV wieku, które przetoczyły się przez okolice Żor, autorzy dość dowolnie połączyli kilka wątków, co może nie obeznanego w temacie czytelnika wprowadzić w błąd.

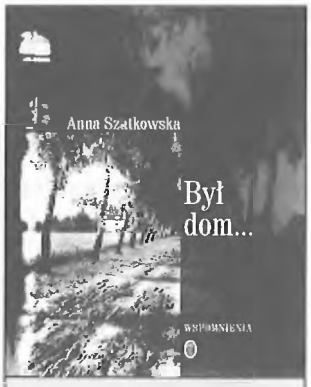
W rozdziale omawiającym początki bractwa kurkowego dostrzec można pewne pomyłki. Na stronie 39 autorzy wspominają nakaz cesarza Ferdynanda I z roku 1566, aby zorganizować zawody strzeleckie. Szkopuł w tym, że w roku 1566 wspomniany cesarz już nie żył (zmarł w 1564 roku), a władzę sprawował Maksymilian II. Zatem informacja powinna być zweryfikowana, gdyż nie może odnosić się do wspomnianego władcy.

Jednym z mankamentów utrudniających weryfikację informacji przekazywanych przez autorów w tej części pracy jest brak przypisów w momentach, gdy są one niezbędne. Część pracy, która omawia rozwój miasta powinna zawierać aparat naukowy bardziej rozbudowany, co w sposób znaczący uwiarygodniłoby treść pracy. Kolejna część pracy omawiająca początki bractw kurkowych mimo że została ciekawie opisana, powinna bardziej bazować na dostępnej literaturze przedmiotu.

Szczególnie doskwiera brak ukazania rozwoju bractw strzeleckich na Śląsku. Skądinąd istnieje wiele ciekawych opracowań omawiających ten ruch, gdyż bractwo żorskie nie było samotną wyspą. Pozwoliłoby to na ukazanie jego znaczenia a niejednokrotnie i większej pozycji, chociażby w konfrontacji z początkiem bractwa w Mikołowie, mieście o starszej historii aniżeli Żory, gdzie bractwo kurkowe miało powstać dopiero w 1864 roku. Przypomnijmy, że bractwo w Żorach powstać miało w 1776 roku, a zatem blisko 90 lat wcześniej.

Powyższe uwagi, które wskazują na potrzebę dopracowania tematu nie negują wartości jaką ma recenzowana praca. Obecnie temat funkcjonowania tego typu bractw jest dość rzadko podejmowany i wydaje się, że powyższe dzieło stanowi pewien krok w odkrywaniu historii i współczesności różnych form życia kulturalnego miast śląskich.

MARCIN WIECZOREK




**Anna Szatkowska: *Był dom. Wspomnienia.* Wydawnictwo Literackie. Kraków 2006, ss. 365.**

# Wspomnienia o domu

Wydawnictwo Literackie przygotowało czytelnikom prawdziwą niespodziankę, książkę Anny Szatkowskiej, córki Zofii Kossak, zatytułowaną *Był dom. Wspomnienia*.

Opisane zostały w niej lata góreckie pisarki i jej związki ze Śląskiem, nawet zupełnie nieznany epizod katowicki (pisarka mieszkała przy ul. Francuskiej, chyba pod numerem 33?) okupacja i Powstanie Warszawskie, czas emigracji, powrót do kraju i ostatnia droga na cmentarz w Górkach Wielkich koło Skoczowa. Naszej wiedzy o autorce właściwie książka nie wzbogaca, natomiast ukazuje ją w innym świetle, wielka prozaiczka jest bardziej „domowa", prywatna taka, jaką zapamiętała ją córka. Cechą nadrzędną osobowości Zofii Kossak wydaje się dzielność, zarówno zwykła, codzienna, jak i heroiczna. Więcej jednak we wspomnieniach – jest o córce niż o matce.

Najważniejszy jest tytułowy dom, symbol trwania rodziny i zakorzenienia jej w urokliwym krajobrazie Śląska Cieszyńskiego. Choć przez karty przebija jeszcze inna refleksja, że dom był wszędzie tam, gdzie była matka, której obecności niedosyt dzieci odczuwały nieustannie. „Byliśmy zazdrośni o czas, który poświęcała innym, a jednocześnie czuliśmy dumę" – pisze Szatkowska. Odejście pisarki było więc końcem wszystkiego, stąd czas przeszły w tytule.

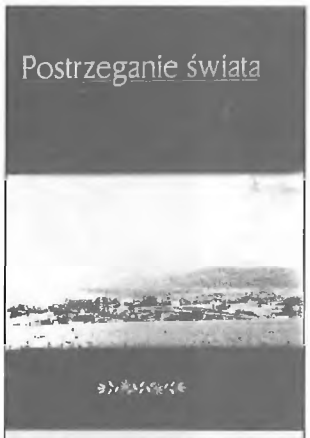
Dom górecki opisywany jest z nostalgią jak wszystkie utracone domy dzieciństwa; interesujące jest to, że na jego obrazie wyciska swoje piętno pisarstwo Zofii Kossak, zwłaszcza niezapomniane *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata*. Czytając odnosimy nieodparte wrażenie, że autorka pisze słowami tej najpiękniejszej książki swojego dzieciństwa. Postać Kacperka przewija się przez całą książkę. Dla miłośników tej najcudowniejszej polskiej baśni będzie to powrót do niezapomnianej lektury.

Na stronicach wspomnień spotykamy całą galerię wybitnych postaci. Jest więc Władysław Bartoszewski, Witold Bieńkowski, Maria Dąbrowska, Gustaw Morcinek, kardynał Adam Sapieha i wiele innych osób, także z bliskiej i dalszej rodziny, zwłaszcza wzruszająco rysuje się osoba babci – Anny Kossakowej i ojca – Zygmunta Szatkowskiego. Znakomicie sportretowane zostały sylwetki sióstr z Szymanowa (książka stanowi bardzo ważny przyczynek do dziejów tej zasłużonej placówki wychowawczej). Dobrze, że pojawiła się postać Floriana Berka, zupełnie już zapomnianego pisarza cieszyńskiego, wychowawcy Anny i Witolda Szatkowskich.

Narracja wspomnień nie jest jednorodna. W części pierwszej i trzeciej typowo wspomnieniowa, bardziej rozlewna i opisowa, czasem ubarwiona anegdotą. Część druga, dotycząca Powstania Warszawskiego, będąca autentycznym dziennikiem powstańczym, jest lapidarna i dynamiczna, dramatyczna.

Książkę bardzo pięknie wydano i bogato ilustrowano. Stare fotografie ze swym niepowtarzalnym nastrojeni znakomicie korespondują z tekstem, a całość zamykają drzewa genealogiczne Kossaków i Szatkowskich pomagające czytelnikowi na orientację w zawiłych koligacjach rodzinnych. Nie wiadomo tylko, dlaczego pominięto w nich Marię Jasnorzewską Pawlikowską i Magdalenę, przecież najbliższe kuzynki autorki *Pożogi*.

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ




**Leon Miękina: *Postrzeganie świata. Wspomnienia i refleksje*. Cieszyn 2006, ss. 206, nlb. ilustr.**

# Opowieść zanurzona w krajobrazie

„Dopokąd sięgam pamięcią wstecz, widzę kolo siebie zieleń traw, krzewy ogrodowe i drzewa, a na horyzoncie Beskidy. Przede mną roztacza się także, widziany z okien przy ul. Krótkiej, gdzie spędziłem wczesne lata dzieciństwa, widok miasta, zalegającego doliny wzdłuż Bobrówki i Olzy, urozmaicającego zwartą zabudowę śródmieścia szczytami kościołów, ratusza i Wieży Piastowskiej, podpelzającego szeregami domków jednorodzinnych i pojedynczymi willami ku pagórkom okalającym zewsząd Cieszyn. Było to miasto mojego dzieciństwa".

Tak zaczyna się opowieść wspomnieniowa Leona Miękiny, znanego literata, polonisty i działacza społecznego przez całe życie związanego z Cieszynem. Jest ona w całości zanurzona w krajobrazie. Od pierwszej do ostatniej strony wędrujemy przez Cieszyn i beskidzki krajobraz, w którym autor jest zadomowiony, którym jest zafascynowany i do którego z radością powraca nawet z najdalszych podróży. Snując opowiadanie o swej rodzinie, bliskiej i dalszej, życiu, przyjaciołach zawsze sytuuje ich nie tylko w konkretnym czasie, ale przede wszystkim przestrzeni, którą zawsze tak dokładnie określa jak w przytoczonym na wstępie fragmencie.

Jest to więc kolejna książka o Cieszynie, mieście, którego genius loci fascynował już tylu twórców. Stanowi ona sto osiemdziesiątą dziewiątą pozycję wydawniczą niestrudzonej i zasłużonej Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

W narrację wspomnieniową autor wplótł wiersze, dokumenty, stare fotografie, zapisy kronikarskie, oraz dziesiątki, setki nazwisk. Można powiedzieć, że książkę zaludnia tłum postaci cieszyńskich. Spotkamy więc Ludwika Brożka, Kornela Filipowicza, Gustawa Morcinka, Juliana Przybosia, Kazimierza Szczurka, Kazimierza Węgrzyna, Franciszka Zahradnika, pięknie przywołany został profesor Edmund Rosner i jego wzruszający list, napisany z katowickiej kliniki w kwietniu 1998 roku. Są cieszyńscy nauczyciele, uczniowie, działacze i przyjaciele, odgrywający tak ważną rolę w całej opowieści. To decyduje o bogactwie faktograficznym *Postrzegania świata*, które jest nieocenionym źródłem wiedzy o dziejach regionu, miasta i o ludziach.

Porządek wspominania wyznaczają zagadnienia, oprócz wątków osobistych, rodzinnych (niezwykle interesujące są fragmenty poświęcone rodzicom) jest jakże dynamiczny i imponujący rozmachem, szlak Macierzowy, piękna i świetnie funkcjonująca Książnica Cieszyńska, Klub Literacki „Nadolzie" oraz zespół poetycko-folkowy „Poethicon", a obok tego radiestezja i pszczelarstwo, jest nawet ustrońskie sanatorium „Równica", któremu Leon Miękina wystawił prawdziwy pomnik.

Książka jest bardzo starannie wydana, a jej kształt edytorski, znakomicie komponujący się z narracją, zawdzięczamy Leszkowi Pindurowi.

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ




**Józef Musioł: *Ble, ble stetryczałego prawnika*, Wydawnictwo Antykwa, Kraków 2006.**

# Czy na pewno „ble, ble...”?

Sentencje dobitnie i lapidarnie formułują zasady postępowania, ideały, do których należy dążyć, a z prawniczego punktu widzenia zawierają sentencję wyroku – najważniejszą jego część niosącą rozstrzygnięcie sprawy. Takie funkcje wydają się spełniać napisane niby pół żartem, pół serio maksymy Józefa Musioła wydane w Krakowie pod zabawnym tytułem *Ble, ble stetryczałego prawnika*. Można zadać pytanie: dlaczego autor napisał sentencje a nie traktat o dobrym, godziwym życiu? Ów żart, lekka kpina trochę z siebie, trochę ze świata stanowi dobrze wybraną maskę, pod którą kryje się duża wiedza zdobywana w toku niezwykle aktywnego życia autora – doktora nauk prawnych związanego w początkach swej kariery z Rybnikiem jako twórcy Teatru Faktu w Teatrze Ziemi Rybnickiej, jednego z inicjatorów powołania m.in. Rzecznika Praw Obywatelskich, Trybunału Konstytucyjnego oraz Trybunału Stanu, przewodniczącego Stowarzyszenia Sędziów Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie oraz Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Maksymy zebrane w tomiku *Ble, ble stetryczałego prawnika* tylko pozornie sugerują humor i zabawę. W istocie stanowią filozoficzną i moralną syntezę doświadczeń osobistych, zawodowych i pisarskich (jest bowiem J. Musioł autorem m.in. takich książek, jak *Człowiek i zbrodnia, Od Wallenroda do Kordiana. Dramatyczne Ślązaków wybory, Chachary. Sceny sądowe w Stalinogrodzie, Ludzie tej ziemi, Ślązacy*). Odczytanie doświadczeń ludzkich spisanych w formie zasad życia zmusza do refleksji, czasem bawi, ale przede wszystkim poszerza horyzont spraw mogących stać się udziałem każdego z czytelników, bez względu na profesję i miejsce, w którym przyszło się realizować.

Na szczególne podkreślenie zasługują myśli związane z rodzinną ziemią, ze Śląskiem. Wierność swojej krainie podkreśla stwierdzenie: „Kto depcze i pogardza swoją ziemią i jej obyczajami, nie jest godzien, aby się na tej ziemi urodził”. To bardzo mocne słowa. W tekście pada również pytanie: „Jak wrócisz, gdy spalisz mosty?” – Istotnie, powroty do przeszłości, do miejsc dzieciństwa, młodości są ważne szczególnie wówczas, gdy swojej ziemi poświęciło się wiele przemyśleń, tej ziemi, której historia zawsze była i pozostaje uwikłana, więc każdy gest jej promowania i wyjaśniania zawiłości historycznych, społecznych jest ważny.

Oddzielne miejsce zajmują sentencje ujęte w cyklu „Temida i państwo”. Pojęcie „sentencja” tu bliskie jest sentencji wyroku. Być może z profesji autora wynika wybór formy jako swoiste motto zawodowego życia, oryginalny autobiografizm. Dowodzą tego myśli poruszające istotne sprawy dla praworządnego, demokratycznego państwa, ale głównie dla pojedynczego obywatela. To personalistyczna wykładnia życia, podkreślająca konieczność tworzenia mądrego prawa i jego wykładni służącej człowiekowi. Dowodzi tego teza: „Gdy nie wiem, to wiem, że muszę go uniewinnić”. Autor zwrócił uwagę na trudną rolę sędziego niezależnego, dla którego najważniejszym krytykiem jest własne sumienie, a życzeniem odważna służba w dobrze rządzonym państwie. Z rolą sędziego i niezawisłego sądu w państwie wiąże się sprawa suwerenności w ogóle, ale również w znaczeniu wolności osobistej. Tu refleksje wydają się być szczególnie pogłębione, zahaczają, bowiem szeroko o problemy egzystencjalne, wyznaczają zakresy więzi w kontaktach z drugim człowiekiem, ujawniają obawę przed samotnością, akcentują zależność poczucia wolności od emocji wynikających zarówno z przyjaźni, jak i nienawiści. Ujawniają, że w naszej sytuacji namysłu wymaga myśl: „Walczył o wolność, a gdy ją wywalczył, nie uniósł jej ciężaru”.

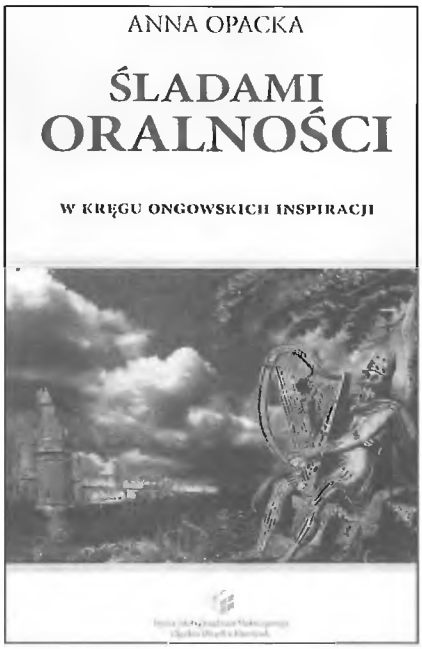
Ważnym dla autora uczuciem w kontaktach międzyludzkich wydaje się przyjaźń. Z sentencji wylania się empatyczna osobowość ich twórcy, który dla wierności i lojalności wobec przyjaciół zdolny jest wiele stracić. Nie jest to jednak chyba łatwa przyjaźń, mimo że „nadaje życiu sens i stanowi o wartości ludzkiej egzystencji”, doszukać się można bowiem stwierdzeń o ostrożności w doborze przyjaciół, szczególnie wówczas, gdy im się zbyt dużo ofiarowało. Ostateczna konstatacja sugeruje, że ma się przyjaciół jedynie wówczas, gdy samemu posiadło się umiejętność bycia przyjacielem. Z powyższymi problemami wiążą się wyznawane zasady moralne: służyć drugiemu, wspierać ludzi, ponosić odpowiedzialność za wybory między dobrem a złem. Nie wszystkie rozstrzygnięcia dokonane w życiu mogły autora satysfakcjonować, bowiem pisze: „Najwstydliwiej wspominam te momenty, kiedy na zdrowe odruchy odwagi nakładałem kaganiec rozsądku”, ale dowodzą dużej refleksji nad własnym postępowaniem. Z treści sentencji wylania się postać prawdziwego humanisty, „któremu nic w życiu nie wydaje się być obce”: ważna, bodaj najważniejsza w kontaktach międzyludzkich jest przyjaźń, ale i miłość. O tym uczuciu autor wyraża się z nutką ironii, pisze o jej ulotności, plątaninie odczuć, o psychologicznych uwarunkowaniach trwałości, ale odnieść można wrażenie, iż tu nie do końca się ujawnił.

Przedmiotem żartu stają się w niektórych sentencjach ludzkie słabostki; autor patrzy na nie z pobłażliwością, potrafi również śmiać się z samego siebie, kiedy stwierdza: „Każdy człowiek przynajmniej raz w życiu odczuwa nieprzepartą chęć popełnienia czegoś, co jest zakazane i to nie tylko dlatego, aby doświadczyć skutków złamania prawa, ale głównie po to, aby poznać samego siebie”. Czyżby ta druga część sentencji miała być swoistym usprawiedliwieniem błędów? Nie zawsze półuśmiech towarzyszy owym refleksjom – szczególnie w tych miejscach, gdy autor wyznacza zadanie poszukiwania sensu życia, podkreśla trudne wybory i formułuje credo pisarstwa: „Tworząc, nie myśl jedynie o dniu dzisiejszym, lecz tak, aby dzieło przekroczyło próg twego życia”.

Ów tak interesujący zbiór mądrości został zadedykowany wnuczce autora w myśl mądrości, że „Wnuki to spóźnione dzieci, które najbardziej kochamy”. Oryginalną i piękną formę nadała książce Maja Podlodowska-Reklewska, dając prawdziwie bibliofilskie wydanie, w którym opracowanie graficzne uzupełnia tekst, korespondując z przyjętą konwencją sentencji. Promocja tej oryginalnej i wartościowej książki odbyła się w Bibliotece Śląskiej dnia 29 stycznia br., w miejscu znanym z interesujących spotkań twórców. Zebrało się grono przyjaciół i znajomych uznanego w Rybniku sędziego, a przy tym znawcy historii i kultury Śląska, by wysłuchać w wykonaniu Bernarda Krawczyka, aktora Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, fragmentów książki.

Dyskusja w trakcie spotkania potwierdziła duże zainteresowanie tym oryginalnym tekstem, który może stać się codzienną lekturą czytelników skłonnych do refleksji nad miejscem człowieka w rodzinie, wśród przyjaciół, w pracy zawodowej, jego trudnymi wyborami a niejednokrotnie i uwikłaniami. Pozwala także na konfrontację własnych czynów z pomysłem doświadczonego autora na godne życie.

EDYTA KOREPTA




# „Rapsod śpiewa, poeta opisuje"

Długi proces przechodzenia od cywilizacji żywego słowa do cywilizacji słowa pisanego, radykalnie zmienił społeczną komunikację, przekształcił się również sam przekaz literacki, potwierdzający własną autonomię w piśmie, a następnie w druku. Literatura wyemancypowała się z tego, co mówione, jednak pozostały w niej ślady oralności, u wybitnych twórców, funkcjonujące nie na zasadzie opozycji, lecz dopełnienia. I tymi zjawiskami zajęła się Anna Opacka w pracy pt. „Śladami oralności. W kręgu Ongowskich inspiracji".

Książka, śmiem twierdzić, prekursorska w metodologii badań literackich w Polsce, tak bogata w problemy i literackie przykłady, dotyczące obecności kultury oralnej w kulturze piśmiennej, zmusza do postawienia ważnych pytań: o istotę oralności i jej wpływu na świadomość twórcy oraz odbiorcy, o specyfikę oddziaływań nośników słowa na mentalność i relacje międzyludzkie (pismo, druk, elektronika), a nade wszystko o takie wartościowanie dzieła literackiego, które nie dyskredytowałoby występujących w nim pozostałości oralnych (residuum), lecz przeciwnie, pozwoliłoby interpretatorom, badaczom i tłumaczom na przyjęcie szerszego kryterium rozpoznania, odczytania czy przełożenia danego utworu, umiejscowionego w kontekście tradycji oralnej.

Autorka w poruszonych zagadnieniach, przywołuje prace amerykańskiego jezuity i wykładowcy literatury Waltera J. Onga, główną uwagę skupiając na jego książce pt. „Oralność i piśmienność. Słowo podatne technologii". Wywiedzione stąd konkluzje, przedstawia w sposób możliwie prosty i przystępny, jasno i precyzyjnie, nie nadużywając bez potrzeby scjentologicznego żargonu, co sprawia, że całość jest komunikatywna i przejrzysta – i może być adresowana nie tylko do klerka.

Już w pierwszym rozdziale pt. „Punkt widzenia", zostajemy wprowadzeni w krąg Ongowskich perspektyw badawczych oraz ich konsekwencji dla odbioru dzieła literackiego. Opacka stwierdza: „Sformułowana w jego pracach koncepcja residuum oralnego w kulturze epok cyrograficznych, poddającego się badaniom dzięki wskazanym przez Onga śladom tego residuum, stwarza niebywałe szansę ponownego przyjrzenia się wielu tekstom w tym aspekcie oraz reinterpretacji wielu dotychczasowych sądów i ocen. Filolog uzyskuje tu nowe narzędzia analityczno-interpretacyjne". Zmieniają one na przykład dotychczasowe podejście mediewistyki do tekstów średniowiecznych, wskazując na „uniwersalne cechy struktury wszelkiego tekstu oralnego, a twórczość ustna zyskuje status r ó w n o r z ę d n o ś c i z literaturą pisaną" (podkr. moje).

Co znamienne kultura oralna, czerpiąca inspirację wciąż z tych samych tematów, formuł czy wzorców kompozycyjnych, które przekazywano sobie ustnie, nie znała lęku dokuczającego współczesnym twórcom, to jest groźby posądzenia ich utworów o plagiatowość. To dopiero romantyzm wraz z kulturą druku, wprowadza kryterium oryginalności twórczej. Prace Onga, jak zauważa Opacka, rzucają nowe światło na dotychczasową interpretację fragmentaryzmu romantycznego, będącego jedną z głównych cech konstrukcji utworów tamtej epoki. Dotąd – jak stwierdza badaczka – fragmentaryzm ów traktowano jako wyraz romantycznego poglądu, manifestującego niepoznawalność i chaos świata, obecnie należałoby widzieć w nim również przejaw oralnych technik kompozycyjnych. Zwrócił na to uwagę Ong w pracy pt. „Pamięć oralna a linia fabuły", gdzie między innymi pisze, że „w kulturze oralnej, normalnie i naturalnie, narrator funkcjonuje w strukturach epizodycznych".

Szczególnie interesujące jest przedstawienie konkretnych utworów, na przykładzie których Opacka, ukazuje skutki spowodowane brakiem znajomości oralnego kontekstu – są nimi przekłady „ksiąg pierwszych" kultury starojapońskiej i sumeryjskiej, które zdaniem autorki, zostały w sposób bezpardonowy okaleczone przez tłumaczy, ponieważ nie dostrzegli w nich, mocnych śladów oralności takich, jak: częste powtarzanie tego, co dopiero powiedziane (redundancja), poetykę wyliczeń, występowanie zdań nie zhierarchizowanych składniowo (parataksa), dominację współrzędnych zdań pojedynczych, połączonych jednakowym spójnikiem (polisyndeton) oraz oralną konstrukcję fabuły, która nie ma charakteru linearnego z punktem kulminacyjnym, lecz jest zawsze „rozpamiętywana" w odmienny sposób, „zszywana" z istniejących tematów i formuł, zawsze modyfikowana przy konkretnej okazji i dla konkretnej publiczności. Pominięcie tych aspektów w przełożonych tekstach, sztuczne uwspółcześnienie ich oraz uatrakcyjnienie poprzez stylistyczno-kompozycyjne nadużycia, spowodowało, że zatraciły one własną tożsamość, zostając wyalienowane z pierwotnej kultury oralnej danych ludów. O podobnych problemach prób translacji tekstów o oralnej proweniencji, pisze autorka w przypadku współczesnych tłumaczeń Biblii.

Kardynalne wnioski dotyczące relacji oralność – piśmienność, wyprowadza Opacka analizując inwokację „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza (tutaj podejmuje polemikę z K. Wyką), kiedy stwierdza: „Dla dzisiejszego badacza, obserwującego odchodzenie w dojrzałym romantyzmie od śladów myśli oralnej, decyzja odrzucenia inwokacyjnego <śpiewam> na rzecz <w i d z ę i o p i s u j ę> – to tryumf kultury druku nad poczuciem zakorzenienia w tradycji, to zerwanie więzi z oralnym bardem, śpiewającym pieśni epopei. (...) Bo romantyzm jest kresem pieśni oralnej w kulturze. Zwycięża pismo".

W pozostałych rozdziałach, odnajduje badaczka oralne tropy, analizuje je oraz klasyfikuje, na przykładzie fragmentów „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza, bajki „O Janku, co psom szył buty" w „Kordianie" J. Słowackiego, w pieśniach „Anafielas" J. I. Kraszewskiego. Są to studia, które w szerokim spektrum zagadnień literaturoznawczych, otwierają nowe możliwości interpretacyjne, ukazując znane przecież utwory w pomijanym dotąd „aspekcie intertekstualnych nawiązań do oralnej tradycji".

Autorka nie zatrzymuje się li tylko na przeszłości, w ostatnim rozdziale pt. „Oralność dziś", znajdziemy między innymi piękny analityczno-interpretacyjny szkic, dotyczący zbiorku A. Kamieńskiej pt. „Biały rękopis", którego wiersze odwołują się tak w treści, jak i w formie „do czasów przedchrześcijańskich kultur magicznych". Ponadto w tym rozdziale badaczka wyraża troskę o to, aby we współczesnej edukacji uniwersyteckiej nauczyciel pamiętał o tym, jak mocno „świadomość ludzka uzależniona jest od nośników słowa" i jaką rolę odgrywa w nich rudymentarna kultura oralna. W ten sposób monografia łączy aspekt naukowy z aspektem społecznym. Dodajmy, że swoim znakomitym, jasnym stylem i humanistyczną wrażliwością jest godna polecenia nie tylko teoretykom literatury, językoznawcom, filozofom, ale również tym czytelnikom, dla których refleksja nad sensem literatury jest zarazem refleksją nad sensem ludzkiej egzystencji.

BOGDAN NOWICKI




**Grzegorz Gortat. *Do pierwszej krwi*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich; Wrocław 2006, s. 130. Seria wydawnicza „Nasza Biblioteka".**

# Bez stereotypów

Powieść „Do pierwszej krwi" od razu została zauważona przez znawców literatury młodzieżowej, otrzymała wyróżnienie literackie w konkursie IBBY „Książka Roku 2006". Na tle dotychczasowych publikacji Gortata wyróżnia się ona jednak swoistą ponadpokoleniowością. Z jednej strony bowiem bohaterami powieści są uczniowie szkół średnich, którzy tworzą gang osiedlowy – okradają samochody, włóczą się bez celu z wytresowanym psem pitbullem Belfem (od Belfegora) i terroryzują „innych" zaczynając od mieszkańców ościennych dzielnic, a na cudzoziemcach kończąc. Z drugiej strony jest to książka wpisująca się w tematykę, którą w swych „Wykładach wiedeńskich" poruszał Ryszard Kapuściński („Ten Inny"). Dotyczy przesądów, stereotypów wynikających z błędnego postrzegania przedstawicieli odmiennej kultury lub rasy (tu żółtej), często jeszcze bardziej z ludzkiej niewiedzy i ignorancji. Wątek ten pojawia się już w pierwszej scenie, gdzie główni bohaterowie snują opowieści o chińskich robotnikach. „Do pierwszej krwi" to także powieść ilustrująca socjologiczny fenomen popularności muzyki hip-hop.

Nie jest to bynajmniej literatura zaangażowana, a raczej dydaktyczna, z prostym, czytelnym morałem, który pokazuje alternatywę dla nudy, szarości i marazmu wielopiętrowych bloków, jakie prowadzą na złą drogę. Kolejni bohaterowie pokazani są z dwóch perspektyw – w grupie, w której czują się dowartościowani, pewni siebie i bezpieczni, oraz poza nią, gdzie dowiadujemy się o ich problemach w szkole i trudnej sytuacji rodzinnej. Gang daje im to, czego nie może dać własna rodzina – niepełna, bywa że patologiczna. Badając warunki materialne bohaterów dochodzimy do wniosku, że to nie tyle brak pieniędzy powoduje upadek moralny Baczera czy Simona, ale rozbicie rodziny, a konkretnie brak ojca w niej. Każda z postaci powieści pozbawiona jest jego autorytetu i opieki, co daje pod rozwagę potrzebę obecności mężczyzny we współczesnej rodzinie. System patriarchalny, krytykowany przez radykalne feministki, jawi się tu jako niezbędny do prawidłowego funkcjonowania społeczeństwa. Na braku ojca tracą nie tylko dzieci, ale również ich matki, które bez męskiej obecności nie radzą sobie z własnym życiem.

„Do pierwszej krwi" przypomina młodzieżowe powieści podejmujące ważne problemy społeczne – jak „Ostatnia zagadka" Krzysztofa Petka, poruszająca problem sekt. W obu przygoda, a raczej historia kryminalna kończą się względnie szczęśliwie, a wnioski z lektury nasuwają się czytelnikowi same. Książka Gortata napisana jest z humorem. Główni bohaterowie budzą sympatię czytelnika, ich amoralna postawa wynika z czynników zewnętrznych. Pozwala to w blokersach i dresiarzach zobaczyć nieszczęśliwe, przerażone rzeczywistością dzieci, dla których dobrą alternatywą okazuje się być zespół hip-hopowy.

Widać w książce inspiracje amerykańskim kinem akcji lub dbałość o żywą, atrakcyjną dla młodzieży formę, inspiracje powieściami sensacyjnymi – tłumaczonymi przez Gortata i polskimi realiami, językiem subkultur młodzieżowych. Powieść zdaje się przez to mieć nie tylko cel dydaktyczny, ale i reporterski.

EDYTA ANTONIAK




**Rafał Jaworski: *Wierni i wybrani*. Wyd. Hyla, Bytom 2007.**

# Człowieczy ikonostas

Poezja Rafała Jaworskiego sakralizuje zastaną codzienność swoistego „tu i teraz" od ponad dwudziestu lat. Wszak urodzony w małopolskim Sławkowie w 1952 roku artysta debiutował w roku 1985. Niezwykła aktywność tego spolegliwego malarza ikon (bo też i w tej dziedzinie dał się poznać autor *Wiernych i wybranych* znawcom sakralnego malarstwa) znalazła swój wyraz w laurach zdobytych w kilkudziesięciu konkursach poetyckich w kraju. A jednak dopiero w tym roku otrzymujemy skromny zapis jego zmagań z człowiekiem (bo nie – z Człowieczeństwem) wydany w oficjalnym druku nakładem bytomskiego wydawcy. Dlaczego?

Czytelnik wydań nieformalnych, autorskich twórczości Jaworskiego – *Małego subiektywnego* i *Wyznań intymnych* wyczuwa w tym krótkim znaku zapytania jakieś nieuzasadnione napięcie. Wśród słów, jakie spływają na nas z kart tych zbiorków liryków, ale i z ostatniego również, doznajemy bowiem opamiętania. Są one same w sobie jakby ratunkowym kołem przed medialnym szumem, odmą popkultury, „kiczem gestu i lobby hi-fi".

Jaworski pisze „wiersze najprostsze". Wychodzi na Jutrznię wspominając śmierć matki. Przywołuje z pamięci opiekanie schabowych w mroźną Wigilię roku 1979. Czyniąc nam te i inne „wyznania intymne" nie przestaje być wolnym (może trochę niczym kot, którego nie można oswoić, czy poddać jak psa tresurze). Wolność u Jaworskiego jest szczególna. To spokój rozciągający się pomiędzy tym, co było – a tym, co będzie. Podmiot liryczny jego słownych ikon zdaje sobie sprawę z tego, że „kto się przyzna do Mistrza umiera na publiczną opinię". Ale to świadomość jałowa jak zaczepki Cyganek wystających w brudnych bramach na naiwnego przechodnia. Czasem na człowieka „wystaje" tak on – piękny Anioł Ciemności. Jednak – choć nie ustaje, wszak – trudzi się nadaremnie. Może pogrążyć w rozpaczy „przewodników różańcowych kółek" ale nie tego „który kocha – i wie". Bo *Wierni i wybrani* to tomik o wolności w Bogu. Swoista medytacja. Spokojne skupienie przy ikonostasie bożej chwały. Podmiot liryczny wspiera się o swoje człowieczeństwo, gdyż wie, że i ono jest dziełem bożym, i jako takie – nie wymusza wstydu. Przywołuje Simone Weil, Rilkego, Stanisława Brzozowskiego, Karola de Foucauld, i wielu innych... Rozstawia wśród ciemności jasne drogowskazy – św. Jana Złotoustego, św. Jerzego, za których wstawiennictwem i oparciem łatwiej jest „bronić stałych wartości". „Moja skromność [...] podbudowuje zwykłe szczęście" szepcze gdzieś w bocznej nawie, bo po cóż ołtarze, po cóż pierwsze ławki, czyż nie wystarcza świadomość bożego wyboru?

Poezja Jaworskiego to twórczość poruszająca konsekwencją i nieco nerwowym spokojem. Nie rozpycha się łokciami na księgarnianych wystawach. Nie obnosi z papierowymi emocjami na pokaz. Toteż nie przeczytamy o *Wiernych i wybranych* w wielonakładowym, multikolorowym piśmie. To poezja, która „nie szuka poklasku, nie dopuszcza się wstydu, nie szuka swego [...] wszystko przetrzyma...".

MACIEJ DĘBORÓG-BYLCZYŃSKI

**Ks. Henryk Romanik: *Przewodniczka po Europie. Medytacja o ostatnich dziewięciu dniach św. Teresy Benedykty od Krzyża.* Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2007, s. 96.**

2 sierpnia 1942 roku w klasztorze w Echt, w Holandii aresztowana została Edyta Stein, wtedy już siostra Teresa Benedykta. Po transporcie przez różne miejsca Europy 9 sierpnia dotarła do Auschwitz-Birkenau, gdzie prawdopodobnie tego samego dnia zginęła śmiercią męczeńską. Ks. Romanik konstruuje ten „dziennik" swoistej drogi krzyżowej według określonego ściśle planu. Zaczyna od cytatów z tekstów świętej. Potem próbuje odtworzyć dany dzień, uwzględniając nie tylko życie bohaterki tej książki, ale np. kontekst liturgiczny, czy historię miejsc, do których dotarł transport. Następnie jest odpowiednio wybrany Psalm. „Dzień" kończy się modlitwą do św. Teresy Benedykty od Krzyża. Treść tych modlitw dotyczy spraw współczesnych – współistnienia narodów, wolności, mądrości polityków, czyli spraw, które wymagają wstawiennictwa Świętej Patronki Europy.

**Marian Sworzeń: *Dezyderata. Dzieje utworu, który stał się legendą.* Wyd. „MEDIA RODZINA", Poznań 2007, s. 100.**

Tekst tego wiersza dostałem dawno temu od kogoś z kręgów kościelnych. Opatrzony był datą: 1692 r. Był to zbiór zasad (bądź sobą, szanuj innych, nie udawaj w uczuciach, starzej się spokojnie i godnie, umiej się cieszyć itd.), któremu nadano poetycką formę. Podobno tekst odnaleziono w jakimś amerykańskim kościółku. Pomyślałem wtedy, że te zalecenia bardzo przypominają nauki rozmaitych religii Wschodu, np. buddyzmu niż surowy Dekalog. Przyjąłem jednak do wiadomości, że coś takiego mamy. Dlatego lektura książki Sworzenia była dla mnie rewelacją. Bo oto okazało się, że Dezyderata nie jest utworem anonimowym, napisał go Max Ehrmann i to nie ponad 300 lat temu, ale w roku 1927 itd. Czyta się tę pięknie wydaną książkę świetnie, po lekturze fragmentu związanego z podróżą autora do Baltimore przyszło mi do głowy określenie „śledcza publicystyka kulturalna". Polecam. Jest jeszcze „premia" płytka z wierszem śpiewanym przez „Piwnicę pod Baranami".

**Marcin Hałaś, Bogdan St. Kasprowicz, Lesław Nowara: *Daleko od Lwowa.* Instytut Lwowski, Warszawa 2006, s. 76.**

Nie mam żadnych związków ze Lwowem, nie byłem tam, w szkole za moich czasów mało o tym mieście uczyli, wiem tylko, jak wściekli byli lwowianie, którym wpisywano do dowodu osobistego „urodzony w ZSRR". Mógłbym więc zająć się literacką analizą tych wierszy. Z trudem, bo są bardzo różne. Od przepełnionych sentymentem do tego magicznego miasta, do tekstów piosenek pisanych „po lwowsku" dla kapeli. Ale nie o to chodzi. Wiem, że wielu lwowian osiadło po wojnie na Śląsku, tu przeżyło lata, jakoś wrosło w region, nigdy jednak tak naprawdę nie opuściło miasta-mitu. „Lwowskie geny" skutecznie przekazali dzieciom, wnukom. Trzech autorów tej książki urodziło się na Śląsku, a przecież i oni, po swojej rodzinie odzieczyli Lwów, wieczny temat. I napisali wiersze, które będą ważne dla rodowitych lwowiaków (wielu żyje) oraz tych młodszych, jednak ciągle „zarażonych" miłością do tego tak niezwykłego, że niemal nierzeczywistego miasta.

***Nasz XX wiek. Style. Tematy. Postawy pisarskie.* Pod red. Anny Opackiej i Mariana Kisiela. Wyd. Wyższa Szkoła Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych. Katowice 2006, s. 314.**

Jest to zbiór materiałów z konferencji naukowej z udziałem autorów z ośrodków polonistycznych z całej Polski. Temat ogromnie pojemny, stąd rozmaitość poruszanych spraw. W notce nie zmieściłbym nawet listy autorów, nie mówiąc już o spisie treści. Jest tu i *„Romans" Iwaszkiewicza z filmem* Natalii Hurnik i tekst poświęcony *Dziennikom Stefana Kisielewskiego* napisany przez Piotra Bajera i rozważania Beaty Nowackiej na temat nowej formuły reportażu na podstawie książki wielkiego Kapuścińskiego. Mnie osobiście najbardziej zafrapował jednak materiał rodem z wieku XIX. *Pan Tadeusz* jest jak wietrzna ospa. Przechodzimy to w szkole i „po sprawie". Józef Olejniczak w swoim tekście pokazał *Pana Tadeusza* Vincenza, Wittlina, Miłosza i Gombrowicza – naszych „wielkich, dwudziestowiecznych". „Śląskowe" pro domo sua – jednym z autorów jest Feliks Netz, który zajął się *Pętlą* Marka Hłaski.

**Avery Corman: *Rozwód doskonały.* Tłum. Monika Bukowska. Wyd. „Znak", Kraków 2007, s. 434.**

„Znak" – to FIRMA. Czytałem więc tę powieść, mimo rosnącej wściekłości, z nadzieją, że dowiem się, dlaczego ją właściwie wydano. Nic z tego. Być może są u nas czytelnicy, których zainteresują problemy rozwodników nowojorskiej klasy średniej. Ona prowadzi sklep ze sztuką etniczną, czy ludową, więc podróżuje. żeby odkrywać i lansować jej twórców. On z kolei jeździ po Stanach, bo zdobywa klientów dla swojej firmy, która produkuje urządzenia na place zabaw dla dzieci, zajmuje się też wykonywaniem takich miejsc. Rozwodzą się, bo żadne nie chce zrezygnować z pracy, a mają pod opieką syna. W klasie maturalnej okazuje się, że należy on do uczniów przeciętnych, więc nie dostanie się na tzw. dobrą uczelnię. Przy okazji poznajemy cały, skomplikowany amerykański system wyboru wyższej szkoły. Kiedy już go przyjęli, to z niej rezygnuje, po wpadce z piwem. Ale wreszcie odnajduje swoją drogę, więc rozwiedzeni rodzice całują się ze szczęścia, po czym ruszają, każde w swoją drogę. 454 stron!

**Bebe Moore Campbell: *Podwójne życie mojej córki.* Tłum. Anna Gralak. Wyd. „Znak", Kraków 2007, s. 434.**

Autorka bestsellerów, książki roku w rankingach renomowanych pism amerykańskich nie jest jeszcze w Polsce zbyt znana. W *Podwójnym życiu*... opowiada o matce, która stara się pomóc swojej córce chorej psychicznie. Niestety, Trina jest pełnoletnia, decyduje o sobie, czasami nie chce się leczyć, a Keri, która usiłuje się nią opiekować, bywa niekiedy w tej relacji zupełnie bezradna. Walka z chorobą psychiczną kogoś najbliższego jest wystarczająco dramatyczna i przejmująca jako temat. Niestety, na amerykańskiej literaturze współczenej, coraz bardziej ciąży „polityczna poprawność", więc autorce ta opowieść nie wystarcza. Wprowadza do książki jeszcze problem dyskryminacji. Ze względu właśnie na psychozę, ale dodatkowo jeszcze z powodów rasowych – bohaterki są bowiem czarnoskóre. Myślę, że to niepotrzebny, trochę „publicystyczny" balast. Ale powieść na pewno godna uwagi, a niektóre sceny mocno zapadają w pamięć.

# ANEGDOTY

## HENRYK BZDOK



– Katarzyna Gawrych – Olender, o której już pisałem, że to nie tylko znakomita artystka – grafik ale i błyskotliwa i rezolutna rozmówczyni, z którą lepiej nie wchodzić w spór.

W piękny letni dzień, tuż po ukończeniu pierwszego roku studiów na ASP z Tadeuszem Czoberem i paru innymi przyjaciółmi znalazła się w pracowni prof. Andrzeja S. Kowalskiego, gdzie przy czerwonym winie rozmawiano o wszystkim i o niczym.

W pewnej chwili, profesor odwrócił się w stronę Kasi i tonem nader uroczystym zapytał:

– Katarzyno, czy dlatego nie zapisałaś się do mej pracowni, że ja jestem tak cholernie inteligentny!?!

– Panie Asystencie (wtedy A. S. Kowalski jeszcze nim był) – ja również i właśnie dlatego.

Andrzej. S. Kowalski w tamtych latach jeździł małym czerwonym Fiatem w odróżnieniu od Czobera, który miał zielonego (to bez znaczenia, ale czerwień tu przez to lepiej zaświeci).

Zbliżając się do uczelni zauważyła ów wehikuł na poboczu drogi, przy otwartej klapie silnika którego stał umorusany pan Asystent z podwiniętymi rękawami, kiedy uśmiechnięta Katarzyna podeszła bliżej tenże wyprostował się z podniesionymi rękami i oznajmił:

– Katarzyno... niech to szlak trafi!!!

– Mam nadzieję – odpowiedziała – że go już trafił.



*Rys. Ryszard Twardoch*



# PODKOPKI

# LAPIDARIA

## KRYSTIAN PRYNDA

Nie doceniamy nieraz sprzyjających nam wiatrów, dopiero burza uprzytomnia, że trzeba było się im poddać.

* * *

Użalamy się na swój los nie wiedząc, jaki nas jeszcze czeka.

* * *

Wyjściem z nijakości i szarzyzny życia są często tylko marzenia.

* * *

Unikając wpadki, w perspektywie jednak masz ją zawsze przed sobą.

* * *

Bezradność jest wtedy, gdy ci się wydaje, że nie ma wyjścia.

* * *

Nawet złote podkowy nie zrobią z chabety rumaka.

* * *

W alfabecie – choć istnieje kolejność – wszystkie litery mają tę samą wartość.

* * *

Ambicja - to jakby uczucie głodu, które niełatwo nasycić.

* * *

Gdybyśmy mieli oczy także z tyłu głowy, nie musielibyśmy się oglądać za siebie.

* * *

W dzisiejszych czasach Ewę skusić by można było jedynie złotym jabłkiem.

* * *

Na pokazach mody niejeden ich obserwator chciałby widzieć modelki bez kreacji.

* * *

Niby każdy jest kowalem swego losu, ważne jednak w jakiej kuźni się go kuje.

* * *

Bywa tak, że patrząc w lustro chciałoby się, żeby to było krzywe zwierciadło.

* * *

Nieporozumienie wynika nierzadko z różnicy interesów.

* * *

Każde łono uwielbiane jest także łonem natury.

* * *

Gdybyśmy nie mieli wyobraźni wiele rzeczy by nas nie ciekawiło.

Na Śląsku prawdziwą furorę na przełomie XIX i XX wieku robiły kartki z pozdrowieniami zwane „grusami", od niemieckiego „Gruss aus...". Ozdabiano je nie tylko widokami, fragmentami map, ale przeróżnymi ornamentami, które sprawiały, że kartki były cukierkowe i przyjazne. Wśród widoków, pejzażyków, kwiatków, esów-floresów zaczynało czasem brakować miejsca na korespondencję. Zapisywano więc każdy wolny centymetr kartonika, w poziomie, po przekątnej, pomiędzy...

Niezwykłe są te najstarsze – litograficzne. Oddają widoki ulic, zabudowań, pejzaży w niezwykle drobiazgowy sposób. Przemysłowe zabudowania były wtedy nowe, a więc czerwona cegła sąsiadowała z zielenią placów, ogrodów, skwerów, z kolorowymi frontonami domów ulokowanych na rynkach miast, z rabatami pełnymi kwiatów. A pośród tego wszystkiego przechadzający się spacerowicze (których dziś próżno szukać na kartach pocztowych zwanych widokówkami): dziewczynki i chłopcy w kolorowych paradnych, odświętnych strojach, mężczyźni w garniturach i kapeluszach, kobiety w kolorowych sukienkach i wielkich kapeluszach na głowach, to prężący się sportowcy miejscowego klubu sportowego. To barwne napisy na restauracjach, białe obrusy i kitle kelnerów we wnętrzach kawiarni. Śląsk był kolorowy!

Jednym z piękniej wydanych ostatnio albumów, jaki wpadł mi w ręce, jest zawierający ponad dwieście starych pocztówek *Chorzów na starych pocztówkach i współcześnie*. To prawdziwa uczta dla oka, zwłaszcza dla kogoś, kto chociaż pobieżnie zna to miasto, nie mówiąc o tych, których kolejne pokolenie przemierza jedną z najdłuższych ulic tego miasta – dzisiejszą ulicę Wolności, kto pamięta mieniącą się przez dziesięciolecia jęzorami czerwono-żółto-białego ognia Hutę Kościuszko, a dziś zarośniętą zielskiem największą ranę zdegradowanego rynku. Z książką opracowaną przez Jacka Nowaka – kolekcjonera starych pocztówek i Grzegorza Grzegorka – pomysłodawcy albumu, można niczym z przewodnikiem w ręce wyruszyć w miasto, dokonując wiwiseksji kolejnych ulic, domów, zakamarków, smakować kunszt wydawców pocztówek. To przy okazji znakomita lekcja historii – nie tylko tego miasta. To historia Śląska – krainy buzującego przemysłu, wszechobecnych kominów, wież wyciągowych, kopalnianych szybów – symboli nowoczesnego Śląska. Warto tym było się chwalić nie tylko w Polsce, bo kartki trafiały do całej Europy i dalej – za Wielką Wodę. Jeśli do tego dodamy, iż pocztówki były dziełem wybitnych fotografów, jakim na przykład był Max Steckel, to potwierdza się fakt, iż pocztówka była niezwykle ważną, chociaż miniaturową częścią życia towarzyskiego.

Stare pocztówki przypominają, że dzisiejszy Chorzów to nie ten sam Chorzów co ponad sto lat temu. Wtedy w potocznym obiegu były nazwy: Królewska Huta (Königshütte), Hajduki (Bismarckhütte), Erdmansville, Nomiarki, Pnioki, Szarlociniec i inne. Chlubą miasta był rynek, tak bezpowrotnie zniszczony przez socjalistyczny „cud komunikacyjny", jakim miała być budowa estakady przez samo serce miasta. Gdyby nie te kartki, kto pamiętałby dziś o chorzowskim rynku, o pięknych kamienicach niegdyś stojących w jego pierzejach, ratuszu z czerwono-białą fasadą. Tamte miejsca konfrontowane są przez autorów albumu ze stanem obecnym. To zupełnie inne miasto, no, może poza kilkoma w dalszym ciągu znakomicie prezentującymi się obiektami jak Poczta Polska – jeden z najbardziej charakterystycznych obiektów zabytkowych Chorzowa z ażurową kopułą, która swą działalność rozpoczęła ponad 200 lat temu i odnowioną główną promenadą – ulicą Wolności. Na kartkach utrwalano także ważne wydarzenia państwowe i miejskie – uroczystości patriotyczne po pomnikiem Germanii, przemarsze wojsk, czas plebiscytu na Śląsku i wiele innych.

## To zupełnie inne miasto

Powędrujmy ulicami Chorzowa. Najpierw Rynek – pocztówki Paula Gaertnera i Felixa Wilimsky'ego wydane w Królewskiej Hucie przed 1905 rokiem. Jest wśród nich prawdziwa perła „holograficzna" wydana przez Bruno Scholza we Wrocławiu. Przedstawia staw hutniczy, promenadę i parkan, a w tle masywny Ratusz, Poczta, kamienice. „Gdy na tę pocztówkę spojrzy się „pod światło" – pisze autor albumu, dzień zmienia się w noc – na niebie świeci księżyc, a w oknach palą się światła. Kartę wysłano 6 października 1901 roku do Raciborza". Idziemy dalej: Ratusz i Królewska Inspekcja Górnicza. Nowy ratusz z lat 1927-1930. Wędrówkę rozpoczyna jedna z najstarszych pocztówek wydana w 1895 r. i wysłana do Strasburga. Dalej Urząd Pocztowy i chorzowskie pomniki – wśród nich Germania – symbol niezwyciężonego państwa niemieckiego, ale także Pomnik Powstańca z 1934 r. i pomnik Orła Białego – wraz z Germanią rozebrane podczas budowy estakady w rynku, kontrowersyjny po dziś dzień hrabia Reden. I natrafiamy na kolejny obiekt – ulica Jagiellońska i rozebrany – podczas budowy estakady – neorenesansowy z nietynkowanej cegły gmach wymiaru sprawiedliwości (pozostała nazwa ulicy: Sądowa). Ulice Królewskiej Huty to prawdziwe perełki architektoniczne z pięknym Graf Reden Hotel (dzisiejszy Teatr Rozrywki). I plac Jana Matejki z „Chłopcem z łabędziem", mieniąca się szyldami i reklamami ulica Wolności (Keiserstrasse), z Cafe Monopol i Caiser Cafe ze stylowym wnętrzem. „Niewielu rozpozna w dzisiejszej „Delicji" dawne „Caiser Cafe" – pisze Jacek Nowak. I znów dochodzimy do miejsca, po którym nie pozostał żaden ślad: chorzowskie schody, obok których rozpościerała się secesyjna kamienica. Inna kartka z tego samego miejsca (tylko nieco wyższa „kondygnacja", po wejściu po schodach): tramwaj z 1908 roku zmierzający w kierunku Bytomia i hala targowa. Sercem Chorzowa była Królewska Huta – widnieje na wielu pocztówkach.

Zajrzeć trzeba jeszcze do kościołów: do świętej Jadwigi z widokówki Steckla, do świętej Barbary z litografii z początku XX wieku, której bogato zdobione wnętrze oddano w najmniejszych szczegółach, do świętej Marii Magdaleny, w której zamalowano piękne polichromie zdobiące filary kościoła, odwiedzić kościół ewangelicki im. Elżbiety, i ten imienia Lutra, odwiedzić kościół Wniebowzięcia NMP i ten pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i oczywiście zajrzeć do św. Wawrzyńca – zachowanej do dziś najstarszej świątyni Chorzowa. Nie zobaczymy starej synagogi z innej widokówki Steckla, gdzie sąsiaduje z fragmentem kopalni i pracującymi na dole górnikami.

A Park Hutniczy w centrum Królewskiej Huty na górze Reden – urokliwe dzieło mistrza budowy ogrodów i architektury ogrodowej? Pod kartkami napisy „Nieistniejący już dziś..., nieistniejąca już dziś, rozebrana...". Natrafiamy na Dolinę Szwajcarską – która dała początek Wojewódzkiemu Parkowi Kultury i Wypoczynku. Jeszcze w latach 60. i 70. było tu gwarno, po wodzie pływały kajaki i małe stateczki, a odwiedzający restaurację „Przystań" ludzie zasiadali przy stolikach na świeżym powietrzu lub przy otwartych przestronnych, sięgających podłogi, otwartych na oścież oknach. I trafiamy do Chorzowa Starego – „dzielnicy starszej od miasta". Ulica Bożogrobców – to świadectwo zanikającego wiejskiego krajobrazu miasta. Natrafiamy też na pocztówki prezentujące stroje ludowe gospodarzy śląskich i ich rodzin, wydane przez Karola Miarkę – obok fotografia dzisiejsza pokazuje jak silna jest ciągle miejscowa tradycja.

WIESŁAWA KONOPELSKA




*Litograficzna widokówka z widokami Królewskiej Huty, 1902 r.*




*Jedna z najstarszych widokówek, 1895 r.*




*Budynek Poczty przed rozbudową oraz pomnik Germanii, 1904 r.*



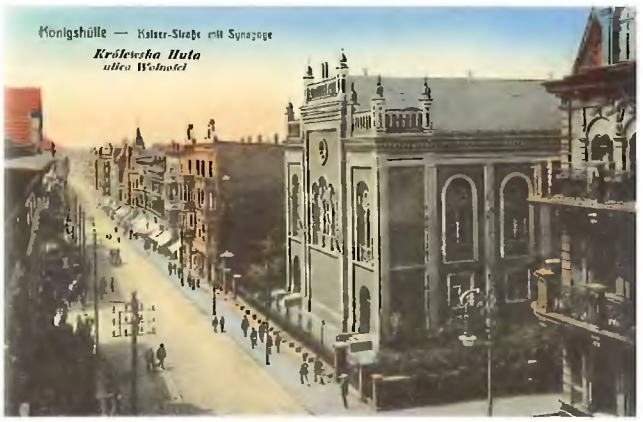

*Kaiserstraße 14-18, obecnie Cafe Paterman, 1904 r.*



*Hotel „Graf Reden", 1914 r.*




*Litograficzna pocztówka przedstawiająca hutnika przy pracy. Królewska Huta, 1903 r.*




*Królewska Huta, ul. Wolności. Na pierwszym planie gmach synagogi. Karta sprzed 1914, bez obiegu pocztowego.*



*Park Hutniczy, 1902 r.*

# Bp Ignacy Jeż Honorowym Obywatelem Katowic



*Bp Ignacy Jeż odbiera honorowy tytuł z rąk przewodniczącego Rady Miejskiej Jerzego Forajtera.*

Wieloletniemu ordynariuszowi diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej ks. bp. Ignacemu Jeżowi w dniu 19 czerwca br. nadany został tytuł Honorowego Obywatela Katowic. W uroczystości udział wzięli m.in. prezydent Katowic Piotr Uszok, wiceprezydenci Katowic, radni Miasta Katowice, metropolita katowicki abp Damian Zimoń, proboszcz macierzystej parafii nominata pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach ksiądz Paweł Buchta, księża dziekani diecezji katowickiej, rektorzy wyższych uczelni, dyrektor III LO im. A. Mickiewicza w Katowicach Ewa Chorąży (bp Ignacy Jeż jest absolwentem tego liceum) oraz przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Katowic

Przyznanie tytułu bp Ignacy Jeż uznał za wyraz uznania dla pracy pedagogicznej i kaznodziejskiej w czasach, kiedy pracował w katolickim gimnazjum i liceum oraz kierował Niższym Seminarium Duchownym w Katowicach. – *Ktoś dostrzegł tę pracę nauczycielską, kaznodziejską, przez wiele lat niezauważaną, a nieraz traktowaną nawet jako coś złego. Uznanie i tytuł to radość, że ktoś tę pracę dostrzega i chce ją w jakiś symboliczny sposób wynagrodzić* – powiedział.

Podczas uroczystości wystąpił Zespół Śpiewaków Miasta Katowice „Camerata Silesia".

– *To człowiek, który przeżył dwa systemy totalitarne i dwie wojny światowe* – podkreślił metropolita katowicki abp Damian Zimoń. – *Jest świadkiem XX stulecia – wieku, który przyniósł nam wspaniałe osiągnięcia, ale też dramatyczne wydarzenia. To człowiek wielkiego charakteru, prawdziwy skarb śląskiego Kościoła. Jego wiara jest godna podziwu, po prostu niesamowita.*

– Bp Ignacy Jeż bardzo często powraca tutaj, ciepło się wyraża o Katowicach, był zaangażowany w wiele różnych tutejszych spraw społecznych. Bardzo sobie cenimy osoby wyjątkowe, wybitne, które – choć przebywają obecnie gdzie indziej – są związane emocjonalnie z Katowicami i zawsze pozytywnie się o mieście wyrażają – powiedział podczas uroczystości prezydent Katowic, Piotr Uszok.

Bp Ignacy Jeż to honorowe wyróżnienie otrzymał w przededniu 70. rocznicy święceń kapłańskich. Uroczystość z tej okazji odbyła się w kościele Św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach.

Ksiądz biskup Ignacy Jeż urodził się 31 lipca 1914 r. w Radomyślu Wielkim. Wkrótce po zakończeniu I wojny światowej rodzina Jeżów trafiła do Katowic, gdzie ojciec przyszłego biskupa został sekretarzem sądu grodzkiego.

Ignacy Jeż kształcił się w Katowicach i Krakowie, święcenia kapłańskie przyjął w 1937 r. Podjął pracę w chorzowskiej parafii, gdzie proboszczem był wybitny kapłan i działacz społeczny, stracony w 1942 r. w obozie koncentracyjnym, a obecnie błogosławiony ks. Józef Czempiel. Kiedy ks. Ignacy Jeż odprawił mszę św. w intencji męczennika, sam został aresztowany i wywieziony do obozu w Dachau, gdzie przebywał od 1942 r. do wyzwolenia w 1945 r.

Po wojnie pracował w innych śląskich parafiach: w Radlinie i Katowicach-Bogucicach, potem podjął obowiązki katechety w gimnazjum i liceum katolickim w Katowicach i został pierwszym rektorem Niższego Seminarium Duchownego w Katowicach. Przywrócił kult religijny w zaniedbanym, zabytkowym kościółku św. Michała w parku Kościuszki.

W 1960 r. został nominowany na biskupa pomocniczego w Gorzowie, a w 1972 r. został ordynariuszem nowo utworzonej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Kierował nią przez 20 lat, potem Jan Paweł II przyjął jego rezygnację ze względu na wiek.

Tej wybitnej postaci Kościoła katolickiego prezydent Lech Kaczyński nadał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski.

(wk)

**ZNAKI I TWARZE MIASTA**



*Uroczysta sesja RM z udziałem władz samorządowych Miasta Katowice i Laureata Tytułu.*

*Zdjęcia: Biuro Promocji UM Katowice*

WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY

Nr 29 • SIERPIEŃ 2007

## Pewna Finlandia

KATOWICE

*Obiekty, instalacje, rzeźby*

Przez blisko dwa miesiące w katowickim BWA zagoszczą prace fińskich artystów.

Wystawa zorganizowana przez **Museum Atelier 340 w Brukseli**, prezentuje aktualną sztukę fińską – obiekty, instalacje, rzeźby. Powołany przez kuratorów zestaw prac **„Pewnej Finlandii"** tworzy najnowszy obraz warunków społecznych, życia i ekologii Finlandii, pokazuje najnowszą sztukę tego kraju. Największe prestiżowe ga-



*Kaisu Koivisto Model airplane*

lerie polskie wystawią prace wybitnych artystów fińskich. „Pewna Finlandia" jest zarazem wartościowym spotkaniem z problematyką Finlandii. Zamierzona jest również przyszła, realna wymiana fińskich i polskich artystów.

Przyroda (lasy i jeziora) jest wszechobecna, jak w bardzo niewielu krajach europejskich. Z ciszą tej przyrody możemy także wiązać tendencję Finów do poddawania się cichemu, nieco masochistycznemu cierpieniu. Od 20 lat Mikko Paakkola (kurator wystawy) porównuje swój kraj z Japonią. W Finlandii, tak jak w Japonii, cisza wiele mówi. «Trzeba zrozumieć milczenie innych». Eero Markuksela widzi wręcz bezpośrednie paralele między tysiącletnią tradycją japońską a współczesnym życiem w Finlandii.

Artyści: **Jussi Heikkilä, Timo Heino, Pekka Jylhä, Kaarina Kaikkonen, Kaija Kiuru, Kaisu Koivisto, Elina Lind, Eero Markuksela, Reima Nurmikko, Jaakko Pernu, Anni Rapinoja, Anu Tuominen.**

Wystawie „Pewna Finlandia" towarzyszy czterojęzyczny katalog (języki: polski, fiński, angielski, francuski). Zawiera teksty wstępne wystawy, kilkadziesiąt reprodukcji prac, biogramy artystów oraz ich teksty autorskie.

Wystawa pod honorowym patronatem Jana Store, ambasadora Finlandii w Polsce.

**24.8. – 14.10. BWA Katowice**

## Sierpień talentów

KATOWICE

*Gwiazdy młodej polskiej i litewskiej wokalistyki!*

„Silesia" zaprasza na III Ogólnopolski Festiwal Promocyjny „Sierpień Talentów". Wystąpią gwiazdy młodej polskiej wokalistyki!... i litewskiej, bowiem **Liudas Mikalauskas**, który wystąpi w koncercie w Bibliotece Śląskiej został nazwany „najbardziej obiecującym talentem wokalnym na Litwie" w roku 2006. Muzyka wokalna wypełni niemal połowę czasu festiwalowego.

Ale równie godna polecenia jest owa „druga połowa" – dla odmiany urozmaicona pod względem specjalności i repertuaru, także z udziałem zagranicznego gościa – japońskiej pianistki **Ayako Kitanaka.**

Jak zwykle – zapraszamy na koncerty do Studia Koncertowego Radia Katowice, Biblioteki Śląskiej, Muzeum Archidiecezjalnego, Bazyliki oo. Franciszkanów w Panewnikach.

Chciałabym jednocześnie zwrócić uwagę Państwa na nowe koncertowe miejsca Silesii w Katowicach. Jeden z festiwalowych koncertów odbędzie się w nowym obiekcie Teatru Ateneum tzw. Galerii mieszczącej



*Liudas Mikalauskas*

się przy ul. 3 Maja 25. Natomiast utalentowani katowiccy organiści z klasy prof. Juliana Gembalskiego zaprezentują swoje umiejętności w koncercie „Wokół Dietricha Buxtehudego" w kościele Opatrzności Bożej w Katowicach-Zawodziu.

Młodym wykonawcom zaproszonym do udziału w III Ogólnopolskim Festiwalu Promocyjnym „Sierpień Talentów" życzę wielu twórczych i poruszających interpretacji, tym którzy przygotowują się do udziału w konkursach – udanej i owocnej konfrontacji wypracowanej wizji artystycznej z koncertową rzeczywistością, naszym Drogim Melomanom natomiast – wielu estetycznych wrażeń i wzruszeń na czas trwania sierpniowych spotkań z muzyką i młodymi artystami.

Ewa Kafel, dyrektor „Silesii"

**Katowice 20.8.-30.8.**

## Viva il canto

CIESZYN

*Ponad granicami*

Międzynarodowy Festiwal Muzyki Wokalnej „Viva il canto" narodził się spontanicznie, tak z chęci i potrzeby zorganizowania pięknej imprezy muzycznej, jak i z głębo-



kiego przekonania, że Cieszyn jest właśnie tym miejscem, w którym festiwalowa idea ma szanse być realizowaną teraz i w przyszłości. Pojawił się w gronie znaczących wydarzeń artystycznych w 1992 roku. Formuła Festiwalu „Viva il canto" jest dość szeroka. Prezentowane są różne formy muzyki wokalnej: wielkie dzieła oratoryjno-symfoniczne, spektakle operowe i operetkowe, recitale wokalne, koncerty galowe z orkiestrą i koncerty kameralne. W festiwalu biorą udział teatry muzyczne, orkiestry, chóry, zespoły kameralne, śpiewacy i dyrygenci z wielu krajów. Każdego roku do Cieszyna przyjeżdża około 600 wykonawców. Stałymi scenami festiwalowymi są: cieszyńskie kościoły, Teatr im. Adama Mickiewicza, sale koncertowe Domu Narodowego i Państwowej Szkoły Muzycznej, Muzeum Śląska Cieszyńskiego, Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości, a także malownicze plenery – cieszyński rynek i Wzgórze Zamkowe. W gronie tegorocznych gości Festiwalu znajdą się: **Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w Katowicach, Orkiestra Camerata Janáček, Orkiestra i Balet Państwowej Opery w Koszycach, Chór Festiwalowy Viva il canto, Beata Przybytek Quintet**, oraz soliści: **Aleksandra Buczek, Edyta Ciechomska, Rena Fujii** (Japonia), **Katarzyna Hołysz-Gemeinhardt, Katarzyna Jagiełło, Ingrid Kappelle, Luciá Knotéková** (Słowacja), **Ewa Kornas-Biegas, Elisabeth Kulman** (Austria), **Magdalena Pilarz-Bobrowska, Marcin Armański, Peter Berger** (Słowacja), **Jacek Jaskuła, Marián Lukáč, Janusz Muniak, Sylwester Smulczyński, Pavlo Tolstoy, Adam Żak.**



*Beata Przybytek*

**Cieszyn 24.8.-1.9.**

## BĘDZIN

**MUZEUM ZAGŁĘBIA**
PAŁAC MIEROSZEWSKICH
ul. Świerczewskiego 15
tel. 267-77-07

ZAMEK
ul. Zamkowa 1, tel. 267-47-31
www.zamek.bedzin.pl

## BIELSKO-BIAŁA

**GALERIA BIELSKA BWA**
ul. 3 Maja 11a
tel. 033 812-58-61
www.galeriabielska.pl

**MUZEUM**
ZAMEK SUŁKOWSKICH
ul. Wzgórze 16
tel. 033 822-06-56
www.muzeum.bielsko.pl

**REGIONALNY OŚRODEK KULTURY**
ul. 1 Maja 8
tel. 033 812-52-76
www.rok.bielsko.pl

## BYTOM

**MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIE**
pl. Jana III Sobieskiego 2
tel. 281-82-94

Filia Muzeum Górnośląskiego
ul. W. Korfantego 34
www.muzeum.bytom.pl

**GALERIA „KRONIKA"**
Rynek 26
tel. 281-81-33
www.kronika.org.pl

**ŚLĄSKI TEATR TAŃCA**
ul. S. Żeromskiego 27
tel. 281-82-53
www.stt.art.pl

## CHORZÓW

**MIEJSKA GALERIA SZTUKI „MM"**
ul. H. Sienkiewicza 3
tel. 249-17-19
www.galeriamm.chorzow.pl

**BIELSKO-BIAŁA**

GALERIA BIELSKA BWA
31.8. piątek
obie sale
**Śląska Kolekcja Sztuki Współczesnej „Znaki czasu"**
Najciekawsze prace ze Śląskiej Kolekcji Sztuki Współczesnej, gromadzonej przez Fundację dla Śląska w ramach narodowego programu kultury „Znaki czasu". Zaprezentowane zostaną najnowsze zakupy z roku 2006. Śląska „Zachęta" obejmuje – jak dotąd – ponad 200 prac kilkudziesięciu artystów, z których część związana jest z regionem poprzez swoje biografie, bądź nawiązuje do śląskich tematów
czynna do 23 września

**BYTOM**

GALERIA KRONIKA
21.8. wtorek godz. 17.00
otwarcie
**Czarna Dziura**
**wystawa i przygody ze sztuką dla najmłodszych**
goście specjalni:
Kuba Bąkowski,
Hubert Czerepok,
Małgorzata Jabłońska & Piotr Szewczyk,
Łukasz Jastrubczak,
Wojtek Kucharczyk & Asi Mina,
Paweł Kulczyński,
Kobas Laksa,
Leszek Lewandowski,
Janek Simon,
Grzegorz Sztwiertnia,
Anna Witkowska,
Julita Wójcik
i inni
*w programie ponadto wiele atrakcji*
czynna do 8 września

projekt meeting room 2
**Hubert Czerepok**
**Mark Lombradi is dead**
czynna do końca lutego 2008

**CHORZÓW**

GALERIA MM
6.8. poniedziałek
***IV Ogólnopolski Konkurs Malarski***
**Triennale z martwą naturą**
wystawa pokonkursowa
organizatorem konkursu jest BWA w Sieradzu
czynna do 28 sierpnia

**CZELADŹ**

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ „ELEKTROWNIA"
**Dancing Silesia**
wystawa fotografii
**Joanny Siwiec**
**i Bartłomieja Barczyka**
czynna do 15 sierpnia

GALERIA POD FILARAMI
**Bracia mniejsi**
ze zbiorów
Muzeum Lalek w Pilźnie
czynna do 15 sierpnia

**CZĘSTOCHOWA**

MIEJSKA GALERIA SZTUKI
SALA ŚLĄSKA
**Jarosław Lewera**
**malarstwo**
Jarosław Lewera (1972) jest laureatem Nagrody Dyrektora



Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie w II Ogólnopolskim Konkursie na Obraz dla Młodych Malarzy im. Mariana Michalika w 2004 r., ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Łodzi, dyplom w pracowni malarstwa prof. A. Sadowskiego. Artysta podejmuje i twórczo wykorzystuje techniki malarskie starych mistrzów takich jak Vermeer czy van Eyck. Tematy Lewery oscylują wokół przedmiotów z ludzkiej codzienności – zużytych, odrzuconych, które artysta przywraca w dziele sztuki do nowego życia
czynna do 26 sierpnia

SALA POPLENEROWA
4.8. środa
**Milena Romanowska**
**malarstwo**
Studiowała w Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi w latach 1984-1990. Dyplom w zakresie malarstwa uzyskała w pracowni prof. Jerzego Kudukisa, tkaniny unikatowej – w pracowni prof. Aleksandry Mańczak w 1990 r. W 1993 r. przebywała w Paryżu na stypendium twórczym przyznanym przez Fundację Kultury Niezależnej. Uprawia malarstwo, zajmuje się także grafiką użytkową i wystawiennictwem.



*Oko*

Jej prace malarskie znajdują się w zbiorach muzealnych i w wielu kolekcjach prywatnych
czynna do 26 sierpnia

GALERIA ANTRESOLA
4.8. środa
**Katarzyna Swiłło**
**malarstwo**
czynna do 26 sierpnia

POCZESNA
GALERIA RZEŹBY
**Balanse wokół chaty**
wystawa rzeźby w plenerze

GALERIA
TEATR FROM POLAND
**II Ogólnopolski**
**Plener malarski**
**Teatr mundi**
czynny do 5 sierpnia

**KATOWICE**

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ BWA
**Armando**
czynna do 12 sierpnia
24.8. piątek, godz. 17.00
**wenisaż**
**Une certaine Finlande**
**Pewna Finlandia**



*Reima Nurmikko – Football*

czynna do 14 października

GALERIA
SZYB WILSON
**Wolność, równość...sztuka!**
wystawa jest efektem przemyśleń niezależnych i niepowiązanych artystów na temat wolności, równości i znaczenia sztuki w dzisiejszej rzeczywistości polskiej, czeskiej oraz słowackiej
czynna do 13 sierpnia

GÓRNOŚLĄSKIE
CENTRUM KULTURY
GALERIA SEKTOR I
**Mechaniczna pomarańcza**
projekt artystyczny inspirowany motywami z powieści Anthony'ego Burgessa i Stanley'a Kubricka
Pierwszym etapem projektu jest przekształcenie przez wybranych artystów katowickiej galerii Sektor I w czasowy klub spotkań artystycznych zbliżony do estetyki filmu Kubricka. W drugim etapie tak zaprojek-

## GALERIE

towana przestrzeń posłuży do cotygodniowej prezentacji performance'ów, koncertów i spotkań artystów z publicznością.

wydarzenia w ramach projektu:

2.8. czwartek, godz. 18.00
**wernisaż**
**Elżbieta Jabłońska**

3.8. piątek, godz. 18.00
**akcja**
**Mariola Brillowska**

10.8. piątek, godz. 18.00
**spotkanie autorskie**
**Zbigniew Libera**

24.8. piątek, godz. 18.00
**pokaz filmów**
**Cezary Bodzianowski**

31.8. piątek, godz. 18.00
**akcja**
**Paweł Althamer**
czynna do 28 września

GALERIA PUSTA
**Dwie Tradycje**

**PSZCZYNA**

GALERIA „13"
20.8. poniedziałek
**Wystawa Poplenerowa**
**Pszczyna 2007**
uczestnicy wystawy:
Renata Bonczar
Marian Danielewicz
Agata Buchalik-Drzyzga
Janina Czeczot-Kiedos
Andrzej Makowski
Dominika Pudełko
Ryszard Rogala
Edyta Rutkowska
Krzysztof Rzeźniczek
Sybilla Skałuba
Beata Wąsowska
Wladimir Vilenchyts
czynna do 28 września

**RYBNIK**

GALERIA PO GODZINACH
**Silesia Press Photo**
wystawa fotografii
**Dominka Gajdy**
czynna do 31 sierpnia

**SOSNOWIEC**

SOSNOWIECKIE
CENTRUM SZTUKI
ZAMEK SIELECKI
**Zapatrzenie**
malarstwo i rysunek
wystawa twórczości
**Czesława Gałużnego**

**TYCHY**

TEATR MAŁY
18.8. sobota, godz. 17.00
dolny hol teatralny
**wystawa powarsztatowa**
**rzeźba w glinie**
**i sztukateria**

## MUZEA

**BĘDZIN**

MUZEUM ZAGŁĘBIA
PAŁAC
**Sztuka Zachodniej Afryki**
ze zbiorów Muzeum Miejskiego
w Żorach
czynna do 31 sierpnia

ZAMEK
**Obszar warowny Śląsk**
**– historia i teraźniejszość**
wystawa ze zbiorów
Stowarzyszenia
na Rzecz Zabytków Fortyfikacji
Pro Fortalicium
z Piekar Śląskich
czynna do 31 sierpnia

**BIELSKO-BIAŁA**

MUZEUM
**Jedność w różnorodności.**
**Bogactwo kulturowe świata**
**indonezyjskiego**
wystawa etnograficzna oparta na unikatowych zbiorach Ambasady Republiki Indonezji w Polsce, Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, Muzeum Etnograficznego im. S. Udzieli w Krakowie, Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księży Werbistów w Pieniężnie, Muzeum w Bielsku-Białej, imponujących zbiorów prywatnych kolekcjonera sztuki indonezyjskiej Andrzeja Wawrzyniaka, etnologa zajmującego się kulturami społeczeństw pozaeuropejskich – Janusza Kamockiego oraz Renaty Lesner-Szwarc i Moniki Strzechowskiej
czynna do końca września

GALERIA ZAMKOWA
1.8. środa
**Pojazdy zabytkowe**
**w rysunkach Lecha Helwiga**
wystawa towarzysząca
obchodom 30. rocznicy
Beskidzkiego Rajdu
Pojazdów Zabytkowych
najnowsze rysunki Lecha Helwiga wykonane w oparciu o fotograficzną dokumentację zabytkowych pojazdów z Beskidzkich Rajdów Pojazdów Zabytkowych, które są organizowane od 30 lat na szlakach Podbeskidzia przez Automobilklub Beskidzki z Bielska-Białej
czynna do 31 sierpnia

*nowo wyremontowane*
*sale zamku*
**Pamiątki**
**po rodzinie Sułkowskich**

***Pastelowe miasto Bielsko-Biała***
*Muzeum w Bielsku-Białej ogłasza konkurs z okazji 100-lecia śmierci Stanisława Wyspiańskiego na prace wykonane techniką pastelową, przedstawiające pejzaż z Bielska-Białej*

**BYTOM**

MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIE
**Leon Tarasewicz**
wystawa monograficzna
czynna do 14 października

FILIA MUZEUM
GÓRNOŚLĄSKIEGO
**Jan Bułhak.**
**Ziemia Śląska 1936**
czynna do 6 października

**Andrzej Szewczyk**
Prace z Kolekcji Sztuki
Współczesnej
Muzeum Górnośląskiego
czynna do 18 listopada

**Andrzej Szewczyk**
**Malowidła z Chłopów**
Prace z Kolekcji Sztuki
Współczesnej
Muzeum Górnośląskiego
czynna do 30 września

**CHORZÓW**

MUZEUM W CHORZOWIE
**750 lat Chorzowa Starego**
zabytki, dokumenty, fotografie, które ilustrują dzieje Chorzowa Starego
czynna do grudnia

**Gen. bryg. dr Zygmunt**
**„Walter" Janke**
**ostatni dowódca**
**Armii Krajowej na Śląsku**

GÓRNOŚLĄSKI
PARK ETNOGRAFICZNY
**Moja przygoda w muzeum**
wystawa pokonkursowa
czynna do końca sierpnia

**Najstraszniejszy strach polny**
wystawa pokonkursowa
czynna do końca sierpnia

SPICHLERZ
Z WOJKOWIC KOŚCIELNYCH
**Drewniane kościoły**
**na Górnym Śląsku**
rysunki **Krzysztofa Kopcia**
czynna do końca sierpnia

CHAŁUPA
ZE STRZEMIESZYC
**Chasydzi**
wystawa fotografii
**Tomasza Liboski**
czynna do końca sierpnia

**CIESZYN**

MUZEUM ŚLĄSKA
CIESZYŃSKIEGO
**Barokowe Theatrum**
**Śląska Cieszyńskiego**
czynna do końca roku

**CZĘSTOCHOWA**

MUZEUM
CZĘSTOCHOWSKIE
RATUSZ
**Dzieje Miasta Częstochowy**

**MUZEUM W CHORZOWIE**
ul. Powstańców 25
tel. 241-31-04
www.muzeum.chorzow.pl

**GÓRNOŚLĄSKI**
**PARK ETNOGRAFICZNY**
ul. Parkowa 1
tel. 241-55-01
www.chorzow-online.pl/skansen/

## CIESZYN

**GALERIA SZARA**
ul. Srebrna 1
www.galeriaszara.pl

**MUZEUM ŚLĄSKA**
**CIESZYŃSKIEGO**
ul. T. Regera 6
tel. 033 852-15-77
www.muzeum-cieszyn.ox.pl

**TEATR**
**IM. ADAMA MICKIEWICZA**
plac Teatralny 1
tel. 033 858-16-52
www.teatr.cieszyn.art.pl

## CHUDÓW

**MUZEUM ZAMKU**
**W CHUDOWIE**
tel. 601-314-755
www.zamek.chudow.pl

## CZELADŹ

**GALERIA SZTUKI**
**WSPÓŁCZESNEJ**
**„ELEKTROWNIA"**
ul. Dehnelów
teren kopalni „Saturn"
www.galeria-elektrownia.pl

**GALERIA**
**POD FILARAMI**
ul. Dehnelów 10

## CZĘSTOCHOWA

**MIEJSKA**
**GALERIA SZTUKI**
aleja NMP 64
tel. 034 324-60-57
www.net-galeria.art.pl

**MUZEUM CZĘSTOCHOWSKIE**
aleja NMP 45 A
tel. 034 360-56-31
www.czestochowa.pl

**TEATR IM. A. MICKIEWICZA**
ul. J. Kilińskiego 15
tel. 034 360-56-50
www.teatr-czestochowa.pl

**OŚRODEK KULTURY FILMOWEJ**
aleja NMP 64
tel. 034 324-60-58
www.okf.czest.pl

## GLIWICE

**MUZEUM W GLIWICACH**
WILLA CARO
ul. Dolnych Wałów 8a
tel. 231-08-54

ZAMEK PIASTOWSKI
ul. Pod Murami 2
tel. 231-44-94
www.muzeum.gliwice.pl

## JANÓW

**SAMORZĄDOWY OŚRODEK KULTURY**
www.janow.pl/imprezy

## KATOWICE

**GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ BWA**
al. Korfantego 6
tel. 259-90-40
www.bwa.katowice.pl

**GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM KULTURY**
pl. Sejmu Śląskiego 2
tel. 255-43-69
www.gck.org.pl

**GALERIA ARCHITEKTURY SARP**
ul. Dyrekcyjna 9
tel. 253-97-74
www.sarp.katowice.pl

**GALERIA RONDO SZTUKI**
Rondo im. gen. J. Ziętka

Etap pierwszy: od pradziejów do końca XVIII wieku
stała wystawa historyczna

Wystawa fotografii
**Jana „Maćka" Kuklińskiego**
fotoreportera
„Życia Częstochowskiego"

**Zdrowie z afisza**
wystawa ze zbiorów Muzeum Farmacji w Warszawie

**Ostatni emisariusz**
**Tadeusz Chciuk-Celt**
**1916-2001**
wystawa z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie

DWOREK KRASIŃSKICH
W ZŁOTYM POTOKU
wystawa poświęcona
**Zygmuntowi Krasińskiemu**
i jego najbliższym

GALERIA MALARSTWA I RZEŹBY
**Sztuka okresu Młodej Polski**

**Sztuka Częstochowy XIX i I połowy XX wieku**

**Historia chińskiej porcelany od X wieku do współczesności**

MUZEUM PIELGRZYMOWANIA
**Siedem spojrzeń na jedną rzeczywistość**
**Spotkanie pielgrzymek**
wystawa fotograficzna zorganizowana w ramach projektu Coesima

prezentacja najnowszych nabytków Muzeum Częstochowskiego: obrazy **Jerzego Dudy-Gracza**, **Mariana Michalika** oraz najstarszego obrazu w zbiorach Muzeum Częstochowskiego **Matka Boska z Dzieciątkiem**

DOM POEZJI
MUZEUM HALINY POŚWIATOWSKIEJ
stała ekspozycja poświęcona życiu i twórczości literackiej wybitnej polskiej poetki

PAWILON WYSTAWOWY
w Parku im. S. Staszica
**Medalik, książeczka, obrazek...**
historia druków dewocyjnych w Częstochowie

### GLIWICE

MUZEUM
WILLA CARO
**Krwiobieg**
wystawa rzeźby ceramicznej **Michała Puszczyńskiego** artysta zajmuje się tradycyjnymi dalekowschodnimi metodami wypalania ceramiki drewnem



*Foto z arch. Muzeum w Gliwicach*

czynna do końca sierpnia

ODDZIAŁ ODLEWNICTWA ARTYSTYCZNEGO
**Żeliwo europejskie**
**Gliwice-Berlin-Sayn**
czynna do 16 września

### KATOWICE

MUZEUM ARCHIDIECEZJALNE
30.8. czwartek
**Pejzaż naznaczony charyzmatem**
fotografie **Krzysztofa Wiłka**
otwarcie wystawy uświetni wykład ks. dr hab. Jana Mikruta ***Co zostało z dzieła świątobliwego galicyjskiego proboszcza ks. Wojciecha Blaszyńskiego 1806-1866*** i występ chóru Koła Gospodyń Wiejskich z kapelą góralską zespołu Holniki z Sidziny
czynna do końca września

**Zakazane miasto w Pekinie**
malarstwo **p. Kecai Li**
czynna do końca sierpnia

**Chiny widziane oczami Polaka**
akwarele i fotogramy

MUZEUM ŚLĄSKIE
**„Do Ciebie, Polsko, wracamy..."**
85. rocznica połączenia Górnego Śląska z Macierzą
dokumenty, fotografie i pamiątki historyczne związane z wydarzeniami na Górnym Śląsku w 1922 roku
czynna do 30 września

**Podróże w czasie**
Dawne widoki Śląska na grafikach z kolekcji Haselbacha



*Ernst Wilhelm Knippel, „Huta Laura", około 1850, litografia ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach*

czynna do 26 sierpnia

**Teatry rysowania Franciszka Starowieyskiego**
dwa „teatry rysowania" (1986 i 1988) powstałe podczas katowickich Spotkań Teatru Wizji i Plastyki. Są one własnością Muzeum Śląskiego
czynna do końca sierpnia

GALERIA SZTUKI POGRANICZA
**Strażnicy czarnego złota**
ponad 30 prac – malarstwo, grafikę oraz szkice artystów górników, m.in.: Marka Idziaszka, Franciszka i Pawła Kurzejów, Jana Nowaka, Rudolfa Riedla, Pawła Wróbla, a także Bronisława Krawczuka i Władysława Lucińskiego. Wystawę przygotowano ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach



*Rudolf Riedel, „Święta Barbara" 2005, olej na płótnie, wł. Muzeum Śląskie w Katowicach*

CENTRUM SCENOGRAFII POLSKIEJ
**Maski rzeczywistości**
wystawa lalek, kukieł, projektów scenograficznych i rysunków
**Jadwigi Mydlarskiej-Kowal**
czynna do 30 września

MUZEUM HISTORII KATOWIC
**Renata Bonczar**
**Śladami wspomnień**
czynna do 31 sierpnia

### MYSŁOWICE

MUZEUM
**Folklor sześciu kontynentów**
wystawa lalek regionalnych z kolekcji Magdaleny Mroczek-Stachowiak
czynna do końca sierpnia

**Militaria w dziejach Polski**
zabytki pochodzą z prywatnych zbiorów Klubu Hobbystów „Konik" w Mysłowicach

## MUZEA

oraz Stowarzyszenia
Na Rzecz Zabytków Fortyfikacji
„Pro Fortalicium"
sprzęt wojskowy począwszy
od czasów napoleońskich
kończąc na II wojnie światowej

### RACIBÓRZ

MUZEUM
**Śpiewniki świata**



**ze zbiorów**
**Jaromira Nohavicy**

**Agatowe obrazy**
wędrówka do wnętrza
śląskich kamieni
ze zbiorów **Jana Rzymełki**
czynna do końca sierpnia

### RYBNIK

MUZEUM
**Sztuka sakralna Tybetu**
wystawa oparta na zbiorach
Muzeum Etnograficznego
w Krakowie, zebranych
przez badaczy i podróżników
w XIX i XX wieku
czynna do 26 sierpnia

### SOSNOWIEC

MUZEUM
**Pola Negri**
**wielka gwiazda kina**
wystawa ze zbiorów własnych
oraz Muzeum Kinematografii
w Łodzi, prezentująca posta
znanej polskiej aktorki Apolonii
Chałupiec, która w latach 1919-
1920 mieszkała w Sosnowcu

**Wielcy nieznani**
**Wanda Zbyszewska**
**(1914-1999)**
czynna do 20 sierpnia

**Wakacyjne**
**Spotkania Artystyczne**
każdy czwartek,
godz. 10.00-12.00
warsztaty dla dzieci

### TARNOWSKIE GÓRY

MUZEUM
**László Lonovics,**
**János Gnandt**
**i Attila Fazekas**
**malarstwo artystów**
**z Bekescsaby**
czynna do 12 sierpnia

### TYCHY

MUZEUM MIEJSKIE
**My i nasi sąsiedzi**
**Stroje ludowe**
**w województwie śląskim**
czynna do końca października

**Huta Paprocka**
czynna do końca sierpnia

**Sto lat z życia miasta**
**Tychy i tyszanie w XX wieku**

*wycieczki edukacyjne po najstarszych zakątkach Tychów:*
**Wokół starego rynku**
**Paprocańskim traktem**

### ZABRZE

MUZEUM GÓRNICTWA
WĘGLOWEGO
**Oko czasu**
**dawne aparaty i fotografie**
28 wielkoformatowych zdjęć,
wykonanych przez braci
Altman, przedstawiających
przemysł górniczy.
Fotografie, nigdy dotychczas
niepublikowane
czynna do 30 sierpnia

MUZEUM MIEJSKIE
W ZABRZU
*siedziba zastępcza*
teren Centrum Kształcenia
Praktycznego
**Wakacje w mieście**
warsztaty plastyczne dla dzieci
szkolnych inspirowane starymi
widokami Zabrza

Ekspozycja
w Hotelu Diament
**Przemijanie twarzy**
fotografie atelierowe
ze zbiorów Muzeum Miejskiego
w Zabrzu
czynna do końca sierpnia

### ŻORY

MUZEUM
**Australia w obiektywie**
wystawa fotograficzna

**II Wakacyjny**
**Kurs Fotograficzny**
2.8. czwartek
Obróbka zdjęć cyfrowych
w programach graficznych

3.8. piątek
Spotkanie podsumowujące,
pokaz fotografii uczestników
kursu

29.8 środa
Rynek
Galeria pod Chmurką
**zbiorowa wystawa**
**fotografii uczestników kursu**

## TEATRY

### CIESZYN

TEATR IM. A. MICKIEWICZA
26.8. niedziela, godz. 17.30
**XX Międzynarodowy**
**Studencki**
**Festiwal Folklorystyczny**
**Galowy**
**Koncert Inauguracyjny**
barwne widowisko, w którym
wystąpią egzotyczne zespoły
folklorystyczne
z Europy, Azji i Afryki

### CZĘSTOCHOWA

TEATR IM. A. MICKIEWICZA
**Teatr Reaktywacja**
Letni przegląd przedstawień
ubiegłego sezonu
Duża scena
30.8. czwartek, godz. 19.00
**Kram z piosenkami**
insc. Laco Adamik

31.8. sobota, godz. 19.00
**Ożenek**
reż. G. Gietzky

### KATOWICE

MIĘDZYNARODOWY
LETNI OGRÓD TEATRALNY
2007
podcienia GCK
4.8. sobota, godz. 21.00
**Arabska noc**
Roland Schimmelphennig
reżyseria: Tomas Svoboda
Teatr Ludowy, Kraków
dramat opowiada historię Arabki
i Niemki mieszkających w jed-
nym pokoju i niespodziewanie
wciągniętych w galopadę wyda-
rzeń po części przypominających
„Baśnie z tysiąca i jednej nocy",
a po części „Sen nocy letniej"

***Letnia Grządka Teatralna***
5.8. niedziela, godz. 16.00
**Wielkoludki**
Teatr Pinezka, Gdańsk
wybuchowa mieszanka klauna-
dy, pantomimy, tańca, akrobacji,
maskarady, szczudlarstwa, żon-
glerki piłkami, maczugami, kół-
kami, diabolo, plucia ogniem,
jazdy na monocyklu oraz impro-
wizacji z publicznością. Jednym
słowem – świetna zabawa dla wi-
dza w każdym wieku

***Letnia Grządka Teatralna***
12.8. niedziela, godz. 16.00
**O Czerwonym Kapturku**
**i Księżniczce**
**na ziarnku grochu**
Jiří Středa
reżyseria: Marek Wit
Teatr Ateneum, Katowice
dowcipnie i lekko napisana wer-
sja popularnych baśniowych mo-
tywów, znanych m. in. ze zbio-
rów Ch. Perraulta, braci Grim-
mów czy H. Ch. Andersena.
Konstrukcja utworu wyraźnie za-
kłada granie go z pewnym „przy-

**MUZEUM**
**ARCHIDIECEZJALNE**
ul. Wita Stwosza 16
tel. 608-15-24

**MUZEUM ŚLĄSKIE**
al. Korfantego 3
tel. 258-56-61 do 63
www.muzeumslaskie.art.pl

**MUZEUM HISTORII**
**KATOWIC**
ul. ks. Szafranka 9
tel. 256-21-34
www.mhk.katowice.pl

**TEATR KOREZ**
pl. Sejmu Śląskiego 2
tel. 209-00-88
www.korez.art.pl

**ESTRADA ŚLĄSKA**
ul. T. Kościuszki 88/90
tel. 251-93-38
www.estradaslaska.pl

## KOSZĘCIN

**ZESPÓŁ**
**PIEŚNI I TAŃCA ŚLĄSK**
im. Stanisława Hadyny
ul. Zamkowa 3
tel. 034 357-63-40
www.slask.art.pl

## MAKÓW PODHALAŃSKI

**CENTRUM KULTURY,**
**PROMOCJI,**
**TURYSTYKI I SPORTU**
ul. T. Kościuszki 5
tel. 033 877-18-03
www.makow-podhalanski.um.pl

## MYSŁOWICE

**MUZEUM MIASTA**
**MYSŁOWICE**
ul. Stadionowa 7a
tel. 222-36-12 w. 51
www.muzeummyslowic.pl

## OŚWIĘCIM

**OŚWIĘCIMSKIE**
**CENTRUM KULTURY**
ul. Śniadeckiego 24
tel. 033 842-25-75
www.ock.org.pl

## PODZAMCZE

**ZAMEK OGRODZIENIECKI**
tel. 673-22-85
www.podzamcze.pl
www.jura.art.pl

## PSZCZYNA

**PSZCZYŃSKIE CENTRUM KULTURY**
ul. Piastowska 1
tel. 210-45-51
www.pszczyna.bip.info.pl

## RACIBÓRZ

**MUZEUM W RACIBORZU**
ul. Rzeźnicza 15
tel. 415-49-01
www.muzeum.raciborz.pl

## RYBNIK

**GALERIA PO GODZINACH**
plac Wolności 19
tel. 755-90-07
www.rybnikpogodzinach.pl

**MUZEUM W RYBNIKU**
ul. Rynek 18
tel. 422-14-23
www.muzeum.rybnik.pl

## SOSNOWIEC

**SOSNOWIECKIE CENTRUM SZTUKI ZAMEK SIELECKI**
ul. Zamkowa 2, tel. 297-90-76
www.zameksielecki.pl

**MUZEUM W SOSNOWCU**
ul. Chemiczna 12
tel. 363-16-70
www.muzeum.sosnowiec.pl

## SZCZYRK

**MIEJSKI OŚRODEK KULTURY, PROMOCJI, TURYSTYKI I INFORMACJI**
ul. Myśliwska 34
tel. 033 817-86-36

mrużeniem oka", w konwencji niby – improwizacji

18.8. sobota, godz. 21.00
**Zabawa**
reżyseria: zespół
opieka artystyczna:
Jarosław Gajewski
Teatr Montownia, Warszawa
Aktorzy stworzyli teatr z charakterem, teatr z szalonymi pomysłami i nieskrępowaną energią. Teatr Montownia tworzą aktorzy: Maciej Wierzbicki, Rafał Rutkowski, Marcin Perchuć, Adam Krawczuk

*Letnia Grządka Teatralna*
19.8. niedziela, godz.16.00
**Felek**
W. Aniszewski, Bielsko Biała
adaptacja i reżyseria:
Ewa Tomaszewska
to przedstawienie powstałe w oparciu o znane utwory literatury dziecięcej. Słychać strofy Jana Brzechwy, Wiery Badalskiej, Wandy Chotomskiej, Antoniego Marianowicza, Wiktora Woroszylskiego

25.8. sobota, godz. 21.00
**Kometa czyli ten okrutny wiek XX wg Nohavicy**
reżyseria: Robert Talarczyk i Mirosław Neinert
Teatr Korez, Katowice



historia dwudziestego wieku rozpisana na dziewiętnaście piosenek czeskiego barda. Raz są to pieśni refleksyjne, kiedy indziej skrzące się dowcipem. Zawsze jednak zawirowania historii ukazane są z punktu widzenia ludzi zwyczajnych, wplątanych w ten niespokojny czas, lecz zainteresowanych głównie miłością najbliższych, swoim miasteczkiem i świętym spokojem...

*Letnia Grządka Teatralna*
26.8. niedziela, godz. 16.00
**O Szewczyku, strasznym Smoku, Czarownicy i Królewnie**
scenariusz i reżyseria:
Dariusz Wiktorowicz
Teatr Dzieci Zagłębia, Będzin
W tej bajce nikt nie ginie. To znaczy królewna ginie, ale tylko na trochę. Porywa ją straszny Smok, na prośbę swojej przyjaciółki Czarownicy. Nie bardzo mu się to zresztą podoba. Królewna wciąż płacze, a takie łzy łatwo mogą ugasić jego wewnętrzny, smoczy żar. A przecież na ratunek Królewnie już ruszyli rycerze, których trzeba osmolić! Do walki o powrót Królewny włączył się też Szewczyk. Smok to dla niego nie lada klient. Tyle nóg, a każda bez buta!

26.8. niedziela, godz. 21.00
**Renaud Garcia-Fons Trio**
Renaud Garcia-Fons
– kontrabas
Kiko Ruiz – gitara flamenco
Negrito Trasante – perkusja, perkusjonalia
Renard Garcia-Fons urzeczywistnił swoje muzyczne marzenia osiągając wybitne połączenie różnorodnych tradycji wykonawczych, brzmień, rytmów i melodii, kojarzonych zazwyczaj z klasyczną kameralistyką, ludową muzyką pochodzącą z krajów basenu Morza Śródziemnego i amerykańskim jazzem

ŚLĄSKI TEATR LALKI I AKTORA „ATENEUM"
1.8. środa, godz. 10.00
**O makowej wojnie...**
reż. M. Wit

2.8. czwartek, godz. 10.00
**Jak Janosik pokutował**
reż. M. K. Tondera

8.8. środa, godz. 10.00
**Dary czterech wróżek**
reż. Z. Poprawski

9.8. czwartek, godz. 10.00
**Mały duszek**
reż. B. Nauka

14.8. wtorek, godz. 10.00
**Wesołe historie**
reż. zespołowa

16.8. czwartek, godz. 10.00
**O Czerwonym Kapturku i Księżniczce na ziarnku grochu**
reż. M. Wit

22.8. środa, godz. 10.00
**Kopciuszek**
reż. B. Nauka

23.8. czwartek, godz. 10.00
**O Smoku Grubeloku**
reż. P. Nosálek

ESTRADA ŚLĄSKA
***Teatralne wakacje z „Estradą Śląską"***

7.8. wtorek, godz. 11.00
MDK Zawodzie
**Diabelskie kamienie i pazury**
Teatr Wielkie Koło

14.8. wtorek, godz. 11.00
MDK Szopienice – Giszowiec
**Przygody Pędziwiatra**
program estradowy
w wykonaniu DUO FIX

21.8. wtorek, godz. 11.00
MDK Szopienice – Giszowiec
**Ekologia na wesoło**
program edukacyjno-teatralny
Teatr „Nie-Wielki Pompon z Bąblem"
z Opola

28.8. wtorek, godz. 11.00
MDK Południe
**Tymoteusz wśród ptaków**
Teatr Balbina

**TYCHY**

TEATR MAŁY
***Artystyczne Lato z Teatrem Małym***
1.8. środa – 4.8. sobota
godz. 10.00 – 14.00
**Warsztaty interdyscyplinarne**
dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej
prowadzone przez artystów Teatru „Wit-Wit" z Gliwic, zajęcia aktorskie, wokalne i taneczne

4.8. sobota, godz. 17.00
**Pokaz sceniczny** powstały na warsztatach interdyscyplinarnych prowadzonych przez Teatr „Wit-Wit" w programie pokaz pracy warsztatowej i I akt musicalu „Serca dwa"

7.8.wtorek, godz. 10.00
**Kopciuszek**
Teatr Ateneum z Katowic

18.8. sobota, godz. 21.00
**Gaja**
spektakl plenerowy Integracyjnej Grupy Teatralnej POMOST z Orzesza
reżyseria Iwona Woźniak i zespół

20.8. poniedziałek, 24.8. piątek, godz. 15.00 – 18.00
**Sztuka graffiti**
warsztaty plastyczne dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych prowadzi artysta plastyk Adam Niesyto

## CIESZYN

VIVA IL CANTO
24.8. piątek, godz. 19.00
Kościół Jezusowy
**Uroczysta inauguracja Festiwalu**
w programie:
Oratorium Stworzenie świata Joseph Haydn
wykonawcy:
Orkiestra Camerata Janáček (Czechy)
Chór Festiwalowy Viva il canto
M. Tworek – dyrygent
soliści: K. Jagiello, S. Smulczyński, J. Jaskuła

25.8. sobota, godz. 19.00
Rynek Miejski w Cieszynie
**Lekkomyślna muza klasycznie i inspirująco**
wykonawcy:
Orkiestra i Balet Państwowej Opery w Koszycach (Słowacja)
I. Dohovič (Słowacja) – dyrygent
soliści: E. Ciechomska L. Knotéková (Słowacja), M. Pilarz-Bobrowska, P. Berger (Słowacja), A. Żak

26.8. niedziela, godz. 19.00
Sala Rzymska Muzeum
**Mistrzowie koloratury**
recital wokalny
wystąpi: A. Buczek

27.8. poniedziałek, godz. 19.00
COK „Dom Narodowy", Sala Koncertowa
**Jazz... też!**
wykonawcy:
Beata Przybytek Quintet
gościnnie:
Janusz Muniak – saksofon

28.8. wtorek
Zamek Sztuki
**Festiwalowa Akademia Filmowa**

godz. 10.00
**Kopciuszek**
G. Rossini

godz. 13.00
**Cyrulik sewilski**
G. Rossini

godz. 16.00
**Łucja z Lammermooru**
G. Donizetti

godz. 19.00
**Madama Butterfly**
G. Puccini

29.8. środa, godz. 19.00
Teatr im. A. Mickiewicza
**Musorgski Dis-Covered**
wykonawcy:
Pago Libre
gościnnie:
Elisabeth Kulman (Austria)

31.8. piątek, godz. 20.00
*Dziwne miejsce w Cieszynie*
**Miasteczko, miasto**
wykonawcy:
Aktorzy Cieszyńskiego Studia Teatralnego

31.8. piątek, godz. 19.00
kościół NSJ w Czeskim Cieszynie
**Ave Maria w muzyce**
wykonawcy:
E. Kornas-Biegas – sopran
M. Armański – organy

1.9. sobota, godz. 19.00
Teatr im. A. Mickiewicza
**Koncert galowy**
**Maria Callas in memoriam**
wykonawcy:
NOSPR
José Maria Florencio (Brazylia) – dyrygent
soliści: R. Fujii (Japonia)
I. Kappelle (Holandia)
K. Holysz-Gemeinhardt
P. Tolstoy (Ukraina)
M. Lukáč (Słowacja)

## GLIWICE

MUZEUM
**Letni Ogród Willi Caro**
12.8. niedziela, godz. 12.00
**Cracow Horn Quartet**
koncert
w programie m.in.: kompozycje G.F. Haendla, W.A. Mozarta

25.8. sobota, godz. 20.00
**Przyjaciółki, czyli jak zrobić recital**
wystąpią:
Katarzyna Jamróz i Katarzyna Zielińska z Grupą MoCarta

## KATOWICE

ESTRADA ŚLĄSKA
5.8. niedziela, godz. 11.00
**Dotyk bez słów**
wykonawcy:
M. Wyrostek Kwartet
w programie: J. S. Bach, A. Piazzolla, R. Galliano, M. Blajda, muzyka folkowa

12.8. niedziela, godz. 11.00
**Muzyka Andów**
wykonawcy:
zespół „Sierra Manta"
w programie: muzyka folkowa i tradycyjne melodie ludowe

19.8. niedziela, godz. 11.00
**Tańce świata**
wykonawcy:
Duet akordeonowy – H. Giziewski, P. Sulej
w programie: W. Trojan, A. Piazzolla, G. Bizet, G. Enescu, A. Chaczaturian

26.8. niedziela, godz. 17.00
**Wielkie przeboje wielkiego ekranu**
wykonawcy:
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zabrzańskiej
pod dyr. S. Chrzanowskiego
oraz Ewa Uryga

IPiUM SILESIA
III OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PROMOCYJNY SIERPIEŃ TALENTÓW
Katowice
20.8. poniedziałek, godz.18.00
Studio Koncertowe PR
**Młode gwiazdy wokalistyki**
wystąpią: A. Borucka, R. Bartmiński, J. Steczek
w programie m.in.:
W.A. Mozart, G. Puccini, F. Schubert, S. Moniuszko

21.8. wtorek, godz.18.00
Muzeum Archidiecezjalne
**Wirtuozostwo**
wystąpią:
T. Żymła, G. Niemczuk
w programie m.in.:
F. Liszt, Chopin/Liszt, K. Szymanowski, S. Prokofiew, C. Debussy

22.8. środa, godz.18.00
Muzeum Archidiecezjalne
**Talenty z Japonii**
wystąpią:
Ayako Kitanaka – fortepian
w programie:
D. Szostakowicz, K. Szymanowski, C. Debussy, R. Schumann, Paganini/Liszt,

23.8. czwartek, godz.18.00
Muzeum Archidiecezjalne
**Technika i ekspresja**
wystąpi: J. Ciupa
w programie:
L. van Beethoven, F. Chopin, K. Szymanowski, J. Massenet, S. Moniuszko, C. Saint-Saens, G. Bizet

24.8. piątek, godz.18.00
Muzeum Archidiecezjalne
**Muzyczne pejzaże**
wystąpią:
W. Fudala, K. Makowska, J. Obrębowska, E. Jabłczyńska
w programie: G. Valentini, J. Haydn, L. van Beethoven,

25.8. sobota, godz.19.30
Zawodzie, kościół OB
**Wokół Dietricha Buxtehudego**
wystąpią:
S. Pielczyk, G. Dendera
w programie:
D. Buxtehude, J. S. Bach

26.8. niedziela, godz.17.30
Panewniki, Bazylika
**Muzyka w Bazylice**
wystąpią:
M. Brzezińska, Ł. Gaj, K. Rzeszutek

## TARNOWSKIE GÓRY

**MUZEUM**
Rynek 1
www.muzeumtg.art.pl

## TYCHY

**MUZEUM MIEJSKIE**
ul. Katowicka 9
tel. 327-18-20

**SKUP KULTURY**
KLUB MUZYCZNY
ul. Wyszyńskiego 32
tel. 695-530-799

## WISŁA

**WIŚLAŃSKIE CENTRUM KULTURY I INFORMACJI**
pl. B. Hoffa 3
tel. 033 855-29-67
www.wisla.pl

## ZABRZE

**MUZEUM MIEJSKIE**
pl. Krakowski 9
tel. 271-56-89
www.muzeum-miejskie-zabrze.pl

**MUZEUM GÓRNICTWA WĘGLOWEGO W ZABRZU**
ul. 3 Maja 19
tel. 271-88-31
www.muzeumgornictwa.pl

## ŻORY

**MUZEUM MIEJSKIE W ŻORACH**
ul. Dolne Przedmieście 1
tel. 434-48-82
www.muzeum.zory.pl

## ŻYWIEC

**MIEJSKIE CENTRUM KULTURY W ŻYWCU**
al. Wolności 4
tel. 033 475-11-60
www.zywiec.pl

w programie m.in.: G. Giordano, C. Franck, G.F. Haendel

26.8. niedziela, godz.18.00
Szopienice, kościół św. Jadwigi
**Fantazja na saksofon i akordeon**
wystąpią:
A. Motyka, M. Wyrostek,
w programie: J.S. Bach, Ch. Gounod, A. Vivaldi

27.8. poniedziałek, godz.18.00
BS, Sala Parnassos
**Talenty z Litwy**
wystąpią:
L. Mikalauskas,
A. Eitmanaviciute,
gość festiwalu: S. Martinaityte
w programie m.in.:
W.A. Mozart, G. Verdi

28.8. wtorek, godz.17.00
BŚ, Sala Parnassos
**Słynne arie operowe – pół żartem, pół serio**
wystąpią:
M. Brzezińska, E. Szybilska
Ł. Gaj
w programie m.in.:
G. Donizetti,
G. Puccini V. Bellini D. Scarlatti,
R. Stolz, E. de Curtis

29.8. środa, godz.18.00
Galeria „Ateneum"
**Tonacje, barwy, emocje**
wystąpią:
M. Kalus, D. Bonk
w programie:
J.S. Bach, J.N. de Bobrowicz,
I. Albeniz, J. Rodrigo

30.8. czwartek, godz.18.00
Studio Koncertowe PR
**Młode gwiazdy wokalistyki**
wystąpią: M. Olejniczak,
J. Kitala, J. Steczek
w programie:
W.A. Mozart, G. Donizetti, G. Rossini, G. Verdi, J. Strauss

**XVII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej w Wygiełzowie – Lipowcu**

19.8. niedziela, godz.16.00
Skansen, Dwór
**Inauguracja Festiwalu**
**Portrety muzyczne Ludwig van Beethoven**
wystąpią:
M. Zientek, U. Stańczyk,
Z. Raubo, A. Mokrus, M. Szopa

26.8.niedziela, godz.16.00
Skansen, Dwór
**Sztuka pięknego śpiewu**
wystąpią:
L. Mikalauskas (Litwa),
S. Martinaityte (Litwa),
A. Eitmanaviciute (Litwa)
godz.18.45
Libiąż, kościół pw. PP
**Muzyka i sacrum**
wystąpią:
M. Wolak, D. Bąkowski-Kois

**KOSZĘCIN**

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „ŚLĄSK"
26.8. niedziela, godz. 14.00
**Dożynki Wojewódzkie**
**Koncert galowy**

**PSZCZYNA**

28.8.-30.8.
Muzeum Zamkowe
**Koncerty finałowe**
**IV Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Kameralnej im. Księżnej Disy**

**ŻORY**

I ŻORSKI FESTIWAL TWÓRCZOŚCI RELIGIJNEJ 2007
FIDE ET AMORE
3.8. piątek, godz. 19.00
kościół ewangelicko-augsburski
**AMDG, czyli muzyka Bacha**
wykonawcy:
K. Żurek, D. Kontny,
M. Ludwik
J. Spandel, T. Świercz
Chór ewangelicki „Gloria"
ze Skoczowa

10.8. piątek, godz. 19.00
kościół pw. św. Apostołów
**Śpiewajcie Panu z radością!**
wykonawcy:
A. Szupowal,
ks. Grzegorz Stencel,
ks. B. Mazurczyk

17.8. piątek, godz. 19.00
kościół pw. św. Stanisława
**Stabat Mater**
wykonawcy:
C. Sodt, T. Hoffmann, M. Ludwik
Orkiestra Kameralna PSM
im. F. Chopina w Opolu
w programie:
G. B. Pergolesi, T. Albinoni

**44. Tydzień Kultury Beskidzkiej**

WISŁA
1.8. środa, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią:
Gorol z Jablonkowa
Iwkowianie z Iwkowej
Vladislavia
z Wodzisławia Śl.
Wilia – Litwa
Bazuny z Żukowa
Hemus – Bułgaria
Clog America– USA

2.8. czwartek, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią: Junior z Pierśćca
Lublin z Lublina
Lous Tchanques Chalosse – Francja
Nawojowiacy z Nawojowej
Koderki z Łowicza
Gymnik – Słowacja
Sloboda – Rosja

3.8. piątek, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią:
Grónie z Wisły
Bestwina z Bestwiny
Közgáz – Węgry
Jodełki z Radziechów
Zespól Chińskich Sztuk Tańca z Tajpej
Karpaty z Rzeszowa
Pomorzanie ze Stramnicy
Auc Folklore Troupe – Egipt

4.8. sobota, godz. 17.00
**koncert**
wystąpią:
Stejizbianki z Wisły
St. Leonhard am Forst – Austria
Kotarzanie z Brennej
Spod Kikuli z Lalik
Hajduki z Oświęcimia
Istebna z Istebnej
Gafanha Da Nazaré – Portugalia
Klimczok ze Szczyrku
Tkocze z Wisły

5.8. niedziela, godz. 17.00
**koncert**
wystąpią: Czantoria z Ustronia
Jasénka – Czechy
Ziemia Rajczańska z Rajczy
Les Bons Diables – Kanada
Dąbczaki z Międzychodu
Fale Bajkału – Buriacja, Rosja

SZCZYRK
Estrada „Skalite"
1.8.środa, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią:
Stryszawskie Gronicki ze Stryszawy
Nawojowiacy z Nawojowej
Kašava ze Zlina – Czechy
Żywczanie z Żywca
Escola de Música i Danses – Hiszpania

2.8. czwartek, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią: Wilia – Litwa
Rajcusie z Rajczy
Közgáz – Węgry
Dolanie z Gilowic
Les Bons Diables – Kanada

3.8. piątek, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią:
Ludzie z Gór z Oświęcimia
Jasénka – Czechy
St. Leonhard Am Forst – Austria
Koderki z Łowicza
Sloboda – Rosja

4.8. sobota, godz. 17.00
**koncert**
wystąpią: Pilsko z Żywca
Karpaty z Rzeszowa
Fale Bajkału – Buriacja, Rosja
Dąbczaki z Międzychodu
Sevdah – Serbia
Ondraszek ze Szczyrku

5.8. niedziela, godz. 17.00
**koncert**
wystąpią: Kotarzanie z Brennej
Mietniowiacy z Mietniowa
Wierchy z Milówki
Corale Rododendro – Włochy
Fantezia z Kiszyniowa – Mołdawia
Klimczok ze Szczyrku

ŻYWIEC
Amfiteatr „Pod Grojcem"
**18. Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne**
1.8. środa, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią:
Mały Haśnik z Żabnicy
(poza konkursem)
Corale Rododendro – Włochy
Les Bons Diables – Kanada
Karpaty z Rzeszowa
Közgáz – Węgry
Auc Folklore Troupe – Egipt
Sloboda – Rosja

2.8. czwartek, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią:
St. Leonhard Am Forst – Austria
Hemus – Bułgaria
Kašava – Czechy
Żywczanie z Żywca
Zespól Chińskich Sztuk Tańca z Tajpej
Tena – Chorwacja

3.8. piątek, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią:
Escola de Música i Danses – Hiszpania
Fantezia – Mołdawia
Lublin z Lublina
Gymnik – Słowacja
Fale Bajkału – Buriacja, Rosja
Goce Delčev – Macedonia
Clog America – USA

4.8. sobota, godz. 18.00
**koncert finałowy**
**Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych**
wystąpią wszystkie zespoły biorące udział w MSF

5.8. niedziela, godz. 18.00
**Koncert TKB**
wręczenie nagród laureatom Festiwalu Folkloru Górali Polskich

## MUZYKA

MAKÓW PODHALAŃSKI
Estrada „Makowianka"
1.8. środa, godz. 19.00
**koncert**
wystąpią:
Lipniczanie z Lipnicy Wielkiej
Lous Tchanques Chalosse – Francja
Spod Kicek z Mordarki
Zespół Chińskich Sztuk Tańca z Tajpej

2.8. czwartek, godz. 19.00
**koncert**
wystąpią:
Dudoski z Bielska-Białej
Bazuny z Żukowa
Dolina Soły z Oświęcimia
Goce Delčev – Macedonia

3.8. piątek, godz. 19.00
**koncert**
wystąpią:
Nawojowiacy z Nawojowej
Kašava – Czechy
Grojcowianie z Wieprza
Polana Makowska z Makowa Podhalańskiego
Les Bons Diables z Laval – Kanada

4.8. sobota, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią:
Fantezia – Mołdawia
Koderki z Łowicza
Rybarzowice z Rybarzowic
Pomorzanie ze Stramnicy

5.8. niedziela, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią:
Bojszowianie z Bojszów
Gymnik– Słowacja
Jodełki z Radziechów
Escola de Música i Danses – Hiszpania

OŚWIĘCIM
Estrada obok Oświęcimskiego Centrum Kultury
1.8. środa, godz. 18.00
**koncert**
wystąpią: Lublin z Lublina
Gymnik – Słowacja
Hajduki z Oświęcimia
Fantezia – Mołdawia

UJSOŁY
Amfiteatr w Ujsołach
**Wawrzyńcowe Hudy**
4.8. sobota, godz. 16.00
**koncert**
wystąpią:
Les Bons Diables – Kanada
Sloboda – Rosja
Ziemia Rajczańska z Rajczy
Kašava – Czechy

## ZAPROSZENIA

**BĘDZIN**
Weekend „Na Zamku"
*weekend z teatrem*
4.8. sobota, godz. 21.00
**Odlot 2**
Teatr Ognia i Papieru

5.8. niedziela, godz. 21.00
**Historia o zmierzchu**
Niezależny Teatr Dawka Śmiertelna
**Anima**
Teatr Parlatorium

*weekend z filmem*
11.8. sobota, godz. 21.00
**Testosteron**

12.8. niedziela, godz. 21.00
**Jasminum**

**CHUDÓW**
MUZEUM ZAMKU
5.8. niedziela, godz. 15.00
**Muszkieterowie**
inscenizacja potyczek i scen z życia XVII w. szlachty polskiej

12.8. niedziela, godz. 15.00
**Carbonalia**

15.8. środa, 18.8. sobota, 19.8. niedziela, godz. 15.00
**VIII Jarmark Średniowieczny na Zamku w Chudowie**
turnieje rycerskie, prezentacje dawnych rzemiosł, bitwa o zamek chudowski, pokaz sztucznych ogni, koncerty muzyki dawnej, kuchnia średniowieczna i wiele innych atrakcji

26.8. niedziela, godz. 15.00
**Rzymianie**
świat Starożytnego Rzymu jego kultura oraz zwyczaje

**JANÓW**
ZŁOTY POTOK
4.8. sobota – 5.8. niedziela
błonia
**XI Święto Pstrąga**

19.8. niedziela
**Dożynki Gminne w Sokolim Polu**

**KATOWICE**
KINOTEATR RIALTO
TYDZIEŃ Z FILMEM MUZYCZNYM
1.8. – 5.8.
**George Michael: inna historia**
reż. S. Morris, 2005 r.

**Życie jest muzyką**
reż. F. Akin, 2005 r.

**Niczego nie żałuję**
reż. O. Dachan, 2007 r.

TYDZIEŃ Z KOMEDIĄ
8.8. – 12.8.
**Przypadek Harolda Cricka**
reż. M. Foster, 2006 r.

**Układ idealny**
reż. E. Lartigau, 2006 r.

**Ryś**
reż. S. Tym, 2007 r.

TYDZIEŃ Z FILMEM POLSKIM
14.8. – 19.8.
**Parę osób, mały czas**
reż. A. Barański, 2005 r.

**Statyści**
reż. M. Kwieciński, 2006 r.

**Doskonałe popołudnie**
reż. P. Wojcieszek, 2007 r.

TYDZIEŃ Z FILMEM LATYNOAMERYKAŃSKIM
22.8. – 26.8.
**Miasto Boga**
reż. F. Meirelles, 2002 r.

**Viva Cuba**
reż. J.C.C.Malberti, 2005 r.

**Rosario Tijeras**
reż. E. Maille, 2005 r.

TYDZIEŃ W HABICIE (LUB SUTANNIE), CZYLI...
29.8. – 2.9.
**Wielka cisza**
reż. P. Groning, 2005 r.

**Konklawe**
reż. C. Schrewe, 2006 r.

**Jasminum**
reż. J. J. Kolski, 2006 r.

**OGRODZIENIEC**
18.8. sobota, godz. 20.00
**Biesiada Regionalna**

**PSZCZYNA**
**Dni Pszczyny**
18.8. sobota
w programie m.in.:
godz. 15.00
kabaret humoru śląskiego „Antyki"
występ młodzieżowych zespołów: Szantana, CeHa, LocoMotiveSun, Music Company

godz. 20.00
**gwiazda wieczoru zespół Voo Voo**

19.8. niedziela
w programie m.in.:
godz. 14.00
Zbigniew Foryś Band, Kabaret „Słuchajcie"
godz. 20.00
**gwiazda wieczoru zespół KOMBI**

**RYBNIK**
Estrada Kampus
12.8. niedziela, godz.16.00
**LatinSHOW**
oraz
**Festiwal Złoty Kufel**
wystąpią: Morenita, Orkiestra Batucadowa, mistrzowie Capoeiry oraz zespół „Fiesta Loca"

**SZCZYRK**
20.8. sobota, godz. 18.00
**Picnic Country**
wystąpią: Vermond City, Klakson Country, Mason Band

**TYCHY**
SKUP KULTURY
**Jadwiga Gryn i Andrzej Warcaba w obiektywie Hanny Danielczyk**

**WĘGIERSKA GÓRKA**
10.8. -12.8.
**Dni Węgierskiej Górki**

**WISŁA**
25.8. – 26.8.
Plac Hoffa
**IX Beskidzki Piknik Country**

**XX Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny**

25.8 – 2.9.
Zespoły z Hiszpanii, Litwy, Malezji, Meksyku, Rumunii, Ukrainy, Włoch, Polski
25.8. sobota, godz. 16.30
Ogrodzieniec
**koncert zespołów**

26.8. niedziela
Cieszyn, godz. 17.00
Teatr im. A. Mickiewicza
**koncert inauguracyjny**

30.8. czwartek
Chorzów, godz. 16.30
kościół św. Jadwigi
**koncert**

31.8. piątek, godz. 17.00
Katowice, przed Altusem
prezentacje zespołów
godz. 20.30
**koncert Muzyki Świata**

**Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „ŚLĄSK" – Wojewódzki Informator kulturalny**

**Wydawca:** Górnośląskie Towarzystwo Literackie w Katowicach • Informacje wraz ze zdjęciami **(do 2 fotografii)** prosimy przesyłać do **15. każdego miesiąca** • Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i nie ponosi odpowiedzialności za zmiany w repertuarach. Tel./fax 206-82-71 (wtorki, godz. 11.00-14.00) • **e-maill: slask@neostrada.pl, wikslask@poczta.onet.pl**

## *Pieniądze dla kultury*

*Ponad milion złotych Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeznaczyło na dofinansowania w ramach zadań objętych mecenatem państwa dla dziesięciu instytucji kultury województwa śląskiego. Dotacje otrzymali: Teatr Śląski w Katowicach, Opera Śląska w Bytomiu, Regionalne Ośrodki Kultury w Bielsku-Białej i Częstochowie, Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk", Biblioteka Śląska w Katowicach, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Muzeum w Bielsku-Białej, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu oraz Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Katowicach. Dofinansowanie przeznaczone jest na realizację zadań o charakterze merytorycznym i inwestycyjnym.*

*O dotację na kwotę pond 4,5 mln złotych wnioskowało 13 placówek wojewódzkich. Zgodnie z rozporządzeniem ministerstwa przy ocenie wniosków brano pod uwagę sytuację finansową jednostek samorządu terytorialnego oraz instytucji kultury, a także znaczenie programów dla polityki kulturalnej państwa. W roku 2007 Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego za priorytet uznał realizację programów służących rozwojowi instytucji oraz regionów, w jakich funkcjonują. Środki kierowane były głównie na programy merytoryczne powiązane z inwestycjami służącymi wzmocnieniu i rozwojowi infrastruktury kulturalnej.*

*Największą dotację uzyskała Opera Śląska (363 960 zł), która ma być przeznaczona na upowszechnianie i promocję twórczości artystycznej, w tym podniesienie jakości usług kulturalnych poprzez poprawę infrastruktury technicznej, m.in. zakup instrumentów muzycznych. 150 tysięcy złotych na zakup wyposażenia technicznego poprawiającego jakość koncertów i nagrań otrzymał Zespół „Śląsk". Trzeci w kolejności jest Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie (121 400 zł), który pieniądze przeznaczy na tworzenie i wdrażanie systemów informatycznych, w szczególności animacyjnego modelu działania instytucji kultury w środowiskach lokalnych. Po 100 tysięcy złotych dostali Teatr Śląski (m.in. Na realizację sztuk „Kształt rzeczy", „Romeo i Julia" oraz „DJ! DJ! DJ!") i Muzeum Górnośląskie w Bytomiu (reorganizacja magazynu zbiorów entomologicznych). Listę zamyka Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego (12 tys. złotych), które przystąpiło do tworzenia zasobów cyfrowych dziedzictwa kulturowego województwa śląskiego, czyli interaktywnej Telewizji Internetowej Silesia Heritage.*

*W sumie województwo śląskie otrzymało 1/3 wnioskowanej kwoty. Zapewne brakuje w tym programie wniosków (czy takowe były?) dotyczących ochrony dziedzictwa poindustrialnego, które potrzebuje w szybkim czasie sporych nakładów, nie tylko z samorządowych budżetów.*

WIESŁAWA KONOPELSKA

# KATOWICE NOTATNIK KULTURALNY

## Nowy MDK

12 czerwca Miasto Katowice oddało do użytku Młodzieżowy Dom Kultury na osiedlu Tysiąclecia w Katowicach. Wydarzenie to uświetniły występy orkiestry dętej KWK Katowice – Kleofas oraz Zespołu Pieśni i Tańca „Tysiąclatki", który będzie jednym z użytkowników nowo otwartej placówki. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonał prezydent Piotr Uszok w towarzystwie wiceprezydent Krystyny Siejnej. W uroczystości uczestniczyli także radni miasta Katowice wraz z Jerzym Forajterem, przewodniczącym Rady. Kierownikiem ośrodka jest Barbara Bańska – zarazem kierująca zespołem „Tysiąclatki" od jego powstania.

Po uroczystym przecięciu wstęgi w sali kominkowej koncertował chór Santarello i oczywiście zespół „Tysiąclatki".

To kolejna placówka kultury przeznaczona dla młodzieży otwarta w ciągu kilku minionych lat w dzielnicach Katowic.



Foto. Biuro Prasowe UM Katowice

*Uroczyste otwarcie katowickiej placówki.*

## Spotkanie z Januszem Głowackim

Na Dużej Scenie Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego 15 czerwca odbyło się spotkanie z Januszem Głowackim, wybitnym pisarzem i dramaturgiem, autorem książki „Pięć i pół", zawierającej jego cztery najsłynniejsze sztuki teatralne: *Antygona w Nowym Jorku, Kopciuch, Czwarta Siostra, Polowanie na karaluchy* oraz scenariusz filmu *Chojnka strachu*. Najsłynniejsze sztuki teatralne Głowackiego zebrane zostały po raz pierwszy w jednym tomie. Odnosiły sukcesy w kraju i zagranicą. Na katowickiej scenie *Antygonę w Nowym Jorku* reżyserował w 1995 roku Bogdan Tosza, a w obsadzie znaleźli się: Violetta Smolińska, Jerzy Głybin, Wiesław Sławik, Andrzej Warcaba.



Foto: Zbigniew Sawicz

## Letnie koncerty i zagraniczne wojaże

Podczas letniego tournée, które trwa od 4 lipca do 2 września, Opera Śląska zaprezentuje w Niemczech i Szwajcarii 68 spektakli „Nabucco" i „Aidy" Giuseppe Verdiego. Wszystkie spektakle odbywać się będą w plenerze.

Filharmonicy śląscy rozpoczęli od koncertów na kilku krajowych festiwalach. 1 lipca Śląska Orkiestra Kameralna pod dyr. Czesława Grabowskiego wystąpiła na otwarciu XI Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego im. Krystyny Jamroz w Busku Zdroju. 75. urodziny Wojciecha Kilara filharmonicy uczcili 16 lipca koncertem na Jasnej Górze w Częstochowie.

W sierpniu symfonicy pod batutą M.J. Blaszczyka wystąpią z Małgorzatą Walew-

## Jednym zdaniem

■ **Związek Górnośląski i Miasto Zabrze byli organizatorami Koncertu Galowego XIV Przeglądu Piosenki Dziecięcej „Śląskie śpiewanie" im. Prof. Adolfa Dygacza.**

■ **W Salonie Literackim Miejskiego Domu Kultury „Koszutka" w Katowicach gościła „Noc świętojańska w ogrodzie".**

■ **W cyklu „Kaja Danczowska prezentuje" przygotowywanym przez Instytucję Promocji i Upowszechniania Muzyki wystąpili z utworami Schuberta i Paganiniego w sali Parnassos Biblioteki Śląskiej: Marta Czepielowska (altówka), Marcin Mączyński (wiolonczela) i Krzysztof Sadłowski (gitara).**

■ **Z kolei w koncercie „Muzyka w Bazylice" wystąpiło „Duo classico", który tworzą Małgorzata Otremba (flet) i gitarzysta Andrzej Otremba.**

■ **W Studio Koncertowym Polskiego Radia Katowice w ramach koncertów „Portrety muzyczne" utwory Johannesa Brahmsa prezentowali: Elżbieta Mrożek (altówka), Zbigniew Rauho (fortepian), Maciej Bartczak (baryton) i Robert Marat (fortepian).**

■ **Artysta grafik Jan Nowak swoje prace pokazał w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich.**

■ **Na wieczór poezji Ewy Bożeny Kwiecień pt. „Dlaczego księżyc płakał noc" zapraszała Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Będzinie.**

■ **W galerii Exlibris Miejskiej Biblioteki Publicznej w Czeladzi gościła wystawa miniaturowych rac graficznych – exlibrisów jednego z najbardziej uznanych twórców tego gatunku w kraju – Czesława Wosia – grafika i malarza z Ostrowa Wielkopolskiego.**

ską w Gali Operowej Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy. Tournée zagraniczne rozpocznie od występów we Francji również Chór Filharmonii Śląskiej. W dniach od 19 do 26 sierpnia, wspólnie z filharmonikami dolnośląskimi pod batutą M.J. Błaszczyka wystąpią w czterech koncertach w Ste Maximin La Ste Baume i w okolicach Marsylii. Z kolei Orkiestra Symfoniczna 17 sierpnia rozpocznie tournée w Korei Płd. Pod dyrekcją M.J. Błaszczyka i dyrygentów koreańskich z tamtejszymi solistami zaprezentuje 15 koncertów, w tym cztery w Seulu, oraz zagra w sześciu przedstawieniach operowych. Na pożegnanie wakacji, 26 sierpnia, orkiestra pod batutą Jana Wincentego Hawela wystąpi w Katowicach.

## Spotkanie zachodu z zachodem

Artyści niemieccy zrzeszeni w Związku Artystów Plastyków (BBK Bonn) dwa lata temu podjęli współpracę z Oddziałem Katowickim Związku Polskich Artystów Plastyków. Efektem były wystawy ich twórczości w Rybniku, galerii Art. Nowa ZPAP oraz w Galerii „Elektrownia" w Czeladzi.

Ponad dwudziestu artystów pokazało przegląd swojej twórczości: malarstwo i grafikę oraz prace będące fragmentami scenograficznymi. Wśród wystawiających pojawili się m.in.:Dierk Engelken, Margrid Gloger, Barbara Kroke, Willi Krings, Heinz-Otto Laub, Stepganie Reschke i Bruno Wioska (artysta przed laty związany z redakcją tygodnika „Tak i Nie" ukazującego się w Katowicach).



Foto: Zbigniew Sawicz

*Prezes ZPAP Henryk Bzdok (z lewej) i komisarz wystawy Damian Pietrek podczas wernisażu w „Elektrowni".*

## Sosnowieckie Dni Literatury

Od 8 maja do 15 czerwca już po raz trzeci Miejska Biblioteka Publiczna w Sosnowcu była organizatorem Sosnowieckich Dni Literatury. Odbyły się spotkania autorskie z poetami i pisarzami: Eustachym Rylskim, Jackiem Cyganem, Elizą Piotrowską, Wandą Chotomską, Sławomirem Shutym, Hanną Kowalewską, Krzysztofem Petkiem, Kazimierzem Szymeczką, Jerzym Sosnowskim, Ryszardem Krynickim, Jerzym Suchankiem i Stefanem Chwinem.

W Salonie Literackim wykłady wygłosili: prof. dr hab. Anna Opacka (Romantyczne historiozofie zapisane w polskich dramatach), prof. dr hab. Włodzimierz Wójcik (Stanisława Wyspiańskiego wizja Polski i kształt sztuki), dr hab. Danuta Opacka (Nie ma pytań pilniejszych od pytań naiwnych. O poezji Wisławy Szymborskiej), dr Zdzisław Marcinów (Proza Wiesława Myśliwskiego), dr Beata Nowacka (Ryszard Kapuściński – reporter, pisarz i tłumacz innych kultur), dr Joanna Kisielowa (Szukając siebie w sobie. O poezji Ryszarda Kapuścinskiego), prof. dr hab. Renarda Ocieczkowa (XVII-wieczny poemat o oblężeniu Jasnej Góry – problemy treści i autorstwa), prof. dr hab. Marian Kisiel (Periodyzacja i kanon polskiej literatury współczesnej II połowy XX wieku), prof. dr hab. Jan Malicki (Spory o Bogurodzicę) i prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński (O Lalce Bolesława Prusa).




W programie Sosnowieckich Dni Literatury znalazła się również wystawa i koncert poświęcony Jackowi Kaczmarskiemu.

## Armando w katowickim BWA

Armando (rocznik 1929) należy do grona największych powojennych artystów europejskich. Zajmuje się sztukami wizualnymi: malarstwem, rysunkiem, rzeźbą i filmem, a także literaturą i muzyką. Jest artystą wszechstronnym.

Urodził się w Amsterdamie. W początkach swojej tworczości kojarzony był z nurtami informel i nową figuracją. W połowie lat 60. wyraźnie zaczął oscylować w stronę niezależnej twórczości. Jego sztuka, inspirowana osobistym doświadczeniem wojny, skupia się na fenomenach przemocy i zła. Wystawa tego holenderskiego artysty w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach jest pierwszym i jedynym pokazem jego twórczości w Polsce.



## Bonczar w Muzeum Historii Katowic

Renata Bonczar – urodziła się i mieszka w Katowicach. Jest absolwentką katowickiego Wydziału Grafiki ASP w Krakowie w pracowni Adama Hoffmanna i Jerzego Dudy Gracza. W roku 2004 uzyskała tytuł doktora sztuk. Była stypendystką Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Nagrody Artystycznej Wojewody Katowickiego i Kieleckiego.

W dorobku artystycznym ma kilkadziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i zagranicą, m.in. Czechach, b. Jugosławii, Bułgarii, Hiszpanii, Belgii, Holandii, Niemczech, Macedonii. Jest laureatką prestiżowych nagród i wyróżnień.

Od kilkunastu lat realizuje międzynarodowy plener malarski *Impresje Mikołowskie*, którego jest też pomysłodawczynią.



■ Na wystawę „Agatowe obrazy" ze zbiorów Jana Rzymełki zapraszało Muzeum w Raciborzu.

■ Wernisaż malarstwa Joanny Kowalik pt. „Moje oczarowania – moje zachwyty" odbył się w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Będzinie.

■ III Przegląd Orkiestr Dętych w Powiecie Bieruńsko-Lędzińskim odbył się na rynku w Bieruniu.

■ Galeria Kronika w Bytomiu była organizatorem wystawy pt. „Sieroty, legendy i bohaterowie sztuki" inspirowanej projektem na Muzeum Sztuki Nowoczesnej „Proces i sztuka Oskara Hansena. Skopje, 1966".

■ Podczas bytomskiej „Nocy Świętojańskiej z operą" w Sportowej Dolinie Dolomity odbyło się plenerowe widowisko „Baron cygański" Johanna Straussa pod batutą Antoniego Dudy z udziałem znakomitego tenora Adama Zdunikowskiego.

■ Na VI Międzynarodowe Spotkania Sztuki z udziałem polskich i zagranicznych artystów, m.in. Janusza Bąkowskiego, Józefa Burego, Marka Chołoniewskiego, Wojciecha Kosmy, Jana Pamuły, Michela Breta, Jeana Dubois zapraszała Galeria Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach oraz Katedra Intermediów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

■ W galerii „Inny Śląsk" w Tarnowskich Górach otwarta została wystawa malarstwa i rysunku Pawła Grai.

■ Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" w Katowicach oraz Muzeum w Sosnowcu zaprezentowali działalność Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego na przestrzeni 60 lat.

■ Również sosnowieckie Muzeum pokazało wystawę poświęconą „wielkim nieznanym" – Wandzie Zbyszewskiej (1914-1999) – absolwentce katowickiej filii ASP w Krakowie (1953), graficzce zajmującej się drzeworytem, współtwórczyni grupy „Zagłębie" oraz Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Sosnowcu.

■ Antropolog kultury, krytyk sztuki, eseista i publicysta Seweryn A. Wisłocki otrzymał Nagrodę im. Władysława Orkana za badania nad Grupą Janowską, grupą malarzy skupionych w świetlicy przy kopalni Wieczorek, których wyróżniały ponadprzeciętny talent malarski i zainteresowania naukami tajemnymi, a byli w niej m.in. Paweł Wróbel, Ewald Gawlik, Teofil Ociepka, Paweł Stolorz, Eugeniusz Bąk.

■ Na poplenerową wystawę fotografii „Dwie tradycje", której uczestnikami są m.in. Ewa Andrzejewska, Jakub Byrczek, Andrzej Jerzy Lech, Sławoj Dubiel oraz artyści z krajów Grupy Wyszechradzkiej, zaprasza Górnośląskie Centrum Kultury w Katowicach.

■ W Sosnowcu, przy ulicy gen. Andersa 87 odbyła się uroczystość wmurowania pamiątkowej tablicy upamiętniającej postać światowej sławy artysty grafika i malarza Mariana Maliny – artysty urodzonego w tym mieście.

## Drogi pamięci

*Zgodnie ze swą wypróbowaną formułą i przesłaniem – główną nagrodę osiemnastego już Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Bez Granic" (30 maja – 2 czerwca 2007) zdobył spektakl przekraczający swobodnie granice fantastyki i realności, metafizyki i cielesności, czy nawet pomiędzy aktorem i jego lalkowym alter ego. „Złamany Szlaban" cieszyńskiej i czesko-cieszyńskiej imprezy dostał się w godne ręce – Marcina Bartnikowskiego i Marcina Bikowskiego. Artyści Białostockiego Teatru Lalek wystawili „Baldandersa", widowisko o odkrywaniu i granicach tożsamości, inspirowane fantastycznym światem Jorge L. Borgesa z „Księgi istot zmyślonych". Przemiany głównego bohatera, który wciela się w wiele przeróżnych postaci, ujawniają znakomity warsztat podlaskich aktorów, kontynuatorów sztuki takich mistrzów animacji, jak amsterdamski twórca Neville Tranter ze Stuffed Puppet Theatre czy inny holenderski artysta z brazylijskim rodowodem – Duda Paiva. Nb. ten ostatni wiosną zrealizował jeden ze swoich spektakli właśnie w Białostockim Teatrze Lalek.*

*Oprócz nagrody głównej przyznawany jest także laur dla teatrów nieprofesjonalnych, które swoje produkcje przedstawiają podczas towarzyszącego „wysokiej sztuce" tzw. Hyde Parku. W konkursie teatrów amatorskich, studenckich i eksperymentalnych jurorzy wyróżnili przedstawienie „Tip Top Biotop" w wykonaniu Studenckiego Teatru z Uniwersytetu w Preszowie na Słowacji.*

*W nurt współczesnego teatru, który zajmuje się odkrywaniem tożsamości człowieka, wpisali się również twórcy związani z Beskidami. Teatr Polski w Bielsku-Białej wystawił spektakl Artura Pałygi „Testament Teodora Sixta" w reżyserii Roberta Talarczyka. Poszukiwania wielorodnego ducha miasta przez bielskiego pisarza pokazują jednak, jak trudno o odpowiednią dla nich formę w teatrze. Czyżby duch Bielska-Białej miał pozostać niepochwytny? Spektakl doczekał się jednak miłośników, którzy wraz z jego twórcami kontynuują poszukiwanie swej tożsamości w przestrzeni pomiędzy Trzema Lipkami a Szyndzielnią. (Po przedstawieniach odbywają się spotkania z potomkami bohaterów sztuki czy wspólne zwiedzanie z historykami i aktorami starych bielskich cmentarzy!).*

*Nową wersję widowiska „Żywiecka droga" zaprezentował wychowany w Bielsku-Białej Bogusław Słupczyński i jego koledzy z Cieszyńskiego Studia Teatralnego. Jest to nie tylko „droga żywiecka", lecz swego rodzaju „żywa droga pamięci", która ukazuje, jak droga powinna być pamięć.*

*Nadolziański festiwal osiągnął już pełnoletniość i powoli zbliża się do swej dwudziestej edycji. Jego inicjator, poeta Jerzy Kronhold oraz wieloletni organizator imprezy, a obecnie nauczyciel akademicki Jerzy Herma, mają nadzieję, że jubileusz będzie jeszcze bardziej ekscytujący, niż festiwalowa „coroczność". Dlatego już teraz pragną powołać specjalną komisję, która pomoże przesympatycznej szefowej cieszyńskiego oddziału Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej Gertrudzie Chowaniokowej w zorganizowaniu imprezy godnej jubileuszu. Będzie to zapewne bardzo trudne bez większego niż ostatnio udziału Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie. Znając ambicje cieszyńskich twórców i animatorów kultury, nie wydaje mi się to niemożliwe. Miłośnicy sztuki scenicznej z Czech, Słowacji i Polski powinni już zacierać dłonie...*

JAN PICHETA

# BIELSKO NOTATNIK KULTURALNY

## Rodzina, ach...

„Szczęśliwi ludzie" to nowy musical kompozytora i pianisty Janusza Kohuta, którego premiera odbyła się 4 czerwca w bielskim Domu Muzyki. W pisaniu scenariusza pomagał Januszowi Kohutowi inny bielski artysta, lider Grupy Furmana Andrzej Trojak. Teksty piosenek napisał poeta i satyryk z Rudzicy Juliusz Wątroba. Nad realizacją pomysłu czuwali artyści związani z muzyczną sceną w Gliwicach. Reżyserią spektaklu zajął się Krzysztof Korwin-Piotrowski, a choreografią – Anna Siwczyk. Koncepcję inscenizacyjną, scenografię, kostiumy oraz sceny... plastyczno-ekstatyczne przygotował zespół Teatru A z Gliwic.

W gronie wykonawców byli: Beata Dobosz, Joanna Kściuczyk-Jędrusik, Tomasz Białek, Czesław Gałka, a także Chór AM w Katowicach, balet i grupa break-dance'owa Gliwickiego Teatru Muzycznego oraz Bielska Orkiestra Kameralna pod dyrekcją Piotra Barona. Widowisko Janusza Kohuta poświęcone jest współczesnej rodzinie i konfliktom pokoleniowym, i wpisuje się w główny, katolicki nurt twórczości muzycznej bielskiego kompozytora.

## Posuwanie po żywiecku

Ponad pół setki muzyków zgromadziły II Żywieckie Spotkania Puzonowe, które odbyły się na przełomie czerwca i lipca. „Żywieckie Suwakowanie" to pomysł Macieja Pietraszki, absolwenta żywieckiego „muzyka", jednego z najbardziej uznanych polskich puzonistów, który na co dzień gra w orkiestrze New World Symphony w Miami.

Na dziedzińcu renesansowego Starego Zamku w Żywcu zabrzmiały m. in. instrumenty prezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Puzonistów Kennetha Hanlona, Davida Roode'ego (Memphis Symphony Orchestra), Pawła i Łukasza Golców, Zdzisława Stolarczyka czy Jana Górnego. Imprezie towarzyszyły warsztaty muzyczne dla puzonistów, występy orkiestr dętych oraz jazzowe dżemy...

## Laury pana starosty

Cieszyńskie starostwo przyznało nagrody w dziedzinie kultury za rok 2007. Czerwcowa uroczystość wręczenia laurów odbyła się w Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Nagrody otrzymali: prof. Idzi Panic, kapela folklorystyczna „Wałasi" oraz Stowarzyszenie Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka. Profesor dr hab. Idzi Panic jest zastępcą dyrektora Instytutu Historii i kierownikiem Zakładu Historii Średniowiecznej w Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego. Znany z wielu prac naukowych badacz zajmuje się głównie historią wieków średnich, w tym dziejami Śląska Cieszyńskiego. Kapela „Walasi" pod kierunkiem Zbigniewa Wałacha to zjawisko wyjątkowe w polskim folklorze. Od ponad 20 lat istebniańscy górale grają z pasją muzykę ludową – nie przetworzoną na potrzeby mody, lecz przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka organizuje dwie sztandarowe imprezy, które cieszą się zainteresowaniem miłośników sztuki po obu stronach Olzy. Są to Przegląd Filmowy „Kino na Granicy" i Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Bez Granic". Szefową cieszyńskiego oddziału SPCzS jest Gertruda Chowaniokowa.



Foto: Jan Bacza

*Gertruda Chowaniokowa z Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej otrzymuje nagrodę z rąk przedstawiciela władz Powiatu Cieszyńskiego Jana Sztwiertni.*

## Jednym zdaniem

■ Do 15 lipca przedłużono wystawy i inne imprezy, które odbywały się podczas Bielskiego Festiwalu Sztuk Wizualnych.

■ 30 czerwca w Amfiteatrze Pod Grojcem odbył się koncert z okazji 35-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Żywiecka", którego wieloletnim kierownikiem jest Jan Brodka (nb. ojciec znanej wokalistki Moniki).

■ „Wakacyjny dziennik lipcowy" to nazwa zajęć plastycznych, które w pierwszej połowie lipca prowadziły w Galerii Bielskiej BWA artystki z Boliwii i Polski.

■ 28 czerwca podczas dwóch koncertów zorganizowanych przez stowarzyszenie „Sonata" wystąpił w bielskim Teatrze Polskim legendarny zespół kubański Septeto Nacional.

■ Na przełomie czerwca i lipca w Ustroniu odbył się I Festiwal Silesia Folk & Country.

■ W lipcowym festiwalu filmowym „Wakacyjne Kadry" w Cieszynie wzięło udział około 20 tysięcy sympatyków kina, którzy obejrzeli ponad 400 projekcji filmowych.

■ Na przełomie czerwca i lipca w Bielsku-Białej odbył się po raz pierwszy w tym mieście festiwal o nazwie „Kultura Rytmu".

■ Od 1 do 8 lipca trwał w Dzięgielowie pod Cieszynem Tydzień Ewangelizacyjny – największe w Europie spotkanie wiernych Kościoła luterańskiego.

## Wyśpiewany jubileusz

*Chór Akademicki Politechniki Częstochowskiej „Collegium Cantorum" jest dobrze znany wszystkim miłośnikom muzyki, i to nie tylko w Częstochowie. Trudno uwierzyć, że „Collegium Cantorum" w roku bieżącym świętuje jubileusz dwudziestolecia. Chórzyści rekrutują się z różnych uczelni częstochowskich i śpiewają nieraz już po zakończeniu akademickiego etapu swojego życia. „Collegium Cantorum" tworzą ludzie, których połączyła nie tylko praca, ale przede wszystkim przyjaźń i pasja do tego, co wspólnie robią.*

*Ojcem sukcesu „muzycznych akademików" jest Janusz Siadlak – założyciel i dyrygent chóru. Obecnie kieruje również chórem Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk". Na swoim artystycznym koncie posiada wiele nagród i wyróżnień. W roku 1995, w ramach Przeglądu Zespołów Chóralnych wyróżniony został nagrodą dla „Najlepszego Dyrygenta". Dwa lata później na Festiwalu Muzyki Religijnej w Rumii również zdobył nagrodę dla „Najlepszego Dyrygenta". O popularności i uznaniu pracy Janusza Siadlaka w rodzinnym mieście świadczy wymownie fakt, iż w plebiscycie „Gazety Wyborczej" głosami czytelników został wybrany „Twórcą Roku 2000"; również kapituła „Życia Częstochowy" przyznała dyrygentowi tytuł „Człowiek Roku 2000".*

*Siadlak jest twórcą wszechstronnym; poszukuje muzycznych inspiracji w różnych gatunkach i stylach muzycznych, co ma bezpośrednie przełożenie na repertuar, jaki wykonuje kierowany przez niego chór. „Collegium Cantorum" śpiewa polską muzykę dawną, utwory klasyków muzyki poważnej z Bachem i Mozartem na czele, kompozycje współczesne, nie bojąc się nawet popu.*

*Nie tylko szlaki muzyczne „Collegium Cantorum" są tak zróżnicowane, także trasy koncertowe. Chór koncertował m.in. w Austrii, Chinach, USA, Hiszpanii, Niemczech, Argentynie, Anglii. Często ze swoich artystyczny wojaży przywoził wspaniałe trofea w postaci zdobytych nagród i wyróżnień na wielu prestiżowych festiwalach, m.in. Grand Prix na festiwalu Canto Lodziensis, I miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, Puchar „Złotej Perły" na festiwalu w Pekinie, III miejsce na konkursach w Gorizii (Włochy), Contonigros (Hiszpania) oraz w białoruskim Mohylewie. Do swoich muzycznych sukcesów chór zalicza również wspólną pracę z wieloma znakomitymi orkiestrami i artystami polskimi, m.in. z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia czy amerykańską Connecticut Virtuosi Chamer Orchestra.*

*„Collegium Cantorum" z okazji jubileuszu przygotował swoim sympatykom dwa koncerty, w których ukazały się dwa odmienne oblicza chóru. Pierwszy wieczór muzyczny wypełniła muzyka baroku, wykonano utwory oratoryjno-kantatowe Bacha, Haendla i Vivaldiego. Drugi koncert wypełniły lżejsze, wręcz rozrywkowe utwory. Chór wystąpił m.in. w towarzystwie Gliwickiej Orkiestry Kameralnej.*

ELŻBIETA KOT

# CZĘSTOCHOWA NOTATNIK KULTURALNY

## Dobre puenty

Filharmonia Częstochowska podsumowała kolejny rok działalności muzyką Ludwiga van Beethvena. Filharmonicy pod dyrekcją Jerzego Salwarowskiego wykonali IX symfonię. Wraz z gospodarzami koncertu wystąpiły chóry: Chór Akademii Śląskiej, Zespół Wokalny „La musica chorale" oraz Chór Akademii Polonijnej „Camerata Nova" oraz soliści: Barbara Kubiak – sopran, Ewa Marciniec – alt, Wojciech Maciejowski – tenor i Marcin Nałęcz-Niesiołowski.

Beata Młynarczyk, dyrektor naczelna Filharmonii Częstochowskiej, podsumowując na konferencji prasowej tegoroczny sezon, szczególnie mocno podkreśliła wzrastający potencjał artystyczny częstochowskich filharmoników. Zwróciła uwagę, iż kierujący orkiestrą Jerzy Salwarowski powiększył ją do 75 osób. Dobrym posunięciem okazały się koncerty orkiestry z odnoszącym wciąż sukcesy, Piotrem Rubikiem, transmitowane przez TVP, co zwróciło uwagę mediów i publiczności na orkiestrę częstochowską.

Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie zakończył sezon ósmą premierą. Stała się nią sztuka Przemysława Fiugajskiego „Wariacje bernhardowskie" w reżyserii Gabriela Gietzky'ego. Autor sztuki, z zawodu kompozytor, opowiedział o problemach młodych artystów. Wystąpiła Iwona Cholul jako zdesperowana studentka akademii muzycznej; w roli młodego pianisty wystąpił Adam Hutyra, w epizodyczną postać dyrygenta wcielił się Robert Rutkowski. Szuka została ciepło przyjęta przez publiczności i ma szansę stać się hitem w nowym sezonie.

## Inspiracje

W głównej siedzibie Muzeum Częstochowskiego – w miejskim Ratuszu - odbył się wernisaż prac, które powstały jako artystyczny rezultat III Plenery Artystycznego ISD Huta Częstochowa. To niecodzienne spotkanie przemysłu ciężkiego i sztuki owocuje coraz ciekawszymi rezultatami artystycznymi. Tegoroczny plener nosił nazwę „Inspiracje", pokazującą trafnie cel owego przedsięwzięcia. Komisarzem był Mariusz Chrząstek, artysta, dla którego metal jest jednym z głównych materiałów, jakie wykorzystuje w swoich pracach.

W plenerze udział wzięli malarze, rzeźbiarze, graficy, którzy swoją wrażliwość artystyczną pragnęli skonfrontować z przestrzenią industrialnej estetyki. W gronie tym znaleźli się m.in.: Grzegorz Banaszkiewicz, Stanisław Charaziak, Bartosz Frączek, Jolanta Jastrząb, Włodzimierz Karankiewicz, Henryk Kmieć, Jacek Łydżba, Robert Sękiewicz. Powstały warsztatowo dobre prace, które zdołały opowiedzieć widzowi interesujące historie.

## Kultura nocą

Już po raz czwarty odbyła się w Częstochowie Noc Kulturalna. „Bezsenność w Częstochowie" to hasło przewodnie tegorocznej imprezy. Koordynatorem, który od strony organizacyjnej spinał w całość wszystkie działania wielu instytucji, był Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater". Impreza wyraźnie nabiera rozmachu, o czym świadczy fakt, iż wiele instytucji kulturalnych zaproponowano specjalną ofertę. Nowo otwarty Dom Poezji Muzeum Haliny Poświatowskiej – oddział Muzeum Częstochowskiego – przygotował interesujące spotkanie z twórczością Poświatowskiej. Teatr im. Adama Mickiewicza zaprosił na próbę otwartą spektaklu, którego premiera miała się dopiero odbyć. Filharmonia Częstochowska zaoferowała koncerty jazzowe doskonałych muzyków. W siedzibie OPK „Gaude Mater" wystąpił zespół Glass Duo – Anna i Arkadiusz Szafrańcowie – który gra na kieliszkach wypełnionych wodą, wykonuje repertuar największych kompozytorów muzyki poważnej.

Prawie we wszystkich klubach i pubach częstochowskich rozbrzmiewała muzyka w różnych stylistycznych klimatach. Nie zabrakło także dużych imprez plenerowych. Nad brzegiem Warty odbył się spektakl „Noc Świętojańska", przygotowany przez Zespół Pieśni i Tańca „Częstochowa". Na jednym z podwórek w centrum miasta odbywały się koncerty; grały m.in. zespoły Graal, The Car Is On Fire, odbywał się pokaz graffiti i murale. Było również kino pod chmurką i spektakle teatralne.

**Jednym zdaniem**

■ **Już po raz dziesiąty Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie zorganizował Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne „Z daleka i bliska".**

■ **W Art Restaurant „Stacherczak" odbył się koncert zespołu Habakuk.**

■ **W Filharmonii Częstochowskiej w ramach 47. Krakowskiego Festiwalu Filmowego „Replika" odbyła się projekcja najlepszych krótkometrażowych filmów.**

■ **Rafał „Jeżyk" Kasprzak, jeden z najbardziej obiecujących poetów młodej generacji związanych ze środowiskiem Częstochowy, wydał kolejny tom poetycki zatytułowany „Raport".**

■ **Znany i ceniony pisarz Eustachy Rylski był gościem częstochowskiej księgarni „Świat Książki", promując swój najnowszy zbiór opowiadań zatytułowany „Wyspa".**

■ **Po raz pierwszy zorganizowano w Częstochowie Festiwal Dobrego Smaku.**

## Przekroczyli Rubikon

*Świętojańska „Noc w Muzeum" przyciągnęła po raz kolejny do Muzeum Śląska Opolskiego liczne grono zwiedzających. Opolanie mogli zobaczyć szklankę św. Jadwigi, złoto Piastów Śląskich, buławę Jana Sobieskiego, czy „Ukrzyżowanie" przypisywane warsztatowi Michała Leopolda Willmanna. Jednak największą kilkutysięczną publiczność zgromadziła prezentacja kamiennego odcisku stóp św. Wojciecha, połączona ze spektaklem plenerowym, nawiązującym do jego pobytu w Opolu.*

*Ta ostatnia odsłona „Nocy w Muzeum" miała szczególne znaczenie, i to nie tylko dlatego, że uderzono w stary dzwon ratuszowy i odegrano hejnał miasta. Było to bowiem pożegnanie zarówno wystaw stałych o pradziejach Opolszczyzny, o historii stolicy regionu, jak też pożegnanie dawnego muzeum. Obecnie jego siedziba to plac budowy, gdzie realizowana jest największa opolska inwestycja w dziedzinie kultury przy wsparciu finansowym z budżetu Unii Europejskiej. Projekt Mons Universitatis (Wzgórze Uniwersyteckie) obejmuje remont kapitalny i rozbudowę Muzeum Śląska Opolskiego. Po jego zakończeniu powstanie nowoczesna baza do realizacji statutowych zadań tej instytucji, którą będzie zarządzała Urszula Zajączkowska, nowa dyrektor wyłoniona w konkursie ogłoszonym przez Zarząd Województwa Opolskiego. Do tej pory była wieloletnim pracownikiem muzeum, dała się poznać jako autorka scenariuszy znaczących wystaw i publikacji poświęconych historii miasta. Dzięki nim udanie popularyzowała wiedzę o Zamku Piastowskim, Ratuszu, dawnych ulicach miasta. Cykl publikacji zwieńczyła albumem „Opole – plany, widokówki, fotografie. 150 lat fotografii", który stał się wydarzeniem na rynku wydawniczym. Znana jest również na arenie ogólnopolskiej, gdzie pełni funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Muzealników Polskich. Podejmując się nowej roli zawodowej – przekracza Rubikon. Na jego drugim brzegu stanie przed nowymi wyzwaniami. Będzie musiała zakończyć prestiżową budowę i zrealizować nową wizję funkcjonowania muzeum, a przede wszystkim sprawnie nim zarządzać, a to wymaga poświęcenia i zaangażowania, kosztem własnych ambicji historyka i publicysty.*

*Kiedy procedura konkursowa, wyłaniająca nowego dyrektora MŚO, jeszcze nie dobiegła końca, przed ważnym wyborem zawodowym stanął Bartosz Zaczykiewicz, od ośmiu lat kierujący Teatrem im. Jana Kochanowskiego. Otrzymał ciekawą ofertę poprowadzenia warszawskiego Teatru Studio, gdzie jego poprzednikami byli słynni twórcy polskiego teatru (Szajna, Grzegorzewski). Kiedy przychodził objąć stanowisko dyrektora opolskiej sceny wzbudzał obawy, czy tak młody człowiek zdoła sprawnie poprowadzić dużą instytucję. Kiedy odchodzi z Opola bilans jego dokonań jest pozytywny. Zespół artystyczny osiągnął wysoki poziom a jego spektakle zdobyły uznanie w skali ogólnopolskiej, przeprowadzono znaczące remonty i modernizację budynku stanowiącego siedzibę Teatru.*

JANUSZ WÓJCIK

# OPOLE NOTATNIK KULTURALNY

## Udane „Źródło"

XI Ogólnopolskie Spotkania Zespołów Artystycznych Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Źródło 2007" odbyły się w Dobrodzieniu, zorganizowane przez miejscowy Ośrodek Kultury i Sportu przy wsparciu: Starostwa Powiatowego w Oleśnie, Uniwersytetu Opolskiego, Rady Miejskiej i lokalnego koła Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców. Bogaty program artystyczny poprzedziły warsztaty na temat tolerancji w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych oraz szkoła ginących zawodów w Publicznym Gimnazjum, gdzie uczniowie poznawali pracę wikliniarza i tkacza. Następnie w Domu Spotkań TSKN w ramach konferencji popularno-naukowej „Podmiotowość i tolerancja w środowisku lokalnym" referaty wprowadzające do dyskusji wygłosili prof. Zenon Jasiński (UO) i dyr. Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej Jan Feussete.

W głównym nurcie koncertowym imprezy wystąpiły zespoły i wykonawcy z kraju i zagranicy. Kulturę Romów prezentował Badshavel Orchestra (Słowacja-Mołdawia) oraz zespół pieśni i tańca „Vanessa & Sorba" laureat Festiwalu Romskiego w Ciechocinku, kulturę ukraińską zespoły z Czortkowa, partnerskiego miasta Dobrodzienia na Ukrainie: folklorystyczny „Wasylko", ludowy „Kwiaty Jabłoni" i chór żeński „Wesnjanka". Z recitalem własnych pieśni wystąpiła Aida Kosojan-Przybysz, Ormianka mieszkająca w Warszawie. Zespoły Pieśni i Tańca „Kościerzyna" z Kościerzyny i „Wasiloczki" z Bielska Podlaskiego przedstawiły utwory kaszubskie i białoruskie. Ze śląskiego kręgu tradycji kulturowych czerpał Zespół Pieśni Regionalnej (Dobrodzień), Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Osiny" (Osiny k. Żor), Zespół Taneczny „Raciborzanie" (Racibórz) i Dziecięca Estrada Regionalna „Równica" (Ustroń). Zespół folkowy „Drewutnia" z Lublina wykonał utwory inspirowane wielokulturową tradycją ziem dawnej II Rzeczypospolitej, a berliński zespół „Polkaholix" obalił stereotypy dotyczące polki, łącząc ją z rock and rollem i ska w nowych aranżacjach.

## XXXV Lato Kwiatów

Tłumy gości podczas tegorocznego Lata Kwiatów (szacowane nawet na 100 tysięcy) odwiedziły Otmuchów w powiecie nyskim. Zabytkowe miasteczko w ostatni weekend czerwca zamieniło się w wielki ogród. Zwiedzający mogli obejrzeć wystawy kwiatów ciętych i doniczkowych, drzew i krzewów oraz małej architektury ogrodowej, szczególną atrakcją była ekspozycja „Japoński ogród Bonsai". Przed uroczystym otwarciem odprawiono okolicznościową Mszę świętą w kościele pw. św. Mikołaja i Franciszka, gdzie wystawiono pop-oratorium „Miłosierdzie Boże" w wykonaniu kompozytora Z. Małkowicza z zespołem „Lumen", chórami „Talis Cantus" i „Fraternitas".

W salach Zamku można było oglądać wystawy fotografii, ceramiki, biżuterii, witraży, malarstwa na jedwabiu i zdobionej porcelany. Rynek zamienił się w główną estradą koncertową, na której wystąpiło ponad dwudziestu wykonawców, począwszy od wykonawców lokalnych i regionalnych, spośród których warto wymienić Big Band PSM w Nysie i Orkiestrę Żeglugi Śródlądowej z Kędzierzyna, kończąc na gwiazdach polskiej estrady (Lombard, J. Kryszak, K. Krawczyk).

## Mądrość ludowa

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu miała miejsce promocja nowej książki prof. Doroty Simonides – „Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego". Publikacja ukazała się w serii wydawniczej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Autorka zamieściła w niej zarówno wyniki najnowszych, jak i starszych badań dotyczących kultury ludowej regionu. Szczególnie interesujące mogą się okazać informacje o przemianach, jakim ona ulega na przestrzeni najnowszych dziejów, ze szczególnym uwzględnieniem lat ostatnich.

Wydawcy książki podkreślają uniwersalny charakter publikacji, z której mogą korzystać naukowcy, nauczyciele, a także szerokie grono zainteresowanych bogactwem kulturowym Śląska Opolskiego. Zainteresowanie publiczności przerosło oczekiwania organizatorów spotkania. Wzruszona prof. Simonides,spotkała się z ciepłym przyjęciem czytelników.

## Jednym zdaniem

■ **Uroczystym koncertem „Czar Walca – najpiękniejsze walce świata" dyrekcja i zespół Filharmonii Opolskiej zakończyli w swojej siedzibie sezon artystyczny 2006/2007; w wakacje będą koncertować w Opolu podczas letnich koncertów promenadowych.**

■ **O polskich literatach i dziennikarzach za granicą mówiła Agata Kalinowska-Bovy, polonijna pisarka i tłumaczka z Francji, na spotkaniu w „Salonie pod Pegazem" w Instytucie Śląskim w Opolu.**

■ **Stowarzyszenie Festiwalu Piosenki Angielskiej przy współpracy Brzeskiego Centrum Kultury zorganizowało XIV Festiwal Piosenki Angielskiej „Face the music".**

■ **„Kontrowersje wokół organizmów transgenicznych" to temat spotkania z profesorami Ludwikiem Tomiałojciem (UWr) i Adamem Latałą (UO), które odbyło się w Muzeum Śląska Opolskiego w ramach „Salonu Zielonej Myśli".**

■ **W Ogólnopolskim Konkursie im. Macieja Nowickiego za innowacyjne rozwiązania w architekturze drugą nagrodę otrzymał Pawilon Paleontologiczny w Krasiejowie, wzniesiony przez Stowarzyszenie Dinopark według projektu zespołu architektów: Beata i Witold Goczołowie, Oskar Grąbczewski, Maciej Grychowski i Katarzyna Chrobot.**

■ **Opolski oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej zorganizował przy udziale gospodarzy w pałacyku Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej wystawę fotografii „Polski Paryż" Krystyny Łyczywek.**

■ **Agnieszka Kuciak, poetka i tłumaczka literatury włoskiej, autorka nowego przekładu „Boskiej Komedii" Dantego Alighieri, gościła na spotkaniu autorskim w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Opolu.**

## Bystrzycki Zlot

*Około tysiąca Zaolziaków kilku generacji przyjechało w sobotę 7 lipca do Bystrzycy, by wziąć udział w trzeciej już edycji Bystrzyckiego Zlotu. Odbywał się on w tym roku pod znakiem ostrego rocka, a gwiazdami wieczoru byli Radim Hladík z zespołem „Blue Effect" oraz legenda polskiego rocka, zespół TSA. Oba zespoły zagrały na imprezie już po raz drugi, a muzycy bardzo sobie chwalą gorącą bystrzycką atmosferę i zaolziańską publiczność.*

*Bystrzycki Zlot to jednak nie tylko muzyka, ale także sport. Już rano rozpoczął się Memoriał Franciszka Menšíka. Ten tradycyjny turniej w siatkówce otworzyła oficjalnie kierownik Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, Anna Olszewska (ostrawska placówka była patronem Memoriału i ufundowała puchary, medale i nagrody rzeczowe).*

*Siły zmierzyło tylko sześć drużyn. – Powodem tego była chyba kumulacja imprez. Za to jakość górowała nad ilością – ocenił rozgrywki główny organizator Zlotu, Roman Wróbel. W tym roku zdecydowanie dominowali nydeccy siatkarze, którzy wystawili dwie drużyny. I to one zajęły 1. i 2. miejsce, wyprzedzając gospodarzy, Groń Bystrzyca. Warto zaznaczyć, że trzon zwycięskiej drużyny stanowili weterani, którzy startują w Memoriale od 30 lat (m.in. Franciszek Folwarczny, Jerzy Turoń czy Jan Wróbel).*

*Rockowy maraton wystartował dokładnie o godz. 15.00. Na pierwszy ogień poszedł metalowy „Witch Hammer" z Mostów k. Jabłonkowa. Po nich bardziej progresywnego rocka zaprezentowali goście ze Słowacji, żylińskie trio „Odyssea". Odkryciem dla wielu bywalców Zlotów była na pewno młoda trzyniecka kapela „Charlie Straight", której muzyka czerpie często z klimatów lat 60. i 70.*

*A potem już rozpoczęła się uczta dla miłośników „klasyki". Po roku powrócił nad Głuchówkę weteran czeskiej sceny rockowej, mag gitary Radim Hladík. Ten wspólnie ze znacznie odmłodzoną formacją „Blue Effect" zagrał nie tylko utwory tego legendarnego zespołu z lat 60. i 70., ale także znacznie starsze kawałki z repertuaru chociażby „Matadors"...*

*Po nich zagrało TSA. Na Zaolziu kapela zagrała po raz pierwszy już w 1985 r. (Marek Piekarczyk do dziś z nostalgią wspomina ten występ na trzynieckim stadionie w ramach Festiwalu PZKO), ostatnio zaś przed dwoma laty właśnie na Bystrzyckim Złocie. Także w tym roku nie zabrakło największych przebojów: „51", „Wpadka", „TSA rock", a także tych z ostatniej płyty, „Proceder"... A że publiczność nawet po dwóch godzinach nie chciała zespołu wypuścić ze sceny, przyszła kolej na dwa bisy: „Heavy Metal World", a zwłaszcza „Trzy zapałki", których fani domagali się od samego początku koncertu...*

*Sporą porcję rockowej klasyki zaserwowała „złotowiczom" także formacja „Legendy se vrací..." (w Bystrzycy też po raz drugi, założył ją prezydent Czeskiej Akademii Muzyki Rozrywkowej, Petr Šiška) oraz DJ Grygar, którego dyskoteka zakończyła imprezę w późnych godzinach nocnych.*

JACEK SIKORA

# ZAOLZIE NOTATNIK KULTURALNY

## Dom dla mniejszości

Przedstawiciele mniejszości narodowych, magistratu stolicy oraz wielu ambasad – w tym ambasador RP w Pradze, Jan Pastwa – wzięli 21 czerwca udział w uroczystości otarcia Domu Mniejszości Narodowych. Mieści się on przy ul. Vocelova 3 w Pradze II, niedaleko przystanku metra I. P. Pavlova.

Jak poinformował prezes Klubu Polskiego w Pradze, Władysław Adamiec, który uczestniczył w uroczystości wspólnie z pięciorgiem przedstawicieli praskiej Polonii, Dom Mniejszości Narodowych służyć będzie 16 mieszkającym w stolicy RC mniejszościom. Każda z nich zagospodaruje w budynku 1-2 lokali. Będzie też mogła korzystać podczas swoich imprez z dużej sali. – *Jedno z naszych dwu pomieszczeń stanie się siedzibą Klubu Polskiego w Pradze. Ale na pewno będziemy korzystać także z naszego lokalu w Karlinie* – stwierdził W. Adamiec.

## Wielkie święto Polaków

Korowód blisko 40 zespołów chóralnych i tanecznych, przedstawicieli organizacji i instytucji zaolziańskich otworzył 23 czerwca jubileuszowy Festiwal PZKO, zorganizowany z okazji 60-lecia Związku w Karwinie.

Tuż po południu na karwińskim stadionie zimowym rozpoczął się festiwalowy program. Rozpoczął go występ jabłonkowskiego chóru „Gorol", który przywitał uczestników festiwalu tradycyjną pieśnią „Witómy was...". Po wystąpieniach gości (wśród nich ambasadora RP w Pradze, Jana Pastwy, czy konsula generalnego RC w Katowicach, Jana Byrtusa) wiązankę pieśni zaśpiewały połączone chóry Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego. Zatańczyły zespoły. Najpierw dziecięce: „Zaolzioczek", „Błędowianie", „Łączka", „Tyrka", „Gizdy". Później zaś na scenie pojawiły się dorosłe formacje: „Suszanie, „Olza", „Błędowianie", „Zaolzi", „Bystrzyca".

Nie zabrakło też – jako że Festiwal odbywał się w przeddzień dnia św. Jana – obrzędu wiankowego nad rzeczką Młynką. Gwoździem programu był koncert Zespołu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego. Festiwal zaś zakończył występ grupy rockowej „Turnioki".

## „Rozmowy" w plenerze

Ulewny deszcz pokrzyżował poniekąd plany aktorów Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego, którzy postanowili zakończyć sezon i zagrać po raz ostatni sztukę Stanisława Tyma „Rozmowy przy wycinaniu lasu" w plenerze – w ośrodku wypoczynkowym Pasieczki w Koszarzyskach. Aktorzy grali w deszczu przez ponad godzinę, gdy jednak deszcz przeszedł w ulewę, kierownik zespołu, Bogdan Kokotek, przerwał spektakl.

– *Chociaż nie dograliśmy do końca, jestem zadowolony* – powiedział po przedstawieniu przemoczony do suchej nitki dyrektor teatru Karol Suszka, który w „Rozmowach" zagrał jednego z drwali. – *Ulewa nam wprawdzie przeszkodziła, ale takie plenerowe przedstawienie to dla mnie i moich kolegów wielkie przeżycie i niesamowita atrakcja. Na pewno będziemy chcieli zakończyć sezon w plenerze także w następnych sezonach.*

## Nagrody dla sportowców

Dominik Sikora, mistrz Republiki Czeskiej, zdobywca trzech medali, w tym dwóch złotych w zapasach w stylu greckorzymskim został uhonorowany przez kapitułę w składzie: konsul Anna Olszewska, kierownik Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie oraz sekretarz konsul Michał Gierwatowski tytułem „Młodego zaolziańskiego sportowca roku 2006". Decyzja zapadła po dokonaniu przeglądu wszystkich zgłoszonych kandydatur, a jak wiadomo, sukcesów sportowych młodych Zaolziaków i to prawie we wszystkich dyscyplinach było w zeszłym roku co niemiara.

Potwierdzeniem tego jest spora grupa młodzieży, która 12 lipca uczestniczyła w siedzibie Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie w ceremonii uhonorowania zaszczytnym, honorowym tytułem Dominika, a także złożenia podziękowania właśnie im przez przedstawicieli Polski. Na najlepszych sportowców zeszłego roku – Sabinę Blachowską, Marka Blachowskiego, Karolinę Langer, Magdalenę Miturę, Romana Klusa, Adama Wróblewskiego, Daniela Teofila, Dominika Sikorę, Lenkę Jadamus, Zbigniewa Sznapkę, Adriana Bromka, Jakuba Hołaina, Fatimę Lopes oraz Marka Grycza czekały dyplomy i paczki z upominkami od polskiej placówki. A tym, którzy nie dotarli na uroczystość, też – w sportowym duchu – bito brawo.

### Jednym zdaniem

■ **Jabłonkowskie kapele „Lipka" i „Torka" ze swoimi solistami reprezentowały Zaolzie na koncercie galowym XIV Przeglądu Piosenki Dziecięcej „Śląskie Śpiewanie" im. prof. Adolfa Dygacza, który odbył się 24 czerwca w Zabrzu.**

■ **Dwa przedstawienia – „Jak się gotowało dawniej, a jak dziś" oraz „Baba Jaga" – zaprezentowały 23 czerwca swoim rodzicom na festynie szkolnym dzieci z nawiejskiego przedszkola i polskiej podstawówki.**

■ **Zespół „Oldrzychowice" wystąpił na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w morawskiej Strażnicy w bloku programowym „Domowina", na który złożyły się występy zespołów mieszkających w RC mniejszości narodowych.**

■ **Aktorka Sceny Polskiej Anna Konieczna i kierowniczka Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie Helena Legowicz były bohaterkami czerwcowego spotkania w „Szyndzielni" miesięcznika „Zwrot".**

■ **W Wierzniowicach odbył się 30 czerwca XVII Festyn Przyjaźni Czesko-Polskiej.**

■ **Na zamku Linhartowy w Mieście Albrechtice rozpoczęła się wystawa dwóch zaolziańskich plastyków, Oskara Pawlasa i Pawła Walacha.**

■ **„Widziane zza Olzy" – taką nazwę nosi wystawa w cieszyńskiej restauracji „Starówka", którą 10 lipca rozpoczęła działalność stała galeria fotografików z obu brzegów Olzy.**

■ **Teatr Cieszyński wykorzystał wakacje na remont wnętrz swojej siedziby. Prace sfinansował Urząd Wojewódzki w Ostrawie.**

■ **Chór „Trallala" z czeskocieszyńskiej PSP wyjechał na Polonijne Warsztaty Chóralne do Koszalina.**

# Muzealne skarby w podziemiach

Na rozstrzygnięcie tego konkursu czekali mieszkańcy całego regionu. Mowa o nowym gmachu Muzeum Śląskiego i zagospodarowaniu części terenu byłej kopalni „Katowice". To miejsce szczególne i bliskie sercu każdego Ślązaka, nic więc dziwnego, że nie tylko muzealnicy z uwagą śledzą wszystkie propozycje. Konkurs był nie lada wyzwaniem dla architektów, obejmował wykonanie koncepcji głównego gmachu, centralnego holu a także zagospodarowanie terenu wokół wieży szybu „Warszawa II" oraz adaptację maszynowni i budynku byłego magazynu odzieży. Ponad 7 ha terenu przeznaczonego na budowę kompleksu muzealnego, w tym jedna trzecia, czyli ok. 2,7 ha powierzchni do zagospodarowania.

Do konkursu zostały dopuszczone 62 pracownie, jednak warunki postawione przed projektantami były wyjątkowo trudne. Sformułował je Stanisław Lessaer z biura architektonicznego P.A. Nova z Gliwic, laureat pierwszego koncepcyjnego konkursu na muzeum w 2005 roku. Wiele pracowni wycofało się i w ostatecznych rozgrywkach wzięło udział zaledwie 18 a do finałowego etapu jury zakwalifikowało siedem projektów. Skład osiemnastoosobowego jury najlepiej świadczy o wysokim poziomie przedsięwzięcia, zasiadali w nim m.in.: architekt Bohdan Paczowski z Luxemburga (przewodniczący), Adam Budak, kurator z Kunsthausu w Grazu, Zvi Hecker z Tel Avivu, Hans-Dieter Collinet z Düsseldorfu. W szranki stanęli światowej sławy architekci, doświadczeni projektanci niezwykłych gmachów muzealnych. Wystarczy wymienić Odile Decq z Paryża czy Holendra Dicka van Gamerana.

15 czerwca jury ogłosiło wyniki, przyznano pierwszą nagrodę (100 tys. złotych oraz zaproszenie do opracowania kompletnej dokumentacji projektowej), dwie równorzędne trzecie (po 50 000 zł), cztery wyróżnienia (trzy po 30 000 zł), w tym specjalne (50 000 zl).

Nie brakowało interesujących pomysłów. Odile Decq zaproponowała umieszczenie muzeum w gigantycznej bryle, wydobywającej się spod ziemi niczym złoże węgla. To bardzo ekspresyjna i imponująca kompozycja, choć może szokować.

Dick Van Gameren Architecten z Amsterdamu, Marcin Jojko z Rybnika i Bartłomiej Nawrocki z Katowic (III nagroda) ulokowali kompleks muzealny w trzech bardzo prostych budynkach, pozostawiając dominację obiektom poprzemysłowym.

Laureat równorzędnej III nagrody Artur Jasiński zaprojektował płaski biały prostopadłościan, który ustawił na czarnym tarasowym cokole.

Wyróżnienie specjalne otrzymał Marek Rytych z Warszawy za wyeksponowanie istniejącej zabudowy pokopalnianej, przy jednoczesnym wprowadzeniu do projektowanych przestrzeni wartości przyrodniczych.

Zwyciężyli austriaccy architekci z pracowni Riegler Riewe Architekten ZT-Ges.m.b.H. O tym jak bardzo spodobał się ich pomysł, świadczy zapewne fakt, że wybór był jednogłośny i nie przyznano drugiej nagrody. Projekt wyróżnia się nie tylko oryginalnością, jest na wskroś nowoczesny a co najważniejsze wykorzystuje cenne podziemia kopalniane. Ma zaskakującą formę i w niezwykły sposób wkomponowuje się w okoliczne zabudowania. Podkreśla historyczno-przemyslowe znaczenie miejsca i wykorzystuje położenie na stoku, ponad prowadzącą do śródmieścia obwodnicą.

W opinii jury konkursowego czytamy: „Zejście z powierzchnią Muzeum pod ziemię podkreśla związek jego zbiorów z górniczą historią Śląska, a miejsce czarnego skarbu, skrytego w głębi ziemi, zajmują tu skarby kultury i pamięci... szklane, krystaliczne bryły świetlnych wież, wyrastające z terenu, ukształtowanego w formie naturalnego parku, sygnalizują na zewnątrz obecność nowego założenia na tle starego. Spektakl zieleni, światła i wody i adaptacja dwóch istniejących, sąsiednich budynków na kawiarnię, restaurację i wystawy czasowe, czyni atrakcyjnym pobyt na powierzchni terenu, zaś schodząc do poziomu zbiorów, zwiedzający ma poczucie odkrywania tego, co kryje w sobie ziemia, nie tracąc kontaktu ze światłem dnia, które spływa z góry".

W istniejących budynkach zaplanowano „Rezydencję Artystów", czyli hotel i pracownie dla twórców przyjeżdżających na wystawy, spotkania czy plenery. Muzeum oraz centralny hall „zakopany" jest pod ziemią – jak piszą autorzy – składają tym hołd pierwotnym funkcjom budynku i całego terenu kopalni. Na zewnątrz wystrzeliwują jedynie abstrakcyjne szklane boksy – wieże świetlne oraz budynek administracyjny. A wszystko to w otoczeniu zielonego parku i rozległych kwiecistych dywanów.

Zachowana wieża szybu wyciągowego „Warszawa II" zostanie udostępniona zwiedzającym. Do platformy widokowej będą prowadzić windy i wewnętrzne schody. Ze szczytu będzie więc można podziwiać panoramę miasta.

Na parterze umieszczono kawiarnię. Ruchome schody prowadzić będą do pierwszej podziemnej kondygnacji, gdzie zaplanowano kasy, szatnie i główne wejście. Także w podziemiach znajdą się parkingi, do których dotrzeć będzie można korytarzami przypominającymi kopalniane chodniki. We wschodniej części budynku umieszczono: sklep muzealny, bibliotekę, czytelnię. Zwiedzający rozpoczną wędrówkę od ekspozycji historii polskiego malarstwa i scenografii polskiej. Główna droga prowadzić będzie przez dwa krzyżujące się pomosty, prowadzące do galerii i położonej na drugiej kondygnacji podziemnej – ekspozycji plastyki, nieprofesjonalnej sztuki sakralnej i malarstwa polskiego XIX i XX w. Do podziemi będzie miało dostęp światło dzienne, umożliwią to duże „szklane boksy" (wychodzące spod ziemi w postaci szklanych wież), zawieszone w przestrzeni muzeum.

Prace budowlane mają ruszyć w 2009 roku, ich zakończenie planuje się na 2011 rok. Kolejnym etapem będzie adaptacja pozostałych poprzemysłowych obiektów dawnej kopalni. Planowany maksymalny koszt realizacji inwestycji wynosi 214 mln zł, które Województwo pragnie pozyskać z funduszy Unii Europejskiej.

W najbliższym czasie zostanie przygotowana wystawa prezentująca prace konkursowe. Będzie można ją zwiedzić na terenie byłej KWK Katowice.

W ramach akcji promującej nowe Muzeum Śląskie ukaże się również okolicznościowa cegiełka. Dochód z jej sprzedaży zostanie przeznaczony na budowę nowego muzealnego kompleksu.

Burzliwa historia gmachu Muzeum Śląskiego zmierza więc ku szczęśliwemu zakończeniu. Dawny Grand Hotel, w którym obecnie mieszczą się muzealne zbiory, nie jest w stanie pomieścić wszystkich eksponatów ani też odpowiednio ich wyeksponować. Po osiemdziesięciu latach wędrówek, skarbnica naszej rodzimej kultury znajdzie właściwe dla siebie miejsce. Nowy kompleks muzealny ma szansę stać się jednym z najpiękniejszych w Europie.

M.S.



I nagroda – Riegler Riewe Architekten ZT-Ges.m.b.H (Graz) Austria
Makieta terenu byłej KWK Katowice z projektem pracowni Riegler Riewe Architekten



III nagroda (równorzędna) – Dick Van Gameren Architecten (Amsterdam) Holandia
Marcin Jojko Architekt (Rybnik) Polska Bartłomiej Nawrocki Architekt (Katowice) Polska



III nagroda (równorzędna) – Artur Jasiński i Wspólnicy Biuro Architektoniczne sp. z o.o. (Kraków) Polska



Wyróżnienie – Odile Decq, Benoit Cornette Architectes (Paryż) Francja



Wyróżnienie – LINEA sp. z o.o. (Poznań)

351674











# KZK GOP

## KOMUNIKACYJNY ZWIĄZEK KOMUNALNY GÓRNOŚLĄSKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO


40-042 Katwice, ul. Wita Stwosza 31
40-053 Katowice, ul. Barbary 21a
tel. (+48 32) 251 90 99, 251 95 99
fax (+48 32) 251 97 45

Informacja telefoniczna: (+48 32) 251 78 62
**Bezpłatna infolinia: 0 800 16 30 30**
e-mail: kzkgop@kzkgop.com.pl
**www.kzkgop.com.pl**

**Punkt Obsługi Pasażera:**
- 41-200 Sosnowiec, ul. Warszawska 3/17
  tel. (+48 32) 360 32 94
- 44-100 Gliwice, plac Piastów 2
  tel. (+48 32) 270 65 90